

# Udawaj, że jej nie widzisz

Clark Higgins Mary



calibre 0.9.27

**MARY HIGGINS CLARK**

**UDAWAJ, ŻE JEJ NIE WIDZISZ**

**PRZEŁOŻYŁA: JOLANTA BARTOSIK**

**WYDANIE POLSKIE: 1998**

**WYDANIE ORYGINALNE: 1997**

Dedykacja

Dla mojego męża Johna Conheeny i dla naszych dzieci

Marilyn Clark

Warrena i Sharon Meier Clark

Davida Clarka

Carol Higgins Clark

Patricii Clark Derenzo i Jerry'ego Derenzo

Johna i Debbie Armbruster Conheeny

Barbary Conheeny

Patricii Conheeny

Nancy Conheeny Tarleton i Davida Tarletona

Z miłością.

## Podziękowania

Ludzie często mnie pytają, skąd biorę pomysły na książki. W tym wypadku mogę odpowiedzieć bardzo precyzyjnie. Rozwazałam kilka różnych tematów, ale żaden z nich nie pobudzał mojej wyobraźni. Zdarzyło się to podczas kolacji w „Rao’s Bar and Grill”, legendarnej restauracji w Nowym Jorku...

Pod koniec wieczoru Frank Pellegrino, jeden ze współwłaścicieli lokalu i zawodowy piosenkarz, wziął do ręki mikrofon i zaczął śpiewać piosenkę, którą przed laty wykonywał Jerry Vale. Było to „Pretend You Don’t See Her”. Kiedy słuchałam muzyki, jeden z pomysłów, które rozważałam wcześniej, nabrał bardziej konkretnych kształtów: młoda kobieta jest świadkiem morderstwa i ratując swoje życie, musi skorzystać z pomocy rządowego programu ochrony świadków.

Grazie, Frank!

Wyrazy uznania i serdeczne podziękowania dla redaktorów Michaela Korda i Chucka Adamsa. Już w szkole najlepiej mi się pracowało, kiedy wisiał nade mną określony, zbliżający się z każdym dniem termin. Do dzisiaj to się nie zmieniło. Michaelu i Chucku, kierowniczo Gypsy da Silva, asystentko Rebecca Head i Carol Bowie - jesteście najlepsi i najwspanialszy. Oby wasze imiona zapisano w księdze świętych.

Podziękowania dla Lisi Cade, zajmującej się reklamą, i Gene’a Winicka, agenta literackiego; oboje jesteście kochanymi i drogimi mi przyjaciółmi.

Często w poszukiwaniach pomagają autorowi rozmowy z fachowcami. Jestem winna wdzięczność: Robertowi Resslerowi, pisarzowi i emerytowanemu kierownikowi FBI, za rozmowę o programie ochrony świadków; adwokatowi Alanowi Lippelowi, który wyjaśnił mi prawne aspekty związane z głównym wątkiem; emerytowanemu detektywowi Jackowi Rafferty’emu, który odpowiedział na moje pytania dotyczące procedury pracy policyjnej; Jeffreyowi Snyderowi, który swego czasu był chronionym przez policję świadkiem. Dziękuję Wam wszystkim za to, że podzieliliście się ze mną swoją wiedzą i doświadczeniem.

Uchyłam kapelusza przed znawcą komputerów Nelsonem Kina, z hotelu „Cztery Pory Roku” w Maui, dzięki niemu odzyskałam kilka rozdziałów, które uważałam za stracone.

Jak zawsze dziękuję Carol Higgins Clark, mojej córce i pisarce, zawsze gotowej wysłuchać wszystkiego, co mi przyjdzie do głowy.

Serdeczne życzenia wszystkiego najlepszego dla mojego przyjaciela Jima Smitha z Minneapolis, który przysłał mi potrzebne informacje o mieście jezior.

Jestem wdzięczna również dopingującym mnie do pracy dzieciom i wnukom. Nawet najmłodsze pytały: „Skończyłaś już książkę, babciu?”

Na koniec zachowałam szczególne słowa wdzięczności dla mojego męża Johna Conheeny, który poślubił pisarkę wiecznie poganianą przez napięte terminy i potrafił się z tym pogodzić, nie tracąc cierpliwości i poczucia humoru.

Wszystkiego najlepszego! Pozwolę sobie zacytować XV-wiecznego mnicha: „Książka skończona. Niech pisarz się bawi”.

Później Lacey próbowała się pocieszać, że gdyby nawet przyszła kilkanaście sekund wcześniej i tak nie mogłaby pomóc Izabelli; pewnie zginęłaby razem z nią.

Tak się jednak nie stało. Używając klucza należącego do agencji handlu nieruchomościami, weszła do dwupoziomowego mieszkania przy Siedemdziesiątej Wschodniej. Zawołała: „Izabello!” w momencie, gdy Izabella krzyknęła: „Nie...” i rozległ się huk wystrzału.

W ułamku sekundy Lacey musiała się zdecydować, czy uciekać, czy się ukryć. Zatrzasnęła drzwi do mieszkania i schowała się w szafie wnekowej w przedpokoju. Nie zdążyła przymknąć za sobą drzwi, gdy po schodach zbiegł elegancko ubrany, jasnowłosy mężczyzna. Przez szparę w drzwiach Lacey zobaczyła jego twarz i dokładnie ją zapamiętała. Widziała go już wcześniej, przed kilkoma godzinami. Teraz malowała się na niej surowa bezwzględność, ale Lacey była pewna, że jest to ten sam człowiek, któremu niedawno pokazywała mieszkanie - sympatyczny Curtis Caldwell z Teksasu.

Obserwowała z ukrycia, jak przebiega obok szafy. W prawej dłoni miał pistolet, a pod pachą trzymał skórzany notes. Otworzył drzwi i wybiegł z mieszkania.

Wejścia do windy i na schody przeciwpożarowe znajdowały się w drugim końcu korytarza. Lacey zdawała sobie sprawę, że Caldwell szybko się zorientuje, iż ten, kto wszedł do mieszkania, nie zdążył go opuścić. Kierowana instynktem wybiegła z szafy, żeby zatrzasnąć drzwi wejściowe. Mężczyzna odwrócił się i zmierzył ją wzrokiem. Miał bladoniebieskie, zimne jak lód oczy. Rzucił się ku drzwiom, ale nie dość szybko. Lacey zatrzasnęła je i zdążyła zasunąć rygiel w tej samej chwili, gdy on wkładał klucz do zamka.

Serce waliło jej jak miotem. Plecami oparta się o drzwi. Zadrżała, kiedy Caldwell poruszył klamką. Miała nadzieję, że nie uda mu się wejść do środka.

Trzeba zawiadomić policję.

Trzeba wezwać pomoc.

Izabella! - pomyślała Lacey. Słyszała przecież jej krzyk. Czy Izabella jeszcze żyje?

Przytrzymując się poręczy, Lacey wbiegła po schodach przykrytych dywanem i znalazła się w kremowo-brzoskwiniowym pokoju, w którym w ciągu ostatnich tygodni nieraz siedziała z Izabella, słuchając, jak zrozpaczona matka powtarza bez końca, że nie wierzy, by śmierć jej córki, Heather, była przypadkowa.

Z duszą na ramieniu Lacey wbiegła do sypialni. Izabella leżała na łóżku w nienaturalnej pozycji. Oczy miała otwarte, zakrwawioną ręką próbowała wyszarpnąć spod poduszki plik kartek. Jedna, porwana podmuchem wiatru z otwartego okna, poderwała się do lotu i upadła w drugim końcu pokoju.

Lacey przyklękła.

- Izabello - wyszeptała.

Miała jeszcze wiele do powiedzenia - że wezwie pogotowie, że wszystko będzie dobrze - ale wargi odmówiły jej posłuszeństwa. Za późno. Widziała to wyraźnie. Izabella umierała.

Później ta koszmarna scena często jej się śniła. Zawsze było tak samo: Lacey klęczy obok ciała Izabelli, która w urywanych słowach mówi o pamiętniku i błagają, żeby zabrała te kartki. Nagle jej ramienia, dotyka czyjaś dłoń. Lacey ogląda się i widzi zabójcę o zimnych, pozbawionych uśmiechu oczach, który trzyma w dłoni pistolet wycelowany w jej czoło i powoli naciska spust.



W drugi poniedziałek września telefony w biurze „Parker i Parker” urywały się. Lacey czuła, że letni zastój wreszcie się skończył. Przez ostatni miesiąc niewiele się działo na rynku nieruchomości na Manhattanie; dopiero teraz znów zaczyna się ruch.

- Najwyższy czas - powiedziała do Ricka Parkera, który właśnie postawił jej na biurku kubek kawy. - Od czerwca nie udało mi się sprzedać nic ciekawego. Wszyscy klienci wyjechali do Hamptons albo na przylądek. Bogu dzięki, zaczęli już wracać. Ja też wzięłam miesiąc wolnego i wyjechałam na wakacje, ale już najwyższy czas zabrać się do roboty.

Wyciągnęła rękę po kawę.

- Dziękuję. Miło jest być obsługiwaną przez samego dziedzica.

- Drobiazg. Świetnie wyglądasz, Lacey.

Lacey wołała nie zwracać uwagi na minę Ricka. Zawsze czuła się tak, jakby rozbierał ją wzrokiem. Rozpuszczony, przystojny i obdarzony złudnym wdziękiem, którego świadomie używał, onieśmiał ją. Lacey była szczerze zmartwiona tym, że ojciec Parkera przeniósł go tu z biura na West Side. Nie chciała stracić pracy, a ostatnio coraz trudniej jej przychodziło utrzymać Ricka na dystans. Kiedy odezwał się telefon, z ulgą sięgnęła po słuchawkę. Uratował mnie dzwonek - pomyślała.

- Lacey Farrell - odezwała się.

- Panna Farrell? Mówi Izabella Waring. Poznałyśmy się wiosną, kiedy sprzedawała pani mieszkanie w moim bloku.

Kolejna oferta - pomyślała Lacey. Instynktownie wyczuwała, że pani Waring chce wystawić swoje mieszkanie na sprzedaż.

Umysł Lacey działał jak komputer. W maju sprzedała dwa mieszkania na Siedemdziesiątej Wschodniej: jedno w osiedlu, ale rozmawiała tam tylko z zarządcą budynku, a drugie, spółdzielcze, w bloku należącym do Norstruma, niedaleko Pięćdziesiątej Alei. Przypomniała sobie, że rozmawiała wtedy w windzie z atrakcyjną, rudowłosą kobietą, która poprosiła ją o wizytówkę.

Ściskając kciuki na szczęście, Lacey spytała:

- Dwupoziomowe mieszkania u Norstruma? Poznałyśmy się w windzie?

Pani Waring była zadowolona.

- Właśnie! Zamierzam sprzedać mieszkanie mojej córki. Jeśli to pani odpowiada, chciałabym zlecić pani znalezienie kupca.

- Bardzo się cieszę, pani Waring.

Lacey umówiła się na następny dzień, odłożyła słuchawkę i spojrzała na Ricka.

- Mam szczęście! Siedemdziesiąta Wschodnia numer trzy. To dobry blok - powiedziała.

- Siedemdziesiąta Wschodnia numer trzy? Które mieszkanie? - spytał szybko Rick.

- Dziesięć B. Czyżbyś je znał?

- Skąd miałbym je znać?! - odburknął. - Przecież mój ojciec, w swojej wielkiej mądrości, przez pięć lat trzymał mnie na West Side.

Lacey odniosła wrażenie, że Rick starał się być miły, kiedy dodał:

- Domyślam się, że ktoś cię kiedyś spotkał, spodobałaś mu się i teraz chce ci zlecić sprzedaż

mieszkania. Stale ci powtarzam, co o tym fachu mówił mój dziadek: to prawdziwe błogosławieństwo, jeśli ludzie cię pamiętają.

- Być może, chociaż wcale nie jestem pewna, czy rzeczywiście jest to błogosławieństwem - odparła Lacey z nadzieją, że jej nieco dwuznaczna odpowiedź zakończy tę rozmowę. Czekala na dzień, kiedy Rick zacznie w niej widzieć tylko jedną z wielu koleżanek z pracy.

Rick wzruszył ramionami i poszedł do swojego gabinetu z oknami wychodzącymi na Sześćdziesiątą Drugą Wschodnią. Okna pokoju Lacey wychodziły na aleję Madison. Cieszył ją nieustanny ruch na ulicy, widok grupek turystów i eleganckich kobiet w butach na wysokich obcasach, wychodzących z drogich sklepów z ubraniami.

- Tylko niektórzy z naszych pracowników urodzili się w Nowym Jorku - musiała czasem dodawać otuchy onieśmiałym żonom urzędników z różnych firm, których właśnie przenoszono na Manhattan. - Inni przyjechali tu z lękiem, zanim się jednak spostrzegli, przekonali się, że mimo wielu problemów, jest to najlepsze miejsce na świecie. Jeśli ktoś ją wypytywał, odpowiadała szczerze:

- Wychowałam się na Manhattanie i z wyjątkiem kilkuletniej przerwy na studia zawsze tu mieszkałam. To mój dom, moje rodzinne miasto.

Takie same uczucia wobec miasta żywił jej ojciec, Jack Farrell. Była jeszcze bardzo mała, kiedy z jego pomocą poznawała Nowy Jork.

- Jesteśmy dobrymi kumplami. Lace - mówił. - Jesteś mieszcuchem, tak jak ja. Twoja matka, niech jej Bóg błogosławi, chciałaby za przykładem wielu innych rodzin uciec gdzieś za miasto. Należą się jej słowa uznania za to, że tu wytrzymuje. Dobrze wie, że ja bez miasta usechłbym jak odcięta gałąź.

Lacey odziedziczyła po ojcu nie tylko miłość do Nowego Jorku, ale też typowo irlandzką urodę: jasną skórę, niebieskozielone oczy i ciemnobrązowe włosy. Jej siostra, Kit, jest bardziej podobna do matki, z pochodzenia Angielki. Ma błękitne oczy i włosy w kolorze żyta.

Jack Farrell, muzyk, pracował w teatrze, gdzie grał w orkiestrze, ale czasem występował też w klubach i na koncertach. Lacey umiała zaśpiewać z nim w duecie dowolną piosenkę z każdego musicalu wystawianego na Broadwayu. Nigdy nie pogodziła się z nagłą śmiercią ojca. Odszedł, kiedy kończyła studia. Lacey do dziś nie potrafiła się z tego otrząsnąć. Czasem, przechodząc koło teatru, łapała się na tym, że spodziewa się lada chwila spotkać Jacka Farrella.

Po pogrzebie matka powiedziała ze smutkiem:

- Twój tata słusznie przypuszczał, że nie zostanę w mieście.

Matka Lacey była pielęgniarką. Kupiła sobie mieszkanie w New Jersey. Chciała być blisko drugiej córki, Kit, i jej rodziny. Znalazła pracę w tamtejszym szpitalu.

Kiedy Lacey skończyła studia, kupiła sobie niewielkie mieszkanie w alei East Side i podjęła pracę w „Parker i Parker - Nieruchomości”. Osiem lat później była jedną z najlepszych agentek w firmie.

Podśpiewując pod nosem, wyjęła dokumentację domu przy Siedemdziesiątej Wschodniej numer 3 i zaczęła ją przeglądać. Sprzedałam dwupoziomowe mieszkanie na trzecim piętrze - myślała. - Duże pokoje, wysokie sufity, kuchnia wymagała modernizacji. Muszę zebrać informacje dotyczące mieszkania pani Waring.

Lacey zawsze starała się wcześniej przygotować na przyjęcie nowego mieszkania. Doświadczenie nauczyło ją, że pomocne są w tym dobre stosunki z ludźmi pracującymi w budynkach, którymi interesuje się „Parker i Parker”. Tak się szczęśliwie złożyło, że z Timem Powersem, zarządcą domu przy Siedemdziesiątej Wschodniej numer 3, była w dobrej komitywie. Zadzwoiła do niego i przez dobrych dwadzieścia minut słuchała opowieści o wakacjach. Za późno przypomniała



sobie, że Tim zawsze dużo mówił. Dopiero po dłuższym czasie udało się jej skierować rozmowę na temat mieszkania pani Waring.

Tim powiedział, że Izabella Waring jest matką Heather Landi, młodej piosenkarki i aktorki, która odnosiła pierwsze sukcesy w nowojorskich teatrach. Jej ojcem był znany restaurator Jim Landi. Heather zginęła w wypadku ostatniej zimy. Jej samochód spadł z nasypu, kiedy dziewczyna, po kilkudniowym pobycie na nartach, wracała z Vermont do domu. Mieszkanie było własnością Heather. Matka Heather postanowiła je sprzedać.

- Pani Waring nie chce uwierzyć, że śmierć Heather była przypadkowa - powiedział Tim.

Lacey odłożyła słuchawkę i długą chwilę siedziała bez ruchu. Przypomniała sobie, że widziała Heather Landi w zeszłym roku w bardzo udanym musicalu wystawionym przez teatr spoza Broadwayu. Dobrze zapamiętała zdolną młodą aktorkę.

Miała wszystko - myślała Lacey. - Urodę, doskonałą figurę i piękny głos. Nic dziwnego, że matka nie potrafi się pogodzić z jej śmiercią.

Lacey zadrżała i wstała, żeby wyregulować klimatyzację.

We wtorek rano Izabella Waring przechadzała się po mieszkaniu córki, przyglądając mu się krytycznym okiem, jakby to ona była pośrednikiem handlu nieruchomościami. Dobrze, że zatrzymała sobie wizytówkę Lacey Farrell. Jim, były mąż Izabelli i ojciec Heather, zażądał, żeby Izabella sprzedała mieszkanie i - uczciwie mówiąc - dał jej na to dużo czasu.

Izabella spotkała Lacey w windzie i natychmiast poczuła do niej sympatię. Dziewczyna przypominała jej Heather.

Co prawda była w zupełnie innym typie urody. Heather miała krótkie, kręcone, jasnobrązowe włosy, wśród których pobłyskiwały złote kosmyki, i piwne oczy. Dość niska, mierzyła nieco ponad metr pięćdziesiąt, miała miękkie, zaokrąglone kształty. Nazywała siebie domowym skrzatem. Lacey była wyższa, szczuplejsza, miała niebieskozielone oczy i ciemne, długie, proste włosy opadające na ramiona, ale w jej uśmiechu i sposobie bycia było coś, co przypominało Heather.

Izabella rozejrzała się wkoło. Pomyślała, że niektórym ludziom może nie przypaść do gustu brzozowa boazeria i kominek wykończony nakrapianym marmurem, który bardzo podobał się Heather, ale to wszystko łatwo da się wymienić. Z kolei świeżo odnowiona kuchnia i łazienki z pewnością ułatwią zadanie sprzedającej mieszkanie pośrednicze.

Po kilku miesiącach podróży z Cleveland do Nowego Jorku i z powrotem, po bólu z jakim przeglądała olbrzymie szafy w mieszkaniu córki i porządkowała jej szuflady, po licznych spotkaniach z przyjaciółmi Heather Izabella wiedziała, że czas dać spokój tej sprawie. Trzeba przestać szukać przyczyny i zająć się własnym życiem.

Mimo to Izabella nadal nie wierzyła, że śmierć Heather była przypadkowa. Dobrze znała swoją córkę. Na pewno nie wyruszyłaby w drogę powrotną ze Stowe podczas zamieci, do tego w nocy. Jimmy w to uwierzył. Izabella wiedziała, że gdyby było inaczej, przekopałby cały Manhattan wzdłuż i wszerz, by znaleźć rozwiązanie tajemnicy śmierci córki.

Ostatnio podczas jednego z nielicznych obiadów, które zdarzało im się jeść razem, Jimmy znów próbował nakłonić Izabellę, żeby dała spokój tej sprawie i zajęła się sobą. Przekonywał, że Heather pewnie nie mogła zasnąć; że się martwiła, bo w prognozie pogody zapowiedziano obfite opady śniegu, a nazajutrz musiała być na próbie. Nie chciał dostrzec w jej śmierci niczego podejrzanego ani nie wyjaśnionego.

Izabella jednak nie mogła się; z tym pogodzić. Powiedziała Jimmy'emu o niepokojącej rozmowie telefonicznej, którą odbyła z córką niedługo przed jej śmiercią.

- Jimmy, Heather była jakaś inna, kiedy z nią rozmawiałam. Bardzo się czymś martwiła. Była straszliwie przygnębiona. Miała zmieniony głos.

Rozstali się zaraz po tym, jak Jimmy krzyknął na nią w desperacji:

- Daj spokój, Izabello! Przestań! Proszę cię! To wszystko i tak jest wystarczająco trudne, nawet bez tego nieustannego odtwarzania na nowo każdego szczegółu, bez przesłuchiwania jej wszystkich przyjaciół. Proszę cię, pozwól naszej córce spoczywać w spokoju.

Przypominając sobie te słowa, Izabella pokręciła głową. Jimmy Landi kochał Heather jak nikogo na świecie. Tylko odrobinę mniej niż córkę kocha władzę - myślała z goryczą. To stało się przyczyną rozpadu ich małżeństwa. Jego słynna restauracja i inne inwestycje. Teraz będzie miał jeszcze hotel i kasyno w Atlantic City. Dla mnie zabrakło miejsca w jego życiu - myślała Izabella. - Może gdyby wcześniej znalazł sobie współnika, jakim stał się dla niego Steve Abbott, nasze małżeństwo by przetrwało? Izabella uświadomiła sobie, że chodzi po pokojach, nie widząc tego, co ma przed oczyma. Zatrzymała się przy oknie wychodzącym na Piątą Aleję.

- Nowy Jork jest szczególnie piękny we wrześniu - mruknęła pod nosem, przyglądając się ludziom biegającym dla zdrowia w Central Parku, nianiom popychającym wózki i starszym osobom, opalającym się na ławkach. W takie dni - przypomniała sobie - starałam się wyprowadzać malutką Heather na spacer. Była ślicznym dzieckiem. Ludzie zatrzymywali się, żeby na nią popatrzeć. Heather była tego świadoma. Lubiła siedzieć w wózku i cieszyło ją zainteresowanie, jakie wzbudzała. Była inteligentna, bystra, zdolna. Pełna ufności...

Dlaczego to wszystko odrzuciłaś, Heather? - Izabella kolejny raz stawiała sobie pytanie nurtujące ją od dnia śmierci córki. - Od tego wypadku, gdy byłaś dzieckiem... Zobaczyłaś wtedy, jak samochód wpada w poślizg, zjeżdża z drogi i rozbija się. Od tej pory zawsze bałaś się śliskich dróg. Chciałaś przeprowadzić się do Kalifornii, bo tam nigdy nie ma mrozu. Dlaczego jechałaś zaśnieżoną, górską drogą o drugiej nad ranem? Miałaś zaledwie dwadzieścia cztery lata i widoki na wspaniałą przyszłość. Co się stało tej nocy? Dlaczego wyruszyłaś w drogę? Kto cię na to namówił?

Dzwonek domofonu wyrwał Izabellę z bolesnych objęć smutku, pozbawionego nadziei. Odźwierny powiadomił ją, że przyszła panna Farrell, umówiona na dziesiątą.

Lacey nie była przygotowana na tak wylewne, chociaż nieco nerwowe przywitanie.

- Wielkie nieba, wygląda pani młodziej, niż się spodziewałam - powiedziała Izabella Waring. - Ile pani ma lat? Trzydzieści? Moja córka skończyłaby w przyszłym tygodniu dwadzieścia pięć. Mieszkała tutaj. To było jej mieszkanie. To straszne, nie sądzi pani, takie odwrócenie naturalnego biegu rzeczy? To ona powinna po mojej śmierci porządkować moje rzeczy.

- Mam dwóch siostrzeńców i siostrzenicę - odparła Lacey. - Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, że mogłoby im się coś stać, więc przynajmniej częściowo rozumiem pani uczucia.

Lacey szła za Izabella, wprawnym okiem szacując wielkość pokoi. Na dole był duży hol, wielki pokój i jadalnia, nieduża biblioteka, kuchnię i łazienka. Na górę wchodziło się po kręconych schodach. Znajdowała się tam sypialnia, pokój dzienny, garderoba i łazienka.

- To duże mieszkanie dla samotnej, młodej kobiety - tłumaczyła Izabella. - Ojciec kupił je dla Heather. Niczego jej nie skąpił, ale jej to nie zepsuło. Kiedy po studiach przyjechała do Nowego Jorku, chciała sobie wynająć maleńkie mieszkanie na West Side. Jimmy wpadł w szal. Chciał, żeby zamieszkała w bloku z portierem. Chciał, żeby była bezpieczna. Teraz nalega, żebym sprzedała to mieszkanie i zatrzymała pieniądze. Powiedział, że Heather by tego chciała. Mówi, że powinnam skończyć z żałobą i żyć dalej. Trudno mi się z tym pogodzić... Próbuję, ale nie wiem, czy potrafię... - W jej oczach zamigotały łzy.

Lacey zadała pytanie, na które musiała uzyskać odpowiedź.

- Jest pani pewna, że chce sprzedać mieszkanie?

Przyglądała się bezradnie, jak spokój znika z twarzy Izabelli i jej oczy napełniają się łzami.

- Próbowałam się dowiedzieć, dlaczego moja córka zginęła. Dlaczego w nocy wyjechała z pensjonatu? Dlaczego nie zaczekała do rana i nie wróciła z przyjaciółmi, tak jak zamierzała? Co sprawiło, że zmieniła plany? Jestem pewna, że ktoś zna odpowiedź na te pytania. Chcę poznać przyczynę. Wiem, że Heather bardzo się czymś gryzła, ale nie chciała mi powiedzieć czym. Myślałam, że może tutaj, w tym mieszkaniu, znajdę odpowiedź albo że dowiem się czegoś od jej przyjaciół. Ale jej ojciec chce, żebym przestała nachodzić znajomych i chyba ma rację. Odpowiedź brzmi: tak. Tak, Lacey, chcę je sprzedać.

Lacey położyła dłoń na ręce Izabelli.

- Myślę, że Heather by tego chciała - powiedziała cicho.

Tego samego wieczoru Lacey przejechała czterdzieści kilometrów do Wyckoff w stanie New Jersey, gdzie mieszkała Kit, jej siostra, i matka. Ostatni raz widziała się z nimi na początku sierpnia, przed wyjazdem na wakacje do Hamptons. Kit i jej mąż Jay mieli domek letniskowy w Nantucket i zawsze namawiali Lacey, żeby spędzała wakacje u nich. Przejeżdżając przez most Waszyngtona, Lacey przygotowywała się na wymówki, jakimi ją powitają.

- Z nami spędziłaś tylko trzy dni - wypomni jej szwagier. - Co takiego jest w East Hampton, czego nie ma w Nantucket?

Przede wszystkim, nie ma tam ciebie - odpowiedziała mu w myślach Lacey, uśmiechając się lekko. Szwagier Lacey, Jay Taylor, właściciel niezłe prosperującej firmy zaopatrującej restauracje, nie należał do grona jej ulubieńców, ale - nie wolno o tym zapominać - Kit ma na punkcie męża bzika i udało im się spłodzić trójkę udanych dzieci, więc Lacey nie ma wielkich powodów do narzekań. Gdyby tylko Jay nie był tak cholernie nadęty - pomyślała. - Niektóre twierdzenia wypowiada takim tonem, jakby cytował bulle papieskie.

Skręcając w kierunku wjazdu na autostradę numer 4, uświadomiła sobie, jak bardzo się stęskniła za pozostałymi członkami rodziny: za matką, za Kit i za dziećmi - dwunastoletnim Toddem, dziesięcioletnim Andym i swoją ulubienicą, nieśmiałą, czteroletnią Bonnie. Myśląc o siostrzenicy, Lacey zdała sobie sprawę, że przez cały dzień nie potrafiła zapomnieć o biednej Izabelli Waring i o tym, czego się od niej dowiedziała. Ból matki był szczerzy i ogromny. Nalegała, żeby Lacey wypila z nią kawę. Przez cały czas mówiła o swojej córce.

- Po rozwodzie przeprowadziłam się do Cleveland. Tam się wychowałam. Heather miała wtedy pięć lat. Od tego czasu ciągle podróżowała do ojca i z powrotem. Wszystko się dobrze ułożyło. Powtórnie wyszłam za mąż. Wilhelm Waring był ode mnie znacznie starszy, ale był dobrym człowiekiem. Odszedł trzy lata temu. Miałam nadzieję, że Heather znajdzie sobie przyzwoitego mężczyznę i urodzi dzieci, ale ona najpierw chciała zrobić karierę. Chociaż niedługo przed jej śmiercią odniosłam wrażenie, że z kimś się spotykała. Może się myliłam, ale wydawało mi się, że słyszę to w jej głosie. - Potem spytała z macierzyńską troską: - A pani, Lacey? Czy w pani życiu jest ktoś wyjątkowy?

Słyszając to pytanie, Lacey uśmiechnęła się pod nosem. Izabella tego nie zauważyła.

Od dnia moich trzydziestych urodzin - myślała Lacey - stałam się bardzo świadoma upływu czasu. Starzeję się. Uwielbiam swoją pracę, podoba mi się moje mieszkanie, kocham rodzinę i przyjaciół. Prowadzę przyjemne życie. Nie mam powodów do narzekań. Tak, kiedy nadejdzie właściwa chwila, stanie się to, co stać się musi.

Drzwi otworzyła jej matka.

- Kit jest w kuchni. Jay pojechał po dzieci - powiedziała, przywitawszy się z córką. - Jest jednak ktoś, kogo chcę ci przedstawić.

Lacey była zdziwiona i przejęta widokiem nieznanego mężczyzny, sączącego drinka przy wielkim kominku w dużym pokoju. Matka zarumieniła się. Mężczyzna nazywał się Alex Carbine. Matka Lacey wyjaśniła, że poznała go przed laty i teraz spotkała ponownie, dzięki Jayowi, który zaopatruje nowo otwartą restaurację Aleksa, na ulicy Czterdziestej Szóstej Zachodniej.

Ściskając jego rękę, Lacey przyglądała mu się z uwagą. Ma koło sześćdziesiątki - myślała. - Jest w tym samym wieku, co mama. Wygląda całkiem nieźle. Mama jest rozkojarzona. Co to może znaczyć?

Korzystając z pierwszej sposobnej chwili, Lacey wyszła do kuchni, w której Kit przygotowywała sałatkę.

- Jak długo to trwa? - spytała siostrę.

Kit się uśmiechnęła. Jasne włosy miała spięte na karku i wyglądała jak dziewczyna z reklamy telewizyjnej.

- Zaczęło się mniej więcej miesiąc temu. To miły człowiek. Jay przyprowadził go na obiad. Mama akurat była u nas. Alex jest wdowcem. Zawsze pracował w gastronomii, ale dopiero niedawno otworzył własny lokal. Byliśmy tam. Wnętrze jest ładne.

Obie podskoczyły, kiedy trzasnęły drzwi wejściowe.

- Przygotuj się - ostrzegła siostrę Kit. - Jay i dzieci właśnie przyszli.

Kiedy Todd skończył pięć lat, Lacey zaczęła go zabierać - podobnie jak później pozostałe dzieci - na Manhattan, żeby nauczyć go miasta tak, jak ją uczył jej ojciec. Nazywali te wyprawy dniem Jacka Farrella. Zaliczali wówczas wszystko, od poranków na Broadwayu (dzięki temu Lacey widziała „Koty” aż pięć razy) po muzea (Muzeum Historii Naturalnej z kośćmi dinozaura było, oczywiście, ulubionym). Poznawali Greenwich Village, jeździli tramwajem na Wyspę Roosevelta, płynęli promem na Wyspę Ellisa, zjadali obiad na szczycie World Trade Center i jeździli na rolkach po placu Rockefellera.

Chłopcy powitali Lacey ze zwykłą u nich wylewnością. Bonnie zaś przytuliła się mocno do cioci.

- Bardzo za tobą tęskniłam wyszeptła.

Jay zauważył, że Lacey bardzo ładnie wygląda, i dodał, że miesiąc w East Hampton dobrze jej zrobił.

- Wybyczyłam się - powiedziała Lacey i z zadowoleniem stwierdziła, że Jay się skrzywił. Żywił awersję do potocznego języka.

Podczas obiadu Todd, który interesował się pracą Lacey, spytał ją o sytuację na rynku nieruchomości w Nowym Jorku.

- Ruch już się zaczyna - odparła. - Dzisiaj dostałam ciekawe mieszkanie.

Opowiedziała im o Izabelli Waring. Zauważyła, że Alex bardzo się zainteresował tą sprawą.

- Znasz Izabellę Waring? - spytała go Lacey.

- Nie, ale znam Jimmy'ego Landiego i poznałem ich córkę, Heather. To była piękna młoda kobieta. Straszna tragedia! Jay, robiłeś interesy z Landim. Musiałeś znać Heather. Często bywała w restauracji ojca.

Lacey ze zdziwieniem spostrzegła, że twarz szwagra zrobiła się purpurowa.

- Nie, nie znałem jej - powiedział rozdrażnionym głosem. - Chociaż kiedyś rzeczywiście robiłem interesy z Jimmym Landim. Komu dołożyć jagnięciny?

Była siódma. W barze panował tłok. Zaczęli już napływać goście, którzy zamierzali spędzić wieczór w restauracji. Jimmy Landi powinien zejść na dół i witać przybywających, ale nie miał na to ochoty. Mijający dzień należał do tych najtrudniejszych. Po telefonie od Izabelli Landi popadł w depresję. Wizja Heather, uwięzionej w płonącym samochodzie, nie dawała mu spokoju.

Ukośne promienie zachodzącego słońca migotały w wysokich oknach i oświetlały wyłożone boazerią biuro w budynku z piaskowca na Pięćdziesiątej Szóstej Zachodniej. Mieściła się tu także „Venezia”, restauracja otwarta przez Jimmy’ego przed trzydziestu laty.

Przejął to miejsce po trzech restauratorach, którzy zbankrutowali. Był świeżo po ślubie z Izabellą. Wynajęli maleńkie mieszkanie na trzecim piętrze. Teraz Jimmy Landi był właścicielem całego budynku, a „Venezia” stała się jedną z najpopularniejszych restauracji na Manhattanie.

Jimmy siedział przy wielkim zabytkowym biurku i zastanawiał się, dlaczego tak bardzo mu się nie chce schodzić na dół. Przyczyną był nie tylko telefon od byłej żony. Ściany restauracji zdobiły freski. Jimmy skorzystał z pomysłu konkurencji z „La Côte Basque”. Malowidła na ścianach przedstawiały zakątki Wenecji. Na niektórych z nich uwieczniona została Heather. Kiedy miała dwa lata, artysta narysował jej buzię w oknie pałacu dodżów. Gdy była nastolatką, namalowano ją z gondolierem grającym serenady. Kiedy miała dwadzieścia lat, sportretowano ją z nutami w rękę podczas spaceru po Moście Westchnień.

Jimmy wiedział, że aby zachować równowagę psychiczną, musi zamalować portrety Heather, ale tak jak Izabellą nie potrafiła się pozbyć myśli, że za śmierć Heather odpowiedzialny jest jakiś człowiek, tak on nie umiał pozbawić się obecności córki; poczucia, że jej oczy obserwują go w sali jadalnej.

Jimmy Landi był śniadym, sześćdziesięcioośmioletnim mężczyzną. Wciąż miał ciemne włosy. Żywe oczy, osłonięte gęstymi, krzaczastymi brwiami, nadawały jego twarzy wyraz cynizmu. Był średniego wzrostu, mocnej budowy, wysportowany i robił wrażenie niezwykle silnego. Zdawał sobie sprawę z tego, że niektórzy żartują sobie, iż nawet szyte na miarę garnitury nic mu nie pomagają, bo i tak zawsze wygląda jak krzepki robotnik. Uśmiechnął się lekko, wspominając, jak Heather się oburzyła, kiedy pierwszy raz to usłyszała.

Powiedziałem jej, że nie powinna się tym martwić - przypomniał sobie Jimmy, uśmiechając się pod nosem - że mógłbym ich wszystkich razem wziętych kupić i sprzedać i że tylko to się liczy.

W zamyśleniu Landi pokręcił głową. Teraz nie miał żadnych wątpliwości, że tak naprawdę wcale nie to jest najważniejsze. Jednak poczucie własnej siły i ogromnych możliwości każdego ranka dawało mu energię do wstania z łóżka. Ostatnie miesiące przetrwał tylko dzięki temu, że całkowicie poświęcił się budowie nowego kasyna i hotelu, w Atlantic City.

- Donaldzie Trump, musisz ustąpić pierwszeństwa - zażartowała Heather, kiedy ojciec pokazał jej model budynku. - Może nazwiesz ten lokal „U Heather” i będę w nim występowała? Zrezygnuję z innych propozycji. Co ty na to, *baba*?

Tego pełnego czułości zdrobnienia od słowa „tata” nauczyła się we Włoszech, kiedy miała dziesięć lat. Od tego czasu nigdy nie nazywała go po prostu tatą.

Jimmy pamiętał, co jej wtedy odpowiedział.

- Wiesz, że opłacałbym cię jak gwiazdę pierwszej wielkości, ale musisz najpierw porozmawiać ze Steve’em. On też włożył sporo pieniędzy w Atlantic City. Coraz więcej decyzji oddaję w jego ręce. A może byś tak zrezygnowała z kariery, wyszła za mąż i urodziła mi wnuki?

Heather roześmiała się.

- Och, *baba* daj mi jeszcze kilka lat. Tak dobrze się bawię.

Westchnął; wspominając jej śmiech. Nie będę miał wnuków - pomyślał. - Nie będzie

dziewczynki ze złotobrazowymi włosami i piwnymi oczami ani chłopca, który pewnego dnia mógłby zająć moje miejsce.

Pukanie do drzwi sprowadziło go do rzeczywistości.

- Wejdz, Steve - powiedział.

Dzięki Bogu, że mam Steve'a Abbotta - pomyślał. Dwadzieścia pięć lat temu przystojny blondyn rzucił szkołę i zapukał do drzwi restauracji Jimmy'ego jeszcze przed jej otwarciem.

- Chcę u pana pracować, panie Landi - oświadczył. - Od pana nauczę się więcej niż w najlepszej szkole.

Jimmy był zarazem rozbawiony i zirytowany. Spojrzał uważnie na młodego człowieka. Świeże, pewne siebie dziecko - pomyślał.

- Chcesz u mnie pracować? - spytał i pokazał dłonią na kuchnię. - Ja też tam zaczynałem.

To był mój szczęśliwy dzień - myślał Jimmy. - Steve wyglądał na zepsutego smarkacza, ale był z pochodzenia Irlandczykiem. Jego matka pracowała jako kelnerka, żeby zapewnić mu byt. Steve był pełen determinacji jak ona. Myślałem, że źle zrobił, rezygnując ze szkoły, ale się myliłem. Ma wszystko, czego w tym fachu potrzeba.

Steve Abbott otworzył drzwi, wszedł do gabinetu i zapalił światło.

- Dlaczego tak tu ciemno? Wywoływałeś duchy, Jimmy?

Landi spojrział na niego i uśmiechnął się krzywo. W oczach młodego człowieka malowało się współczucie.

- Śmietanka zaczęła się już zbierać?

- Przed chwilą przyszedł burmistrz z trójką gości.

Jimmy odsunął krzesło i wstał.

- Nikt mi nie mówił, że burmistrz zarezerwował na dzisiaj stolik.

- Bo nie rezerwował. Zdaje się, że naszedł go nagły apetyt na nasze hot dogi. - Abbott przeszedł przez pokój wyciągniętym krokiem i położył dłoń na ramieniu Landiego. - Widzę, że miałeś dzisiaj ciężki dzień.

- Rzeczywiście - przyznał Jimmy. - Rano dzwoniła Izabella. Powiedziała, że była u niej pośredniczka w sprawie sprzedaży mieszkania Heather. Podobno zapewniła ją, że to nie potrwa długo. Izabella zawsze, kiedy do mnie dzwoni, zaczyna wszystko od początku. Mówi, że nie wierzy, żeby Heather wsiadła do samochodu i wyruszyła w drogę nocą, kiedy drogi były obludzone. Nie wierzy, że to był wypadek. Nie daje mi spokoju. Ja przez nią zwariuję. - Landi wbił wzrok w jakiś punkt gdzieś nad głową Abbotta. - Kiedy ją poznałem, jej uroda zapierała dech w piersiach. Została nawet Miss Cleveland. Była zaręczona i miała wkrótce wyjść za mąż. Ściągnąłem jej z palca pierścionek od tamtego faceta i wyrzuciłem przez okno samochodu - zachichotał. - Wziąłem pożyczkę, żeby zwrócić facetowi pieniądze za pierścionek, ale dziewczyna była moja. Izabella wyszła za mnie.

Abbott znał tę historię i rozumiał, dlaczego Jimmy ją wspomina.

- Wasze małżeństwo wprawdzie nie trwało długo, ale to Izabella dała ci Heather.

- Przepraszam, Steve. Czasem czuję się już bardzo stary. Powtarzam wkoło te same historie. Już to słyszałeś. Izabella nigdy nie polubiła Nowego Jorku ani życia, jakie tu prowadziliśmy., Nie powinna wcale wyjeżdżać z Cleveland.

- Ale wyjechała i poznała ciebie. Chodźmy, Jimmy, burmistrz czeka.

W ciągu kilku tygodni Lacey pokazała mieszkanie ośmiu osobom. Dwie z nich w ogóle nie miały zamiaru nic kupować. Należały do grona hobbistów, uwielbiających marnować czas pośredników handlu nieruchomościami.

- Chociaż tak naprawdę, to nigdy nie można mieć pewności - powiedziała pewnego popołudnia Rickowi Parkerowi, który zatrzymał się przy jej biurku, kiedy szykowała się do wyjścia z pracy. - Oprowdzasz kogoś przez rok i prawie chcesz się zabić, kiedy po raz kolejny słyszysz, że ma ochotę zobaczyć coś nowego, i wiesz, co się dzieje? Ten, z kogo chciałam już zrezygnować, wypisuje czek na mieszkanie warte milion dolarów.

- Jesteś bardziej cierpliwa niż, ja stwierdził Rick. Na jego twarzy, podobnej do arystokratycznych przodków, malowała się pogarda. - Nie znoszę ludzi, którzy nie szanują mojego czasu. R.J.P. chce wiedzieć, czy znalazłaś kogoś poważnie zainteresowanego mieszkaniem Waring.

Rick nazywał swojego ojca R.J.P.

- Chyba jeszcze nie, ale jestem umówiona z kolejną osobą. Jutro też jest dzień.

- Dziękuję ci, Scarlett O'Hara. Powtórzę mu to. Do zobaczenia!

Lacey wykrzywiła się za jego plecami. Rick był tego dnia rozdrażniony i sarkastyczny. Ciekawe, co mu tak dopiekło? - zastanawiała się Lacey. - I dlaczego interesuje się mieszkaniem pani Waring w tych gorących dniach, gdy jego ojciec prowadzi rozmowy w sprawie sprzedaży hotelu „Plaża”. Dałby mi święty spokój.

Zamknęła szufladę biurka na klucz i potarła obolałe czoło. Nagle poczuła się bardzo zmęczona. Od powrotu z urlopu biegła jak w kołowrocie: odnawiała służbowe kontakty, zabiegała o nowe zlecenia, wydzwaniała po znajomych, zaprosiła dzieci Kit na sobotę i niedzielę... i poświęciła mnóstwo czasu Izabelli Waring.

Starsza pani miała w zwyczaju dzwonić do niej codziennie. Często zapraszała Lacey do siebie.

- Lacey, musisz zjeść ze mną drugie śniadanie. Przecież i tak będziesz coś jadła, prawda? - pytała.

Albo mówiła:

- Lacey, może byś wpadła do mnie po drodze z pracy? Wypijemy po lampce wina. Osadnicy z Nowej Anglii nazywali zmierzch trzeźwym światłem. O tej porze dnia człowiek czuje się najbardziej samotny.

Lacey wyjrzała za okno. Aleję Madison przecinały długie cienie; świadczy to o tym, że dni stają się coraz krótsze. Rzeczywiście, o tej porze dnia człowiek czuje się bardzo samotny - pomyślała Lacey. - Izabella jest bardzo smutną osobą. Zmusza się do porządkowania mieszkania i przeglądania osobistych rzeczy Heather. Ma z tym mnóstwo pracy. Zdaje się, że Heather niczego nie lubiła wyrzucać.

Wymagania Izabelli nie są wygórowane. Oczekuje tylko, że poświęcę jej trochę czasu i wysłucham, co ma do powiedzenia. Nie mam nic przeciwko temu. Prawdę mówiąc, bardzo ją lubię. Zaprzyjaźniłam się z nią. Chociaż - przyznała przed sobą Lacey - wspierając w cierpieniu Izabelli, odświeżam w sercu ból po śmierci taty.

Lacey wstała. Idę do domu i kładę się do łóżka - postanowiła. - Bardzo tego potrzebuję.

Dwie godziny później, około dziewiętej, Lacey wyszła z wanny wyposażonej w jacuzzi i przygotowała sobie kanapkę z bekonem, pomidorem i sałatą. Tata bardzo lubił takie kanapki. Nazywał je „czymś naprawdę konkretnym z nowojorskiego szynkwasu”.

Zadzwonił telefon. Lacey poczekała, aż włączy się automatyczna sekretarka. Usłyszała głos Izabelli Waring. Nie odbiorę - zdecydowała. - Nie mam już ochoty na dwudziestominutową rozmowę.

Izabella Waring mówiła cicho, z wahaniem, ale w jej głosie słychać było napięcie.

- Zdaje się, że nie ma cię w domu. Muszę ci o tym powiedzieć. W największej z szaf znalazłam pamiętnik Heather, a w nim coś, dzięki czemu przestałam się mieć za wariatkę; śmierć mojej córki nie była przypadkowa. Wydaje mi się, że będę mogła udowodnić, że ktoś chciał się jej pozbyć. Na razie nic więcej nie mogę ci powiedzieć. Porozmawiamy jutro.

Lacey wysłuchiwała tego, kręcąc głową. Kierując się nagłym impulsem, wyłączyła sekretarkę i dzwonek telefonu. Nie chciała wiedzieć, kto jeszcze będzie próbował się z nią skontaktować. Resztę wieczoru pragnęła spędzić w samotności. Potrzebowała spokoju: kanapka, kieliszek wina i książka. Zasłużyłam na to - powiedziała sobie.

Nazajutrz rano, kilka minut po wejściu do biura, Lacey przyszło zapłacić za to, że poprzedniego dnia wyłączyła automatyczną sekretarkę. Najpierw zadzwoniła mama, a chwilę po niej Kit. Obydwie chciały wiedzieć, co się stało, że poprzedniego wieczoru nikt nie odbierał telefonu. Lacey właśnie uspokajała siostrę, kiedy do pokoju wszedł Rick. Był zdenerwowany.

- Izabella Waring koniecznie chce z tobą rozmawiać. Połączyli ją ze mną.

- Kit, muszę kończyć i zabrać się do pracy. - Lacey odłożyła słuchawkę i pobiegła do pokoju Ricka. - Przepraszam, ale nie mogłam wczoraj do ciebie zadzwonić - zaczęła się tłumaczyć przed Izabella.

- Nie szkodzi. Nie powinnam o tym mówić przez telefon. Przychodzisz dzisiaj z jakimś klientem?

- Jak dotąd nikt nowy się nie pojawił.

Ledwie to powiedziała, Rick podsunął jej pod nos karteczkę z następującą informacją: Curtis Caldwell, prawnik zatrudniony w „Keller, Roland i Smythe”, przenosi się w przyszłym miesiącu z Teksasu. Szuka mieszkania zjedną sypialnią, między Sześćdziesiątą Piątą a Siedemdziesiątą Drugą ulicą w Piątej Dzielnicy. Może obejrzeć mieszkanie jeszcze dzisiaj.

Lacey podziękowała Rickowi kiwnięciem głowy i powiedziała do Izabelli:

- Zdaje się, że jednak kogoś dzisiaj przyprowadzę. Trzymaj kciuki. Nie wiem dlaczego, ale mam przeczucie, że tym razem znalazłyśmy odpowiednią osobę.

- Pan Caldwell czeka na panią, panno Farrell - powiedział Patrick, portier, kiedy wysiadła z taksówki.

Za kolorową szybą w drzwiach Lacey zobaczyła szczupłego, czterdziestokilkuletniego mężczyznę, stukającego palcem w kontuar w recepcji. Dobrze, że przyjechałam dziesięć minut wcześniej - pomyślała.

Patrick sięgnął do klamki.

- Pojawił się pewien problem, o którym powinna pani wiedzieć - westchnął. - Popsuła się klimatyzacja. Już zaczęli ją naprawiać, ale w budynku jest gorąco. Od nowego roku przechodzę na emeryturę. Nie będę czekał ani dnia dłużej. Czterdzieści lat pracy to naprawdę dość.

A niech to! - pomyślała Lacey. - Jeden z najbardziej upalnych dni w roku, a tu nie działa klimatyzacja! Nic dziwnego, że facet się niecierpliwi. To może go zniechęcić do kupna.



Podchodząc do Caldwell, Lacey nie potrafiła sobie wyrobić zdania o tym śniadym mężczyźnie o piaskowych, jasnych włosach i niebieskich oczach. Przygotowała się na to, że zaraz dostanie się jej za to, że klient musiał czekać, jednak kiedy przedstawiła się Caldwellowi, jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Niech mi pani powie prawdę, panno Farrell - spytał żartem - czy klimatyzacja w tym budynku jest bardzo kapryśna?

Kiedy Lacey zadzwoniła do Izabelli Waring, żeby przypomnieć o spotkaniu, starsza pani była rozkojarzona. Powiedziała, że będzie zajęta w bibliotece i że Lacey może wejść do mieszkania, używając swojego klucza.

Wychodząc z windy, Lacey trzymała klucz w ręce. Kiedy otworzyła drzwi, zawołała:

- To ja, Izabello!

Weszła do biblioteki; za nią podążył Caldwell.

Izabella siedziała przy biurku, odwrócona plecami do drzwi. Obok niej leżał otwarty, oprawiony w skórę segregator, a przed nią kilka wyjętych ze środka kartek. Izabella nie odwróciła się, nawet nie podniosła głowy. Burknęła tylko:

- Nie zwracajcie na mnie uwagi.

Oprowadzając Caldwell po mieszkaniu, Lacey wytłumaczyła mu, że właścicielką była córka Izabelli Waring, która zimą ubiegłego roku zginęła w wypadku samochodowym.

Caldwella nie zainteresowała ta historia. Mieszkanie spodobało mu się. Nie zaskoczyła go cena: sześćset tysięcy dolarów. Dokładnie obejrzał górny poziom, wyjrzał z okna dużego pokoju i spytał:

- Mówi pani, że w przyszłym miesiącu mieszkanie będzie wolne?

- Z całą pewnością - odparła Lacey.

Mam go - pomyślała. - Dał się skusić.

- Nie będę się targował, panno Farrell. Zapłacę żadaną cenę, bylebym tylko mógł się wprowadzić z pierwszym dniem przyszłego miesiąca.

- Porozmawiajmy z panią Waring - zaproponowała Lacey, starając się nie okazać zdziwienia z powodu takiego podejścia do sprawy. Przypomniała sobie to, co powiedziała wczoraj Rickowi: takie rzeczy się zdarzają.

Izabella nie odpowiedziała, kiedy Lacey zapukała do drzwi biblioteki. Lacey spojrzała na klienta.

- Niech pan łaskawie zaczeka na mnie w pokoju gościnnym. Zamienię kilka słów z panią Waring i zaraz do pana przyjdę.

- Oczywiście.

Lacey uchyliła drzwi biblioteki i zajrzała do środka. Izabella nadal siedziała przy biurku, ale głowę opuściła tak nisko, że czołem dotykała kartek, które przedtem czytała. Jej ramiona drgały spazmatycznie.

- Idź już - szepnęła. - Nie mam teraz do tego głowy.

- Izabello - powiedziała Lacey ze współczuciem - to bardzo ważne. Mamy klienta na mieszkanie, ale w grę wchodzi klauzula, którą muszę z tobą uzgodnić.

- Nic z tego! Nie sprzedaję mieszkania. Muszę mieć więcej czasu - Izabella podniosła głos; ostatnie słowa prawie wykrzyczała. - Przepraszam, Lacey, ale nie chcę teraz, o tym rozmawiać. Przyjdź później.

Lacey spojrzała na zegarek. Dochodziła czwarta.

- Przyjdę o siódmej - powiedziała. Nie chciała wywołać awantury. Była zmartwiona, bo starsza pani w każdej chwili mogła wybuchnąć histerycznym płaczem. Lacey zamknęła drzwi i odwróciła się do nich plecami. Curtis Caldwell stał w przedpokoju, między biblioteką a pokojem gościnnym.

- Nie chce sprzedawać mieszkania? - spytał zaskoczony. - Mówiono mi, że...

- Zejdźmy na dół - przerwała mu Lacey.

Usiedli na chwilę w holu, przy wyjściu z bloku.

- Wszystko będzie dobrze - obiecała Lacey. - Porozmawiam z nią dzisiaj wieczorem. Bardzo ciężko to przeżywa, ale da sobie radę. Proszę mi podać swój numer telefonu. Zadzwońię do pana.

- Zatrzymałem się w Waldorf Towers, w mieszkaniu firmowym „Keller, Rolandi Smythe”.

Oboje wstali z foteli.

- Proszę się nie martwić. Obiecuję, że wszystko się dobrze skończy - uspokajała klienta Lacey. -

Przekona się pan.

W odpowiedzi uśmiechnął się uprzejmie, ufnie.

- Na pewno - zgodził się z Lacey. - Mam do pani zaufanie, panno Farrell.

Caldwell, po wyjściu z budynku, ruszył ulicą Siedemdziesiątą do Essex House na południe od Central Parku. Wszedł do pierwszej budki telefonicznej, którą napotkał.

- Miałaś rację - powiedział, kiedy uzyskał połączenie. - Znalazła pamiętnik. Jest w skórzanym segregatorze, jak mówiłaś. Zdaje się, że zmieniła zdanie w sprawie sprzedaży mieszkania, ale pośredniczka z agencji nieruchomości jeszcze dzisiaj ma z nią rozmawiać.

Przez chwilę tylko słuchał.

- Zajmę się tym - powiedział wreszcie i odwiesił słuchawkę. Potem Sandy Savarano, który wcześniej przedstawiał się jako Curtis Caldwell, zaszedł do baru i zamówił szkocką.

O szóstej Lacey, trzymając kciuki, zadzwoniła do Izabelli Waring. Ucieszyło ją, że starsza pani była już spokojniejsza. - Przyjdź, Lacey - powiedziała. Porozmawiamy, chociaż nie mogę teraz opuścić mieszkania, nawet gdybym miała stracić klienta. W pamiętniku Heather znalazłam coś, co może się okazać bardzo ważne.

- Będę o siódmej - obiecała Lacey.

- Czekam. Chcę ci to pokazać. Zobaczysz, co mnie zaintrygowało. Nie dzwoń do drzwi, otwórz sobie swoim kluczem. Będę na górze.

Rick Parker, przechodząc obok pokoju Lacey, zauważył niepokój malujący się na jej twarzy, wszedł do środka i usiadł.

- Jakież problemy?

- Jeden, ale wielki. - Lacey opowiedziała mu o pozbawionym logiki zachowaniu Izabelli Waring i o tym, że być może straci kupca na mieszkanie.

- Nie możesz jej namówić, żeby zmieniła zdanie? spytał szybko Rick.

Lacey dostrzegła na jego twarzy zaniepokojenie, ale nie o Lacey ani o Izabellę Waring. „Parker i Parker” straci hojnego oferenta, jeśli Caldwell zrezygnuje - pomyślała. Dlatego jest zmartwiony.

Wstała i sięgnęła po zakiet. Popołudnie było ciepłe, ale na wieczór zapowiadano znaczny spadek temperatury.

- Poczekamy, zobaczymy - powiedziała.

- Już wychodzisz? Miałem wrażenie, że umówiłyście się na siódmą?

- Pójdę pieszo. Po drodze wypiję kawę i przygotuję sobie argumenty. Trzymaj się, Rick.

Przyszła na miejsce dwadzieścia minut przed czasem, mimo to postanowiła wejść na górę. Patrick, portier, był zajęty segregowaniem poczty, ale uśmiechnął się do niej. Pomachał ręką w kierunku windy.

Otworzyła drzwi i zawołała Izabellę po imieniu. W tej samej chwili usłyszała krzyk i huk wystrzału. Na ułamek sekundy zamarła w bezruchu, potem instynktownie zatrzasnęła drzwi wejściowe i schowała się w szafie. Chwilę później z góry zbiegł Caldwell. Wypadł na korytarz, z pistoletem w ręce i skórzanym segregatorem pod pachą.

Później Lacey miała wątpliwości, czy rzeczywiście słyszała głos ojca, mówiący: „Zatrzaśnij drzwi, Lacey! Zamknij go na zewnątrz!”. Czy to możliwe, że duch ojca dodał jej sił, żeby zamknęła drzwi, na które naparł Caldwell, i zaryglowała je?

Oparła się o drzwi plecami. Słyszała chrobotanie zamka, kiedy Caldwell próbował wrócić do mieszkania. Lacey przypomniała sobie bladoniebieskie oczy, w które przez moment patrzyła, bezlitosne jak u polującego drapieżnika.

Izabello!

Muszę zawiadomić policję! Trzeba wezwać pomoc!

Potykając się, wbiegła na chwiejnych nogach na górę po kręconych schodach, minęła kremowobrzoskwiniowy duży pokój i wpadła do sypialni. Izabella leżała w poprzek łóżka. Było mnóstwo krwi, kapiącej na podłogę.

Izabella poruszała się. Wyciągała spod poduszki plik kartek. One też były zakrwawione.

Lacey chciała powiedzieć Izabelli, że wezwie pomoc... że wszystko będzie dobrze... ale Izabella zaczęła mówić pierwsza.

- Lacey... daj pamiętniki... Heather... jej ojcu - przerwała, walcząc o oddech. - Tylko jemu... Przysięgnij... tylko. Ty... przeczytaj. Pokaż mu... gdzie... - Mówiła coraz ciszej, aż w końcu zamilkła. Wzięła drżący wdech, jakby chciała odegnąć śmierć. Coraz trudniej jej było skupić wzrok na twarzy klęczącej nad nią Lacey. Zebrawszy resztkę sił, Izabella ścisnęła dłoń młodej kobiety. - Przysięgnij... Mań...

- Przysięgam, Izabello. Przysięgam! - obiecała Lacey i zaczęła płakać.

Nagle uścisk dłoni na jej ręce osłabł; Izabella umarła.

- Dobrze się czujesz, Lacey?

- Raczej tak.

Była w bibliotece, w mieszkaniu Izabelli. Siedziała na skórzanym krześle przy biurku, przy którym przed kilkoma godzinami Izabella czytała wpięte do skózanego segregatora kartki.

Curtis Caldwell miał ten segregator pod pachą. Kiedy mnie usłyszał, chwycił go nie wiedząc, że Izabella wyjęła z niego kilka kartek. Lacey nie widziała zeszytu z bliska, ale zrobił na niej wrażenie ciężkiego i niewygodnego.

Kartki, zabrane z pokoju Izabelli, Lacey schowała w swojej torbie. Izabella wymogła na Lacey przysięgę, że oddaje ojcu Heather i nikomu innemu. Chciała, żeby Lacey pokazała mu coś, co tam znalazła. Co to może być? - zastanawiała się Lacey. - Może powinnam powiedzieć o wszystkim policji?

- Napij się kawy, Lacey. To ci pomoże.

Rick przyklęknął obok niej, z parującą filiżanką w ręce. Już wyjaśnił policjantom, że nie miał powodu podejrzliwie traktować telefonu od mężczyzny podającego się za prawnika z „Keller, Roland i Smythe”, przeniesionego z Teksasu do Nowego Jorku.

- Często współpracujemy z tą firmą - wyjaśnił Rick. - Nie widziałem potrzeby potwierdzania informacji.

- Pani Farrell, czy jest pani pewna, że mężczyzną, którego pani widziała wybiegającego z mieszkania, był Caldwell?

Starszy z dwóch detektywów miał około pięćdziesiątki i był masywnie zbudowany. Ale porusza się lekko - myślała Lacey. Trudno jej się było skoncentrować. - Przypomina aktora, z którym przyjaźnił się tatuś; tego, który grał we wznowieniu „My Fair Lady”. Śpiewał „Get Me to the Church on Time”. Jak on się nazywał?

- Pani Farrell? - W głosie detektywa słychać było nutkę zniecierpliwienia.

Lacey spojrzała na niego. Detektyw Ed Sloane, tak się nazywa - pomyślała, ale nie mogła sobie przypomnieć nazwiska aktora. O co pytał Sloane? Ach, prawda! Czy Lacey jest pewna, że mężczyzną, który wybiegł z pokoju Izabelli, był Curtis Caldwell.

- Jestem pewna, że to był on - powiedziała. - Miał pistolet i skórzany segregator.

W myślach Lacey skarciła samą siebie. Nie zamierzała nic mówić o pamiętniku. Trzeba to przemyśleć, zanim zacznie opowiadać o wszystkim policji.

- Skórzany segregator? - spytał surowym głosem detektyw Sloane. - Jaki segregator? Pierwszy raz pani o nim wspomina.

Lacey westchnęła.

- Nie bardzo wiem. Dzisiaj po południu leżał otwarty na biurku Izabelli. Zwykły skórzany segregator, zapinany na suwak. Izabella czytała wpięte do niego kartki, kiedy byliśmy tu po południu.

Nie wolno jej było powiedzieć o kartkach, których nie było w skórzanym segregatorze, zabranym przez Caldwell. Dlaczego nie? Ponieważ Lacey przysięgła Izabelli, że odda te kartki ojcu Heather i nikomu innemu. Izabella walczyła o życie, dopóki nie usłyszała przysięgi złożonej przez Lacey. Nie wolno jej teraz złamać słowa...

Nagle nogi Lacey zaczęły drżeć. Próbowwała je unieruchomić, naciskając dłońmi na kolana, ale bez powodzenia.

- Wezwiemy lekarza, panno Farrell - zaproponował Sloane.

- Chcę do domu - szepnęła Lacey. - Pozwólcie mi wrócić do domu.

Lacey miała świadomość, że Rick rozmawia szeptem z detektywem. Nie słyszała, co mówią, i wcale nie chciała tego słyszeć. Potarła dłonie. Palce miała lepkie. Spojrzała na nie i głośno wciągnęła powietrze. Nie wiedziała, że ma na dłoniach krew Izabelli.

- Pan Parker odwiezie panią do domu, panno Farrell - powiedział detektyw Sloane. - Porozmawiamy z panią jutro. Niech pani najpierw odpocznie.

On mówi bardzo głośno - pomyślała Lacey. - A może nie? Nie. To słychać krzyk Izabelli: Nie!..

Czy ciało Izabelli leży jeszcze na łóżku? - zastanawiała się.

Nagle poczuła pod pachami czyjeś dłonie. Ktoś próbował pomóc jej wstać.

- Chodź, Lacey - usłyszała głos Ricka.

Posłusznie wstała i pozwoliła się wyprowadzić do przedpokoju. W tym miejscu stał po południu Curtis Caldwell. Słyszał, że Izabella zrezygnowała ze sprzedaży mieszkania.

- Nie chciał czekać w pokoju gościnnym - powiedziała.

- Kto nie chciał? - spytał Rick.

Lacey nie odpowiedziała. Nagle przypomniała sobie o torebce, w której schowała kartki pamiętnika.

Uprzytomniła sobie, że miała je w rękach, wygniecione i poplamione krwią. Stąd krew na jej dłoniach. Detektyw Sloane pytał ją, czy dotykała Izabelli. Powiedziała mu, że podtrzymywała głowę umierającej Izabelli.

Z pewnością zauważył krew na jej palcach. Na torebce na pewno też jest krew. Nagle myśli Lacey rozjaśniły się. Jeśli poprosi Ricka, żeby wyjął torebkę z szafy, chłopak zauważy na rączce krew. Musi sama wziąć torebkę i nie dopuścić, żeby ktokolwiek ją zobaczył, zanim ją wyczyści.

Wokół kręciło się mnóstwo ludzi. Błyskały lampy. Robiono zdjęcia. Szukano odcisków palców. Na stolikach rozpylano puder. Izabelli nie spodobałoby się to - pomyślała Lacey. - Izabella lubiła porządek.

Lacey zatrzymała się przy schodach i spojrzała w górę. Czy Izabella jeszcze tam leży? - zastanawiała się. - Czy przykryli jej ciało?

Rick objął ją mocniej.

- Chodź, Lacey - ponaglił i delikatnie popchnął ją ku drzwiom.

Stali obok szafy, w której Lacey ukryła torebkę. Nie mogąc go prosić, żeby mi ją podał - przypomniała sobie Lacey. Wyrwała się z ramion Ricka, otworzyła szafę i lewą ręką sięgnęła po torbę.

- Ja wezmę - ofiarował się Rick.

Lacey celowo zachwiała się i chwyciła jego prawą rękę. Rick objął ją mocniej, a ona zacisnęła dłoń na rączce torby.

- Odwiozę cię do domu, Lacey zaproponował Rick.

Miała wrażenie, że wszyscy gapią się na nią i na zakrwawioną torbę. Czy tak się czuje złodziej? - pomyślała.

Wróć! Oddaj im pamiętnik. Nie należy do ciebie, nie możesz go zabrać - odezwał się w niej jakiś głos.

Na tych kartkach jest krew Izabelli. Pamiętnik nie jest mój, dlatego nie mogę go oddać temu, komu bym chciała - pomyślała Lacey.

Kiedy znaleźli się na parterze, podszedł do nich młody policjant.

- Odwiozę panią do domu, pani Farrell. Detektyw Sloane chce mieć pewność, że nic się pani po drodze nie stanie.

Lacey mieszkała przy Alei Kast End, na ulicy Siedemdziesiątej Dziewiątej. Kiedy dojechali na miejsce, Rick chciał wejść z nią na górę, ale Lacey się nie zgodziła.

- Chcę się położyć - wyjaśniła, a kiedy Rick zaczął tłumaczyć, że nie może być teraz sama, kręciła tylko głową.

- W takim razie zadzwonię do ciebie jutro z samego rana - powiedział.

Lacey mieszkała na ósmym piętrze. W windzie była sama. Zanim się zatrzymała, miała wrażenie, że jedzie do góry całą wieczność. Korytarz był podobny do tego w bloku Izabelli. Biegając do swoich drzwi, Lacey rozglądała się ze strachem.

Pierwszą rzeczą, którą zrobiła po wejściu do mieszkania, było wepchnięcie torby pod kanapę. Okna dużego pokoju wychodziły na East River. Lacey stanęła przy jednym z nich i dość długo przyglądała się światłom migocącym na wodzie. Potem, mimo że wstrząsały ją dreszcze, otworzyła okno i łapczywie wciągnęła w płuca świeże, nocne powietrze. Poczucie nierzeczywistości, w którym żyła od kilku godzin, powoli mijało. Zaczynała za to odczuwać bolesne zmęczenie, jakiego nie doświadczyła nigdy dotąd. Odwróciła się i spojrzała na zegar.

Wpół do jedenastej. Zaledwie dwadzieścia parę godzin temu nie odebrała telefonu, bo nie chciała rozmawiać z Izabellą. Teraz Izabella już nie zadzwoni...

Lacey zamarła w bezruchu. Drzwi! Czy zamknęła je na wszystkie zamki? Pobiegnęła sprawdzić.

Były zamknięte, ale dla pewności zasunęła jeszcze rygiel i podstawiła pod klamkę krzesło. Uświadomiła sobie, że znów drży. Boję się - pomyślała - i mam ręce lepkie od krwi Izabelli.

Jak na nowojorskie mieszkanie łazienka Lacey była dość duża. Dwa lata temu, modernizując ją, Lacey zamontowała duże, głębokie jacuzzi. Kiedy lustro zaczęło zachodzić parą, pomyślała, że jeszcze nigdy nie była tak zadowolona z wydanych na nie pieniędzy.

Rozebrała się, rzucając ubrania na podłogę. Wchodząc do wanny, westchnęła z ulgą. Ogarnęło ją przyjemne ciepło. Włożyła dłonie pod kran i zaczęła je szorować. Potem nacisnęła guzik i woda wokół niej zaczęła wirować.

Dopiero później, otulona płaszczem kąpielowym, Lacey wróciła myślami do zakrwawionych kartek, tkwiących w jej torebce.

Nie teraz - zdecydowała. - Nie teraz.

Nadal nie potrafiła się pozbyć dreszczy i lęku, mrozącego ją przez cały wieczór. Przypomniła sobie, że ma w barku butelkę whisky. Wyjęła ją, nalała odrobinę do filizanki, dopełniła filizankę wodą i wstawiła do kuchenki mikrofalowej. Tatusz mówił, że nic lepiej nie rozgrzewa niż grog - pomyślała. Przygotowywał go z goździkami, cukrem i kawałkiem cynamonu.

Mimo braku aromatycznych dodatków ciepły napój zrobił swoje. Popijając go w łóżku, Lacey poczuła ogarniający ją powoli spokój. Zasnęła natychmiast, ledwie zgasła światło.

I prawie w tej samej chwili obudziła się z krzykiem. Otwierała drzwi do mieszkania Izabelli Waring. Pochylała się nad martwym ciałem kobiety. Curtis Caldwell wycelował pistolet w Lacey. Obraz ten pojawił się w jednej chwili i był bardzo przekonujący.

Dopiero po chwili Lacey uświadomiła sobie, że przenikliwy dźwięk, który słyszy, to dzwonek telefonu. Jeszcze drżąc, podniosła słuchawkę. Dzwonił Jay, szwagier Lacey.

- Przed chwilą wróciliśmy do domu z restauracji i dowiedzieliśmy się, że Izabella Waring została zastrzelona - zaczął. - Mówili, że świadkiem zabójstwa była młoda kobieta, która jest w stanie zidentyfikować zabójcę. Lacey, mam nadzieję, że to nie byłeś ty.

W głosie Jaya słysząc było troskę, co podniosło Lacey na duchu.

- To byłam ja - odparła.

Na moment zapadła cisza.

- Nie jest dobrze być świadkiem.

- Nie chciałam być żadnym świadkiem! - zdenerwowała się Lacey.

- Kit chce z tobą rozmawiać - powiedział Jay.

- Nie chcę teraz z nikim rozmawiać - zbuntowała się Lacey wiedząc, że pełne miłości i troski pytania Kit zmuszają do opowiadania o wszystkim: jak poszła do mieszkania Izabelli, usłyszała krzyk i zobaczyła zabójcę.

- Jay, nie mogę teraz rozmawiać poprosiła. - Kit mnie zrozumie.

Odłożyła słuchawkę i leżąc w ciemności, próbowała uspokoić się i przywołać sen. Miała świadomość, że przez cały czas boi się, iż usłyszy krzyk i kroki mężczyzny zbiegającego po schodach.

Kroki Caldwellella.

Zasypiając, przypomniała sobie słowa Jaya, że nie jest dobrze być świadkiem. Dlaczego tak powiedział? - zastanawiała się.

Rick Parker pożegnał się z Lacey za drzwiami jej bloku. Wyszedł na ulicę, wsiadł do taksówki i pojechał prosto do siebie, na zachód od Central Parku, na ulicę Sześćdziesiątą Siódmą. Wiedział, co go tam czeka i bał się. Wiadomość o śmierci Izabelli Waring z pewnością podano już we wszystkich dziennikach. Kiedy wychodzili z Lacey z bloku przy ulicy Siedemdziesiątej Wschodniej, było tam mnóstwo reporterów. Niewykluczone, że któremuś z nich udało się go sfilmować, jak wsiadał z Lacey do policyjnego radiowozu. Jeśli tak się stało, ojciec z pewnością już to obejrzał, ponieważ nigdy nie opuszcza wiadomości o dziesiątej. Rick spojrzął na zegarek. Był kwadrans po jedenastej.

Tak jak się spodziewał, po wejściu do ciemnego mieszkania zobaczył migające światelko automatycznej sekretarki. Nacisnął guzik. Nagrano tylko jedną wiadomość, od ojca: „Nieważne, która będzie godzina; kiedy tylko wrócisz, masz do mnie natychmiast zadzwonić!”.

Dłonie Ricka były tak mokre, że musiał je wytrzeć chusteczką, zanim podniósł słuchawkę, żeby oddzwonić. Ojciec odebrał telefon po pierwszym dzwonku.

- Zanim coś powiesz - zaczął Rick głosem chrapliwym i nienaturalnie piskliwym - musisz wiedzieć, że nie miałem wyboru. Musiałem tam pojechać, bo Lacey powiedziała policji, że to ja dałem jej numer Caldwellella; dlatego mnie wezwali.

Przez całą minutę Rick musiał słuchać pełnego złości głosu ojca, zanim udało mu się wtrącić:

- Tato, już ci mówiłem, żebyś się nie martwił. Wszystko jest w porządku. Nikt nie wie, że byłem kiedyś związany z Heather Landi.

Sandy Savarano, znany Lacey jako Curtis Caldwell, wypadł z mieszkania Izabelli Waring i zbiegł schodami pożarowymi do piwnicy. Wydostał się z bloku przez drzwi towarowe. Było to ryzykowne, ale czasem nie da się uniknąć ryzyka.

Szybkim krokiem ruszył w kierunku alei Madison. Pod pachą niósł skórzany segregator. Zatrzymał taksówkę i kazał się zawieźć do niewielkiego hotelu na ulicy Siedemdziesiątej Dziewiątej. Kiedy znalazł się w swoim pokoju, rzucił segregator na łóżko i szybko nalał sobie pełną szklankę whisky. Połowę połknął jednym łykiem, resztę wypił spokojnie. Zawsze tak robił po takiej pracy jak dzisiejsza.

Nie odstawiając szklanki, wziął do ręki segregator i usiadł na jedynym w pokoju miękkim krześle. Aż do niespodziewanej wpadki na samym końcu, wszystko szło gładko. Sandy wszedł do bloku nie zauważony w chwili, gdy portier oddalił się, żeby pomóc starszej pani wsiąść do taksówki. Drzwi do mieszkania otworzył kluczem, który zabrał ze stolika w korytarzu, kiedy Lacey Farrell rozmawiała z tą całą Waring w bibliotece.

Izabellę znalazł w sypialni, leżącą z zamkniętymi oczami na łóżku. Skórzany segregator był obok, na małym stoliku. Kiedy Izabella wyczuła jego obecność, poderwała się i chciała uciekać, ale Sandy zastąpił jej drogę do drzwi.

Nie krzyczała. Była zbyt przerażona. To mu się podobało najbardziej: przerażenie w jej spojrzeniu, biorące się ze świadomości, że nie ma ucieczki i że będzie musiała umrzeć. Sandy rozkoszował się tym przez chwilę. Lubił powoli wyciągać pistolet, nie spuszczać ofiary z oka, i starannie celować. Podniecało go napięcie wyczuwalne między nim a jego celem, trwające ułamek sekundy, zanim jego palec nacisnął spust.

Przypomniał sobie Izabellę cofającą się powoli, opierającą się plecami o zagłówek; poruszała ustami, nie mogąc wydusić żadnego słowa. W końcu krzyknęła tylko: „Nie!...” i w tej samej chwili ktoś na dole zawołał ją po imieniu, a Sandy nacisnął spust.

Savarano ze złością stukał palcami w skórzany segregator. Że też ta cholerna Farrell musiała przyjść akurat w tej chwili. Gdyby nie ona, wszystko doskonale by się udało. Zachowałem się jak idiota - powtarzał - pozwalając zamknąć sobie drzwi przed nosem i zmusić się do ucieczki. W każdym razie Sandy zabrał pamiętnik i zabił tę całą Waring, czyli wykonał zadanie, którego się podjął. Jeśli Farrell będzie robiła problemy, ją też zabije... Zrobi, co będzie musiał zrobić. Na tym polega jego praca.

Savarano powoli otworzył skórzany segregator i zajrzał do środka. Kartki były starannie wpięte. Zaczął je przeglądać i przekonał się, że wszystkie są czyste.

Przeglądał się temu, nie wierząc własnym oczom. Zaczął jeszcze raz gorączkowo przerzucać kartki w poszukiwaniu tych ręcznie zapisanych. Ale wszystkie były czyste, ani jedna nie była używana. To znaczy, że kartki pamiętnika nadal są w mieszkaniu - uświadomił sobie. Co robić? Trzeba to przemyśleć.

Było już za późno, żeby wrócić po pamiętnik. W mieszkaniu roi się teraz od policji. Trzeba będzie zdobyć go w inny sposób.

Natomiast nie jest jeszcze za późno, żeby zająć się Lacey Farrell, która mogłaby go



zidentyfikować. Sandy zrobi to z przyjemnością.

Tuż przed świtem Lacey zapadła w ciężki sen, pełen koszmarów. Jakies cienie przesuwały się powoli w długich korytarzach, a zza zamkniętych drzwi wydobywały się nieustannie przepełnione przerażeniem krzyki.

Z ulgą obudziła się piętnaście po siódmej, chociaż bała się tego, co miał przynieść nowy dzień. Detektyw Sloane powiedział, że chce, by Lacey przyjechała na komisariat i z pomocą rysownika sporządziła portret pamięciowy Curtisa Caldwell.

Siedziała w podomce i popijając kawę, spoglądała na barki płynące powoli East River. Myślała o tym, że musi podjąć decyzję w sprawie pamiętnika.

Co mam z nim zrobić? - pytała samą siebie. - Izabella była przekonana, że znajduje się w nim coś, co dowodzi, że Heather nie zginęła przypadkowo. Curtis Caldwell zabił Izabellę i ukraść skórzany segregator.

Czy to możliwe, żeby ją zabił, bo bał się tego, co Izabella znalazła w pamiętniku? Czy dlatego ukraść segregator, w którym powinien być pamiętnik? Żeby nikt inny go nie przeczytał?

Lacey obejrzała się. Pod kanapą leżała torebka, a w niej zakrwawione kartki.

Muszę je oddać policji - pomyślała. - Mam jednak wrażenie, że mimo wszystko uda mi się dotrzymać słowa danego Izabelli.

O drugiej po południu Lacey siedziała przy stole, w niewielkim gabinecie na komisariacie. Naprzeciwko miała detektywa Eda Sloane'a i jego asystenta, detektywa Nicka Marsa. Detektyw Sloane oddychał szybko, jakby mu się spieszyło. Pewnie pali za dużo - pomyślała Lacey. Z kieszeni na piersi munduru wystawała paczka papierosów.

Nick Mars był całkiem inny. Przypominał Lacey pewnego zawodnika licealnej drużyny futbolowej, w którym się kiedyś kochała. Mars z pewnością nie skończył jeszcze trzydziestu lat. Miał chłopięcą twarz o puciołowatych policzkach, niewinnych niebieskich oczach i łagodnym uśmiechu. Był miły. Lacey była przekonana, że podczas przygotowań do przesłuchania wyznaczono mu rolę dobrego policjanta, będącego przeciwieństwem detektywa Sloane'a miotającego pogroźki, czasem wybuchającego gniewem. Nick Mars uspokajał kolegę. Nie dawał się wytrącić z równowagi, był pełen dobrej woli.

Lacey spędziła na komisariacie prawie trzy godziny, miała więc dość czasu, żeby poznać swoich rozmówców. Kiedy próbowała opisać policyjnemu rysownikowi twarz Curtisa Caldwell, Sloane denerwował się, że jest mało konkretna.

- Nie miał szram, znamion ani tatuaży - powiedziała. - W każdym razie, niczego takiego nie zauważyłam. Mogę powiedzieć tylko, że miał szczupłą twarz, jasne, niebieskie oczy, włosy w kolorze piasku i był opalony. Jego rysy nie wyróżniały się niczym szczególnym. Były proporcjonalne, może z wyjątkiem ust. Miał wąskie wargi.

Kiedy zobaczyła szkic przygotowany przez plastyka, zawahała się.

- Wyglądał inaczej...

- To znaczy, jak? - burknął Sloane.

- Uspokój się, Ed. To było dla Lacey ciężkie przeżycie. - Nick Mars uśmiechnął się do niej, jakby

chciał ją podnieść na duchu.

Plastykowi nie udało się narysować twarzy, którą Lacey uznałaby za podobną do mordercy Izabelli. Potem pokazano jej mnóstwo zdjęć, ale na żadnym z nich nie było nikogo, kto przypominałby Curtisa Caldwella, co znów wytrąciło Sloane'a z równowagi.

Detektyw Sloane wyciągnął papierosa i zapalił go, co robił zawsze, kiedy odczuwał zniechęcenie.

- A teraz, pani Lacey - powiedział nagle - będziemy musieli jeszcze raz powtórzyć wszystko, co nam pani dotąd powiedziała.

- Napijesz się kawy, Lacey? - spytał Mars.

- Z chęcią.

Lacey uśmiechnęła się z wdzięcznością, ale szybko skarciła w myślach samą siebie: bądź czujna. Pamiętaj, że jeden gra rolę złego, a drugi dobrego gliniarza.

Było oczywiste, że detektyw Sloane ma w zanadru coś nowego. Chciałbym przypomnieć o kilku sprawach, mających związek z tym zabójstwem. Gdy dzwoniła pani na pogotowie policyjne wczoraj wieczorem, była pani bardzo zdenerwowana. Lacey uniosła brwi. Miałam ku temu dość powodów - odparła, kiwając głową.

- Jak najbardziej. Powiedziałbym nawet, że kiedy z panią rozmawialiśmy, gdy przyjechaliśmy na miejsce, była pani w szoku.

- Pewnie tak było.

Rzeczywiście, większość z tego, co działo się poprzedniego wieczora, Lacey pamiętała jak przez mgłę.

- Nie odprowadziłem pani do drzwi, kiedy pani wychodziła, okazuje się jednak, że miała pani dość przytomności umysłu, żeby zabrać z szafy przy wyjściu swoją torebkę.

- Rzeczywiście, przechodząc obok szafy, przypomniałam sobie o torebce.

- Pamięta pani może, że w tym czasie w przedpokoju robiono zdjęcia?

Lacey spróbowała to sobie przypomnieć. Cienka warstwa proszku na meblach. Błysk lamp.

- Pamiętam - odparła.

- W takim razie, może zechce pani rzucić okiem na to zdjęcie. - Sloane przesunął ku niej po biurku fotografię o wymiarach dwadzieścia pięć centymetrów na dwadzieścia pięć. - To, co pani widzi, jest powiększeniem fragmentu rutynowego zdjęcia, zrobionego w przedpokoju. - Sloane kiwnął głową w kierunku młodszego kolegi. - Detektyw Mars to zauważył.

Lacey nie mogła oderwać oczu od zdjęcia. Widać było na nim ją samą, stojącą bokiem i kuczowo ściskającą torebkę, odsuwającą ją jak najdalej od Ricka Parkera, który wyciąga rękę, chcąc pomóc Lacey.

- Jak widać, nie tylko pamiętała pani o swojej torbie, ale jeszcze upierała się, żeby jej nie wypuścić z ręki.

- Z przyzwyczajenia. W kontaktach z kolegami z pracy kładę szczególny nacisk na to, żeby polegać wyłącznie na sobie - wyjaśniła Lacey spokojnym głosem. - Przypuszczam, że działałam odruchowo. Nie wiem, o czym wówczas myślałam.

- Jestem przekonany, że pani dobrze wie - powiedział detektyw Sloane. - Była pani świadoma tego, co robi. Musi pani wiedzieć, że znaleźliśmy w szafie ślady krwi Izabelli Waring. Jak pani sądzi, skąd się tam wzięła jej krew?

Pamiętnik Heather - pomyślała Lacey. Luźne kartki, zbroczone krwią. Kiedy upychała je w torebce, kilka upadło na dywan, którym wyłożone było dno szafy. Ręce Lacey również były pobrudzone krwią. Tego jednak nie mogła powiedzieć detektywowi; jeszcze nie teraz. Najpierw musi

sama przeczytać co na nich jest napisane. Lacey spojrzała na swoje dłonie. Powinnam coś powiedzieć - pomyślała. - Ale co?

Sloane pochylił się ku niej, jeszcze bardziej agresywny niż dotąd, oskarżający.

- Pani Farrell, nie wiem, w co pani gra, ale coś pani ukrywa. To nie jest zwyczajne morderstwo. Mężczyźni, przedstawiającemu się jako Curtis Caldwell, nie chodziło o obrabowanie mieszkania, a zabójstwo Izabelli Waring nie było przypadkowe. To przestępstwo starannie przygotowano i wykonano. Tylko pani przyście nie było ujęte w planach. - Policjant zamilkł, by po chwili podjąć z irytacją: - Mówiła nam pani, że zabójca miał przy sobie skórzany segregator pani Waring. Proszę mi jeszcze raz powiedzieć, jak ten segregator wyglądał.

- To niczego nie zmieni - odparła Lacey. - Segregator miał typowy rozmiar i zamykał się na suwak, żeby nic ze środka nie wypadło.

- Czy już kiedyś to pani widziała? - Sloane przesunął ku niej jakąś kartkę. Lacey spojrzała na nią. Była zapisana ręcznym pismem.

- Nie jestem pewna - powiedziała.

- Proszę przeczytać.

Lacey przebiegła tekst wzrokiem. Nosił datę sprzed trzech lat. Zaczynał się tak:

*Baba znów przyszedł obejrzyć przedstawienie. Zaprosił nas wszystkich na kolację do restauracji...*

Pamiętnik Heather - pomyślała. - Musiałam zgubić tę kartkę, a może nawet kilka - zaniepokoiła się.

- Czy już to pani widziała? - Sloane powtórzył pytanie.

- Wczoraj po południu, kiedy przyprowadziłam do mieszkania pani Waring mężczyznę znanego mi jako Curtis Caldwell, żeby mu pokazać lokal, Izabella siedziała przy biurku w bibliotece. Segregator był otwarty, a ona czytała wyjęte z niego kartki. Nie mogę z całą pewnością twierdzić, że to jedna z nich, ale to możliwe.

Przynajmniej tym razem mówię prawdę - pomyślała. Nagle zrobiło się jej żal, że nie skopiowała pamiętnika rano, przed przyjsciem na komisariat.

Postanowiła bowiem oryginał oddać policji, jedną kopię Jimmy'emu Landiemu, a drugą zachować dla siebie. Izabelli chodziło o to, żeby Jimmy przeczytał pamiętnik. Było oczywiste, że spodziewała się, że ojciec Heather zauważy w nim coś znaczącego. Z kopii wyczyta to sumo co z oryginału; podobnie Lacey, której z jakiegoś powodu Izabella kazała przysiąc, że i ona przeczyta pamiętnik.

Znaleźliśmy tę kartkę w sypialni, pod krzesłem - powiedział Sloane. - Może istnieją jeszcze inne? Czy sądzi pani, że to możliwe? - Nie zczekał na odpowiedź. - Wróćmy do śladów krwi Izabelli, znalezionych na podłodze szafy. Domyśla się pani może, skąd się tam wzięły?

- Miałam pobrudzone krwią ręce - odparła Lacey. - Przecież pan wie.

- A jakże, wiem, ale wczoraj, kiedy pani przed wyjściem wyjmowała swoją torbę z szafy, pani dłonie nie ociekały krwią. Co się mogło wydarzyć? Może przed naszym przybyciem do mieszkania wzięła pani coś z sypialni Izabelli Waring i schowała w swojej torbie? Tak sędzę. Może zechce nam pani powiedzieć, co to było? Może po pokoju porozrzucanych było więcej takich kartek jak ta, którą pani przed chwilą przeczytała? Mam rację?

- Spokojnie, Eddie. Pozwól, że Lacey odpowie na twoje pytania - skarcił go Mars.

- Lacey może mówić tak długo, jak tylko zechce, Nick - odburknął Sloane - ale to nie zmieni faktów. Jestem pewien, że zabrała coś z tamtego pokoju. Nie zastanawia cię, dlaczego niewinny, przypadkowy świadek miałby zabierać coś z domu ofiary? A może pani potrafi mi wytłumaczyć,

dłaczego? - spytał Lacey.

Lacey bardzo chciała im powiedzieć, że ma pamiętnik i wyjaśnić, dlaczego go zabrała. Ale jeśli to zrobię - rozważała gorączkowo - zażądają, żebym im go natychmiast oddała. Nie pozwolą mi zrobić kopii dla ojca Heather. Pod żadnym pozorem nie wolno mi powiedzieć, że dla siebie też chcę zrobić odbitkę. Zachowują się tak, jakby podejrzewali, że mam ze śmiercią Izabelli coś wspólnego - myślała dalej. - Jutro oddam im oryginał.

Lacey wstała.

- Nie, nie umiem tego wytłumaczyć - powiedziała. - Czy to już wszystko, detektywie?

- Tak, na dzisiaj to wszystko, proszę jednak pamiętać, że zatajenie prawdy podczas śledztwa w sprawie o zabójstwo zagrożone jest surową karą. To przestępstwo - dodał groźnym tonem. - Jeszcze jedno! Jeśli wzięła pani resztę kartek, będę się musiał poważnie zastanowić, czy rzeczywiście jest pani tylko niewinnym świadkiem. Ostatecznie, to pani przyprowadziła mordercę do mieszkania Izabelli Waring.

Lacey wyszła bez słowa. Powinna pójść prosto do biura, najpierw jednak musiała wstąpić do domu po pamiętnik Heather Landi. Postanowiła zostać w pracy nieco dłużej, żeby po wyjściu reszty personelu zrobić odbitki. Jutro odda oryginał Sloane'owi. Postaram się mu wytłumaczyć, dlaczego zabrałam te kartki - myślała zdenerwowana.

Zamierzała zatrzymać taksówkę, ale po namyśle postanowiła pójść pieszo. Promienie słońca świecącego wysoko na niebie rozgrzewały ją przyjemnie. Nadal czuła się przemarznięta do szpiku kości. Przechodząc Drugą Aleją, poczuła, że ma kogoś za plecami. Odwróciwszy się szybko, napotkała zdziwione spojrzenie starszego mężczyzny.

- Przepraszam - burknęła i skręciła w najbliższą przecznicę.

Spodziewałam się zobaczyć Curtisa Caldwell'a - uświadomiła sobie Lacey. Z niepokojem spostrzegła, że cała drży. - Jeśli chodziło mu o pamiętnik, to go nie dostał. Czy zechce po niego wrócić? Caldwell wie, że go widziałam i że mogę w nim rozpoznać mordercę.

Lacey miała świadomość, że nie będzie bezpieczna tak długo, jak długo policja nie złapie Caldwell'a - jeśli w ogóle go złapią. Starła się jednak o tym nie myśleć.

W holu przy wejściu do jej bloku było spokojnie jak w świątyni, ale kiedy Lacey wyszła z windy, długi korytarz wydał się jej straszny. Z kluczem w dłoni dobiegła do swoich drzwi i weszła do środka najszybciej, jak mogła.

Już nigdy nie będę nosiła tej torby - przysięgła sobie, wyciągając ją spod kanapy. Zaniosiła ją do sypialni i postawiła na biurku uważając, żeby nie dotknąć pobrudzonej krwią rączki. Ostrożnie wyjęła ze środka kartki pamiętnika. Skrzywiła się, widząc na niektórych krew. Potem włożyła kartki do żółtej koperty i podeszła do szafy, żeby znaleźć jakąś siatkę.

Dziesięć minut później wyszła na ulicę, trzymając siatkę pod pachą. Nerwowo machając ręką na taksówkę, wmawiała sobie, że niezależnie od tego, kim jest ten Caldwell i z jakiego powodu zamordował Izabellę, teraz z pewnością jest daleko stąd, starając się za wszelką cenę uciec policji.

Sandy Savarano alias Curtis Caldwell nie mógł ryzykować, że ktoś go rozpozna, dzwoniącego? budki telefonicznej przed blokiem Lacey Farrell. Jego jasne włosy zasłaniała siwa peruka, policzki i brodę porastała siwa szczecina, a elegancki garnitur zastąpił rozciągnięty sweter i wyblakłe dżinsy.

- Po wyjściu z komisariatu Farrell wróciła do domu i weszła na górę - powiedział, wyglądając na ulice. Nie będę się tu kręcił. Po drugiej stronie ulicy stoi zaparkowany samochód policyjny. Możliwe, że chcą ją mieć na oku.

Sandy zaczął iść w kierunku zachodnim, ale zmienił zamiar i zawrócił. Postanowił przez jakiś czas obserwować radiowóz, żeby potwierdzić słuszność swojego domysłu i wiedzieć na pewno, czy policjanci rzeczywiście mają za zadanie pilnować Lacey Farrell. Nie musiał długo czekać. Z odległości kilkuset metrów widział, jak młoda kobieta o dobrze mu znanej sylwetce, ubrana w czarny kostium, z siatką pod pachą, wychodzi z budynku i zatrzymuje taksówkę. Kiedy odjechała, przyglądał się, co zrobią policjanci w samochodzie. Chwilę później jakiś samochód przejechał skrzyżowanie na czerwonym świetle. Radiowóz policyjny, na którym w jednej chwili rozbłysły światła, gwałtownie wyjechał na jezdnię.

Dobrze - pomyślał Savarano. Przynajmniej to mam z głowy.

Wróciwszy do restauracji po ustaleniu wszystkich spraw związanych z kremacją ciała Izabelli, Jimmy Landi i Steve Abbott skierowali kroki prosto do gabinetu Jimmy'ego. Steve napełnił dwie szklaneczki szkocką. Jedną postawił na biurku Landiego, mówiąc:

- Mam wrażenie, że obu nam dobrze to robi.

Landi sięgnął po szklankę.

- Mnie z pewnością tak. To był ciężki dzień.

Ciało Izabelli miało zostać spopielone, kiedy policja zezwoli na jego zabranie, a jej prochy przewiezione na cmentarz Bramy Nieba w Westchester i złożone w rodzinnym mauzoleum.

- Moi rodzice, dziecko i była żona spoczną obok siebie - powiedział, podnosząc wzrok na Abbotta. - Kompletny bezsens! Jakiś facet udaje, że chce kupić mieszkanie, potem wraca i zabija bezbronną kobietę. Przecież Izabella nigdy nie kłuła w oczy cenną biżuterią. Nie nosiła żadnych ozdób. Zupełnie jej na tym nie zależało.

Jego twarz wykrzywił grymas gniewu i niepokoju.

- Mówiłem jej, żeby sprzedała to mieszkanie! Ale ona nie przestawała myśleć o śmierci Heather. Martwiła się, że to mógł nie być zwykły wypadek! Omal nie doprowadziła się do szaleństwa; i mnie również. Przebywanie w mieszkaniu Heather tylko pogarszało jej stan. Przecież potrzebowała pieniędzy! Ten Waring, za którego wyszła, nie zostawił jej ani grosza. Chciałem, żeby zadbała o siebie. Tymczasem spotkała ją śmierć z czyjejś ręki. - W oczach Landiego lśniły łzy. - Teraz przynajmniej jest razem z Heather. Może tego właśnie chciała? Nie wiem.

Pragnąc zmienić temat, Abbott chrząknął i powiedział:

- Słuchaj, Jimmy, Cyntia przyjdzie przed dziesiątą. Zjemy tu kolację. Może dołączysz do nas?

Landi pokręcił głową.

- Dziękuję, ale nie. Od roku, od śmierci Heather, opiekujesz się mną jak własnym dzieckiem, ale tak dłużej być nie może. Dani sobie radę. Nie martw się o mnie i zajmij się swoją dziewczyną. Ożenisz się z nią?

- Nie chcę się z tym spieszyć - odparł Abbott, uśmiechając się. Dwa rozwody mi wystarczą.

- Masz rację. Z tego samego powodu i ja nie ożeniłem się powtórnie. Ale ty jesteś jeszcze młody. Masz przed sobą długie lata życia.

- Nie takie znowu długie. Nie zapominaj, że wiosną skończyłem czterdzieści pięć lat.

- Tak? Ja za miesiąc skończę sześćdziesiąt osiem - jęknął Jimmy. - Ale jeszcze mnie nie skreślaj. Mam przed sobą długą drogę, zanim wystawią mi ostateczny rachunek. Miej to na uwadze.

Landi mrugnął porozumiewawczo. Obaj mężczyźni uśmiechnęli się. Abbott dopił whisky i wstał.

- Masz rację. Liczę na to. Kiedy otworzymy lokal w Atlantic City, konkurencja powinna się natychmiast pozamykać.

Abbott zauważył, że Landi spogląda na zegarek, powiedział więc:

- Lepiej zejść już na dół, witać dostojnych gości.

Krótko po wyjściu Abbotta, do Jimmy'ego zadzwonił recepcjonista.

- Panie Landi, panna Farrell chce z panem rozmawiać. Kazała powiedzieć, że jest pośredniczką handlu nieruchomościami i zajmowała się sprzedażą mieszkania pani Waring.

- Połącz - warknął Landi.

W biurze Lacey zbyła ogólnikami pytania Ricka Parkera o przesłuchanie u detektywa Sloane'a.

- Pokazał mi zdjęcia, ale nikt nie przypominał Caldwell. Kilka razy musiała odrzucać zaproszenie na obiad.

- Mam trochę papierkowej roboty i chcę ją dzisiaj dokończyć - powiedziała, uśmiechając się.

To prawda - pomyślała.

Zaczekała, aż wszyscy z jej wydziału wyjdą do domu i dopiero potem zaniósła siatkę do kopiarki i zrobiła dwie kopie pamiętnika Heather - jedną dla ojca zmarłej dziewczyny, drugą dla siebie.

Potem zadzwoniła do restauracji Landiego.

Rozmowa była krótka: Jimmy Landi będzie na nią czekał.

Na godzinę przed rozpoczęciem spektakli w teatrach trudno było o taksówkę, ale Lacey dopisało szczęście. Przed jej biurem akurat ktoś wysiadł z samochodu i zwalniał go. Lacey podbiegła do taksówki i szybko wskoczyła do środka, nie pozwalając nikomu się ubiec. Podała adres „Venezii” na Pięćdziesiątej Szóstej Zachodniej, rozparła się wygodnie i zamknęła oczy. Dopiero teraz rozluźniła rękę zaciśniętą na rączce siatki. Dlaczego jestem taka niespokojna? - zastanawiała się. - Dlaczego mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje?

Kiedy dojechała na miejsce, zauważyła, że w restauracji jest pełno ludzi, a w barze panuje prawdziwy tłok. Kiedy się przedstawiła, recepcjonista przywołał szefa sali.

- Pani Farrell, pan Landi czeka na górze - powiedział.

Przez telefon Lacey powiedziała tylko, że Izabella znalazła pamiętnik Heather i chciała, żeby Landi go miał.

Kiedy znalazła się w jego biurze i usiadła naprzeciw pogrążonego w smutnych myślach, dobrze zbudowanego mężczyzny, czuła się, jakby miotała strzały w rannego. Mimo to uważała, że powinna powtórzyć mu słowa wypowiedziane przez umierającą Izabellę.

- Obiecałam, że oddam panu pamiętnik - powiedziała. - Obiecałam też sama go przeczytać. Nie wiem, dlaczego Izabella chciała, żebym ja go przeczytała. Powiedziała dokładnie tak: Pokaż... mu... gdzie... Chciała, żebym panu coś w tym pamiętniku pokazała. Mam wrażenie, że z jakiegoś powodu myślała, że znajdę to, co potwierdza podejrzenie, że śmierć jej córki nie była przypadkowa. Chciałabym być posłuszna ostatniej woli Izabelli.

Włożyła rękę do siatki i wyjęła przyniesione kartki. Landi spojrzał na nie, ale szybko odwrócił wzrok. Lacey była przeświadczona, że widok pisma zmarłej córki był dla niego bardzo bolesny, ale Landi stwierdził tylko nieufnie:

- To nie jest oryginał.

- Oryginału nie mam przy sobie. Jutro rano oddam go policji.

Na jego twarzy pojawił się rumieniec gniewu.

- Izabella o to nie prosiła!

Lacey wstała.

- Nie mam wyboru, panie Landi. Musi pan przecież rozumieć, że i tak niełatwo mi będzie wytłumaczyć policji, dlaczego zabrałam ten dowód z miejsca zbrodni. Jestem pewna, że w końcu policja zwróci panu oryginalne kartki, tymczasem jednak musi się pan zadowolić kopią.

Tak jak ja - pomyślała, zamykając za sobą drzwi.

Landi nawet na nią nie spojrzał, gdy wychodziła z jego gabinetu.

Po powrocie do domu Lacey zapaliła światło w przedpokoju i z rozpędu zdążyła zrobić kilka kroków, zanim zdała sobie sprawę z panującego w mieszkaniu bałaganu. Zawartość szuflad była



wysypana na podłogę, szafy pootwierane i splądrowane, poduszki z kanapy pozrzucone, niektóre meble przewracane. Lodówka stała otwarta, a wszystkie produkty przechowywane na półkach na drzwiach leżały teraz na podłodze. Zezłoszczona i przestraszona, omijając leżące w przejściu rzeczy, Lacey podeszła do telefonu i zadzwoniła do zarządcy budynku. W czasie, gdy ten wzywał policję, ona wykręciła numer detektywa Sloane'a.

Przyjechał krótko po policjantach z miejscowego komisariatu.

- Pani wie, czego tu szukali, prawda? - spytał Sloane pewien, że ma rację.

- Wiem - przyznała Lacey. - Pamiętnika Heather Landi, ale tutaj go nie ma. Jest u mnie w biurze.

Mam nadzieję, że ten, kto to zrobił, tam się nie dostał.

W radiowozie, w drodze do biura, detektyw Sloane poinformował Lacey o przysługujących jej prawach.

- Chciałam tylko dotrzymać obietnicy złożonej umierającej kobiecie - tłumaczyła Lacey. - Prosiła mnie, żebym przeczytała pamiętnik i oddała go ojcu Heather Landi. Zrobiłam tak, jak mówiła. Dzisiaj zawiozłam mu kopię dziennika.

Sloane nie odstępował jej na krok, kiedy otwierała gabinet i weszła do środka. Podała mu żółtą kopertę, w której schowała oryginał pamiętnika.

Sloane otworzył ją, wyjął kilka kartek, spojrzął na nie i spytał:

- Jest pani pewna, że daje mi pani wszystko?

- To wszystko, co było przy umierającej Izabelli Waring - odparła Lacey. Miała cichą nadzieję, że inspektor nie będzie dłużej o to wypytywał. Mówiła prawdę, ale nie całą. W biurku leżała kopia pamiętnika, którą odbiła dla siebie.

- Pójdziemy do komisariatu. Musimy o tym porozmawiać.

- Moje mieszkanie! - jęknęła Lacey. - Proszę. Muszę posprzątać.

Gadam głupstwa - pomyślała. - Ktoś zabił Izabellę, najprawdopodobniej z powodu pamiętnika Heather. Ja sama, gdybym była w domu, mogłam stracić dziś wieczorem życie, a potrafię myśleć tylko o bałaganie. Lacey poczuła, że boli ją głowa. Minęła dziesiąta. Od ośmiu godzin nie miała nic w ustach.

- Może pani odłożyć sprzątanie na później - stwierdził Sloane, bez odrobiny współczucia. - Musimy natychmiast to wszystko wyjaśnić.

Kiedy weszli do komisariatu, Sloane posłał detektywa Nicka Marsa po kanapkę i kawę dla Lacey. Potem się zaczęło.

- Zaczniemy wszystko od początku, pani Farrell - powiedział Sloane.

Znowu te same pytania - pomyślała Lacey, kręcąc głową. Czy znała Heather Landi? Czy to nie dziwne, że przypadkowe spotkanie w windzie skłoniło panią Waring do powierzenia Lacey sprawy sprzedaży ekskluzywnego mieszkania? Jak często widywała się z panią Waring w ciągu ostatnich tygodni? Czy jadały razem obiady? Kolacje? Spotykały się wieczorami?

- Późne godziny wieczorne nazywała „światłem trzeźwości” - usłyszała swój głos Lacey. Starła się przypomnieć sobie coś, czego jeszcze od niej nie słyszeli. - Powiedziała, że tak nazywali tę porę pielgrzymi. Mówiła, że czuje się bardzo samotna.

- Nie miała przyjaciół? Dlaczego nie zadzwoniła do kogoś innego?

- Wiem tylko to, co sama mi powiedziała. Może sądziła, że młoda kobieta, samotnie mieszkająca na Manhattanie, potrafi jej pomóc zrozumieć życie jej córki? - powiedziała Lacey. - I jej śmierć - dodała po chwili.

Oczyma wyobraźni zobaczyła smutną twarz Izabelli, z wyraźnie zarysowanymi kośćmi

policzkowymi i dużymi oczami; w młodości musiała być prawdziwą pięknoscią.

- Rozmawiała ze mną tak, jak się rozmawia z taksówkarzem czy z barmanem. Znalazła we mnie chętnego słuchacza, wiedziała jednak, że kiedy ciężkie czasy miną, nie będę jej przypominała tego, co mi kiedyś powiedziała, bo nie będzie mnie już widywała.

Czy mówię do rzeczy? - zastanawiała się Lacey. Sloane miał kamienną twarz.

- Porozmawiajmy o tym, jak Curtis Caldwell dostał się do mieszkania pani Waring. Na drzwiach nie było śladów włamania. Izabella Waring raczej go nie wpuściła, bo przecież w jego obecności nie wróciłaby do sypialni i nie kładła się na łóżko. Czy pani dała mu klucz?

- Nie! Oczywiście, że nie - zaprzeczyła Lacey. - Chwileczkę! Izabella zawsze odkładała klucz do miseczki, na stoliku w przedpokoju. Powiedziała mi, że dzięki temu, kiedy schodzi na dół odebrać pocztę, nie musi zabierać ze sobą całego pęku kluczy. Caldwell mógł go tam zobaczyć i wziąć. Ale co z moim mieszkaniem? - zaniepokoiła się. - U mnie jest portier.

- Do tego garaż i wejście dla dostawców. Bloki z tak zwanym dozorem są śmieszne! Przecież pracuje pani w handlu nieruchomościami. Dobrze pani o tym wie.

Lacey pomyślała o Curtisie Caldwellu z pistoletem w dłoni, próbującym się dostać do mieszkania i zabić ją.

- Nie śmieszy mnie to - powiedziała, z trudem powstrzymując łzy. - Proszę pana, ja chcę do domu.

Przez chwilę myślała, że będzie chciał ją zatrzymać, ale Sloane wstał zza biurka.

- Dobrze, może pani już iść, pani Farrell, muszę jednak ostrzec, że mamy prawo oskarżyć panią o zabranie dowodu z miejsca zbrodni i ukrycie go, za co grozi surowa kara.

Powinam już wcześniej porozmawiać z adwokatem - pomyślała Lacey. - Dlaczego postępuję tak głupio?

Kiedy Lacey wróciła do swojego mieszkania, Ramon Garcia, gospodarz budynku, i jego żona Sonia właśnie kończyli porządki.

- Nie mogliśmy pozwolić, żeby wróciła pani do tego bałaganu - wyjaśniła Sonia, przecierając ściereczką do kurzu blat biurka w sypialni. - Powkładaliśmy wszystko do szuflad. Na pewno nie tak, jak powinno być, ale przynajmniej rzeczy nie leżą na podłodze.

- Jestem wam bardzo wdzięczna - powiedziała Lacey.

Kiedy wychodziła, w jej mieszkaniu roiło się od policjantów. Bała się tego, co zostanie po powrocie. Ramon właśnie kończył wstawianie nowego zamka.

- To była robota doskonałego fachowca - głośno wyraził swoje zdanie. - Dziwne, że nie otworzył pani szkatułki.

To była pierwsza rzecz, którą policja kazała sprawdzić, ale złote bransoletki, kolczyki z diamentem i perły babci leżały na swoim miejscu.

- Pewnie nie tego szukał - głos Lacey nawet jej samej wydawał się cichy i zmęczony. Sonia spojrzała na nią z uwagą.

- Przyjdę do pani jutro rano. Proszę się nie martwić. Zanim wróci pani z pracy, wszystko będzie w największym porządku.

Lacey odprowadziła ich do drzwi.

- Czy rygiel działa? - spytał Ramon i sprawdził. - Kiedy zamknie się pani na rygiel, nikt się do środka nie dostanie; chyba żeby użył tarana.

Lacey zamknęła drzwi i zasunęła zamek. Rozejrzała się po mieszkaniu i zadrżała. W co ja się wpakowałam? - pomyślała.



Zazwyczaj wystarczał jej tusz do rzęs i jasna kredka do ust, ale w świetle poranka Lacey zauważyła w lustrze cienie pod oczami i bladość cery, użyła więc dodatkowo różu na policzki, cieni do powiek i wyciągnęła z szuflady pomadkę. Makijaż tylko trochę poprawił jej wygląd. Nawet w swojej ulubionej, brązowo-złocistej marynarce wyglądała smutno. W lustrze odbijała się twarz kobiety zmęczonej i pozbawionej sił życiowych.

Przed drzwiami biura Lacey zatrzymała się, wzięła głęboki wdech i wyprostowała ramiona. Nie wiadomo czemu, przypomniało się jej, że kiedy miała dwanaście lat, nagle zrobiła się wyższa od chłopców z klasy i wówczas zaczęła się garbić. Wtedy tata powiedział jej, że „duży wzrost to nie powód do trosk” i wymyślił zabawę polegającą na chodzeniu po pokoju z książkami na głowie. Twierdził, że wysoko nosząc brodę, będzie wyglądała na osobę świadomą swojej wartości.

Poczucie własnej wartości jest mi teraz bardzo potrzebne - pomyślała kilka minut później, gdy wezwano ją do gabinetu Richarda Parkera seniora.

Rick już był u ojca. Starszy Parker był zdenerwowany. Lacey spojrzała na Ricka. Od niego też nie doczekam się zrozumienia - pomyślała. Dzisiaj Parkerowie są ze sobą wyjątkowo zgodni.

Richard Parker senior nie owijał sprawy w bawełnę.

- Lacey, ochrona twierdzi, że była pani wczoraj wieczorem w biurze z jakimś detektywem. O co tu chodzi?

Wyjaśniła mu wszystko najkrócej, jak umiała: postanowiła oddać pamiętnik policji, ale najpierw musiała sporządzić kopię dla ojca Heather.

- Przetrzyzymała pani w biurze ukryty przez siebie dowód? - starszy z Parkerów gniewnie uniósł brew.

- Zamierzałam oddać dzisiaj pamiętnik detektywowi Sloane'owi - wyjaśniła Lacey. Potem powiedziała, że włamano się do jej mieszkania. - Chciałam zrobić to, o co prosiła mnie Izabella Waring. Zdaje się jednak, że popełniłam przestępstwo.

- Nie trzeba się znać na prawie, żeby to wiedzieć - wtrącił Rick. - Postąpiłaś bardzo głupio, Lacey.

- Nie mogłam trzeźwo myśleć. Bardzo mi przykro, ale...

- Mnie również bardzo przykro - przerwał jej Parker senior. - Czy ma pani umówione na dzisiaj jakieś spotkania?

- Dwa, dzisiaj po południu.

- Liza i Andrew zastąpią panią. Rick tego dopilnuje. Tymczasem zajmie się pani odbieraniem telefonów.

Lacey nagle odzyskała siły.

- To nieuczciwe - zaprotestowała rozgniewana.

- Wciąganie firmy w śledztwo w sprawie zabójstwa również nie jest uczciwe, panno Farrell.

- Przykro mi, Lacey - powiedział Rick.

W tej sprawie jesteś jednak posłusznym synkiem - pomyślała, gryząc się w język, żeby nie powiedzieć tego głośno.

Kiedy wróciła do swojego biurka, jedna z nowych sekretarek, Grace MacMahon, przyniosła jej

kubeczek kawy.

- Smacznego.

Lacey spojrzała na nią, chcąc podziękować, i nagle zamieniła się w słuch. Dziewczyna próbowała jej coś powiedzieć, tak żeby nikt inny nie usłyszał.

- Dzisiaj przyszedłam do biura wcześniej. Był tu detektyw i rozmawiał z panem Parkerem. Nie wiem, o co chodziło, ale mówili o pani.

Sloane lubił mawiać, że dobra praca detektywa zaczyna się od przeczucia. Po dwudziestu pięciu latach pracy w zawodzie mógł to udowodnić. Wiele z jego przeczuć okazało się prawdziwe. Z uwagą wczytując się w luźne kartki, na których Heather Landi zapisała swoje myśli, szeroko omawiał swoją teorię z Nickiem Marssem.

- Założę się, że ta Lacey Farrell jeszcze nie powiedziała nam wszystkiego - denerwował się. - Jest w to zaangażowana bardziej, niż chce przyznać. Wiemy, że zabrała pamiętnik z mieszkania. Wiemy też, że sporządziła jego kopię dla Jimmy'ego Landiego - puknął palcem w zakrwawione kartki. - Powiem ci Nick coś jeszcze. Wątpię, czy zobaczylibyśmy na oczy to, co tu mamy, gdybym jej wczoraj nie nastraszył mówiąc, że w szafie, na podłodze, tam, gdzie ta Farrell zostawiła torebkę, znaleźliśmy ślady krwi Izabelli.

- Zauważyłeś, Eddie? - spytał Mars. - Strony nie są ponumerowane. Skąd mamy wiedzieć, że Farrell nie zniszczyła kartek, które nie były przeznaczone dla naszych oczu? Mogła ocenzurować tekst. Zgadzam się z tobą. Farrell zostawiła ślady swoich palców nie tylko na kartkach, ale na całej tej sprawie.

Godzinę później detektyw Sloane przyjął telefon od Matta Reilly'ego, specjalisty z wydziału druków tajnych, mieszczącego się w pokoju 506. Matt sprawdził w ogólnokrajowym systemie identyfikacji linii papilarnych odcisk znaleziony na drzwiach wejściowych mieszkania Lacey. Odkrył, że jest on identyczny z odciskiem palca Sandy'ego Savarano, drobnego gangstera, podejrzanego o kilkanaście zabójstw związanych z handlem narkotykami.

- Sandy Savarano! - krzyknął Sloane. - To czyste szaleństwo, Matt. Dwa lata temu łódź Savarano wybuchła z nim na pokładzie. Byliśmy na jego pogrzebie na cmentarzu Woodlawn.

- Byliśmy na pogrzebie nie zidentyfikowanego mężczyzny - odparł sucho Reilly. - Martwi nie włamują się do mieszkań.

Do końca dnia Lacey musiała się bezradnie przyglądać, jak jej klientów przekazują innym pośrednikom. Była rozgoryczona. Kazano jej sprawdzać kartoteki i dzwonić w celu potwierdzenia aktualności ofert. Potem przekazywała je innym. Taką właśnie pracę wykonywała na początku, kiedy przysłała pracować w „Parker i Parker”, ale to było osiem lat temu.

Do tego dochodziła świadomość, że znajduje się pod nieustanną obserwacją. Rick to wchodził, to wychodził z działu sprzedaży, w którym stało jej nowe biurko. Czowała, że chce mieć na nią oko.

Kilka razy, kiedy szła po następną szufladkę z kartoteką, przyłapała go na tym, że się jej przygląda. Miała wrażenie, że wręcz nie spuszcza jej z oka. Czowała, że pod koniec dnia zostanie poproszona, żeby do zakończenia śledztwa nie pokazywała się w biurze. Zrozumiała, że chcąc zabrać swoją kopię pamiętnika Heather, będzie ją musiała wyjąć z biurka w chwili, kiedy Rick na nią nie będzie patrzył.

Okazja do zabrania kartek nadarzyła się dopiero dziesięć minut po piątej, kiedy Ricka wezwano do gabinetu ojca. Ledwie Lacey przełożyła żółtą kopertę do swojej teczki, Richard Parker senior

wezwał ją do swojego gabinetu i powiedział, że została zawieszona w czynnościach służbowych.

Mam nadzieję, Alex, że nie jesteś bardzo głodny - martwił się Jay Taylor, kolejny raz spoglądając na zegarek. - Lacey raczej nie ma w zwyczaju spóźniać się tak bardzo. Było jasne, że Jay jest zirytowany. Mona Farrell stanęła w obronie córki.

- O tej porze zawsze jest duży ruch, a Lacey mogła wyjechać z opóźnieniem.

Kit rzuciła mężowi ostrzegawcze spojrzenie.

- Wydaje mi się, że Lacey wiele ostatnio przeszła. Chyba nikt nie powinien mieć do niej pretensji o drobne spóźnienie. Mój Boże, dwa dni temu cudem uniknęła śmierci, a wczoraj włamano się do jej mieszkania. Na pewno nie potrzeba jej żadnych więcej nieprzyjemności.

- Zgadzam się - powiedział Alex Carbine głosem pełnym ciepła. - Ostatnie dwa dni nie były dla niej łatwe.

Mona Farrell spojrzała na Carbine'a, uśmiechając się z wdzięcznością. Nigdy nie czuła się swobodnie w towarzystwie swojego nadętego zięcia. Niewiele trzeba, żeby go zdenerwować. Jay dla nikogo nie ma dość cierpliwości, tylko Aleksa traktuje z szacunkiem.

Wszyscy dorośli pili w salonie koktajl; chłopcy oglądali telewizję w pokoju w piwnicy. Bonnie była z dorosłymi. Tak długo błagała, aż pozwolono jej nie kłaść się spać, dopóki nie przyjedzie Lacey. Mała stała teraz przy oknie, wyglądając ciotki.

Jest już piętnaście po ósmej - myślała Mona. - Lacey miała być o wpół do ósmej. To do niej niepodobne. Co ją mogło zatrzymać?

Lacey zrozumiała w pełni powagę sytuacji dopiero o wpół do szóstej, po powrocie do domu. Uświadomiła sobie, że została bez pracy. Parker senior obiecał, że będzie jej wypłacał pensję podstawową „jeszcze przez pewien czas”, jak się wyraził.

On chce mnie wylać - zrozumiała Lacey. - Za pretekst posłuży mu fakt, że naraziłam interes firmy, kopiując dowody w biurze i przechowując je tam. Pracowałam u niego osiem lat. Należę do garstki najlepszych agentów. Dlaczego chce się mnie pozbyć? Przecież to jego syn dał mi nazwisko Curtisa Caldwell'a i kazał umówić się na spotkanie. Mogę się założyć, że nie dostanę nagrody za przepracowane lata. Parker będzie się tłumaczył, że zwalnia mnie z mojej winy. Czy ujdzie mu to na sucho? Zdaje się, że będę musiała walczyć na kilku frontach jednocześnie - uznała Lacey, kiwając głową nad swoim nieoczekiwanym pechem. Muszę porozmawiać z prawnikiem, ale skąd go wziąć?

Przypomniało jej się jedno nazwisko: Jack Regan!

Mieszka z żoną, Małgorzatą, na piętnastym piętrze w tym samym bloku co Lacey. Oboje mają po czterdzieści kilka lat. Lacey rozmawiała z nimi podczas sąsiedzkiego przyjęcia bożonarodzeniowego w zeszłym roku. Niektórzy z gości wypytywali się wtedy o jakąś sprawę, którą Regan ostatnio wygrał.

Postanowiła, że od razu do niego zadzwoni, okazało się jednak, że ich numeru telefonu nie ma w spisie.

No cóż, najwyżej zatrzasną mi drzwi przed nosem - myślała Lacey, jadąc windą na piętnaste piętro. Kiedy nacisnęła dzwonek, uświadomiła sobie, że rozgląda się nerwowo po korytarzu.

Reganowie zdziwili się na jej widok, ale przyjęli ją bardzo serdecznie. Właśnie pili sherry,

czekając na kolację. Zaprosili Lacey na kieliszek. Słyszeli o włamaniu do niej.

- To jeden z powodów, dla których tu przyszłam - zaczęła.

Lacey wyszła od nich po godzinie. Regan obiecał, że będzie ją reprezentował, jeśli - co bardzo prawdopodobne - zostanie postawiona w stan oskarżenia z powodu przetrzymywania pamiętnika.

- W tej sytuacji najkorzystniejsze dla pani byłoby oskarżenie o utrudnianie pracy administracji rządowej - powiedział Regan. - Jednak jeśli policja będzie podejrzewała, że miała pani ukryty powód, by zabrać pamiętnik, sprawa może się okazać poważniejsza.

- Moją jedyną motywacją była chęć spełnienia przysięgi, którą złożyłam umierającej kobiecie - oburzyła się Lacey.

Regan uśmiechnął się, ale spojrzenie miał poważne.

- Mnie pani nie musi przekonywać, Lacey, jednak to, co pani zrobiła, nie było mądre.

Lacey trzymała samochód w podziemnym garażu w swoim bloku; jeśli wszystko potoczy się tak, jak się obawia, wkrótce nie będzie jej stać na ten luksus. Tego dnia Lacey uświadomiła sobie jeszcze kilka równie niemiłych rzeczy.

Godziny szczytu już minęły, ale na ulicach nadal panował wielki ruch. Będę miała około godziny spóźnienia - myślała Lacey, wlokąc się centymetr po centymetrze przez most Waszyngtona, na którym jeden zablokowany pas ruchu spowodował wielkie zamieszanie. Jay jest pewnie w paskudnym humorze - myślała, uśmiechając się ponuro. Martwiła się, że kazała rodzinie czekać na siebie.

Na autostradzie numer 4 Lacey zastanawiała się, ile powinna im powiedzieć o tym wszystkim, co się w jej życiu dzieje. Chyba wszystko - zdecydowała. Mama albo Kit mogą zadzwonić do mnie do biura. Kiedy się dowiedzą, że mnie nie ma, będą chciały wiedzieć, dlaczego.

Jack Regan jest dobrym adwokatem - próbowała dodać sobie odwagi, skręcając w autostradę numer 17. - Wyciągnie mnie z tego.

Spojrzała w lusterko wsteczne. Czyżby ten samochód za mną jechał? - zastanawiała się, zjeżdżając na aleję Sheridana. Przestań! - skarciła się w myśli. - Popadasz w obłąd.

Kit i Jay mieszkali na cichej uliczce w osiedlu zamożnych domów. Lacey zaparkowała na ulicy przed ich posesją, wyszła z samochodu i ruszyła do drzwi wejściowych.

- Już jest! - zawołała z radością Bonnie. - Lacey przyjechała!

Dziewczynka podbiegła do drzwi.

- Najwyższy czas - burknął Jay.

- Dzięki Bogu - mruknęła pod nosem Mona Farrell. Wiedziała, że mimo obecności Aleksa Carbine'a zięć nie byłby w stanie dłużej panować nad swoim gniewem.

Bonnie nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. Podniosła rękę, żeby uściskać Lacey i w tym momencie rozległy się strzały i zaświstały kule. Nagły ból przeszył głowę Lacey; upadła, przykrywając siostrzenicę swoim ciałem. Wewnątrz domu rozległy się krzyki, ale Lacey miała wrażenie, że to cały jej mózg krzyczy.

W nagłej ciszy, która zapadła po wystrzałach, zaczęła się zastanawiać nad sytuacją. Czuła ból, ale z przerażeniem uświadomiła sobie, że krew tryskająca na jej szyję wypływa z maleńkiego ciała Bonnie.



W poczekalni oddziału pediatrycznego Centrum Medycznego Hackensack lekarz posłał Lacey krzepiący uśmiech. - Bonnie otarta się o najgorsze, ale nic jej nie będzie. Upiera się, że musi panią zobaczyć, pani Farrell.

Lacey była z Alekssem Carbine'em. Kiedy Bonnie wywieziono z sali operacyjnej, Mona, Kit i Jay poszli do pokoju dziewczynki. Lacey została.

To moja wina; moja wina - o niczym innym nie była w stanie myśleć. Kula drasnęła jej czaszkę i trochę bolała ją głowa, ale Lacey nie zwracała na to uwagi. Umysł i ciało miała odrętwiałe, wszystko wydawało się jej nierealne, nie była jeszcze w stanie w pełni pojąć grozy sytuacji.

Lekarz, rozumiejąc jej niepokój i to, że Lacey obarcza się winą za wszystko, powiedział:

- Pani Farrell, może mi pani wierzyć, że chociaż to trochę potrwa, ramię się zagoi i ręka będzie jak nowa. Dzieci szybko zdrowieją. I szybko zapominają.

Ręka będzie jak nowa - myślała Lacey z goryczą, tępo patrząc przed siebie. - Mała po prostu podbiegła do drzwi, żeby mi otworzyć. Bonnie czekała na mnie i nieomal przypląciła to życiem. Czy cokolwiek będzie jeszcze Jak nowe”?

- Idź, Lacey, pokaż się Bonnie - zachęcił ją Alex Carbine.

Lacey odwróciła się i spojrzała na niego. Z wdzięcznością przypominała sobie, że to on wezwał pogotowie, kiedy jej matka zajęła się tamowaniem krwi tryskającej z ramienia Bonnie.

W pokoju dziecka Lacey zastała Jaya i Kit. Siedzieli po przeciwnych stronach łóżeczka. Matka Lacey stała w nogach; była opanowana i przyglądała się wszystkiemu wprawnym okiem dyplomowanej pielęgniarki.

Bark i ramię Bonnie spowijały grube bandaże. Dziewczynka sennym głosem sprzeczała się z rodzicami:

- Nie jestem małym dzidziusiem, nie chcę spać w kołysce.

Kiedy zobaczyła Lacey, jej twarz rozpromieniła się.

- Lacey!

Lacey też próbowała się uśmiechnąć.

- Odlotowy bandaż, koleżanko. Gdzie się mam podpisać?

Bonnie odpowiedziała jeszcze szerszym uśmiechem.

- Ty też jesteś ranna?

Lacey pochyliła się nad łóżeczkiem. Ręka Bonnie leżała oparta na poduszce.

Umierając, Izabella Waring włożyła rękę pod poduszkę i próbowała wyciągnąć zakrwawione kartki. To dlatego, że byłam tam dwa dni temu, Bonnie jest teraz w szpitalu myślała Lacey. - Niewiele brakowało, a przygotowyalibyśmy się do jej pogrzebu.

- Mała wyjdzie z tego bez szwanku powiedziała cicho Kit.

- Nie widziałaś, że jesteś śledzona'? spytał Jay.

- Na miłość boską, Jay, czyś ty zwariował?! - warknęła na niego Kit. - Oczywiście, że Lacey niczego nie zauważyła.

Bonnie jest ranna, a oni skaczą sobie do gardeł; to wszystko moja wina - myślała Lacey. - Nie mogę na to pozwolić.

Oczy Bonnie same się zamykały. Lacey schyliła się i pocałowała ją w policzek.

- Przyjdź jutro - poprosiła Bonnie.

- Muszę najpierw załatwić pewną sprawę, ale przyjadę tak szybko, jak tylko będę mogła - obiecała Lacey.

Nieco dłużej niż zwykle przyciskała usta do policzka Bonnie. Nigdy więcej nie narażę cię na niebezpieczeństwo - przysięgła sobie w duchu.

W poczekalni czekali na Lacey detektywi z biura prokuratora hrabstwa Bergen.

- Dzwonili do nas z Nowego Jorku - powiedzieli.

- Detektyw Sloane? - spytała Lacey.

- Nie. Dzwonili z biura prokuratora stanowego. Mamy odwieźć panią do domu.

Gary Baldwin, prokurator stanowy dla okręgu południowego, miał dobroduszną minę, co mogło zwiędzić tych, którzy nigdy go nie widzieli go w akcji podczas procesu. W okularach bez oprawek, ze szczupłą twarzą, wyglądał na naukowca. Był średniego wzrostu, drobnej budowy, mówił cicho i zachowywał się spokojnie; potrafił wziąć świadka w krzyżowy ogień pytań i wydusić jak cytrynę bez podnoszenia głosu. Miał czterdzieści trzy lata, ambicje polityczne - co dla nikogo nie było tajemnicą - i bardzo chciał zakończyć karierę na stanowisku prokuratora stanowego jakąś dużą sprawą, która zainteresowałaby prasę. A sprawa, którą właśnie dostał, mogła się okazać interesująca. Znalazł w niej wszystko, czego potrzebował: młoda kobieta przypadkiem widzi zabójstwo dokonane na Manhattanie, w drogim mieszkaniu na East Side. Ofiarą jest była żona znanego restauratora. Najważniejsze, że świadek widział zabójcę i może go zidentyfikować.

Baldwin wiedział, że jeśli Sandy Savarano wyszedł z ukrycia i podjął się tego zadania, sprawa musi być w jakiś sposób związana z narkotykami. Savarano, od dwóch lat uważany za zmarłego, zrobił karierę jako człowiek eliminujący każdego, kto wszedł w drogę narkotykowemu kartelowi, dla którego pracował. Był bezwzględny.

Kiedy jednak na policji pokazano Lacey Farrell zdjęcia Savarano, nie rozpoznała go. Albo zawiodła ją pamięć, albo Savarano przeszedł kilka operacji plastycznych i gruntownie zmienił swój wygląd. Prawdopodobnie skorzystał z pomocy chirurgów, a skoro tak, to Lacey Farrell jest chyba jedyną osobą, która mogłaby go rozpoznać.

Gary Baldwin marzył o tym, żeby aresztować i skazać Savarano; albo jeszcze lepiej, żeby w zamian za odstąpienie od oskarżenia, uzyskać od Savarano dowody obciążające jego szefów.

Telefon, który przed chwilą odebrał od detektywa Eddiego Sloane'a, doprowadził go do wściekłości. Pamiętnik, odgrywający w sprawie kluczową rolę, został ukradziony z posterunku.

- Trzymałem go w swojej szafce, w pokoju naszego zespołu. Oczywiście, był zamknięty na klucz. Czytaliśmy go razem z Nickiem Marsem, próbując znaleźć coś, co mogłoby nam pomóc - wyjaśnił Sloane. - Pamiętnik zniknął wczoraj w nocy. Postawiliśmy wszystko na głowie, żeby się dowiedzieć, kto go wyniósł.

Potem Sloane dodał:

- Jimmy Landi ma kopię, którą dostał od Farrell. Jadę, żeby ją zabrać.

- Pospiesz się, żeby i kopia nie zniknęła - zezłościł się Baldwin i rzucił słuchawkę. Czekał na Lacey Farrell. Miał do niej wiele pytań.

Lacey wiedziała, że była naiwna, żywiąc nadzieję, że odda policji pamiętnik Heather Landi i w ten sposób skończy z całą sprawą. Z New Jersey wróciła do domu przed świtem, ale nie mogła zasnąć. Obwiniła się o to, że naraziła Bonnie na śmiertelne niebezpieczeństwo. Trudno się też było pogodzić z faktem, że jej życie nagle wywróciło się do góry nogami. Czowała się jak trędowata; tylko dlatego, że mogłaby zidentyfikować mężczyznę, którego знаła jako Curtisa Caldwell, sama znalazła się w niebezpieczeństwie i mogła ściągnąć nieszczęście na głowy najbliższych.

Nie wolno mi odwiedzać mamy, Kit i dzieci - myślała. - I oni nie mogą do mnie przyjeżdżać. Boję się wyjść na ulicę. Jak długo to będzie trwało? I jak się skończy?

W poczekalni przed gabinetem prokuratora stanowego dołączył do niej Jack Regan. Uśmiechnął się, żeby dodać jej otuchy, kiedy sekretarka powiedziała:

- Może pani wejść.

Baldwin miał w zwyczaju kazać czekać tym, których już wpuszczono do jego gabinetu, ostentacyjnie kończąc jakieś notatki. Spod opuszczonych powiek przyglądał się Lacey Farrell i jej prawnikowi, zajmującym miejsce na krzesłach, Farrell jest bardzo przygnębiona - uznał.

- Nic dziwnego, skoro wczoraj wieczorem w wyniku strzelaniny jedna kula drasnęła jej czaszkę, a druga poważnie raniła czteroletnie dziecko. To prawdziwy cud, że nikt nie zginął - pomyślał jeszcze i w końcu okazał gościom zainteresowanie. Nie przebierał w słowach.

- Pani Farrell - zaczął - bardzo mi przykro z powodu tego, przez co pani ostatnio musiała przejść, mimo to muszę powiedzieć, że utrudniła pani dochodzenie w sprawie poważnego przestępstwa, zabierając z miejsca zbrodni jeden z dowodów. Nie możemy wykluczyć możliwości, że część dowodu pani zniszczyła. To, co nam pani oddała, zginęło, w dość nieoczekiwany sposób potwierdzając wagę tych dokumentów.

- Niczego nie zniszczyłam... - próbowała się bronić Lacey, ale Jack Regan jej przerwał.

- Nie ma pan prawa oskarżać mojej klientki... - warknął.

Jemu z kolei przerwał Baldwin; unosząc dłoń, poprosił o ciszę. Ignorując Regana, powiedział do Lacey łodowatym głosem:

- Na potwierdzenie tego faktu mamy tylko pani słowo, pani Farrell. Ja zaś mogę panią zapewnić, że mężczyzna, którego pani zna jako Curtisa Caldwell, jest bezwzględnym mordercą. Potrzebujemy pani zeznań, żeby doprowadzić do skazania go, i zrobimy wszystko, żeby nic nam w tym nie przeszkodziło.

Przerwał i przyglądał się jej.

- Pani Farrell, mam prawo panią zatrzymać jako naocznego świadka. Może mi pani wierzyć, że to nie będzie dla pani przyjemne. Gdybym się na to zdecydował, przebywałaby pani w specjalnym ośrodku, strzeżona dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Jak długo miałyby to trwać? - spytała Lacey.

- Tego nie wiemy, pani Farrell. Do chwili schwytania i, z pani pomocą, ukarania mordercy. Zdaję sobie sprawę z tego, że dopóki nie aresztujemy zabójcy Izabelli Waring, pani życie nie jest warte funta kłaków. Jednocześnie muszę pani powiedzieć, że nigdy dotąd nie mieliśmy szansy, by postawić go w stan oskarżenia z nadzieją na skazanie.

- Czy po złożeniu obciążających go zeznań będę bezpieczna? - spytała Lacey. Siedząc naprzeciwko prokuratora stanowego, czuła się jak pasażer samochodu pozbawionego kierowcy, pędzącego w dół stromego zbocza.

- Niestety, nie - powiedział twardo Jack Regan.

- Wręcz przeciwnie - zaprotestował Baldwin. - Ten człowiek cierpi na klaustrofobię. Zrobi wszystko, żeby nie siedzieć w więzieniu. Wreszcie możemy oskarżyć go o morderstwo, jest więc możliwe, że uda się go namówić do złożenia zeznań w zamian za odstąpienie od oskarżenia go. Do tego czasu musimy pani zapewnić bezpieczeństwo.

Po chwili milczenia prokurator spytał:

- Czy słyszała pani o programie ochrony świadków?

W ciszy własnego gabinetu, za zamkniętymi drzwiami, kolejny raz z uwagą czytał pamiętnik Heather. Znalazł to, czego szukał. Na szczęście, sprawa już została załatwiona. Gliny sprawdzają wszystkie nazwiska, które im zostały. Niech sprawdzają. Niech szukają wiatru w polu.

W końcu przewrócił ostatnią kartkę. Krew, którą była poplamiona, zaschła dawno temu; pewnie kilka minut po tym, gdy została wylana. Mimo to miał wrażenie, że dłonie mu się kleją. Wylał je chustką, zmoczoną wodą z dzbanka. Potem siedział nieruchomo, zamykając i otwierając pięści, co świadczyło o zdenerwowaniu.

Od trzech miesięcy nikt nie widział Lacey Farrell. Pewnie została zatrzymana jako naoczny świadek albo skorzystała z rządowego programu ochrony świadków. Podobno sporządziła tylko jedną kopię pamiętnika, dla Jimmy'ego Landiego, dlaczego by jednak nie miała zrobić drugiej, dla siebie? Nikt nie mógł jej tego zabronić.

Gdziekolwiek teraz jest, może się domyślić, że skoro dla tego pamiętnika warto było zabijać, to musi w nim być coś ważnego. Izabella zwierzała się tej Farrell. Bóg jeden raczy wiedzieć, co mówiła.

Sandy Savarano wrócił do swojej kryjówki. Wydawałoby się, że jest najlepszym człowiekiem, którego można zatrudnić, by odzyskać pamiętnik i uciszyć Izabellę Waring, ale okazał się beztrocki. Głupi i beztrocki. Dwa razy. Pozwolił na to, żeby Farrell go zobaczyła w mieszkaniu Waring w czasie zabójstwa, dzięki czemu ona będzie go teraz mogła rozpoznać. Jeśli federalni go złapią, ona złoży zeznania. Potem jeszcze zostawił odcisk palca w mieszkaniu Farrell, dzięki czemu powiązano go z tym włamaniem. Sandy jest gotów zrobić wszystko, żeby nie pójść do więzienia - rozmyślał.

Trzeba wytropić tę Farrell i posłać Savarano, żeby ją wyeliminował.

Dopiero wtedy może poczuć się bezpieczny...

Na dzwonku przy drzwiach niewielkiego bloku w alei Hennepin w Minneapolis widniało nazwisko Alicji Carroll. Sąsiedzi znali ją jako atrakcyjną kobietę przed trzydziestką, nie pracującą i dość skrytą.

Lacey wiedziała, że tak o niej mówią. Mają rację, rzeczywiście jestem skryta - myślała. Po trzech miesiącach znikło wrażenie sennego koszmaru i Lacey zaczęła się czuć wyobcowana.

Nie miałam wyboru - myślała, wspominając podczas bezsennych nocy, jak kazano jej spakować do walizek ciepłe ubrania i zabroniono zabierania zdjęć, na których znajdują się członkowie rodziny, oraz rzeczy oznaczonych jej inicjałami.

Kit i matka Lacey przyjechały pomóc jej się pakować i pożegnać się z nią. Wszyscy myśleliśmy, że to nie potrwa długo, że to będzie po prostu wymuszony urlop. W ostatniej chwili mama chciała z nimi jechać - przypominała sobie Lacey.

- Nie możesz jechać sama - przekonywała córkę Mona, Kit i Jay są razem i mają dzieci.  
- Mamo, bez dzieci nie wiedziałabyś, co ze sobą robić sprzeciwiła się Lacey. - Nawet o tym nie myśl.

- Jay będzie opłacał czynsz za twoje mieszkanie - obiecała Kit.

Lacey, czując, że uginają się pod nią kolana, zapewniała:

- Dam sobie radę; to nie będzie trwało wiecznie.

Ale to było tylko pobożne życzenie. Wiedziała, że kiedy się przeprowadzi i zmieni tożsamość, nie będzie mogła nawiązywać kontaktu z nikim i z niczym, co miało związek z jej życiem w Nowym Jorku. Nawet czek, którym chciałyby opłacić mieszkanie, podpisany nowym nazwiskiem, mógłby ją zdradzić.

Wszystko odbyło się szybko i sprawnie. Dwaj policjanci w mundurach zabrali ją policyjnym radiowozem, jakby jechała do komisariatu na przesłuchanie. Jej torby zniesiono na dół, do garażu, gdzie stała nie oznakowana półciężarówka. Potem Lacey przesiadła się do opancerzonej półciężarówki, którą zawieziono ją do - jak to nazywali - bezpiecznego miejsca i ośrodka przejściowego w okolicy Waszyngtonu.

Alicja w Krainie Czarów - myślała Lacey, żyjąc w ukryciu. Przez kilka tygodni pracowała z instruktorką, ucząc się swojego nowego życiorysu. Wszystko, kim była, odeszło w przeszłość. Niby nadal żyło w jej wspomnieniach, ale po pewnym czasie Lacey zaczęła mieć co do tego wątpliwości. Pozostały jej tylko cotygodniowe telefony z bezpiecznych miejsc i listy, przesyłane bezpiecznymi kanałami. Poza tym straciła wszelki kontakt. Była zupełnie samotna.

Rzeczywista była tylko jej nowa tożsamość. Instruktorka stawiała ją przed lustrem.

- Popatrz tam, Lacey. Widzisz tę młodą kobietę? Wszystko, co, jak ci się wydaje, o niej wiesz, jest nieprawdą. Zapomnij o tym. Zapomnij o niej. Na początku będzie trudno. Będiesz miała wrażenie, że to jakaś zabawa, gra. Jedna z dawnych piosenek Jerry'ego Vale'a o tym mówi. Nie umiem śpiewać, ale pamiętam słowa. To idzie tak:

*Udawaj, że jej nie widzisz... Za późno na ucieczkę... Patrz gdzieś nad jej głową... Udawaj, że jej nie widzisz...*

Wtedy Lacey wybrała sobie nowe imię i nazwisko: Alicja Carroll, od „Alicji w Krainie

Czarów” Lewisa Carrolla.

W jej sytuacji było to jak najbardziej na miejscu.

Hałas spowodowany remontem mieszkania sąsiadującego z mieszkaniem Heather Landi zaatakował uszy Ricka Parkera natychmiast po wyjściu z windy w bloku u zbiegu Piątej Alei i Siedemdziesiątej ulicy. Kim, u diabła, jest wykonawca? - zastanawiał się Rick, kipiąc ze złości. Jakimś specjalistą od wyburzania?

Niebo za oknami było ciężkie od śnieżnych chmur. Na wieczór przepowiadano zamiecie. Nawet w słabym, szarym świetle hol i pokój gościnny mieszkania Heather Landi sprawiały wrażenie zaniedbanych.

Rick pociągnął nosem. Powietrze było duszne, suche i pachniało kurzem. Włączył światło i stwierdził, że blaty stołów, półki z książkami i szafki pokryte są grubą warstwą pyłu.

Zaklął pod nosem. Cholerny zarządca - pomyślał. Do jego obowiązków należy sprawdzenie, czy wykonawca właściwie zabezpieczył odnawiane mieszkanie.

Ze złością chwycił słuchawkę domofonu i krzyknął do odzwiernego:

- Powiedz temu nygusowi, zarządcy, żeby tu przyszedł. Czekam.

Tim Powers, mężczyzna potężnej postury i miły w obyciu, od piętnastu lat był zarządcą bloku przy Wschodniej Siedemdziesiątej 3. Rozumiał, że w królestwie najemców i wynajmujących zarządca znajduje się między młotem a kowadłem, dlatego czasem, pod koniec ciężkiego dnia, mawiał filozoficznie do swojej żony: „Jeśli nie możesz wytrzymać wysokiej temperatury, wynoś się z kuchni”. Nauczył się okazywać współczucie zirytowanym lokatorom skarżącym się, że winda jest zbyt wolna, zlew przecieka, w toalecie kapie woda, a w mieszkaniu nie udaje się utrzymać stałej temperatury.

Jednakże stojąc w drzwiach i wysłuchując tyrady Ricka Parkera, Tim doszedł do wniosku, że przez te wszystkie lata wysłuchiwanie gniewnych zażaleń, nigdy się jeszcze nie zetknął z taką furią, bliską szału, z jaką zaatakowano go teraz.

Wiedział, że nie może posłać Ricka do wszystkich diabłów. To prawda, że młokos wykorzystuje pozycję ojca, ale jednak jest Parkerem, a Parkerowie są właścicielami jednej z największych spośród firm pośredniczących w obrocie nieruchomościami na Manhattanie.

Rick krzyczał coraz głośniejsze i był coraz bardziej zdenerwowany. W końcu, kiedy zrobił przerwę na zaczerpnięcie oddechu, Tim skorzystał z okazji, żeby powiedzieć:

- Zawołam winowajcę.

Wyszedł na korytarz i waląc w drzwi sąsiedniego mieszkania, zawołał:

- Charleyu, wyjdź na chwilę.

Drzwi się otworzyły i odgłosy stukania stały się jeszcze głośniejsze. Charley Quinn, ubrany w dżinsy i bluzę roboczą mężczyzna o smutnej twarzy, wyszedł na korytarz, trzymając w ręku pęk szablonów.

- Jestem zajęty - powiedział.

- Nie dość zajęty - zapewnił go Powers. - Już ci mówiłem, że zanim zaczniesz kuć ściany, musisz zabezpieczyć mieszkanie. Panie Parker, może pan zechce mu wyjaśnić, co pana tak zdenerwowało?

- Policja wreszcie nam oddała klucze do mieszkania - krzyknął Rick - i musimy je sprzedać!



Może zechce mi pan powiedzieć, jak ja je będę pokazywał klientom? W takim stanie? Jak pan to sobie wyobraża?!

Odepchnął Tima, wyszedł na korytarz i nacisnął guzik przy windzie. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, zarządca i wykonawca spojrzeli po sobie.

- Coś go ugryzło - powiedział Powers bez przekonania. - Co za świnia!

- Może i świnia - odezwał się spokojnie Quinn - ale zrobił na mnie wrażenie faceta, który potrafi narobić kłopotów - westchnął. - Zamów sprzątanie, Timie. Zapłacimy za to.

Rick Parker nie zamierzał wracać prosto do biura. Nie chciał się spotkać z ojcem. Nie powinienem się tak unosić - myślał. Jeszcze teraz trząsał się z gniewu.

Styczeń w Nowym Jorku biegnie leniwie - myślał dalej. Wszedł do Central Parku i szedł szybkim krokiem ścieżką dla biegaczy. Jeden z biegających otarł się o niego.

- Uważaj! - warknął na niego Rick.

Obcy mężczyzna nawet nie zwolnił kroku.

- Człowieku, opanuj się! - krzyknął przez ramię.

Opanuj się! Łatwo powiedzieć - myślał Rick. - Staruszek w końcu pozwolił mi się zająć sprzedażą, tymczasem akurat dzisiaj znów się pojawił ten wścibiśki detektyw.

Detektyw Sloane przyszedł zadać kilka pytań, sprawdzając jakąś teorię.

- Czy kiedy odebrał pan telefon od mężczyzny, który się przedstawił jako Curtis Caldwell, przyszło panu do głowy, żeby się skontaktować z firmą, w której pracował? - spytał po raz nie wiadomo który.

Rick wcisnął ręce głębiej w kieszenie, kiedy sobie przypominał, jak nieprzekonująco zabrzmiała jego odpowiedź:

- Często współpracowaliśmy z „Keller, Roland i Smythe” - powiedział. - Nasza firma zarządza ich budynkiem. Nie było powodu, żeby nie wierzyć dzwoniącemu.

- Czy domyśla się pan, skąd dzwoniący mógł wiedzieć, że podane przez niego informacje nie zostaną sprawdzone? Wydaje mi się, że „Parker i Parker” ma w zwyczaju sprawdzać swoich klientów, żeby mieć pewność, że ludzie, którym pokazuje się drogie mieszkania, będą sobie mogli na nie pozwolić.

Rick przypominał sobie, jak bardzo się przeraził, kiedy podczas rozmowy do gabinetu wszedł jego ojciec.

- Już panu mówiłem i powtarzam po raz kolejny, że nie mam pojęcia, skąd dzwoniący wiedział, że może się podszyć pod tę firmę prawniczą - powiedział Rick.

Kopnął z całej siły kulkę zamrożonego śniegu, leżącą mu na drodze. Czyżby policja zaczynała go podejrzewać tylko dlatego, że to on umówił spotkanie? Czyżby się domyślali, że nie było żadnego telefonu?

Powinienem wymyślić lepszą historyjkę - złościł się w myślach, z gniewem kopiąc zamrożony grunt. Ale było już za późno. Był w to zamieszany po same uszy i musiał trwać przy swoim.

Najważniejsze w całym programie jest bezpieczeństwo - myślała Lacey, zaczynając pisać list do matki. O czym napiszesz? - pytała samą siebie. - Nie o pogodzie. Gdybym wspomniała, że jest pięć stopni poniżej zera i że w ciągu jednego dnia spadło tu sześćdziesiąt sześć centymetrów śniegu, zdradziłabym, że jestem w Minnesocie. Ostrzegano mnie przed podawaniem takich informacji.

Nie mogę pisać o pracy, bo jeszcze jej nie znalazłam. Mogę napisać, że fałszywy akt urodzenia i fałszywa karta ubezpieczeniowa wreszcie przyszły i że będę mogła zacząć szukać zatrudnienia. Chyba mogę im powiedzieć, że wreszcie mam prawo jazdy i że mój doradca, zastępca szeryfa stanowego, pomógł mi kupić używany samochód.

Program za to zapłaci. Czy to nie wspaniałe? Oczywiście nie wolno mi pisać, że szeryf nazywa się George Svenson ani powiedzieć mamie i Kit, że kupiłam trzyletniego, brązowego forda bronco.

Napisała więc:

*Mój doradca to dobry człowiek. Ma trzy nastoletnie córki.*

Niedobrze, ostatnie zdanie muszę wymazać - pomyślała. Jest zbyt konkretne.

*Mój doradca to dobry człowiek. Jest bardzo cierpliwy, Pojechał ze mną na zakupy, po meble do mojego mieszkania na poddaszu.*

Zbyt konkretne. Zostawmy tylko „mieszkanie”.

*Znacie mnie jednak. Nie chciałam mieć zbyt wielu szaf na miarę, więc pożartował sobie ze mnie i pojechaliśmy na wyprzedaż. Udało mi się nabyć kilka używanych mebli mających charakter. Brakuje mi jednak moich dawnych zdobyczy. Powiedzcie Jayowi, że jestem mu bardzo wdzięczna za to, że opłaca czynsz za moje mieszkanie.*

Te informacje są bezpieczne - myślała Lacey - i naprawdę jestem mu wdzięczna, chociaż zwrócę Jayowi wszystko, co do grosza - obiecała sobie.

Wolno jej było dzwonić do domu tylko raz w tygodniu, z bezpiecznego telefonu. Ostatnim razem słyszała z oddali głos Jaya, ponaglającego Kit. To rzeczywiście problem, musieć siedzieć w domu i czekać, aż w ustalonym dniu zadzwoni telefon. Do niej nikomu nie było wolno dzwonić.

*Przypuszczam, że dzieci dobrze się bawiły podczas ferii. Bardzo się cieszę, że ręka Bonnie jest coraz silniejsza. Wygląda na to, że wyjazd chłopców na narty był niezwykle udany. Powiedzcie im, że jestem dostatecznie postrzelona, żeby spróbować z nimi zjeżdżania na desce, kiedy wrócę.*

*Dbaj o siebie, mamo. Odnoszę wrażenie, że dobrze się czujesz w towarzystwie Aleksa. Co z tego, że on czasem za dużo gada? Moim zdaniem, to miły człowiek i nigdy nie zapomnę, jak bardzo nam pomógł tego dnia, kiedy Bonnie miała operację.*

*Kocham was wszystkich. Módlcie się, żeby znaleźli i aresztowali zabójcę Izabelli Waring i żeby on się zgodził zeznawać, bo wtedy będę mogła wrócić do siebie.*

Lacey podpisała się, złożyła list i włożyła go do koperty. Szeryf Svenson wyśle go bezpiecznymi kanałami. Za każdym razem, kiedy mogła napisać do matki i Kit albo rozmawiać z nimi przez telefon, czuła się troszeczkę mniej samotna. Kiedy jednak kończyła list czy rozmowę, ogarniało ją rozczarowanie.

Daj spokój - napominała sama siebie. - Nie użalaj się nad sobą. To ci nic nie pomoże. Dzięki Bogu, że już po świętach.

- To był wielki problem - powiedziała głośno i nagle sobie uświadomiła, że nabrała zwyczaju rozmawiania ze sobą.

Usiłując skrócić dzień Bożego Narodzenia, poszła na ostatnią mszę do kościoła pod wezwaniem świętego Olafa, który był wojowniczym królem Norwegii. Potem zjadła kolację w hotelu „Gwiazda Północy”.

Kiedy podczas mszy chór zaśpiewał „Adeste fidelis”, łzy napłynęły jej do oczu, ponieważ pomyślała o ostatnim Bożym Narodzeniu za życia ojca. Byli razem na pastercie u świętego Malachiasza na Manhattanie, w pobliżu teatrów. Matka zawsze powtarzała, że Jack Farrell zdobyłby sławę, gdyby wybrał karierę śpiewaka, a nie muzyka. Rzeczywiście, miał piękny głos. Lacey przypomniała sobie, że podczas mszy przestała w pewnym momencie śpiewać, żeby posłuchać czystego, pełnego uczucia głosu ojca.

Po mszy szepnął do niej:

- Ach, Lace, łacina ma w sobie coś cudownego.

Podczas samotnej kolacji znów napłynęły jej do oczu łzy, bo pomyślała o matce, o Kit, o Jayu i o dzieciach. Obie z matką zawsze spędzały Boże Narodzenie u Kit. Przyjeżdżały do niej z prezentami, które Święty Mikołaj „zostawił dla dzieci”.

Andy mając dziesięć lat (podobnie zresztą jak Todd, kiedy był w tym wieku) wierzył jeszcze w Mikołaja. Bonnie poznała prawdę, gdy miała zaledwie cztery lata. Lacey przesłała bezpiecznym kanałem prezenty dla wszystkich członków rodziny, ale to nie dawało się nawet porównać z obiadem przy wspólnym stole.

Z trudem udając, że posiłek zamówiony w „Gwieździe Północy” sprawia jej przyjemność, Lacey zaczęła sobie przypominać odświętnie zastawiony stół u Kit, lśniący świecznik od Waterforda i blask świec odbijający się w weneckich szklach.

Przestań! - napomniała samą siebie i wrzuciła kopertę do szuflady, gdzie miała czekać na przybycie Svensona, zastępcy szeryfa.

Z braku innego zajęcia Lacey sięgnęła do najniższej szuflady w biurku i wyjęła sporządzoną dla siebie kopię pamiętnika Heather Landi.

Co, zdaniem Izabelli, powinnam tu znaleźć? - pytała siebie po raz setny. Czytała pamiętnik tyle razy, że znała go już prawie na pamięć.

Czasami zapiski były robione często - codziennie albo raz na kilka dni. Innym razem między jedną a drugą datą mijał tydzień, miesiąc lub nawet sześć tygodni. Pamiętnik obejmował cztery lata, które Heather spędziła w Nowym Jorku. Szczegółowo pisała o poszukiwaniu mieszkania dla siebie i o tym, że ojciec uparł się, żeby córka zamieszkała w bezpiecznym bloku na East Side. Heather wolała West Side na Manhattanie. Napisała:

*Nie jest tam aż tak tłoczno, chociaż wszystko tętni życiem.*

Pisała o lekcjach śpiewu, o przesłuchaniach i o swojej pierwszej roli w Nowym Jorku, w wystawianym przez związek zawodowy aktorów „Moim chłopaku”. Czytając o tym, Lacey uśmiechała się pod nosem. Na końcu Heather Landi napisała:

*Julio Andrews, zrób mi miejsce. Heather Landi nadchodzi.*

Heather szczegółowo opisywała przedstawienia, które widziała. Oceniała je - podobnie jak aktorów - w sposób zrównoważony i dojrzały. Równie ciekawie pisała o - co bardziej wystawnych - przyjęciach, na których bywała, często dzięki znajomościom ojca. Za to niektóre uwagi Heather dotyczące chłopaków były zaskakująco niedojrzałe. Lacey miała wrażenie, że rodzice trzymali Heather pod kloszem, do czasu, aż - dwa lata po skończeniu szkoły - dziewczyna zdecydowała się zamieszkać w Nowym Jorku i zrobić karierę w teatrze.

Było jasne, że łączyły ją silne więzy z obojgiem rodziców. Zawsze pisała o nich ciepło i z uczuciem, chociaż kilka razy skarżyła się, że trudno jest zadowolić ojca.

Był jeden akapit, który zaintrygował Lacey już za pierwszym razem:

*Wczoraj Tata zwymyślał jednego z kelnerów. Pierwszy raz widziałam go tak rozzłoszczonego. Biedny kelner, był bliski łez. Teraz rozumiem, co Mama miała na myśli, kiedy ostrzegała mnie przed wybuchowym temperamentem Taty i prosiła, żebym jeszcze raz się zastanowiła, czy rzeczywiście chcę mu powiedzieć, że po przeprowadzce do Nowego Jorku nie zamieszkałam na East Side. Zabiłby mnie, gdyby wiedział, jak słuszne okazały się jego obawy. Boże, jaką ja byłam głupia!*

Co takiego się wydarzyło? Co sprowokowało Heather do napisania tych słów? - zastanawiała się Lacey. To nie mogło być nic bardzo ważnego. Tak czy inaczej, miało to miejsce cztery lata przed śmiercią Heather i dziewczyna nigdy więcej nawet o tym nie wspomniała.

Kilka ostatnich notatek świadczyło, że Heather bardzo się czymś gryzła. Kilkakrotnie pisała, że znalazła się „między młotem a kowadłem; nie wiem, co robić”. Ostatnie dni Heather opisała na nie liniowanym papierze w przeciwieństwie do całości pamiętnika.

Słowa Heather były niekonkretne, ale musiały zawierać coś, co wzbudziło podejrzenia Izabelli Waring.

Mogło chodzić o pracę, o chłopaka, albo o coś całkiem innego - myślała Lacey, odkładając kartki do szuflady. Bóg mi świadkiem, że teraz ja też znalazłam się między młotem a kowadłem.

Dlatego, że ktoś chce cię zabić - szepnął jakiś głos w jej wnętrzu.

Lacey zatrzasnęła szufladę. Przestań! - nakazała sobie.

Filiżanka herbaty powinna mi dobrze zrobić - pomyślała. Przygotowała napar i popijała go drobnymi łykami w nadziei, że uda się jej w ten sposób rozproszyć trudne do zniesienia poczucie wyobcowania, gotowe w każdej chwili znów ją ogarnąć.

Pełna niepokoju, włączyła radio. Miała w zwyczaju słuchać programu muzycznego, ale tym razem odbiornik był nastrojony na poranną audycję z utworami na orkiestrę i odezwał się w nim czyjś głos:

- Cześć, jestem Tom Lynch. Będę gospodarzem najbliższych czterech godzin w stacji WCIV.

Tom Lynch!

Lacey była zaskoczona tym, że tęsknota za domem odezwała się w niej z taką siłą. Któregoś dnia sporządziła listę wszystkich nazwisk wymienionych w pamiętniku Heather Landi. Jednym z nich było nazwisko Toma Lyncha, radiowca z jednej z podmiejskich stacji, w którym Heather swego czasu się podkochiwała.

Czyżby to był ten sam człowiek? Jeśli tak, to czy Lacey mogłaby się od niego dowiedzieć czegoś o Heather?

Warto spróbować - zdecydowała po krótkim namyśle.

Tom Lynch cieszył się doskonałym zdrowiem. Wychowany w Północnej Dakocie, miał żelazny organizm; uważał, że temperatura jedenaście stopni poniżej zera doskonale hartuje i tylko zniewieściali chłoptasie skarżą się, że im zimno.

- Ale dzisiaj nawet ja bym ich usprawiedliwił - powiedział Tom, uśmiechając się do Marge Peterson, recepcjonistki stacji radiowej WCIV Minneapolis.

Zachwyt, z jakim patrzyła na niego Marge, był pełen macierzyńskiej czułości. Tom był dla Marge jasnym promieniem słońca w pochmurny dzień. Od kiedy zaczął prowadzić audycje popołudniowe, rozjaśniał dzień również wielu innym osobom mieszkającym w okolicy Minneapolis-St. Paul. Widząc stale rosnącą liczbę listów od wielbicieli, przechodzącą przez jej biurko, Marge przewidywała, że Toma czeka wielka kariera. Audycja łącząca w sobie wiadomości, wywiady, komentarze i dość obcesowe żarty przyciągała szeroki krąg słuchaczy. Niech no go tylko zobaczą - myślała Marge, patrząc na radosne, piwne oczy, lekko kręcone ciemne włosy, pełen ciepła uśmiech i pociągające, nieregularne rysy twarzy Toma. - Jego miejsce jest w telewizji.

Marge cieszył jego sukces - i zarazem sukces radiostacji - zdawała sobie jednak sprawę, że każdy medal ma dwie strony. Inne stacje próbowały go podkupić, ale Tom zawsze odpowiadał, że zanim zacznie myśleć o zmianie miejsca pracy, chce, by WCIV stało się najchętniej słuchaną stacją w tym rejonie. Teraz jego marzenia się spełniają - pomyślała Marge, wzdychając - i z pewnością wkrótce go stracimy.

- Coś się stało, Marge? - spytał Tom głosem pełnym troski. - Mam wrażenie, że czymś się gryziesz.

Roześmiała się w odpowiedzi i pokręciła głową.

- Wszystko w porządku. Wybierasz się dzisiaj do klubu?

W trakcie popołudniowej audycji Lynch wyznał słuchaczom, że przy takiej pogodzie nawet pingwin miałby trudności z uprawianiem joggingu, w związku z czym on wybiera się do klubu „Bliźniacze Miasta” i ma nadzieję spotkać tam niektórych słuchaczy. „Bliźniacze Miasta” należały do grona sponsorów Toma.

- Do szybkiego zobaczenia!

- Skąd się pani o nas dowiedziała? - spytała Rut Wilcox, kiedy Lacey wypełniała kartę członkowską w klubie „Bliźniacze Miasta”.

- Usłyszałam w programie Toma Lyncha - odparła Lacey. Ponieważ kobieta przyglądała się jej z uwagą, poczuła, że musi powiedzieć na ten temat coś więcej. - Już wcześniej myślałam o wstąpieniu do klubu sportowego. Wybrałam akurat ten, ponieważ mogę tu przyjść kilka razy i zobaczyć, czy mi się spodoba, zanim... - nie dokończyła zdania. - Poza tym, mieszkam niedaleko dodała i zamilkła.

Potraktuję to jako ćwiczenie przed szukaniem pracy - powiedziała sobie z siłą Lacey. Myśl o wypełnianiu formularza wywoływała u niej przyspieszone bicie serca. Pierwszy raz podawała swoje nowe dane. Czym innym były ćwiczenia z doradcą, zastępcą szeryfa George'em Svensonem, a czym innym robienie tego naprawdę.

Zanim wysiadła z samochodu, jeszcze raz przypomniała sobie wszystkie szczegóły: nazywa się

Alicja Carroll, pochodzi z Hartford w stanie Connecticut, ukończyła Caldwell College. Była to bezpieczna szkoła, ponieważ ostatnio została zamknięta. Pracowała jako sekretarka w gabinecie lekarskim w Hartford. Jej pracodawca przeszedł na emeryturę w tym samym czasie, kiedy ona zerwała z chłopakiem, co skłoniło ją do przeprowadzki. Wybrała Minneapolis, ponieważ jeszcze jako nastolatka spędziła tu kilka dni i miasto bardzo się jej spodobało. Jest jedynaczką. Jej ojciec nie żyje, matka powtórnie wyszła za mąż i mieszka w Londynie.

Teraz to nie ma znaczenia - pomyślała, sięgając do torebki po nową kartę ubezpieczeniową. Trzeba bardziej uważać! Odruchowo zaczęła wpisywać numer prawdziwej karty, ale w porę się zorientowała. Adres: Aleja East End, Nowy Jork, NY 10021 - przemknęło jej przez myśl. Nie! Aleja Hannepin 520, Minneapolis, MN 55403. Bank: Chase. Nie! Pierwszy Stanowy. Praca? Tę rubrykę skreśliła. Krewny lub przyjaciel, którego należy zawiadomić w razie wypadku. Svenson zaopatrzył ją w fałszywe nazwisko, adres i numer telefonu. Każdy, kto zadzwoni pod ten numer, zostanie połączony z zastępcą szeryfa.

Dotarła do pytań dotyczących stanu zdrowia. Problemy zdrowotne? Tak - pomyślała. - Niewielka szrama w miejscu, gdzie kula drasnęła moją czaszkę. Bolesne napięcie w ramionach, spowodowane świadomością, że ktoś mnie szuka i że pewnego dnia wyjdę na spacer, usłyszę za swoimi plecami kroki, obejrzę się i...

- Które pytanie wydaje się pani zbyt trudne? - spytała Wilcox. - Chętnie pomogę.

Przewrażliwienie sprawiło, że Lacey dopatrzyła się w oczach pytającej kobiety sceptycyzmu. Wyczuła, że jest we mnie coś nienaturalnego - pomyślała Lacey i uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Nie dziękuję, dam sobie radę.

Podpisała formularz: Alicja Carroll i podała go recepcjonistce. Wilcox zaczęła czytać.

- Doskonale - mruknęła. Miała na sobie sweter z obrazkiem kociaków bawiących się kłębkami wełny. - Oprowadzę panią po klubie.

Klub był dobrze wyposażony. Miał mnóstwo ciekawych przyrządów, długą ścieżkę do biegania, przestronne sale do aerobiku, duży basen, łaźnię parową, saunę i przyjemny barek z napojami.

- Rano i kilka godzin po zakończeniu pracy jest tu dosyć tłoczno - powiedziała Wilcox. - Proszę spojrzeć, to on - nagle zmieniła temat. Zawołała mężczyznę o szerokich ramionach, wyprzedzającego je o kilka kroków, zmierzającego w kierunku męskiej szatni. - Tom, pozwól na chwilę.

Mężczyzna zatrzymał się i odwrócił. Pani Wilcox energicznie machała ręką, przywołując go do siebie. Kiedy podszedł, przedstawiła ich sobie.

- Tom Lynch. To jest Alicja Carroll. Chce wstąpić do naszego klubu, bo mówiłeś o nas w swoim programie.

Tom uśmiechnął się.

- Cieszę się, że udało mi się panią namówić. Miło było panią poznać.

Uklonił się, jeszcze raz uśmiechnął i odszedł.

- Przystojny, prawda? - spytała Wilcox. - Gdyby nie to, że lubię swojego chłopaka... No, ale dajmy temu spokój. Problem w tym, że niezamężne kobiety czasem aż za bardzo chcą się z nim poznać, a on przychodzi tutaj, żeby poćwiczyć.

Dobra wskazówka - pomyślała Lacey.

- Ja też nie lubię tracić czasu - powiedziała w nadziei, że zabrmi to przekonująco.

Mona Farrell siedziała samotnie przy stoliku w popularnej nowej restauracji, „U Aleksa”. Pianista grał „Unchained Melody”. Monę ogarnęła tęsknota. Była to jedna z ulubionych piosenek Lacey. Przypomniały się jej słowa: „Czas wiele może...”.

Mona uświadomiła sobie, że od pewnego czasu łązy czyhają zawsze w pogotowiu, tuż pod powiekami. Och, Lacey - pomyślała - gdzie teraz jesteś?

- Zdaje się, że wreszcie mam chwilę i mogę usiąść z moją uroczą damą.

Mona podniosła wzrok nieoczekiwanie przywołana do rzeczywistości, i patrzyła, jak z twarzy Aleksa Carbine’a znika uśmiech.

- Płaczesz? - spytał zaniepokojony.

- Nie, nic mi nie jest.

Usiadł naprzeciw niej.

- Nieprawda. Coś się stało, czy po prostu masz wszystkiego dosyć?

Mona próbowała przywołać na twarz uśmiech.

- Dzisiaj rano oglądałam CNN. Pokazywali trzęsienie ziemi w Los Angeles. Młoda kobieta straciła panowanie nad kierownicą i jej samochód dachował. Była szczupła i miała ciemne włosy. Pokazywali ją, leżącą na noszach. - Głos Mony drżał. - Przez jedną straszną chwilę myślałam, że to Lacey. Mogła tam być. Może być wszędzie.

- Ale to nie była Lacey - uspokajał ją Alex.

- Oczywiście, że nie, ale od jakiegoś czasu za każdym razem, kiedy słyszę o pożarze, powodzi albo o trzęsieniu ziemi martwię się, że Lacey mogło stać się coś złego.

Mimo wszystko Mona próbowała się uśmiechnąć.

- Nawet Kit nie może już tego słuchać. Przedwczoraj na górze Snowbird osunęła się lawina i przysypała kilku narciarzy. Szczęśliwie wszystkich udało się uratować. Z niecierpliwością czekałam, aż podadzą ich nazwiska. Lacey bardzo lubi jeździć na nartach i na pewno żadna śnieżycy by jej nie wystraszyła.

Carbine ujął jej dłoń.

- Nie powinnam cię obarczać swoimi troskami dodała Mona.

- Powinnaś, Mono. Kiedy będziesz rozmawiała z Lacey, spróbuj jej opowiedzieć, jak to wszystko przeżywasz. Być może byłoby ci choć troszeczkę lżej, gdybyś wiedziała, gdzie ona jest.

- Nie mogę. Muszę robić wszystko, żeby Lacey nie dowiedziała się o tym. Byłby to dla niej dodatkowy ciężar. Ja mam szczęście, mam przy sobie Kit i jej rodzinę. I ciebie. Lacey jest sama.

- Powiedz jej - powtórzył z mocą Alex Carbine. - Ale to, czego się dowiesz, zachowaj tylko dla siebie.

I pogłaskał jej dłoń.

Kiedy będziesz opowiadała o kimś, na przykład o swoim rzekomym byłym chłopaku, myśl o konkretnej, rzeczywistej osobie - ostrzegął Lacey zastępca szeryfa George Svenson. - Musisz widzieć faceta oczyma wyobraźni, jego głos musi ci dźwięczeć w uszach, żeby łatwiej ci było uniknąć sprzeczności w tym, co będziesz mówiła. Pamiętaj, że powinnaś się nauczyć odpowiadać pytaniem na pytanie. Lacey postanowiła, że chłopakiem, z którym rzekomo zerwała, będzie Rick Parker. Łatwiej jej było sobie wyobrazić, jak z nim zrywa, niż jak z nim chodzi, ale dzięki niemu w jej wypowiedziach nie pojawią się zdradliwe sprzeczności.

Lacey codziennie chodziła ćwiczyć do klubu, zawsze późnym popołudniem. Sprawiało jej to przyjemność i pomagało się skoncentrować. Teraz, skoro już miała kartę ubezpieczenia, chciała jak najszybciej znaleźć pracę. Zastępca szeryfa Svenson powiedział jej, że program ochrony świadków nie daje fałszywych referencji.

- Bez referencji nie znajdę pracy zaprotestowała Lacey.

- Proponujemy, żeby pani zgodziła się pracować dwa tygodnie bez zapłaty; potem może panią zatrudnią na etacie.

- Ja nie zatrudniłabym osoby bez referencji - buntowała się Lacey.

Było jednak oczywiste, że będzie musiała spróbować. Poza klubem nie miała żadnego kontaktu z ludźmi. Prawie cały czas była sama, godziny wlokły się bez końca i Lacey czuła, że powoli ogarnia ją depresja. Nawet cotygodniowa rozmowa z matką budziła w niej lęk. Koniec zawsze był taki sam: matka płakała, a Lacey miała ochotę krzyczeć z bezsilności.

Po kilku wizytach w klubie udało się jej zaprzyjaźnić z Rut Wilcox. Na niej po raz pierwszy Lacey wypróbowała swoją historyjkę mającą wytłumaczyć, dlaczego sprowadziła się do Minneapolis: matka powtórnie wyszła za mąż i mieszka w Londynie; lekarz, u którego pracowała, odszedł na emeryturę w czasie, kiedy ona zerwała z chłopakiem.

- Był nerwowy i potrafił być złośliwy - tłumaczyła, myśląc o Ricku.

- Znam takich - zapewniła ją Wilcox. - Coś ci powiem. Tom Lynch o ciebie pytał. Mam wrażenie, że cię polubił.

Lacey starała się nie okazywać zbytniego zainteresowania Lynchem, ale przygotowywała grunt pod spotkanie z nim. Starala się kończyć jogging w tym samym czasie, kiedy on zaczynał ćwiczenia. Zapisala się na aerobik w sali z oknem wychodzącym na tor do joggingu i stawała w takim miejscu, żeby biegając, Tom mógł ją widzieć. Czasem przed wyjściem wstępował do baru na sok owocowy albo kawę. Lacey zaczęła przychodzić do barku kilka minut przedtem, zanim on skończył ćwiczenia i siadała przy dwuosobowym stoliku.

W drugim tygodniu jej plan się powiódł. Kiedy Lynch wszedł do barku, Lacey siedziała sama przy dwuosobowym stoliku. Wszystkie inne miejsca były zajęte. Ich spojrzenia spotkały się, kiedy rozglądał się po sali. Zaciskając kciuki, Lacey kiwnęła głową, pokazując na puste krzesło obok siebie. Lynch zawahał się, ale podszedł.

Lacey przejrzała pamiętnik Heather i przepisała wszystko, co miało związek z Lynchem. Jego



nazwisko pojawiło się po raz pierwszy jakieś półtora roku temu. Heather poznała go po przedstawieniu, w którym występowała.

*Bardzo miły chłopak był z nami u Barrymorea na hamburgerze. Nazywa się Tom Lynch; jest wysoki, bardzo atrakcyjny, koło trzydziestki. Prowadzi własny program w radiu w St. Louis, ale mówi, że niedługo przeprowadzi się do Minneapolis. Kate jest jego kuzynką, dlatego był dzisiaj na przedstawieniu. Powiedział, że jedną z najtrudniejszych do zniesienia rzeczy, kiedy się mieszka poza Nowym Jorkiem, jest niemożność regularnego chodzenia do teatru. Dużo z nim rozmawiałam. Powiedział, że będzie tu kilka dni. Miałam nadzieję, że zechce się ze mną umówić, ale nie spotkał mnie ten zaszczyt.*

Cztery miesiące później Heather napisała:

*Tom Lynch przyjechał do miasta na sobotę i niedzielę. Z grupką przyjaciół wybraliśmy się na narty do Stowe. On jest bardzo dobry. I mity. Z takim człowiekiem Baba chętnie by mnie widział. Ale on nie zwraca większej uwagi ani na mnie, ani na inne dziewczyny; zresztą, teraz to i tak nie ma znaczenia.*

Trzy tygodnie później Heather zginęła w wypadku... jeśli to był wypadek. Przepisując słowa Heather dotyczące Lyncha, Lacey zastanawiała się, czy ktoś - Izabella albo policja - rozmawiał z nim o zmarłej. Co Heather mogła mieć na myśli, kiedy pisała: „Zresztą, teraz to i tak nie ma znaczenia”?

Może dowiedziała się, że Tom Lynch chodzi z jakąś dziewczyną? A może to Heather się z kimś związała?

Te wszystkie myśli przebiegły Lacey przez głowę, kiedy Lynch siadał przy jej stoliku.

- Alicja Carroll, prawda? - Trudno powiedzieć, czy pyta, czy stwierdza fakt.

- A ty jesteś Tom Lynch.

- Tak mnie nazywają. Zdaje się, że niedawno sprowadziłaś się do Minneapolis.

- To prawda.

Miała nadzieję, że jej uśmiech nie wygląda sztucznie. Teraz zacznie zadawać pytania - pomyślała, zdenerwowana. - Wreszcie przejdę próbę ogniową. Wzięła łyżeczkę i zamieszała kawę; nagle uświadomiła sobie, że niewiele osób słodzi czarną kawę.

Svenson mówił, żeby na pytaniu odpowiadać pytaniami.

- A ty pochodzisz z Minneapolis’?

Wiedziała, że nie, ale takie pytanie wydało się jej w tych okolicznościach całkiem naturalne.

- Nie. Urodziłem się w Fargo, w Północnej Dakocie. To niedaleko stąd. Widziałaś film „Fargo”?

- Bardzo mi się podobał - odparła z uśmiechem.

- I mimo że go widziałaś, przeprowadziłaś się tu? Tutaj film się nie spodobał. Ludzie uważają, że zrobili z nas wieśniaków.

Kiedy zaczęła wyjaśniać, dlaczego przeprowadziła się do Minneapolis, nawet w jej uszach zabrzmiało to kulawo:

- Spędziłam tu parę dni z mamą, kiedy miałam szesnaście lat. Miasto bardzo mi się spodobało.

- Widocznie byłaś tu o innej porze roku.

- W sierpniu.

- W okresie rojenia się much?

Żartował. Wiedziała, że żartował, ale kiedy się kłamie, wszystko brzmi fałszywie. Następne pytanie dotyczyło jej pracy.

- Najpierw chciałam tu zapuścić korzenie - odparła, myśląc, że przynajmniej to jest prawda. -

Teraz zacznę szukać pracy.

- Jakiej?

- Prowadziłam księgowość w gabinecie lekarskim - odparła, ale szybko dodała: - Teraz chcę spróbować czegoś innego.

- Nie dziwię się. Mój brat jest lekarzem. Formularze dla firm ubezpieczeniowych zajmują jego sekretarce mnóstwo czasu. Jakiej specjalności był twój lekarz?

- Był pediatrą.

Całe szczęście, że po latach słuchania tego, co mama miała do powiedzenia o wizytach u pediatry, dużo wiem na ten temat - pomyślała Lacey. - Dlaczego powiedziałam, że prowadziłam księgowość? Nie mam zielonego pojęcia, jak wyglądają formularze wysyłane do firm ubezpieczeniowych.

Chcąc koniecznie zmienić temat, powiedziała:

- Słuchałam cię dzisiaj. Podobał mi się wywiad z producentem wznowionego w zeszłym tygodniu „Chicago”. Widziałam to przedstawienie w Nowym Jorku, zanim się tu przeprowadziłam. Bardzo mi się podobało.

- Moja kuzynka Kate należy do zespołu podróżującego ze spektaklem „Król i ja”. Właśnie są w mieście - powiedział Lynch.

Lacey dostrzegła w jego wzroku głęboki namysł. Zastanawia się, czy mnie zaprosić na przedstawienie. Och, żeby się tylko zdecydował! - zaklinała go w myślach. Jego kuzynka Kate pracowała z Heather; to ona poznała swoją koleżankę z kuzynem.

- Zaczynają jutro wieczorem - powiedział Lynch. - Mam dwa bilety. Chciałabyś pójść ze mną?

Przez trzy miesiące, które minęły od śmierci Izabelli, Jimmy Landi czuł się wyobcowany z rzeczywistości. Jakby ta część jego umysłu, która kieruje emocjami, została znieczulona. Całą energię i wszystkie jego myśli pochłaniało nowe kasyno z hotelem, budowane w Atlantic City. Umiejscowiony między dwoma innymi hotelami obiekt został tak zaprojektowany, żeby przyćmić je oba. Miał wielkie, lśniące okna, okrągłe wieżyczki i złoty dach.

Stojąc w holu nowego budynku i przyglądając się ostatnim przygotowaniom do otwarcia, mającego nastąpić w przyszłym tygodniu, Landi myślał: Udało mi się! Naprawdę się udało! Dywany zostały rozłożone, obrazy zawieszono, draperie upięte, skrzynki z alkoholem ustawione w barze.

Ważne jest, żeby od pierwszej chwili przyćmić wszystkich; pokazać się od najlepszej strony; wyróżnić się. Jimmy był dzieckiem ulicy wychowanym na Manhattanie, na West Side. W wieku trzynastu lat wyleciał ze szkoły i został pomywaczem w „Klubie Bociana”, teraz wspiął się na szczyty i zamierzał kłuć wszystkich w oczy swoim sukcesem.

Jimmy wspominał dawne dni. Kiedy drzwi do kuchni się otwierały, wyciągał szyję, żeby spojrzeć na osobistości siedzące w sali klubowej. W tamtych czasach nie tylko gwiazdy wyglądały cudownie, ale wszyscy goście. Do głowy by nikomu nie przyszło, że można się pokazać publicznie w ubraniu wymiętym tak, jakby się w nim spało całą noc na ławce.

Dziennikarze przychodzili codziennie i mieli własne stoliki. Walter Winchell. Jimmy van Horne. Dorothy Kilgallen. Kilgallen! Wszyscy kłaniali się jej w pas. Czytanie jej rubryki w „Journal-American” należało do dobrego tonu. Każdy chciał ją przeciągnąć na swoją stronę.

Przyglądałem się im - myślał Jimmy, stojąc w holu; wokół niego uwijali się robotnicy. - W kuchni nauczyłem się wszystkiego, co o tym interesie wiedzieć trzeba. Kiedy szef nie przychodził, ja kierowałem wszystkim. Powoli Jimmy piął się w górę. Był pomocnikiem kelnera, kelnerem, w końcu kierownikiem sali. Nieco po trzydziestce uznał, że umie już dość, żeby otworzyć własny lokal.

Nauczył się, jak postępować ze sławnymi gośćmi. Umiał prawieć komplementy, nie płaszczać się przed nikim; okazywać radość z wizyty, a jednocześnie dbać o to, żeby nawet najbardziej dyskretna oznaka uznania z jego strony była przyjmowana z zadowoleniem. Nauczył się też właściwego postępowania z pracownikami - myślał. - Trzeba być twardym, ale uczciwym. Nikomu, kto mnie świadomie naciągnął, nie przebaczyłem. Nigdy.

Z zadowoleniem przyglądał się, jak kierownik ekipy zmywa głowę jednemu z pracowników układających dywany, który położył narzędzie pracy na mahoniowym kontuarze w recepcji.

Spoglądając przez szerokie, szklane drzwi, widział, jak w kasynie ustawiają lśniące stoły. Przeszedł do głównej sali. Na prawo połyskiwały automaty do gry. Już niedługo - pomyślał. - Tylko tydzień i grający ustawią się do nich w kolejce, jeśli Bóg pozwoli.

Ktoś klepnął go po ramieniu.

- Ładnie tu, prawda, Jimmy?

- Dobrze się spisałeś, Steve. Otwieramy w zaplanowanym czasie i wszystko jest już przygotowane.

Steve Abbott zaśmiał się.

- Dobrze się spisałem? Spisałem się na medal! Ale pomysł był twój. Ja tylko dopilnowałem

wszystkiego, kierowałem ekipami. Ale i mnie zależało, żeby dotrzymać terminu. Nie chciałbym, żeby w dniu otwarcia kręcili się tu malarze. Wszystko będzie gotowe. - Spojrzał Landiemu w oczy. - Wracamy z Cyntią do Nowego Jorku. A ty?

- Ja nie. Zostanę tutaj. Zadzwońcie do mnie, kiedy będziecie na miejscu.

- Oczywiście.

- Znasz tego faceta, który się zajmuje konserwacją malowideł ściennych.

- Gusa Sebastianiego?

- Tak, tego artystę. Skontaktuj się z nim jak najszybciej i każ mu zamalować Heather na wszystkich obrazach.

- Jesteś pewien, że tego chcesz? - Steve Abbott z uwagą wpatrywał się w twarz współnika. - Kiedyś możesz tego żałować.

- Nie będę żałował. Już czas - powiedział Landi i odwrócił się gwałtownie. - Jedź już.

Landi odczekał kilka minut, potem podszedł do windy i nacisnął guzik. Chciał jeszcze raz rzucić okiem na bar z pianinem.

Była to przytulna sala z okrągłymi oknami, wychodzącymi na ocean. Ściany pomalowano na mocny, ciepły, niebieski kolor. Na niektóre chmurki rzucono srebrne nutki z melodiami popularnych piosenek. Jimmy sam wybrał przeboje spośród ulubionych piosenek Heather.

Chciała, żebym nazwał tę salę „U Heather” - przypomniał sobie. - Żartowała. Jimmy uśmiechnął się pod nosem i poprawił się w myślach: - Mówiła to pół żartem, pół serio.

A jednak to jest jej sala - myślał, rozglądając się wokół. Na drzwiach będzie wypisane jej imię, na ścianach jest jej muzyka. Będzie częścią tego miejsca tak, jak chciała, ale inaczej niż w restauracji, gdzie bez przerwy musiałem patrzeć na jej podobizny.

Trzeba to wszystko zostawić za sobą.

Jimmy nerwowym krokiem, podszedł do okna. Daleko, tuż nad horyzontem, nad spienionymi falami połyskiwał półkolisty księżyc.

Heather.

Izabella.

Obie odeszły. Z trudnego do zrozumienia powodu, Landi coraz częściej myślał o Izabelli. Umierając, kazała przysiąc dziewczynie z biura pośrednictwa handlu nieruchomościami, że odda mu pamiętnik Heather. Jak ona ma na imię? Traccy? Nie, Lacey. Lacey Farrell. Cieszył się, że dostał tę pamiątkę, ale nie rozumiał, co takiego ważnego mógł zawierać ten pamiętnik. Ledwie go dostał, gliniarze poprosili, żeby go im oddał, bo chcieli porównać kopię z oryginałem.

Chociaż niechętnie, jednak oddał im kartki, które dostał. Przeczytał wszystko jeszcze tej samej nocy, kiedy Lacey Farrell przyniosła mu pamiętnik. Ale niczego to nie wyjaśniło. Upił się, zanim zaczął czytać. Widok pisma córki i czytanie o tym, co razem robili, było dla niego zbyt bolesne. Heather pisała, że się o niego martwi.

*Baba* - przypomniał sobie Jimmy.

Mówiła do mnie tatusiu tylko wtedy, kiedy myślała, że się na nią gniewam.

Izabella wszędzie wietrzyła spisek. Cóż za ironia, że przypadkiem padła ofiarą człowieka, który udając, że interesuje się kupnem mieszkania, obejrzał je i wrócił później, żeby ukraść, co się da.

Było to najzwyklejsze włamanie z wcześniejszym rekonesansem, a Izabella, niczego nie podejrzewając, padła jego ofiarą. Znalazła się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwej chwili.

Ale czy na pewno? - zastanawiał się Jimmy, nie mogąc się pozbyć wątpliwości. - Czy to możliwe, że Izabella miała rację? Że Heather nie zginęła przypadkiem? Trzy dni przed śmiercią

Izabelli dziennikarka z „Post” napisała artykuł o matce Heather Landi, byłej miss piękności, która „być może wpadła na właściwy trop, podejrzewając, że śmierć dziewczyny wcale nie była przypadkowa”.

Policja przesłuchała dziennikarkę i dowiedziała się, że spotkała Izabellę przypadkiem i wysłuchała z jej ust kilku teorii, mających tłumaczyć śmierć córki. Pragnąc zainteresować czytelników, dziennikarka dodała, że Waring dysponuje jakimś dowodem na potwierdzenie swoich domysłów.

Czyżby śmierć Izabelli miała coś z tym wspólnego? - zastanawiał się Landi. - Czyżby ktoś wpadł w panikę?

Jimmy unikał stawiania sobie podobnych pytań. Jeśli ktoś zamordował Izabellę, żeby zamknąć jej usta, znaczyłoby to, że ktoś również sprawił, że Heather spłonęła w samochodzie na dnie przepaści.

Tydzień temu gliny zwolniły mieszkanie i Landi zadzwonił do agencji handlu nieruchomościami, informując, że lokal znów jest wystawiony na sprzedaż. Chciał już z tym wszystkim skończyć. Postanowił wynająć prywatnego detektywa, żeby się upewnić, czy gliniarze czegoś nie przeoczyli. Zamierzał też porozmawiać z Lacey Farrell.

Z zamyślenia wyrwało go stukanie młotka. Rozejrzył się wkoło. Czas iść. Ciężkim krokiem Landi przemierzył salę i wyszedł na korytarz. Zamknął za sobą ciężkie, mahoniowe drzwi i odszedł kilka kroków, żeby się im przyjrzeć. Artysta zaprojektował złote litery, które zostaną przymocowane do drewna. Za dzień, może dwa, będą gotowe. „U Heather” - tak będzie brzmiał napis. Dla dziewczynki *baby* - pomyślał Jimmy. - Jeśli się dowiem, że ktoś celowo cię skrzywdził, zabiję go własnymi rękami. Przysięgam ci.

Nadszedł czas cotygodniowego telefonu do domu. Lacey jednocześnie tęskniła do tej chwili i bała się jej. Tym razem bezpieczny telefon znajdował się w motelowym pokoju.

- Nigdy dwa razy w tym samym miejscu - powiedziała, kiedy George Svenson otworzył drzwi w odpowiedzi na jej pukanie.

- Nigdy - przyznał jej rację. Potem dodał: - Linia została przygotowana. Wykręcę numer. Pamiętaj o wszystkim, co ci mówiłem, Alicjo.

Zawsze nazywał ją Alicją.

- Pamiętam wszystko, co do słowa. - Śpiewnym głosem wyrecytowała listę: - Mogłabym zdradzić miejsce swojego pobytu, na przykład wymieniając nazwę sklepu samoobsługowego. Jeśli zechcę mówić o gimnastyce, nie wolno mi użyć nazwy klubu „Bliźniacze Miasta”. Nie wolno rozmawiać o pogodzie. Nie mam pracy, więc ten temat jest bezpieczny. O tym powinnam mówić jak najwięcej.

Przygryzła dolną wargę.

- Przepraszam - zrobiło się jej przykro. - Zawsze przed rozmową z nimi staję się nerwowa.

W chłodnym spojrzeniu szeryfa dostrzegła współczucie i zrozumienie.

- Wykręcę numer i pójdę na spacer - oznajmił Svenson. - Masz pół godziny.

- Wystarczy.

Kiwnął głową i podniósł słuchawkę. Lacey czuła, że jej dłonie robią się lepkie od potu. Chwilę później usłyszała, że drzwi zamykają się cicho za szeryfem; w tym samym momencie powiedziała:

- Cześć, mamó! Jak się czujecie?

Dzisiaj było trudniej niż zwykle. Kit i Jaya nie było w domu.

- Musieli być na jakimś oficjalnym koktajlu - wyjaśniła mama. - Kit kazała cię pozdrowić. Chłopcy czują się dobrze. Obaj grają w szkolnej drużynie hokejowej. Szkoda, że nie możesz ich zobaczyć na lodzie. Przyglądam się im z duszą na ramieniu.

Ja ich nauczyłam jeździć na łyżwach - pomyślała Lacey. - Ledwie zaczęli chodzić, kupiłam im łyżwy.

- Ale o Bonnie się martwimy - mówiła mama. - Jest bardzo blada. Kit wozi ją trzy razy w tygodniu na rehabilitację, a ja ćwiczę z nią w soboty i niedziele. Tęskni za tobą. Bardzo. Domyśliła się, że musisz się ukrywać, bo ktoś chce cię zabić.

Skąd jej to przyszło do głowy? - zastanawiała się Lacey. - Boże, kto jej podsunął tę myśl?

Matka udzieliła odpowiedzi na nie wyartykułowane pytanie:

- Zdaje się, że podsłuchiwała rozmowę Kit i Jaya. Wiem, że on czasem działa ci na nerwy, ale mówiąc szczerze, okazał się bardzo wspaniałomyślny. Opłaca twoje mieszkanie i ubezpieczenie. Od Aleksa dowiedziałam się, że Jay dostał wielkie zamówienie na dostawy towarów do kasyna i hotelu, które Jimmy Landi wkrótce otworzy w Atlantic City. Jay się obawia, że Landi może odwołać zamówienie, jeśli się dowie o waszym powinowactwie. Alex powiedział, że Jimmy ciężko przeżył zamordowanie byłej żony i Jay się martwi, że Landi może cię obwiniać o jej śmierć. Wiesz, dlatego że przyprowadziłaś tego mężczyznę do mieszkania, nie sprawdzisz jego tożsamości.

Może powinnam żałować, że nie zostałam zabita razem z Izabellą? - pomyślała rozgoryczona

Lacey.

Starając się, by jej głos brzmiał pogodnie, powiedziała, że zaczęła regularnie ćwiczyć i że sprawia jej to wiele radości.

- U mnie wszystko dobrze, naprawdę - mówiła. - Obiecuję, że to już nie potrwa długo. Mówili mi, że kiedy aresztują człowieka, którego mogę zidentyfikować, nie poślą go do więzienia, tylko nakłonią do złożenia zeznań. Jeśli przyjmie ich propozycję, będę wolna. Ten, kogo on obciąży, będzie chciał zniszczyć jego, nie mnie. Musimy się modlić, żebym nie musiała na to czekać zbyt długo. Dobrze, mam?

Była przerażona, kiedy w słuchawce usłyszała szloch.

- Lacey, ja nie potrafię tak żyć - zawodziła Mona Farrell. - Za każdym razem, kiedy słyszę, że w wypadku zginęła młoda kobieta, myślę, że to ty. Musisz mi powiedzieć, gdzie jesteś. Musisz!

- Mamo!

- Lacey, proszę!

- To, co ci powiem, musi zostać między nami. Nie wolno ci tego powtarzać. Nie możesz o tym mówić nawet Kit.

- Dobrze, kochanie.

- Jeśli się dowiedzą, że ci powiedziałam, pozbawią mnie pomocy i prawa do korzystania z programu ochrony świadków.

- Muszę to wiedzieć.

Lacey spojrzała w okno. Na schodach zobaczyła potężną postać George'a Svensona.

- Mamo - szepnęła - jestem w Minneapolis.

Drzwi się otworzyły.

- Muszę już iść. Zadzwoń za tydzień. Ucałuj wszystkich ode mnie. Kocham was. Pa!

- W domu wszystko w porządku? spytał Svenson.

- Raczej tak - odparła Lacey czując, że przed chwilą popełniła straszny błąd.

Restaurację Landiego na Pięćdziesiątej Szóstej Zachodniej wypełniali elegancko ubrani goście, którzy właśnie wyszli z teatrów. Steve Abbott występujący w roli gospodarza chodził od stolika do stolika, witając przybyłych. Był wśród nich były burmistrz Nowego Jorku Ed Koch.

- Ten nowy program telewizyjny z twoim udziałem jest wspaniały - powiedział Steve, dotykając ramienia Kocha.

Koch uśmiechnął się szeroko.

- Ilu ludzi dostaje tak duże pieniądze za ferowanie wyroków w nieistotnych sprawach?

- Ty jesteś wart tych pieniędzy.

Steve zatrzymał się przy stoliku, przy którym gospodynią była Calla Robins, legendarna aktorka komedii muzycznych, która zrezygnowała z wypoczynku i spokoju, jaki zapewniała jej emerytura, żeby wystąpić w nowym przedstawieniu na Broadwayu.

- Słyszałem, że jesteś cudowna.

- I mnie doszły słuchy, że od czasu Rex Harrison nikt nie fałszował piosenek z „My Fair Lady” z takim wdziękiem jak ja. Skoro jednak podobam się publiczności, to chyba wszystko jest w porządku?

Abbott zmrużył oczy i pochylił się, żeby pocałować aktorkę w policzek.

- W najlepszym porządku - zgodził się z nią i gestem przywołał kelnera, czekającego w pobliżu. - Wiesz, jaką brandy lubi pani Robbins!

- Widzę, że dzisiaj dodatkowo na tym skorzystam - zaśmiała się Calla Robbins. - Dziękuję, Steve. Wiesz, jak traktuje się damę!

- Staram się - odpowiedział Abbott z uśmiechem.

- Słyszałem, że nowe kasyno przyćmi wszystko - powiedział towarzysz Robbins, znany przedsiębiorca.

- Dobrze pan słyszał - zgodził się z nim Steve. - To niezwykle miejsce.

- Chodzą słuchy, że Jimmy zamierza oddać kierowanie lokalem w Atlantic City w twoje ręce.

- To tylko plotki - stwierdził stanowczo Steve. - Jimmy jest głównym właścicielem i on jest szefem. Tak jest i tak zostanie. Proszę o tym nie zapominać. On mi nigdy nie pozwala o tym zapomnieć.

Kątem oka Steve dostrzegł Jimmy'ego, który właśnie wszedł do restauracji. Kiwnął do niego ręką. Jimmy podszedł, uśmiechając się od ucha do ucha na widok Calli.

- Kto jest szefem lokalu w Atlantic City, Jimmy? - spytała aktorka. - Steve mówi, że ty.

- Powiedział prawdę - uśmiechnął się Jimmy. - Dzięki tej jego cnocie dobrze się rozumiemy.

Kiedy odeszli od stolika Robbins, Landi spytał:

- Umówiłeś mnie na spotkanie z tą Farrell?

Abbott wzruszył ramionami.

- Nie mogę się z nią skontaktować. Zrezygnowała z pracy, a jej telefon domowy został odłączony. Pewnie wyjechała na wakacje.

Jimmy nachmurzył się.

- Nie mogła pojechać daleko. Jest przecież świadkiem. Musi zidentyfikować zabójcę Izabelli, kiedy go złapią. Detektyw, który zabrał moją kopię pamiętnika Heather, powinien wiedzieć, gdzie



ona jest.

- Chcesz, żebym go spytał?

- Nie, sam z nim porozmawiam. Spójrz, kto nas odwiedził!

W drzwiach restauracji pojawiła się potężna postać Richarda J. Parkera.

- Dzisiaj są urodziny jego żony - wyjaśnił Steve. - Zarezerwowali stolik dla trzech osób. Z tej okazji wyjątkowo ma u boku własną żonę.

Obrazu rodzinnego szczęścia dopełnia ten ladaco, syn Richarda - myślał Jimmy, z uśmiechem na ustach wychodząc im na spotkanie.

Starszy Parker często jadał tu kolacje ze swoimi klientami i tylko z tego powodu Jimmy jeszcze nie zabronił wstępu do restauracji jego synowi Rickowi Parkerowi. W zeszłym miesiącu chłopak się upił i wywołał takie zamieszanie, że trzeba go było odprowadzić do taksówki. Kilka razy jadł w restauracji obiad; Jimmy był pewien, że chłopak był wówczas pod wpływem narkotyków.

R.J. Parker uściskał serdecznie dłoń Jimmy'ego Landiego.

- To najbardziej szacowny lokal, jaki mogłem dla Priscilli wybrać, prawda, Jimmy?

Priscilla Parker uśmiechnęła się do Landiego nieśmiało, po czym obejrzała się na męża niespokojna, czy spodoba mu się jej zachowanie.

Jimmy wiedział, że R.J. zdradza swoją żonę i bezwzględnie nią rządzi.

- Cześć, Jimmy! - przywitał go nonszalancko Rick Parker.

Arystokrata zniżający się do rozmowy z właścicielem gospody - pomyślał Jimmy. - Gdyby nie opieka tatusia, ten drań nie dostałby u mnie pracy nawet przy myciu toalety.

Uśmiechając się szeroko, Jimmy osobiście odprowadził gości do stolika.

Priscilla Parker usiadła i rozejrzała się wokoło.

- Bardzo piękne wnętrze, Jimmy - pochwaliła. - Ale coś tu się zmieniło. Co to może być? Ach, już wiem - powiedziała. - Z malowideł znikła Heather.

- Uznałem, że nadszedł czas ją zamalować - przyznał z niechęcią Jimmy.

Po tych słowach odwrócił się raptownie i odszedł, nie widział więc gniewnego spojrzenia, które R.J. Parker rzucił synowi, ani wyrazu twarzy, z jakim Rick Parker patrzył na malowidło przedstawiające Most Westchnień, z którego znikła Heather.

Może i lepiej, że tego nie widział.

Od czterech miesięcy Lacey nie miała okazji, by się elegancko ubrać. Nawet nie zabrałam ze sobą wizytowych ubrań - pomyślała, szukając w szafie czegoś stosownego na wieczór. Nie zabrałam ze sobą wielu rzeczy, bo myślałam, że Caldwell, czy jak on się tam naprawdę nazywa, zostanie szybko złapany i zgodzi się złożyć zeznania, a ja będę wolna i wrócę do normalnego życia.

Takie myśli stają się źródłem kłopotów - powiedziała sobie, wyjmując z szafy długą, czarną, wełnianą spódnicę i wieczorowy sweterek, który kupiła wiosną na posezonowej wyprzedaży w Saks na Piątej Alei, a którego w Nowym Jorku nie miała na sobie ani razu; podobnie jak spódnicy.

- Ładnie wyglądasz, Alicjo powiedziała do siebie na głos kilka minut później, przeglądając się w lustrze. Mimo że z wyprzedaży, spódnica i sweter były przerażająco drogie. Ale warte tych pieniędzy - stwierdziła. Wyglądała elegancko, ale skromnie. Ta świadomość podniosła ją na duchu.

Potrzeba mi było czegoś na poprawienie nastroju - myślała, szukając w szkatułce kolczyków i babcinych pereł.

Dokładnie o osiemnastej trzydzieści Tom Lynch zadzwonił z dołu przez domofon. Lacey czekała na niego w otwartych drzwiach mieszkania, kiedy wysiadł z windy i skierował się ku niej.

Zachwyt, malujący się na jego twarzy, sprawił jej przyjemność.

- Alicjo, wyglądasz uroczo! - powiedział.

- Dziękuję. Widzę, że ty też się wystroiłeś. Wejdz, pro...!

Nie dokończyła słowa. Drzwi windy znów się otworzyły. Czyżby ktoś śledził Toma? Lacey chwyciła go za ramię, wciągnęła do przedpokoju i szybko zamknęła drzwi na zamek.

- Coś się stało?

Próbowała się zaśmiać, ale jej śmiech zabrzmiał fałszywie.

- Jestem strasznie głupia - tłumaczyła się nieskładnie. - Był tutaj dostawca i... dzwonił dwie godziny temu. Pomyliły mu się piętra, ale moje mieszkanie zostało w zeszłym roku okradzione... w Hartford - dodała szybko. - Za twoimi plecami otworzyły się drzwi windy i... Chyba nadal jestem przewrażliwiona - skończyła bez sensu.

Nie było żadnego dostawcy - myślała jednocześnie. - Moje mieszkanie rzeczywiście zostało splądrowane, ale nie w Hartford. I nie jestem przewrażliwiona. Śmiertelnie się boję, że drzwi windy się otworzą i stanie w nich Caldwell.

- Nie dziwi mnie, że reagujesz nerwowo - powiedział z powagą Tom. - Podczas pobytu w Amherst kilka razy odwiedziłem przyjaciół mieszkających w Hartford. Gdzie ty mieszkałaś?

- W alei Lakewood.

Lacey przywołała na pamięć zdjęcia przedstawiające duży kompleks mieszkalny. Oglądała je, przygotowując się do przeprowadzki do Minneapolis. Teraz modliła się w duchu, żeby Tom Lynch nie powiedział, że jego znajomi też mieszkają właśnie tam.

- Nie znam tej ulicy - powiedział, powoli kręcąc głową. Rozejrzał się po pokoju i dodał: - Podoba mi się tutaj.

Trzeba przyznać, że mieszkanie rzeczywiście zrobiło się przytulne i wygodne. Lacey pomalowała ściany farbą w kolorze kości słoniowej i ciężko się napracowała, żeby nadać im interesującą fakturę. Dywan, który kupiła z drugiej ręki, był maszynowo wykonaną kopią dywanu z Chelsea i miał swoisty

urok rzeczy używanej. Granatowa, welwetowa kanapa i dwuosobowy fotel były dość sfatygowane, ale nadal całkiem ładne i wygodne. Stolik do kawy, za który Lacey zapłaciła dwadzieścia dolarów, miał pokancerowany skórzany blat i nóżki z okresu regencji. Taki sam stał w jej rodzinnym domu, dlatego bardzo go lubiła. Półki obok telewizora były wypełnione książkami i różnymi bibelotami; wszystkie kupiła z drugiej ręki.

Lacey zaczęła tłumaczyć, że bardzo lubi kupować używane rzeczy, ale musiała szybko zmienić temat. Zazwyczaj ludzie przynajmniej częściowo kupują nowe sprzęty. Chociaż nie - pomyślała. - Przeprowadzając się, każdy raczej zabiera swoje meble. Podziękowała Tomowi za komplement i ucieszyła się, kiedy stwierdził, że powinni już wychodzić.

Jest dzisiaj jakiś inny - pomyślała godzinę później. Rozmawiali ze sobą tak, jakby się znali od lat, popijając wino i jedząc pizzę. Kiedy mijali się w klubie, Tom był serdeczny, ale jednocześnie pełen rezerwy. Lacey myślała, że chłopak zaprosił ją na premierę kierowany nagłym impulsem.

Teraz jednak czuła się jak na prawdziwej, udanej randce. Po raz pierwszy od śmierci Izabelli Lacey dobrze się bawiła. Tom Lynch chętnie odpowiadał na jej pytania.

- Wychowałem się w Północnej Dakocie - powiedział. - Już ci o tym wspominałem. Potem wyjechałem na studia i nigdy na stałe nie wróciłem w rodzinne strony. Kiedy skończyłem naukę, przeniósłem się do Nowego Jorku, wierząc, że dokonam rewolucji w radiu. Oczywiście nic takiego się nie stało, natomiast pewien bardzo mądry człowiek powiedział mi, że najszybciej dojdę do czegoś, przenosząc się do mniejszej radiostacji, gdzie nie będzie tak wielkiej konkurencji, wyrobię sobie nazwisko i dopiero potem zacznę się stopniowo pięć w górę. Dlatego w ciągu ostatnich dziewięciu lat mieszkałem w Des Moines, Seattle, St. Louis, a teraz jestem tutaj.

- Zawsze w radiu? - spytała Lacey.

Lynch uśmiechnął się.

- Odwieczne pytanie. Dlaczego nie poszedłem do telewizji? Chciałem zrobić coś własnego; ukształtować swój program; sprawdzić, co jest dobre, a co słabe. Wiele się w tym czasie nauczyłem. Ostatnio kontaktowała się ze mną dobra stacja kablowa z Nowego Jorku, uważam jednak, że jeszcze za wcześnie na taki ruch.

- Larry King przeniósł się z radia do telewizji - powiedziała Lacey. - Z powodzeniem.

- Ja będę następnym Larrym Kingiem.

Jedli na spółkę jedną małą pizzę. Lynch zauważył, że został ostatni kawałek i chciał go położyć na talerzu Lacey.

- Ty go weź - zaprotestowała Lacey.

- Nie mam ochoty...

- Widzę przecież, że ci ślinka leci.

Oboje byli roześmiani. Kilka minut później, kiedy szli do teatru po drugiej stronie ulicy, Tom wsunął dłoń pod łokieć Lacey.

- Musisz uważać - powiedział. - W każdej chwili możesz natrafić na niewidoczny lód.

Gdybyś tylko wiedział - pomyślała Lacey. - Całe moje życie jest chodzeniem po niebezpiecznej ślizgawce.

Już trzeci raz oglądała przedstawienie „Król i ja”. Ostatnio na pierwszym roku studiów. Było to na Broadwayu i jej ojciec grał wówczas w orkiestrze. Chciałabym, żebyś dzisiaj też grał, Jacku Farrellu - myślała Lacey. Kiedy zaczęła się uwertura, łzy napłynęły jej do oczu. Z trudem je powstrzymywała.

- Dobrze się czujesz, Alicjo? - spytał szeptem Tom.

- Tak, dobrze.

Ciekawe, skąd Tom wie, że jest mi smutno? - zastanawiała się. - Może jest medium. Mam nadzieję, że nie.

Kuzynka Toma, Kate Knowles, grała rolę Tuptim, niewolnicy próbującej uciec z królewskiego pałacu. Była dobrą aktorką i miała świetny głos. Jest mniej więcej w moim wieku - myślała Lacey. - Chociaż niewykluczone, że może mieć kilka lat mniej. Podczas przerwy bardzo chwaliła Kate. Potem spytała:

- Czy twoja kuzynka pojedzie z nami na kolację?

- Nie. Pojedzie z zespołem. Spotkamy się na miejscu.

Jeśli mi szczęście nie dopisze, nie uda mi się zamienić z nią ani słowa - zmartwiła się Lacey.

Lacey szybko się zorientowała, że Kate i pozostałe aktorki nie są jedynymi gwiazdami na przyjęciu. Toma Lyncha nieustannie otaczał tłum. Wymknęła się na chwilę, żeby zamienić wino na wodę perrier. Kiedy zobaczyła, że Tom rozmawia z atrakcyjną młodą kobietą, nie podeszła już do niego. Nieznajoma prowadziła z Tomem ożywioną rozmowę i wpatrywała się w niego z podziwem.

Nie dziwię się jej - pomyślała Lacey. - Jest przystojny, inteligentny i miły. Na Heather Landi też zrobił duże wrażenie, chociaż kiedy pisała o nim po raz drugi, było oczywiste, że jedno z nich jest już z kimś związane.

Popijając wodę, podeszła do okna. Przyjęcie odbywało się w willi w Wayzata, zamożnym miasteczku położonym dwadzieścia minut drogi od Minneapolis. Doskonale oświetlona posiadłość graniczyła z jeziorem Minnetonka. Stojąc przy oknie, Lacey widziała ośnieżony trawnik i zamrożone wody Minnetonki.

W pewnej chwili uświadomiła sobie, że kierowana przyzwyczajeniem wylicza w myślach walory posiadłości: doskonale położenie, luksusowe wyposażenie, osiemdziesięcioletni budynek... W rozplanowaniu przestrzeni i wykonaniu detali widać rozwiązania, jakich nie stosuje się w dzisiejszym budownictwie, niezależnie od tego, ile pieniędzy ma inwestor - pomyślała, rozglądając się po sali, w której zgromadziło się około stu osób, nie tworząc tłoku.

Nagle zatęskniła za swoim biurem w Nowym Jorku, za nowymi ofertami, dopasowywaniem kupujących do posesji będących w ofercie, za podnieceniem, jakie czuła finalizując transakcje. Chcę do domu - pomyślała.

W tej właśnie chwili podszedł do niej Wendell Woods, gospodarz przyjęcia.

- Panna Carroll, prawda?

Był imponującym mężczyzną. Miał koło sześćdziesiątki i stalowo-siwe włosy.

Zaraz spyta, skąd pochodzę - przemknęło jej przez myśl.

Rzeczywiście spytał. Lacey wyrecytowała wielokrotnie powtarzaną historię swojej wyprowadzki z Hartford.

- Już się tutaj urządziłam i zamierzam rozejrzeć się za pracą - powiedziała.

- Jakiej pracy pani szuka? - spytał.

- Nie chciałabym wracać do gabinetu lekarskiego - odparła. - Od dawna miałam ochotę spróbować swoich sił w handlu nieruchomościami.

- Wie pani chyba, że zarobki w większości stanowią procent od przeprowadzonych transakcji? Potrzebna jest też dobra znajomość terenu.

- Zdaję sobie z tego sprawę, panie Woods - powiedziała Lacey i uśmiechnęła się. - Szybko się uczę.

Chce mnie z kimś skontaktować pomyślała. - Jestem tego pewna. Woods wyjął długopis i

wizytówkę.

- Proszę mi podać swój numer telefonu - powiedział. - Przekażę go jednemu z moich depozytorów. Millicent Royce ma niewielką agencję w Edynie. Jej asystentka właśnie urodziła dziecko i odeszła na urlop. Może zechce się z panią umówić na spotkanie.

Lacey, ucieszona, podała swój numer. Zostanę zarekomendowana przez prezesa banku i jestem początkująca w tym zawodzie - pomyślała. - Jeśli Millicent Royce zgodzi się ze mną spotkać, być może nie spyta o referencje.

Kiedy Woods się odwrócił, żeby porozmawiać z innym gościem, Lacey znów zaczęła się rozglądać po sali. Zauważyła, że Kate Knowles jest chwilowo sama, więc szybko do niej podeszła.

- Byłaś wspaniała - powiedziała. - Widziałam w swoim życiu trzy przedstawienia „Król i ja”. Twoja Tuptim była świetna.

- Widzę, że już się poznałyście.

Podszedł do nich Tom Lynch.

- Przepraszam, Alicjo. Nie dają mi spokoju. Nie chciałem cię zostawiać samej.

- Nie martw się, nie było źle - uspokoiła go.

Nawet nie wiesz, jak dobrze - dodała w myślach.

- Chętnie bym do ciebie wpadła, Tom - powiedziała Kate do kuzyna. - Mam już dość tego przyjęcia. Chodźmy gdzieś na filiżankę kawy - uśmiechnęła się do Lacey. - Twoja przyjaciółka właśnie mnie chwaliła. Chcę usłyszeć jeszcze więcej miłych słów.

Lacey zerknęła na zegarek. Było wpół do drugiej. Lacey chciała się położyć spać przed nadejściem świtu, dlatego zaprosiła ich na kawę do siebie. Uparła się, żeby w samochodzie Kate usiadła z przodu, obok kuzyna. Zdawała sobie sprawę, że goście nie zabawią u niej długo, dlatego chciała dać im sposobność do omówienia spraw rodzinnych po drodze.

Jak wymienić nazwisko Heather Landi, żeby nie zabrzmiało to dziwnie? - zastanawiała się i przypomniawszy sobie, że Kate jest w Minneapolis dopiero od kilku dni.

- Upiekłam te ciasteczka dzisiaj rano - powiedziała Lacey, stawiając talerz na stoliku. - Częstujcie się, ale na własne ryzyko. Od skończenia szkoły średniej aż do dzisiaj nic nie piekłam.

Nalała kawy i starała się tak pokierować rozmową, żeby stworzyć sposobność do wymienienia imienia Heather. W pamiętniku dziewczyna pisała, że poznała Toma Lyncha po jakimś przedstawieniu. Mogłabym powiedzieć, że widziałam tę sztukę, ale wówczas powinnam pamiętać Kate, gdyby w niej występowała - myślała Lacey.

- Jakieś półtora roku temu byłam w Nowym Jorku na przedstawieniu „Mojego chłopaka”. Czytałam dzisiaj w twoim zyciorysie, że w nim występowałaś, ale jestem pewna, że gdybym cię widziała, zapamiętałabym cię.

- Pewnie widziałaś przedstawienie akurat w tym tygodniu, kiedy nie występowałam, bo byłam przeziębiona - wyjaśniła Kate. - Tylko wtedy nie było mnie na scenie.

Lacey starała się zachowywać jak najbardziej swobodnie.

- Jedną z głównych postaci grała młoda dziewczyna obdarzona doskonałym głosem. Nie mogę sobie przypomnieć jej nazwiska.

- Heather Landi - powiedziała Kate i odwróciła się do kuzyna. - Pamiętasz ją, Tom? Wpadłeś jej w oko. Heather zginęła w wypadku samochodowym - wyjaśniła, kręcąc głową. - Wielka szkoda.

- Jak to się stało? - zainteresowała się Lacey.

- Wraciła do domu ze Stowe, gdzie była na nartach, i zjechała z drogi. Jej matka nie potrafiła się z tym pogodzić. Przychodziła do teatru, rozmawiała ze wszystkimi, przekonana, że coś się za tym

wypadkiem kryje. Mówiła, że kilka dni przed wyjazdem na narty Heather czymś się gryzła, i dopytywała się, czy ktoś z nas wie, co by to mogło być.

- Wiedziałaś? - spytał Tom.

Kate Knowles wzruszyła ramionami.

- Powiedziałaam tylko, że zauważyłam, iż w ostatnim tygodniu przed śmiercią Heather była bardzo cicha. Wydaje mi się, że chyba rzeczywiście czymś się martwiła. Zwróciłam uwagę matki Heather na to, że dziewczyna mogła się zamyślić, prowadząc samochód.

To ślepa uliczka - pomyślała Lacey. Kate wie nie więcej ode mnie. Kate Knowles odstawiła filiżankę.

- Było wspaniale, Lacey, ale jest już późno. Czas na mnie. - Wstała i odwróciła się plecami do Lacey. - To dziwne, że zgodaliśmy się dzisiaj o Heather Landi. Myślałam o niej ostatnio. Dostałam od jej matki list, w którym pyta, czy nie przypominam sobie czegoś, co mogłoby tłumaczyć zachowanie Heather podczas ostatnich dni jej życia. Dostałam go dopiero teraz. Odsyłano go za mną aż dwa razy, tak często się przenosimy z miejsca na miejsce. - Zrobiła krótką przerwę i pokręciła głową. Jest pewna rzecz, o której mogłabym jej napisać, chociaż to pewnie nią ma znaczenia. Chłopak, z którym kiedyś chodziłam... Wilhelm Merrill, znasz go, Tom... Z Heather też się znali. Kiedy przypadkiem padło jej nazwisko, powiedział mi, że widział ją po południu, w dniu jej śmierci, w barze, do którego wstępują zmęczeni narciarze. Wilhelm poszedł tam z kilkoma kolegami. Był wśród nich Rick Parker, nieciekawy człowiek, zajmujący się handlem nieruchomościami. Facet podobno wykręcił Heather jakiś numer, kiedy sprowadziła się do Nowego Jorku. Wilhelm twierdzi, że kiedy Heather zobaczyła Ricka, wybiegła z baru, jakby ją goniło stado wilków. To pewnie nic ważnego, ale matka Heather koniecznie chciała wiedzieć wszystko o ostatnim dniu życia córki, więc pewnie będzie tym zainteresowana. Napiszę do niej jutro z samego rana.

Brzęk rozbijającej się na podłodze filiżanki wyrwał Lacey z transu, w jaki wpadła, kiedy Kate wspomniała o liście Izabelli i wymieniła nazwisko Ricka Parkera. Pragnąc ukryć zmieszanie, zaczęła sprzątać skorupy i jednocześnie żegnać swoich gości.

Kiedy została sama, poszła do kuchni, oparła się plecami o ścianę i zaczęła porządkować myśli. Miała ochotę zawołać Kate i powiedzieć, że nie musi pisać listu do Izabelli Waring, ponieważ ona już nie czeka na odpowiedź.

Po blisko czterech miesiącach śledztwa prokurator stanowy Gary Baldwin nie był ani trochę bliższy zlokalizowania Sandy'ego Savarano niż wtedy, kiedy jeszcze wierzył, że Savarano leży pochowany na cmentarzu Woodlawn.

Jego ludzie zmuszali do wertowania pamiętnik Heather Landi i rozmawiali niemal z każdym, o kim dziewczyna w nim wspominała. To samo robiła Izabella Waring - myślał Baldwin, wpatrując się w portret Sandy'ego Savarano, sporządzony przez policyjnego plastyka na podstawie opisu Lacey Farrell. Do portretu dołączona była informacja plastyka: „Świadek nie ma umiejętności postrzegania szczegółów, które pozwoliłyby zidentyfikować podejrzanego”.

Próbowali rozmawiać z portierem z budynku, w którym dokonano morderstwa, ale ten wcale nie pamiętał zabójcy. Powiedział, że zbyt wiele osób kręci się tam i z powrotem; poza tym, on wybiera się już na emeryturę.

To znaczy, że tylko Lacey Farrell mogłaby mi pomóc przyszpilić Savarano - myślał Baldwin z goryczą. - Jeśli coś się jej stanie, będzie po sprawie. Mamy, co prawda, odciski palców zdjęte po włamaniu z drzwi mieszkania Farrell, ale na tej podstawie nie możemy mu udowodnić nawet tego, że wszedł do środka. Tylko Farrell może świadczyć przeciwko niemu w sprawie o zabójstwo Izabelli Waring. Gdyby Farrell nie mogła go zidentyfikować, byłbym bezradny.

Jedyną użyteczną informacją dostarczoną przez agentów był fakt, że przed upozorowaną śmiercią zabójcy jego klaustrofobia pogłębiła się. Jednemu z agentów powiedziano:

- Sandy miał koszmarne sny, w których widział zamykające się za nim drzwi więzienia.

Jeśli tak, to dlaczego opuścił swoją kryjówkę? - zastanawiał się Baldwin. - Czy zaproponowano mu duże pieniądze? Czy raczej miał do spłacenia dług wdzięczności? A może jedno i drugie? Poza tym, polowanie zawsze go podniecało. Savarano był bezwzględny prześladowcą. Może znudził się beczynnością? Może życie emeryta nie dostarczało mu dość podnieć?

Baldwin znał na pamięć listę czynów zarzucanych Savarano. „Czterdziestodwuletni mężczyzna, podejrzany o dwanaście zabójstw, mimo to od czasu ukończenia szkoły średniej nie postawił nogi za kratkami! Jest sprytny; urodzony morderca.”

Gdybym ja był na miejscu Savarano - myślał Baldwin - to w tej chwili najważniejszym celem mojego życia byłoby odnalezienie Lacey Farrell i zrobiłbym wszystko, żeby uniemożliwić jej rozpoznanie mnie.

Pokręcił głową; ze zmartwienia na jego czole pojawiły się głębokie bruzdy. Dobrze wiedział, że program ochrony świadków ma słabe punkty. Ludzie bywają nieostrożni. Dzwoniąc do domu, zwykle mówią coś, co pozwala ustalić miejsce ich pobytu; niektórzy zaczynają wysyłać listy. Pewien gangster, który zgodził się na współpracę z władzami i został objęty programem, był na tyle głupi, że wysłał kartkę z życzeniami urodzinowymi dla swojej byłej dziewczyny. Tydzień później został zastrzelony.

Gary Baldwin nie był spokojny o Lacey Farrell. Na podstawie jej życiorysu można się było domyślić, że trudno jej będzie przez dłuższy czas znieść samotność. Poza tym zrobiła na nim wrażenie osoby wyjątkowo ufnej, co mogło ściągnąć jej na głowę kłopoty. Miał wiele powodów do zmartwienia, cóż jednak mógł zrobić? Niewiele, tylko przesłać bezpiecznymi kanałami wiadomość,

że nie wolno jej ani na chwilę pozwolić sobie na lekkomyślność.



Mona Farrell przyjechała na Manhattan na cotygodniową, sobotnią randkę z Alekssem Carbine'em. Bardzo lubiła wspólne kolacje, mimo że Alex często odchodził od stolika, by witać stałych klientów lub znane osobistości, odwiedzające czasem jego restaurację.

- Jest przyjemnie - zapewniała go. Wcale mi to nie przeszkadza. Nie zapominaj, że byłam żoną muzyka. Nie masz pojęcia, ile sztuk wystawianych na Broadwayu obejrzałam, siedząc samotnie, ponieważ Jack grał w orkiestrze.

Jack polubiłby Aleksa - myślała Mona, zjeżdżając z mostu Waszyngtona i skręcając na południe, na autostradę West Side. Jack był błyskotliwy, towarzyski i lubił się bawić. Alex jest znacznie spokojniejszy, ale Monie się to podoba. Uśmiechnęła się na myśl o kwiatkach, które dzisiaj dostała. Na kartce było napisane po prostu: „Oby one rozjaśniły ten dzień. Twój Alex”.

Wiedział, że telefon od Lacey sprawił jej wiele bólu. Był świadom jej cierpienia i przysyłając kwiaty, chciał dać jej to do zrozumienia. Mona zwierzyła mu się, że dowiedziała się od Lacey, gdzie przebywa córka.

- Nie powiedziałam o tym nawet Kit - dodała. - Kit byłaby urażona, gdyby poczuła, że nie mam do niej zaufania.

To dziwne - myślała Mona, poruszając się coraz wolniej, ponieważ coś zablokowało ruch na prawym pasie. - Kit zawsze wszystko szło jak po maśle, a Lacey wręcz przeciwnie. Kit poznała Jaya, kiedy studiowała w Boston College, a on uczył się w szkole podyplomowej Tufts. Pokochali się, pobrali i teraz mają trójkę udanych dzieci i piękny dom. Jay jest zarozumiały, bywa niezdolnie pompatyczny, ale jest dobrym mężem i ojcem. Przedwczoraj niespodziewanie podarował Kit drogi naszyjnik ze złotych listków, który Kit podziwiała na wystawie u jubilera w Ridgewood.

Kit zwierzyła się, że Jay jej powiedział, że interesy znów idą dobrze. Cieszę się - myślała Mona. Od pewnego czasu była zmartwiona, bo czuła, że coś mu się nie układa. Na jesieni wyraźnie widziałam, że coś go gryzie - przypomniała sobie.

Lacey zasługuje na odrobinę szczęścia - myślała dalej Mona. - Już czas, żeby poznała odpowiedniego mężczyznę, wyszła za mąż i założyła rodzinę. Dojrzała do tego. Tymczasem musi mieszkać samotnie w obcym mieście i udawać kogoś innego, ponieważ jej życiu zagraża śmiertelne niebezpieczeństwo.

Na parking przy Czterdziestej Szóstej Zachodniej wjechała o wpół do ósmej. Alex spodziewał jej się dopiero o ósmej, miała więc dość czasu, żeby zrobić coś, co już wcześniej przyszło jej do głowy.

W kiosku przy Times Square sprzedają gazety z różnych rejonów kraju. Może będą mieli coś z Minneapolis? Mona zbliży się nieco do Lacey, zaznajamiając się z miastem. Świadomość, że być może córka przeczyta tę samą gazetę, też będzie jakąś pociechą.

Wieczór był chłodny, ale bezchmurny. Krótki spacer sprawił Monie przyjemność. Ileż to razy byliśmy tutaj za życia Jacka? - pomyślała. - Po przedstawieniach spotykaliśmy się ze znajomymi. Kit nie interesowała się teatrem tak bardzo jak Lacey. Lacey - tak jak Jack - była zakochana w Broadwayu. Z pewnością bardzo za nim tęskni.

W kiosku Mona znalazła „Minneapolis Star Tribune”. Możliwe, że dzisiaj rano Lacey czytała właśnie tę gazetę - pomyślała. Już samo dotknięcie papieru zdawało się zbliżać Monę do córki.

- Życzy pani sobie torbę?

- Tak, poproszę.

Mona sięgnęła do torebki po portmonetkę w tej samej chwili, kiedy sprzedawca wkładał gazetę do plastikowej reklamówki.

W restauracji Mona stwierdziła, że do szatni ustawiała się kolejka. Widząc, że Alex już na nią czeka, szybko do niego podeszła.

- Przepraszam, zdaje się, że się spóźniłam.

Alex wstał i pocałował ją w policzek.

- Nie spóźniłaś się. Masz chłodną skórę. Przyszedłaś z New Jersey na piechotę?

- Nie, przyjechałam trochę wcześniej i poszłam kupić gazetę.

Carlos, kelner zazwyczaj obsługujący ich stół, czekał w pobliżu.

- Pani pozwoli, pani Farrell? Wezmę pani płaszcz. Siatkę też chce pani zostawić w szatni?

- Lepiej zostaw ją przy sobie - zaproponował Alex. Wyjął siatkę z jej ręki i położył na pustym krzeselku.

Wieczór jak zwykle był przyjemny. Kiedy podano kawę, Alex przykrył dłonie Mony swoimi.

- Nie byłeś dzisiaj zbyt zajęty - zażartowała Mona. - Odchodziłeś od stolika chyba tylko dziesięć razy.

- Myślałem, że specjalnie dlatego kupiłaś gazetę.

- Ależ nie, chociaż skorzystałam z wolnych chwil, żeby rzucić okiem na tytuły - powiedziała Mona, sięgając po torebkę. - Teraz ja muszę na chwilę odejść. Zaraz wrócę.

O wpół do dwunastej Alex odprowadził ją do samochodu. O pierwszej restauracja została zamknięta i personel skończył pracę.

Za dziesięć dwunasta ktoś wykręcił znany sobie numer telefonu.

- Powiedz Sandy'emu, że wygląda na to, że dziewczyna jest w Minneapolis.

Co się wydarzyło między Heather Landi a Rickiem Parkerem? Lacey była zaskoczona wiadomością, że tych dwoje się znało. W piątek, po wyjściu Toma Lyncha i Kate Knowles, nie mogła zasnąć. Przez kilka godzin szukała wyjaśnienia tego faktu. W sobotę i niedzielę kilkakrotnie przypominała sobie wieczór, gdy zginęła Izabella Waring. O czym myślał Rick, siedząc tam i słuchając, jak policja wypytuje Lacey o to, jak dobrze znała Izabellę i czy znała również Heather. Dlaczego nic nie powiedział?

Ktoś mówił Kate, że ostatniego dnia przed śmiercią Heather była bardzo wzburzona widokiem Ricka w ośrodku narciarskim w Stowe.

Kate nazwała Ricka „nieciekawym człowiekiem, zajmującym się handlem nieruchomościami”. Powiedziała, że „facet podobno wykręcił Heather jakiś numer, kiedy sprowadziła się do Nowego Jorku”.

Lacey przypominała sobie, że Heather wspomniała o nieprzyjemnym incydencie, który zdarzył się, gdy szukała mieszkania na West Side. Czy Rick mógł mieć z tym coś wspólnego? - zastanawiała się Lacey.

Rick, zanim został przeniesiony na aleję Madison, spędził pięć lat w biurze „Parker i Parker” na West Side. Przeniesiono go jakieś trzy lata temu.

To znaczy - rozmyślała Lacey - że pracował na West Side w czasie, kiedy Heather Landi przyjechała do Nowego Jorku i szukała mieszkania. Czyżby poszła do „Parker i Parker” i tam poznała Ricka? Jeśli tak, to co się między nimi wydarzyło?

Lacey gniewnie potrząsnęła głową. Czy to możliwe, żeby Rick był w to zamieszany? - zastanawiała się. - Może to z jego winy tkwię w tej dziurze?

To Rick powiedział, że Curtisa Caldwell mogłoby zainteresować mieszkanie Izabelli - przypominała sobie. To przez niego pokazałam ten lokal Caldwellowi. Jeśli Rick zna Caldwell, to może policji uda się go znaleźć poprzez Ricka? Kiedy aresztują Caldwell, będę mogła wrócić do domu.

Lacey wstała i z podniecenia zaczęła chodzić po pokoju. Może to była jedna z tych rzeczy, których Izabella się doczytała w pamiętniku? Trzeba koniecznie powiadomić Gary’ego Baldwina, prokuratora stanowego.

Lacey aż świerzbiliły palce, żeby podnieść słuchawkę i natychmiast do niego zadzwonić, ale bezpośrednie telefony były absolutnie zakazane. Trzeba będzie zostawić dla Goerge’a Svensona wiadomość, że chce się z nim skontaktować, i wysłać Baldwinowi informację, korzystając z bezpiecznych kanałów.

Muszę jeszcze porozmawiać z Kute - myślała Lacey. - Muszę się dowiedzieć czegoś więcej o Wilhelmie Merrillu, chłopaku, który zauważył dziwne zachowanie Heather i spytać, gdzie on mieszka. Baldwin na pewno zechce z nim porozmawiać. Chłopak zaświadczy, że Rick Parker był w Stowe kilka godzin przed śmiercią Heather.

Kate wspomniała, że zespół będzie przez najbliższy tydzień mieszkał w hotelu przy placu Radisson. Lacey spojrzała na zegarek. Było wpół do jedenastej. Nawet jeśli Kate jest spiochem, co się często zdarza aktorkom, to o tej porze powinna już być na nogach.

W telefonie odezwał się zaszpany głos, ale kiedy Kate rozpoznała, kto dzwoni, ożywiła się. Sprawiała wrażenie zadowolonej, gdy Lacey zaproponowała spotkanie nazajutrz, podczas południowej przerwy obiadowej.

- Postaram się zaprosić Toma - zaproponowała Kate. - Znasz go i wiesz, jaki jest miły. Zabierze nas do dobrej restauracji i zapłaci rachunek.

Po chwili dodała ze śmiechem:

- Niestety, właśnie sobie przypomniałam, że o dwunastej Tom zaczyna swój program.

Tym lepiej - ucieszyła się Lacey. Tom by z pewnością zauważył, że zależy jej na zdobyciu informacji. Chociaż to prawda, że jest miły - pomyślała przypomniawszy sobie, jak bardzo przepraszał za to, że podczas przyjęcia nie okazał jej wystarczająco dużo zainteresowania.

Umówiła się z Kate nazajutrz, na Radisson, o jedenastej. Kiedy odłożyła słuchawkę, poczuła nagły przypływ nadziei. To jest pierwszy promyk słońca po długiej, strasznej burzy - stwierdziła. Podeszła do okna, odsunęła firankę i spojrzała na ulicę.

Aż do dzisiaj była zbyt zdenerwowana, żeby się jej chciało biegać. Bała się, że obejrzy się przez ramię i zobaczy wpatrzone w siebie blade, zimne oczy Caldwell'a. Teraz jednak, czując, że w sprawie wkrótce może nastąpić przełom, postanowiła spróbować w miarę możliwości - wrócić do normalnego życia.

Pakując się przed przeprowadzką, Lacey zabrała ciepłe ubrania do joggingu: ocieplany dres, kurtkę, rękawiczki, czapkę i szalik. Teraz włożyła je na siebie i podeszła do drzwi. Właśnie położyła rękę na klamce, kiedy zadzwonił telefon. W pierwszej chwili chciała zignorować dzwonek, ale potem zdecydowała się odebrać.

- Pani mnie nie zna, pani Carroll - odezwał się czyjś rzeczowy głos. - Jestem Millicent Royce. Słyszałam, że szuka pani pracy w handlu nieruchomościami. Wendell Woods wspomniał mi o pani dzisiaj rano.

- Rzeczywiście, szukam pracy, a właściwie dopiero zaczynam szukać - powiedziała Lacey pełna nadziei.

- Zrobiła pani na Wendellu dobre wrażenie. Powiedział, że powinnam się z panią spotkać. Biuro jest w Edynie.

Lacey dojedzie do Edyny w piętnaście minut.

- Wiem, gdzie to jest.

- Cieszę się. Proszę zapisać adres. Czy byłoby możliwe, żebyśmy się spotkały dzisiaj po południu?

Lacey wyszła z domu i pobiegła ulicą, czując, że szczęście do niej wraca. Gdyby Millicent Royce ją zatrudniła, miałyby czym zapełnić dni do czasu powrotu do domu.

No cóż - pomyślała z ironią - pani Royce miała rację mówiąc, że pośredniczenie w handlu nieruchomościami może być bardzo ekscytujące. Jestem gotowa się założyć, że ona nie wie na ten temat nawet połowy tego co ja.

Czterogodzinny program Toma Lyncha był mieszanką wiadomości, wywiadów i humoru. Nadawano go codziennie, od dwunastej do czwartej. Jego gośćmi bywali politycy, pisarze, sławni ludzie przejazdem goszczący w mieście i miejscowe osobistości.

Przedpołudnia, zanim zaczynał nadawać swój program, Tom spędzał w swoim gabinecie w radiu. Szukał wtedy w Internecie ciekawostek albo przeglądał gazety i czasopisma z całego kraju, w nadziei na znalezienie interesujących tematów do dyskusji.

W pierwszy poniedziałek po premierze „Król i ja” był niezadowolony z tego, że przez całą

sobotę i niedzielę myślał o Alicji Carroll. Kilka razy miał ochotę do niej zadzwonić, ale za każdym razem odkładał słuchawkę, zanim uzyskał połączenie.

Powtarzał sobie, że na pewno spotkają w tygodniu, w klubie zdrowia. Będzie miał okazję, by zaprosić ją do kina albo do restauracji. Telefon z propozycją spotkania mógłby niepotrzebnie nabrać zbyt wielkiego znaczenia i później spotykając ją w klubie, czułby się niezręcznie, gdyby odmówiła albo gdyby on więcej nie chciał jej zapraszać.

Przyjaciele stale sobie z niego żartowali, że jest w tych sprawach nadmiernie ostrożny. Jeden z kolegów powiedział niedawno:

- Fajny z ciebie chłopak, Tom, zapewniam cię jednak, że jeśli nie odezwiesz się więcej do jakiejś dziewczyny, ona to jakoś przeżyje.

Wspominając tę rozmowę, Tom w duchu przyznał, że gdyby po kilku randkach z Alicją Carroll przestał do niej dzwonić, po dziewczynie spłynęłoby to jak woda po kaczce.

Jest bardzo opanowana - pomyślał, po czym spojrzał na zegarek i stwierdził, że za godzinę wchodzi na antenę. Nie mówi o sobie wiele. Tom wyczuł, że nie powinien zadawać jej zbyt wielu pytań. Pierwszego dnia, kiedy pili razem kawę w klubie, nie była zadowolona z żartów na temat przeprowadzki do Minneapolis. W piątek wieczorem, kiedy grano uwerturę do „Król i ja”, zauważył, że zbierało się jej na płacz.

Niektóre dziewczyny wpadają w szal, kiedy chłopak zajmie się podczas przyjęcia kimś innym. Alicji jednak zupełnie to nie przeszkadzało, że zostawił ją samą, kiedy inni chcieli z nim porozmawiać.

Ubrania, które miała na sobie tego wieczoru, na pewno musiały sporo kosztować. Ślepy by to zauważył.

Tom słyszał, jak Lacey mówiła Kate, że komedię muzyczną „Król i ja” widziała już trzy razy. Również w rozmowie z Kate o „Moim chłopaku” wypowiadała się, jak osoba świetnie zorientowana.

Kosztowne stroje. Podróże z Hartford aż do Nowego Jorku tylko po to, żeby pójść do teatru. Normalna sekretarka pracująca w gabinecie lekarskim nie mogłaby sobie pozwolić na takie wydatki.

Tom wzruszył ramionami i sięgnął po słuchawkę telefonu. Poddał się. Nurtujące go pytania świadczyły o tym, jak bardzo zainteresowała go ta dziewczyna; nie potrafił przestać o niej myśleć. Postanowił zadzwonić do Alicji i spytać, czy miałyby ochotę zjeść z nim kolację. Chciał się z nią zobaczyć. Wykręcił jej numer i czekał. Po czwartym sygnale uruchomiła się automatyczna sekretarka. Miły, ciepły głos Alicji powiedział: „Tu numer 555-1247. Proszę zostawić wiadomość. Oddzwonię później”.

Tom wahał się chwilę, ale w końcu odłożył słuchawkę. Zadzwoi później. Poczł się trochę nieswojo, kiedy sobie uświadomił, że jest bardzo rozczarowany tym, iż nie zastał Alicji.

W poniedziałek rano Sandy Savarano leciał linią Northwest, rejs numer 1703, z lotniska La Guardia w Nowym Jorku na lotnisko międzynarodowe Minneapolis-St. Paul. Miał miejsce w pierwszej klasie, tak samo jak podczas lotu z Kostaryki, gdzie zamieszkał dwa lata temu. Sąsiedzi znali go jako Karola Austina, zamożnego przedsiębiorcę z USA, który sprzedał swoje przedsiębiorstwo i postanowił spędzić resztę życia w tropikalnym kraju.

Dwudziestoczteroletnia żona odwiozła Sandy'ego na lotnisko i kazała mu obiecać, że jego nieobecność nie potrwa długo.

- Podobno jesteś na emeryturze - powiedziała nadąsana, zanim go ucałowała na pożegnanie.

- To jeszcze nie znaczy, że nie wezmę pieniędzy, które mi wpadają w ręce - odparł.

To samo mówił jej w wypadku kilku innych zleceń, które przyjął podczas ostatnich dwóch lat, po swojej pozorowanej śmierci.

- Piękny mamy dzień - zagadnęła siedząca obok młoda kobieta. Przypominała trochę Lacey Farrell. Nic dziwnego, skoro Sandy myśli o niej bez przerwy. Z jej powodu leci do Minneapolis. Jest jedyną osobą na całym świecie, która może mnie wskazać jako zabójcę - myślał. - Nie zasługuje na to, żeby żyć. Toteż długo nie pożyje.

- Rzeczywiście - odpowiedział kobiecie.

Dostrzegł zainteresowanie w jej oczach; ubawiło go to. Podobał się kobietom. Doktor Iwan Jenkel, rosyjski emigrant, który przed dwoma laty dał mu nową twarz, był prawdziwym geniuszem. Nowy nos Sandy'ego stał się węższy i znikł z niego garb - ślad po złamaniu w czasach szkolnych. Wydatna szczęka została starannie wymodelowana; uszy miał teraz mniejsze i przylegające do czaszki. Brwi, niegdyś grube i gęste, były cieńsze i szerzej rozstawione. Wyglądono mu fałdy na górnej powiece i usunięto worki pod oczami.

Jego ciemne włosy były teraz barwy piasku. Miał kaprys zmienić je w hołdzie dla swojego imienia - Sandy\* [\*Sandy - ang. piaszczysty].

Transformacji dopełniały jasnoniebieskie soczewki kontaktowe.

- Wyglądasz wspaniale, Sandy - przechwalał się Jenkel po zdjęciu bandaży. - Nikt cię nie pozna.

- Nikt! Nigdy!

Na wspomnienie zdumienia malującego się w oczach umierającego Jenkela Sandy jeszcze dziś odczuwał podniecenie.

Nie zamierzam znów przez to przechodzić - pomyślał Sandy i posławszy sąsiadce uśmiech, ostentacyjnie sięgnął po gazeto.

Udając, że czyta, rozmyślał nad swoim planem. W hotelu „Radisson Plaza” zarezerwował na dwa tygodnie pokój na nazwisko Jamesa Burgessa. Jeśli w tym czasie nie znajdzie Farrell, przeniesie się do innego hotelu. Nie chce wzbudzać zainteresowania, zostając zbyt długo w jednym miejscu.

Dostarczono mu pewnych wskazówek co do miejsc, w których powinien jej szukać. W Nowym Jorku regularnie chodziła do klubu odnowy biologicznej. Należy się spodziewać, że w Minneapolis zechce robić to samo, dlatego będzie chciał sprawdzić tamtejsze kluby. Ludzie nie zmieniają swoich przyzwyczajień.

Przepadała za teatrem. Dobrze. W „Orpheum” w Minneapolis co tydzień grają przyjezdne

zespoły. Trzeba będzie zajrzeć również do teatru Tyrone'a Guthrie.

Od kiedy skończyła szkołę, stale zajmowała się handlem nieruchomościami. Jeśli w Minneapolis podjęła pracę, najprawdopodobniej szukała jej w tej właśnie branży.

Savarano w przeszłości zlokalizował i wyeliminował dwie osoby objęte rządowym programem ochrony świadków. Wiedział, że rząd nie daje im fałszywych referencji. Większość z nich znajdowała pracę poprzez znajomych, w niewielkich przedsiębiorstwach, gdzie przyjmowano ich na wiarę.

Z zadumy wyrwał go głos pilota:

- Schodzimy do lądowania w Bliźniaczych Miastach... Proszę o zajęcie miejsc i ustawienie foteli w pozycji pionowej... Proszę zapiąć pasy...

Sandy Savarano wyobraził sobie wyraz twarzy Lacey Farrell, kiedy będzie do niej strzelał.

Royce - Nieruchomości mieściły się u zbiegu ulicy Pięćdziesiątej i Południowej Alei Francuskiej w Edinie. Przed wyjściem z domu Lacey oglądała mapę, szukając najlepszej drogi. Matka zastanawiała się kiedyś, jak to możliwe, że Lacey, osoba niezwykle praktyczna, tak łatwo się gubi. Chyba miała rację, rzeczywiście łatwo się gubię - myślała Lacey, kręcąc głową. Nowy Jork to bułka z masłem. Gdy Lacey chciała pokazać klientowi mieszkanie, wzywała taksówkę i po prostu wieziono ją na miejsce. Ale miasto tak rozległe jak Minneapolis, z porozrzucanymi w różnych miejscach osiedlami domków jednorodzinnych, to co innego. Jak ja będę pokazywała ludziom domy, skoro sama ciągle się gubię? - zastanawiała się.

Trzymając się mapy, udało się jej jednak dojechać do biura; tylko raz skręciła w niewłaściwą ulicę. Zaparkowała samochód i przez chwilę przyglądała się wejściu do agencji. Przez duże, szklane drzwi widziała niewielkie, ale przyjemne biuro. Pokój przyjęć interesantów był wyłożony dębową boazerią, na ścianach wisiały zdjęcia domów, na podłodze leżał wesoły dywan w czerwono-niebieską kra teczkę. Na umeblowanie składało się biurko i skórzane krzesła, sprawiające wrażenie wygodnych. Wąski korytarz, zakończony otwartymi drzwiami, prowadził z frontowego pokoju do dalszych pomieszczeń. W głębi siedziała jakaś kobieta, zajęta pracą.

Wóz albo przewóz - pomyślała Lacey, nabierając powietrza w płuca. - Jeśli dobrze to odegram, będę mogła debiutować na Broadwayu. Pod warunkiem że będzie mi wolno wrócić do Nowego Jorku.

Kiedy otworzyła drzwi agencji, jej wejście obwieścił dzwonek. Kobieta podniosła wzrok i podeszła przywitać się z Lacey.

- Jestem Millicent Royce - powiedziała, wyciągając dłoń. - Pani z pewnością jest Alicją Carroll.

Lacey polubiła ją od pierwszej chwili. Millicent Royce była postawną, korpulentną kobietą koło siedemdziesiątki, ubraną w doskonale leżącą garsonkę z dzianiny; cerę miała gładką, bez makijażu. Lśniące, siwe włosy zawiązywała w kok; podobną fryzurę nosiła babka Lacey.

Miała przyjazny uśmiech, ale kiedy Lacey usiadła, zauważyła, że przenikliwe, niebieskie oczy Millicent bacznie się jej przyglądają. Lacey była zadowolona, że włożyła na siebie kasztanowy żakiet i szare spodnie. Strój był konserwatywny, ale przyjemny; poważny, ale nie pozbawiony stylu. Poza tym Lacey wierzyła, że to ubranie przynosi jej szczęście w kontaktach z klientami. Może teraz pomoże jej dostać pracę?

Millicent usiadła naprzeciwko Lacey.

- Okazało się, że jednak mam dzisiaj dużo pracy - powiedziała z żalem w głosie - więc nie mogę pani poświęcić wiele czasu. Proszę mi coś o sobie powiedzieć, Alicjo.

Lacey czuła się jak na przesłuchaniu. Millicent Royce ani na chwilę nie oderwała wzroku od jej twarzy.

- Cóż... Skończyłam trzydzieści lat. Jestem zdrowa. W ciągu minionego roku w moim życiu zaszło wiele zmian.

Bóg jeden wie, że to prawda - dodała w myślach Lacey.

- Pochodzę z Hartford w stanie Connecticut. Po ukończeniu college'u przez osiem lat pracowałam jako sekretarka lekarza, który odszedł teraz na emeryturę.



- Jaką pracę pani wykonywała? spytała pani Royce.
- Byłam recepcjonistką, prowadziłam kartoteki, księgowość i wypełniałam formularze medyczne.
- Czyli ma pani doświadczenie w pracy z komputerem?
- Tak.

Lacey zauważyła, że pani Royce zerknęła na komputer stojący w pokoju, w którym przyjmowano klientów. Obok niego leżała sterta dokumentów.

- Tutaj musiałyby pani odbierać telefony, sprawdzać aktualność danych, przygotowywać ulotki informacyjne o nowych nieruchomościach, dzwonić do osób, które mogłyby być zainteresowane nowymi propozycjami i przyjmować klientów. Nie będzie pani sprzedawała. To należy do mnie. Najpierw jednak chciałabym wiedzieć, dlaczego pani myśli, że będzie się pani podobała praca w handlu nieruchomościami?

Bo bardzo lubię dopasowywać ludzi do miejsc - pomyślała Lacey. - Lubię mieć rację i lubię widzieć radość w oczach ludzi, kiedy pokazuję im dom czy mieszkanie, wiedząc, że to jest to, czego szukają. Bardzo lubię się targować, zanim ostatecznie sfinalizuję transakcję.

Zamiast tego wszystkiego, powiedziała:

- Wiem tylko, że już nie chcę pracować w gabinecie lekarskim, a praca w handlu nieruchomościami zawsze mnie ciekawiła.

- Rozumiem. W takim razie poproszę o numer telefonu lekarza, u którego pani pracowała. Jeśli za panią poręczy, czego jestem pewna, przyjmę panią na próbę. Ma pani jego numer telefonu?

- Nie. On zmienił numer i zastrzegł go. Nie chciał, żeby byli pacjenci do niego wydzwaniali.

Zmarszczone brwi Millicent powiedziały Lacey, że jej odpowiedź wydała się zbyt ogólnikowa. Przypomniała sobie, co powiedział jej szeryf Svenson: „Zgódź się pracować za darmo przez dwa tygodnie, albo nawet przez miesiąc”.

- Mam pewien pomysł - powiedziała Lacey. - Proszę nic mi nie płacić przez miesiąc. Po tym okresie, jeśli będzie pani ze mnie zadowolona, zatrudni mnie pani. Jeśli się okaże, że nie nadaję się do tej pracy, odejdę. - Lacey bez jednego mrugnięcia patrzyła w czujne oczy Millicent. - Nie pożałuje pani - dodała.

Pani Royce wzruszyła ramionami.

- W Minnesocie, Krainie Jezior, nazywamy to propozycją nie do odrzucenia.

Dlaczego dotąd nie poinformowano pana Landiego o tym fakcie? - spytał spokojnie Steve Abbott. Był poniedziałek po południu. Abbott koniecznie chciał towarzyszyć Jimmy'emu w spotkaniu z detektywami Sloanem i Marssem w dziewiętnastym komisariacie.

- Chcę wiedzieć, co tam się dzieje! - powiedział mu rano Jimmy, wyraźnie rozgniewany. - Coś jest nie w porządku. Gliny muszą wiedzieć, gdzie jest Lacey Farrell. Nie mogła tak po prostu zniknąć. Była świadkiem morderstwa!

- Dzwoniłeś do nich? - spytał Steve.

- Oczywiście, że dzwoniłem, ale kiedy o nią spytałem, powiedzieli mi, że „Parker i Parker” wskaże kogoś innego, kto zajmie się sprzedażą mieszkań. Nie po to dzwoniłem. Czy oni naprawdę myślą, że w tej chwili najbardziej zależy mi na pieniądzach? Poszaleli! Powiedziałem, że tam przyjadę i że żądam wyjaśnienia.

Abbott pomyślał, że zamalowanie wizerunków Heather w restauracji pogłębiło jeszcze gniew i depresję Jimmy'ego.

- Jadę z tobą - uparł się.

Kiedy przyjechali, detektywi Sloane i Mars zaprowadzili ich do pokoju przesłuchań, sąsiadującego z pokojem ich zespołu. Niechętnie przyznali, że Lacey Farrell korzysta z programu ochrony świadków, ponieważ dokonano zamachu na jej życie.

- Pytam, dlaczego pana Landiego nie poinformowano wcześniej o tym, co przydarzyło się pani Farrell? - powtórzył Abbott. - Czekam na odpowiedź.

Sloane sięgnął po papierosa.

- Panie Abbott, już zapewniałem pana Landiego, że śledztwo nadal trwa i tak jest rzeczywiście. Nie spoczniemy, dopóki nie znajdziemy i nie postawimy w stan oskarżenia zabójcy Izabelli Waring.

- Wcisnął mi pan jakiś kit o facecie, który ogląda sobie drogie mieszkania, udając zainteresowanego kupnem, a potem wraca, żeby się do nich włamać - wybuchnął Jimmy. - Twierdził pan, że Izabella zginęła, ponieważ znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. Teraz z kolei mówi mi pan, że ta cała Farrell jest objęta rządowym programem ochrony świadków i twierdzi pan, że pamiętnik Heather ukradziono wam sprzed samego nosa, tutaj, w tym komisariacie. Niech pan sobie ze mnie nie stroi żartów! To nie było przypadkowe zabójstwo i pan wiedział o tym od początku.

Sloane widział gniew i oburzenie płonące w oczach Landiego. Nie dziwię mu się - myślał detektyw. Jego była żona nie żyje; zgubiliśmy coś, co było jego własnością i - być może - stanowiło ważny dowód w sprawie; kobieta, która wprowadziła mordercę do mieszkania jego żony, znikła. Współczuję mu, bo wiem, jak ja bym się czuł w takiej sytuacji.

Ostatnie cztery miesiące były dla obu detektywów wyjątkowo ciężkie. A wszystko zaczęło się pewnego październikowego dnia, kiedy z Siedemnastej Wschodniej zadzwoniono do tutejszego komisariatu, pod numer pogotowia policyjnego. Prowadząc tę sprawę, Eddie coraz bardziej się cieszył, że prokurator okręgowy tak zgodnie współpracuje z biurem prokuratora stanowego Baldwina. Prokurator okręgowy uparł się, że nie pozwoli nowojorskiemu oddziałowi policji umorzyć dochodzenia.

- W rejonie dziewiętnastego komisariatu miało miejsce morderstwo - powiedział Baldwinowi. - Bez względu na to, czy ci się to podoba czy nie, śledztwo nadal będzie trwało. Będziemy się z wami dzielili zdobytymi przez nas informacjami, ale i wy musicie się dzielić z nami. Kiedy dopadniemy Savarano, jesteśmy gotowi odstąpić od postawienia go w stan oskarżenia w zamian za zeznania, jeśli potraficie się z nim dogadać. Ale pójdziemy na współpracę pod jednym warunkiem: że nie będziecie zadzierali nosa. Zależy nam na tej sprawie i nie damy się od niej odsunąć.

- Nie pletliśmy panu andronów, panie Landi - powiedział z uczuciem Nick Mars. - Równie mocno jak pan pragniemy znaleźć zabójcę pani Waring. Gdyby panna Farrell nie zabrała z mieszkania Izabelli Waring pamiętnika, z zamiarem przekazania go panu, być może do dzisiaj śledztwo posunęłoby się znacznie dalej.

- Odniosłem wrażenie, że wbrew temu, co pan mówi, pamiętnik został skradziony właśnie stąd - powiedział Steve Abbott nienaturalnie spokojnym głosem. - Teraz zaś próbuje nam pan powiedzieć, że panna Farrell mogła ten pamiętnik jakoś wykorzystać!

- Nie sądzimy, żeby do tego doszło, ale też nie możemy takiej możliwości wykluczyć - potwierdził Sloane.

- Niech pan będzie z nami szczerzy, detektywie. Niewielu rzeczy jest pan pewien; chyba tylko tego, że zawałił pan tę sprawę - warknął Abbott, coraz bardziej zezłoszczony. - Chodźmy stąd, Jimmy. Chyba już czas, żebyśmy wynajęli własnego detektywa. Jeśli zostawimy tę sprawę policji, nigdy się nie dowiemy prawdy.

- Powinienem to zrobić od razu, gdy dostałem telefon z informacją o śmierci Izabelli - powiedział Jimmy Landi, wstając. - Chcę dostać tę kopię pamiętnika mojej córki, którą wam dałem, zanim i ona zginie.

- Zrobiliśmy dodatkowe odbitki powiedział spokojnie Sloane. - Nicku, przynieś tę kopię, którą dostaliśmy od pana Landiego.

- Już idę, Eddie.

Czekając, Sloane powiedział:

- Panie Landi, mówił nam pan, że przeczytał pamiętnik, zanim nam go oddał.

Jimmy nachmurzył się.

- Przeczytałem.

- Mówił pan, że przeczytał go uważnie. Czy nadal pan tak twierdzi?

- Co to znaczy: uważnie? zirytował się Jimmy. - Przejrzałem go.

- Niech pan posłucha, panie Landi. Wiem, że to będzie dla pana trudne, ale chcę prosić, żeby pan przeczytał pamiętnik z najwyższą uwagą. My zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy, ale z wyjątkiem kilku niejasnych wzmianek na samym początku, dotyczących czegoś, co wydarzyło się na West Side, nie potrafimy znaleźć niczego, co mogłoby nam pomóc. Jednak pani Waring powiedziała Lacey Farrell, że znalazła w rękopisie coś, co może dowieść, że śmierć pańskiej córki nie była przypadkowa...

- Izabella nawet w katechizmie znalazłaby coś podejrzanego - przerwał mu Jimmy, kręcąc głową.

Siedzieli w milczeniu, aż do pokoju przesłuchań wrócił Nick Mars z żółtą kopertą. Podał ją Landiemu. Jimmy prawie wyrwał mu ją z ręki i otworzył. Wyjął kartki, przejrzał i zatrzymał się na ostatniej stronie. Przeczytał ją, po czym spojrzał na Marsa.

- A to znowu co za sztuczka? - spytał.

Sloan miał przecucie, że zaraz usłyszy coś, o czym wolałby nie wiedzieć.

- Pamiętnik miał więcej stron - powiedział Landi. - Dwie ostatnie zapisane były na gładkim, nie liniowanym papierze. Dobrze pamiętam, bo kartki były brudne. Na oryginale z całą pewnością

znajdowały się plamy krwi... Nie mogłem na nie patrzeć. Gdzie one są? Czyżbyście je zgubili?

Po wylądowaniu na lotnisku Minneapolis-St, Paul Sandy Savarano szybko odebrał swoją ciężką, czarną walizkę. Potem znalazł męską toaletę, zamknął się w kabinie, położył walizkę na sedesie i otworzył ją. Wyjął lusterko i kosmetyczkę, z której wyciągnął szarą perukę, sztuczne, gęste, szare brwi i okrągłe okulary w rogowej oprawie.

Zdjął soczewki kontaktowe, odsłaniając naturalnie czarne oczy i zręcznymi ruchami nałożył na głowę perukę, zaczesując ją tak, żeby częściowo przykryć czoło. Potem przykleił sztuczne brwi i włożył okulary.

Żółtą kredką namalował sobie na twarzy i na dłoniach plamy wątrobowe. Z bocznej kieszeni wyjął ortopedyczne kamasze i zastąpił nimi eleganckie półbuty od Gucciego.

Na koniec wyciągnął obszerny, tweedowy płaszcz z mocno wywatowanymi ramionami i zastąpił nim markową kurtkę, w której przyleciał.

Mężczyzna, który wyszedł z kabiny, wyglądał na dwadzieścia lat starszego i w niczym nie przypominał tego, który do niej wszedł.

Następnie Sandy udał się do biura wynajmu samochodów, gdzie czekał na niego pojazd, zamówiony na nazwisko Jamesa Burgessa z Filadelfii. Wyjął portfel i wyciągnął z niego prawo jazdy i kartę kredytową. Prawo jazdy było umiejętnie podrobione, ale karta kredytowa prawdziwa. Otworzono dla niego konto na nazwisko Burgess.

Kiedy wyszedł z budynku dla przylatujących i dołączył do grupy podróżnych czekających na autobus, owiało go zimne powietrze. Czekając, oglądał mapę, którą dostał od recepcjonisty. Przyglądał się drogom prowadzącym do miasta i szacował, ile czasu może zająć przejazd każdą z nich. Lubił być przygotowany na każdą okoliczność. Bez niespodzianek - to było jego motto. Tym bardziej zirytowało go nieoczekiwane pojawienie się w mieszkaniu Izabelli Waring tej Farrell. Był zaskoczony i dlatego popełnił błąd, pozwalając jej ujść z życiem.

Wiedział, że dzięki uwadze, jaką poświęca szczegółom, wciąż jest na wolności, podczas gdy wielu jego kolegów odsiadywało już wieloletnie wyroki. Na samą myśl o więzieniu Sandy dostał gęsiej skórki.

Drzwi celi zatraskują się... Budzi się i wie, że jest w pułapce, że to się nigdy nie zmieni... Czuje, jak ściany i sufit przybliżają się, ściskają go, duszą...

Sandy poczuł, że pod pasmami włosów, starannie zaczesanymi na czoło, zbierają się kropelki potu. Nie dopuszczać do tego poprzysiął sobie. - Wolałbym raczej umrzeć.

Nadjechał autobus. Sandy, zniecierpliwiony, podniósł rękę, żeby go zatrzymać. Chciał jak najszybciej zacząć; jak najszybciej znaleźć Lacey Farrell. Dopóki ona żyje, jego wolność jest zagrożona.

Kiedy autobus się zatrzymał, Savarano poczuł uderzenie w plecy i w nogi. Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z kobietą, która w samolocie zajmowała miejsce obok niego. Teraz jej walizka spadła na Sandy'ego.

Ich oczy spotkały się. Sandy gwałtownie nabrał powietrza. Mimo że stali kilkanaście centymetrów od siebie, nic w jej spojrzeniu nie świadczyło o tym, że kobieta go poznaje. Uśmiechnęła się z zażenowaniem.

- Bardzo przepraszam - powiedziała.

Drzwi autobusu otworzyły się. Savarano spokojnie wszedł do środka; niezgrabna współpasażerka właśnie potwierdziła, że w tym przebraniu będzie mógł się zbliżyć do Farrell, nie bojąc się rozpoznania. Tym razem nie będzie miała szansy na ucieczkę. Sandy nie powtórzy tego samego błędu.

Kiedy Millicent Royce zgodziła się przyjąć Lacey na próbę, ta zaproponowała, że resztę popołudnia poświęci na zapoznanie się z plikami na komputerze i pocztą piętrzącą się na biurku. Po czterech miesiącach bez pracy Lacey z przyjemnością usiadła za biurkiem; przeglądała oferty i zapoznawała się z cenami domów w okolicy, którą zajmowała się agencja.

O trzeciej pani Royce wyszła, by pokazać klientowi mieszkanie w domu szeregowym i poprosiła Lacey o przyjmowanie telefonów.

Za pierwszym razem Lacey omal nie popełniła katastrofalnej pomyłki.

- Nieruchomości Royce, Lacey...

Rzuciła słuchawkę na widełki i z przerażeniem wpatrywała się w telefon. Omal nie podała swojego prawdziwego nazwiska.

Po chwili telefon znów się odezwał.

Lacey musiała podnieść słuchawkę. Dzwoniła prawdopodobnie ta sama osoba. Co jej powiedzieć?

Głos człowieka po drugiej stronie był lekko zirytowany.

- Zdaje się, że coś nas rozłączyło - skłamała Lacey.

W ciągu następnej godziny telefon odzywał się wiele razy. Podnosząc słuchawkę, Lacey bardzo uważała. Dopiero później, notując, że dzwoniła pielęgniarka z gabinetu dentystycznego z przypomnieniem, że Millicent Royce jest umówiona na wizytę w przyszłym tygodniu, Lacey uświadomiła sobie, że powrót do tego środowiska zawodowego może się okazać dla niej niebezpieczny. Z ostrożności jeszcze raz przejrzała sporządzone przez siebie notatki. Dzwoniła jakaś kobieta. Jej męża przeniesiono do Minneapolis i przyjaciółka poleciła jej agencję Royce. Lacey zadała pytania, jakie postawiłby każdy broker: W jakiej cenie ma być dom? Ile powinien mieć pokoi? Ile lat powinien mieć budynek? Czy klientce zależy na bliskości szkoły? Czy kupno będzie uzależnione od sprzedaży obecnie zamieszkiwanego domu? Zapisując odpowiedzi, korzystała ze skrótów używanych przez brokerów.

Byłam z siebie taka dumna - myślała, przepisując na inną kartkę nazwisko i numer telefonu kobiety oraz inne informacje tak, żeby ukryć, iż zna się na rzeczy. Na koniec napisała: „dobre rokowania, ponieważ mąż zostanie wkrótce przeniesiony”. Być może i to zbyt wyraźnie wskazywało na jej doświadczenie, ale Lacey nie zdążyła usunąć tej informacji, ponieważ podnosząc wzrok, spostrzegła Millicent, zbliżającą się do drzwi agencji.

Pani Royce była zmęczona. Ucieszyła się z wiadomości o telefonach i z tego, że Lacey doskonale sobie poradziła z porządkowaniem korespondencji. Dochodziła czwarta.

- Zobaczymy się rano, Alicjo? - spytała z nadzieją.

- Oczywiście - odparła Lacey. - Niestety już się umówiłam w porze przerwy obiadowej i nie mogę tego odwołać.

Wracając do miasta, Lacey czuła, że powoli ogarnia ją smutek. Jak zwykle, nie miała żadnych planów na wieczór ani też najmniejszej ochoty na samotne gotowanie i samotną kolację.

Pojadę do klubu i trochę poćwiczę - zdecydowała. Rano biegałam. Jeśli wieczorem też się

zmęczę, może nie będę miała kłopotów z zaśnięciem.

Kiedy weszła do klubu, Rut Wilcox przywołała ją, kiwając dłonią.

- Nigdy nie zgadniesz, co ci chcę powiedzieć szepnęła. - Tom Lynch był bardzo rozczarowany, że cię tu dzisiaj nie zastał. Był u mnie i pytał, czy ćwiczyłaś wcześniej. Myślę, że on cię naprawdę lubi.

Nawet jeśli tak, to lubi kogoś, kto nie istnieje - pomyślała z goryczą Lacey. Ćwiczyła tylko pół godziny. Potem pojechała do domu. Światelko automatycznej sekretarki migąło. O wpół do piątej dzwonił Tom Lynch.

- Myślałem, że cię spotkam dzisiaj w klubie. Piątkowy wieczór był bardzo przyjemny. Jeśli odbierzesz moją wiadomość przed siódmą i będziesz miała ochotę zjeść ze mną kolację, zadzwoń. Mój numer...

Lacey zatrzymała taśmę i skasowała informację, zanim zdążyła usłyszeć numer Toma. To było łatwiejsze niż okłamywanie przez cały wieczór kogoś, z kim w innej sytuacji chętnie by się przyjaźniła.

Na kolację przyrządziła sobie kanapkę z bekonem, sałatą i pomidorem. Dobre jedzenie na poprawienie humoru.

Potem sobie przypomniała... Taką samą kanapkę jadła na dzień przed śmiercią Izabelli. Izabella zadzwoniła, ale nie odebrałam telefonu - myślała. - Byłam zmęczona i nie chciało mi się z nią rozmawiać.

Lacey przypomniała sobie, że Izabella nagrała na sekretarkę wiadomość, że znalazła pamiętnik Heather, a w nim coś, co, jej zdaniem, może dowodzić, że śmierć Heather nie była przypadkowa.

Następnego dnia rano, kiedy zadzwoniła do mnie do biura, nie chciała o tym rozmawiać - przypomniała sobie Lacey. - Potem siedziała w bibliotece i czytała pamiętnik, kiedy przyszedłam do mieszkania z Curtisem Caldwellem. Kilka godzin później już nie żyła.

Obrazy, podsuwane jej przez pamięć, wywołały skurcz gardła, kiedy usiłowała przełknąć ostatni kęs kanapki. Izabella w bibliotece, płacząca nad pamiętnikiem Heather. Izabella ostatnim tchnieniem prosząca Lacey o przekazanie pamiętnika Heather jej ojcu.

Coś mi nie daje spokoju, ale co to takiego? - zastanawiała się Lacey. - Coś, co było w bibliotece ostatniego dnia po południu; coś, co zauważyłam, rozmawiając z Izabella. Co to było? Starła się przypomnieć sobie wszystko; nadać konkretne kształty temu czemuś, czego nie potrafiła dokładnie odtworzyć w pamięci.

Po pewnym czasie zrezygnowała. Nie pamiętała.

Dam temu spokój - postanowiła Lacey. - Później postaram się jeszcze raz wszystko sobie przypomnieć, szczególnie po szczególe. Umysł pracuje przecież jak komputer.

W nocy śniła jej się Izabella w ostatnich godzinach życia; trzymała zielone pióro i płakała podczas lektury pamiętnika Heather.



Savarano zameldował się w hotelu „Radisson Plaza”, w sąsiedztwie centrum handlowego „Nicolett”, i resztę dnia poświęcił na czytanie książki telefonicznej i sporządzenie listy wszystkich klubów sportowych i rekreacyjnych w Minneapolis i okolicy.

Na drugiej liście umieścił agencje pośredniczące w handlu nieruchomościami. Do odrębnej rubryki wpisywał te, których ogłoszenia wskazywały na zainteresowanie wyłącznie bardziej dochodowymi transakcjami. Wiedział, że Farrell musi szukać pracy bez referencji, a duże agencje nie zatrudniają osób bez doświadczenia w zawodzie. Do mniejszych agencji zamierzał zacząć wydzwaniać już jutro.

Miał prosty plan. Będzie mówił, że prowadzi nieformalne badania na zlecenie Krajowego Związku Agentów Nieruchomości, ponieważ pewne fakty wskazują na to, że osoby w wieku od dwudziestu pięciu do trzydziestu pięciu lat nie podejmują pracy w tym zawodzie. Będzie zadawał dwa pytania: Czy agencja zatrudniła w ciągu ostatnich sześciu miesięcy osobę w tym wieku na stanowisku agenta, sekretarki lub recepcjonisty? Jeśli tak, to czy jest to kobieta, czy mężczyzna?

Nie miał natomiast planu, pozwalającego mu sprawdzić kluby sportowe. Pytania przygotowane dla agencji, w niczym nie mogły mu pomóc, ponieważ członkowie klubów w większości są w tym właśnie wieku. To znaczy, że szukanie Lacey przez kluby będzie bardziej ryzykowne.

Musiałby do nich chodzić, udawać, że chce się zapisać i pokazywać zdjęcie Farrell. Było to stare zdjęcie, wycięte z uczelnianej książki pamiątkowej, mimo to Lacey była na nim podobna do siebie. Zamierzał mówić, że dziewczyna jest jego córką, która uciekła z domu po rodzinnej kłótni. Teraz usiłuje ją odnaleźć, ponieważ po jej odejściu matka zachorowała ze zmartwienia.

Sprawdzanie klubów będzie pracochłonne, ale na szczęście w okolicach, do których można dotrzeć metrem, nie ma ich zbyt wiele, więc nie zajmie mu to aż tak dużo czasu.

Za pięć dziesiąta Sandy wybrał się na krótki spacer. W centrum handlowym było ciemno, wystawy eleganckich stoisk nie lśniły już zachęcająco.

Sandy wiedział, że znajduje się niedaleko rzeki Missisipi. Skręcił w prawo i ruszył przed siebie. Gdyby go ktoś zobaczył, pomyślałby, że sześćdziesięcioletni mężczyzna nie powinien o tej porze samotnie chodzić po ulicach.

Przypadkowy obserwator nie miałby pojęcia, jak bardzo jest daleki od prawdy. Na spacerze Sandy Savarano zaczął odczuwać dziwne podniecenie, którego doświadczał zawsze, gdy tropił ofiarę i czuł, że zbliża się do jej kryjówki.

We wtorek, o dziewiątej rano, Lacey już czekała przed drzwiami „Royce-Nieruchomości”, kiedy przysłała Millicent. - Nie płacę ci aż tak dobrze - zaśmiała się Millicent.

- Zawarliśmy umowę - odparła Lacey. - Poza tym, zdążyłam polubić tę pracę.

Pani Royce wyjęła klucze i otworzyła drzwi. Owiało je przyjemne ciepło.

- Mamy typowy dla Minnesoty mroźny dzień - powiedziała Royce. - Zaraz zaparzę kawę. Jaką pijesz?

- Bez śmietanki.

- Regina, moja asystentka, która wzięła urlop na urodzenie dziecka, wsypywała do kawy dwie łyżeczki cukru, ale nie tyła. Mówiłam jej, że można by ją znienawidzić z zazdrości.

Lacey pomyślała o Janey Bond, sekretarce z biura „Parker i Parker”, która zawsze podjadała ciasteczka i czekoladę, a mimo to nosiła młodzieżowe rozmiary ubrań.

- Była taka jedna dziewczyna w... - zamilkła na moment - ...w gabinecie lekarskim - dokończyła, po czym szybko dodała: Nie zagrzała u nas miejsca. Niewielka strata. Dawała pacjentom zły przykład.

A gdyby tak Millicent podchwyciła temat i zaproponowała, że zadzwoni do mojej koleżanki z pracy, żeby zasięgnąć o mnie zdania? Bądź ostrożna - napomniała siebie Lacey. - Bądź ostrożna.

W tej samej chwili po raz pierwszy tego dnia zadzwonił telefon i szczęśliwie przerwał rozmowę.

O dwunastej Lacey wyszła na spotkanie z Kate Knowles.

- Wróć o drugiej - obiecała. - Gdyby więc pani potrzebowała się z kimś umówić, biuro nie będzie puste.

Dotarła do „Radisson” dwadzieścia pięć minut po dwunastej. Kate już na nią czekała i jadła rogalik.

- Nie zjadłam rano śniadania powiedziała - dlatego zamówiłam sobie co nieco, zanim przysłaś. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

Lacey usiadła naprzeciwko Kate.

- Skądże. Jak przedstawienia?

- Świetnie.

Zamówiły po omlecie, sałatce i kawie.

- Teraz już nic nam nie będzie przeszkadzało - uśmiechnęła się Kate. - Muszę przyznać, że jestem zaciekawiona. Rozmawiałam dzisiaj rano z Tomem i powiedziałam mu, że umówiłam się z tobą w porze drugiego śniadania. Powiedział, że żałuje, że nie może się do nas przyłączyć i kazał ci przekazać pozdrowienia.

Kate wzięła do ręki kolejny rogalik.

- Tom mi mówił, że wybrałaś to miasto i przeprowadziłaś się tutaj tylko dlatego, że jeszcze jako dziecko byłaś tu przejazdem i spodobało ci się. Co tak mocno utkwilo ci w pamięci?

Odpowiadaj pytaniem na pytanie.

- Stale podróżujesz ze swoim zespołem - powiedziała Lacey. - Założę się, że ty też niektóre miasta pamiętasz lepiej niż inne.

- Jasne. Pamięta się te dobre, jak Minneapolis, i te najgorsze. Opowiem ci o jednym z tych złych...

Słuchając opowieści Kate, Lacey odprężyła się. To wspólna cecha wielu ludzi ze świata rozrywki - myślała Lacey z nostalgią. Tata miał ten sam dar; w jego wykonaniu nawet lista zakupów wydawała się ciekawa.

Przy drugiej filiżance kawy udało się jej tak pokierować rozmową, żeby móc wspomnieć o Wilhelmie, koledze, o którym mówiła Kate.

- Wczoraj powiedziałaś, że z kimś chodzisz zaczęła. - Jeśli dobrze pamiętam, on ma na imię Wilhelm.

- Wilhelm Merrill. Miły chłopak. Niewykluczone, że dokładnie taki, o jakim marzyłam, chociaż mogę nigdy nie mieć okazji się o tym przekonać. Będę jednak robiła, co w mojej mocy - rozchmurzyła się Kate. - Kłopot w tym, że ja stale podróżuję, a i on nigdzie nie może zagrać miejsca.

- Jaki ma zawód?

- Jest bankowcem, specjalistą od inwestycji i nieustannie podróżuje do Chin.

Oby tylko teraz nie był w Chinach - zaniepokoiła się Lacey.

- W jakim banku pracuje? - spytała głośno.

- Chase.

Lacey nauczyła się już rozpoznawać ledwo wyczuwalne zainteresowanie świadczące o tym, że druga osoba czuje się zaintrygowana. Kate okazała się inteligentna. Wyczuła, że Lacey wyciąga z niej informacje. Dowiedziała się już tego, na czym mi zależało - pomyślała. - Muszę znów pozwolić Kate mówić o tym, o czym ona ma ochotę rozmawiać.

- Sądzę, że byłabyś najszczęśliwszą osobą pod słońcem, gdybyś trafiła do takiej sztuki, którą będą z powodzeniem wystawiali na Broadwayu przez dziesięć lat - zauważyła.

- Pewnie! - ucieszyła się Kate. - To byłoby wspaniałe. Bardzo bym chciała osiąść w Nowym Jorku. Przede wszystkim ze względu na Wilhelma, rzecz jasna, ale też z myślą o Tomie. Jestem pewna, że w ciągu najbliższych kilku lat przeniesie się tam. Droga do sukcesu stoi dla niego otworem. To by dopełniło mojego szczęścia. Oboje jesteśmy jedynakami, więc jesteśmy dla siebie bardziej jak rodzeństwo niż jak kuzyni. Tom zawsze znajduje dla mnie czas. W dodatku należy do takich ludzi, którzy potrafią wyczuć, że ktoś potrzebuje ich pomocy.

Ciekawe, czy nie dlatego zaprosił mnie do teatru i dzwonił wczoraj - pomyślała Lacey. Zawołała kelnera i poprosiła o rachunek.

- Muszę już lecieć - wyjaśniła. - To mój pierwszy dzień w nowej pracy.

Zadzwoiła z aparatu telefonicznego w holu i zostawiła wiadomość dla George'a Svensona:

- Mam nową informację dotyczącą sprawy Heather Landi. Muszę ją przekazać bezpośrednio panu Baldwinowi w biurze prokuratora stanowego.

Odwiesiła słuchawkę i szybkim krokiem wyszła z hotelu świadoma, że już jest spóźniona.

Niecałą minutę później dłoni, pokryta dużymi plamami wątrobowymi, podniosła słuchawkę, jeszcze ciepłą od ręki Lacey.

Sandy Savarano nigdy nie dzwonił z aparatów, które można by było później sprawdzić. W kieszeniach miał pełno żetonów. Zamierzał zadzwonić z tego aparatu w pięć miejsc, potem przejść do innego aparatu i wykonać kolejnych pięć telefonów, i tak dalej aż do wyczerpania biur z przygotowanej poprzedniego dnia listy.

Wykręcił numer, a kiedy ktoś odpowiedział: „Nieruchomości Podmiejskie, słucham”, zaczął

recytować:

- Nie zajmę pani wiele czasu. Dzwonię z Krajowego Związku Agentów Nieruchomości.  
Prowadzimy nieoficjalne badania...

Prokurator stanowy Gary Baldwin nie cierpiał głupców i powiedział o tym detektywowi z nowojorskiego oddziału policji Eddiemu Sloane'owi. Do wściekłości doprowadził go wczorajszy telefon od Sloane'a, z którego dowiedział się, że najprawdopodobniej z kopii pamiętnika Heather Landi, stanowiącej własność Jimmy'ego Landiego, znikło kilka kartek i to w czasie, kiedy pamiętnik leżał w komisariacie.

- Jak wam się udało nie zgubić reszty? - wściekał się. - Taki był przecież los oryginału.

Dwadzieścia cztery godziny później Sloane znów zadzwonił, dając Baldwinowi ponowną okazję do wyładowania złości.

- Wypatrujemy sobie oczy, czytając po wielekroć kopię, którą od was dostaliśmy, tylko po to, żeby się teraz dowiedzieć, że brakuje kilku kartek, z pewnością nie pozbawionych znaczenia, skoro ktoś podjął ryzyko ukradzenia ich wam sprzed nosa! Gdzie przechowywałeś pamiętnik, kiedy go dostałeś? Przyczepiony do tablicy ogłoszeń? Na ulicy? Przykleiłeś do niego karteczkę: „Dowód w sprawie morderstwa. Zezwala się na swobodne korzystanie”?

Słuchając tej tyrady, detektyw Eddie Sloane myślał o tym, co miałby ochotę zrobić Baldwinowi, i cofnął się wspomnieniami do lekcji łaciny, pobieranych w Szkole Wojskowej Xavier. Święty Paweł przestrzegał: *Ne nominatur in vobis* - niech o tym nie będzie mowy pośród was.

To doskonale pasuje, bo o tym, co miałbym ci ochotę zrobić, lepiej nie mówić. Niemniej jednak sam również był wściekły z tego powodu, że oryginał pamiętnika - oraz przypuszczalnie kilka kartek z kopii dokumentu - znikło z zamykanej na klucz kasetki, przechowywanej w jego szafce, w pokoju jego zespołu.

Oczywiście, że to jego wina. Klucz do kasetki i do szafki, zawieszony na ciężkim kółku, nosił przy sobie, w kieszeni marynarki. Marynarkę zaś zawsze wieszał na krześle. Każdy mógł wyjąć klucze z kieszeni, dorobić sobie komplet i odłożyć oryginalne na miejsce, zanim Sloane zdążyłby zauważyć ich brak.

Po zniknięciu oryginału zmieniono zamki, ale Sloane nie zmienił zwyczaju zostawiania kluczy w marynarce, wiszącej całymi dniami na krześle przy jego biurku.

Detektyw wrócił myślami do teraźniejszości. Baldwinowi w końcu zabrakło tchu, co dało Sloane'owi okazję do wtrącenia swoich trzech groszy.

- Powiadomiłem pana wczoraj, ponieważ był to mój obowiązek. Teraz dzwonię dlatego, że Jimmy Land i nie wydaje się w tej sprawie wiarygodnym świadkiem. Wczoraj przyznał, że kiedy dostał pamiętnik od pani Farrell, przejrzał go tylko pobieżnie. Poza tym, miał go w swoim posiadaniu nie więcej niż jeden dzień.

- Pamiętnik nie jest aż taki długi - warknął Baldwin. - Uważne przeczytanie całości zajmuje nie więcej niż kilka godzin.

- Ale on go nie przeczytał i w tym sęk - tłumaczył Sloane, gestem dziękując Nickowi Marsowi za kawę, którą ten postawił na biurku kolegi. - Pan Landi straszy, że narobi nam kłopotów, że wynajmie własnego detektywa... Na spotkaniu był obecny również wspólnik Landiego, Steve Abbott. On też dorzucił swoje trzy grosze.

- Nie dziwię się Landiemu burknął Baldwin. - Może rzeczywiście przydałby nam się jeszcze

jeden detektyw; szczególnie, że wy do niczego nie doszliście.

- Wie pan, że to nieprawda. Ktoś obcy tylko by nam przeszkadzał. Zdaje się jednak, że nie będzie aż tak źle. Przed chwilą dzwonił do mnie Abbott - mówił Sloane. - Niemal mnie przeproszał. Powiedział, że dużo myślał o tej sprawie i że Landi może się mylić co do brakujących stron. Mówi, że tego wieczoru, kiedy Jimmy dostał od Lacey Farrell pamiętnik, był zbyt przygnębiony, żeby go czytać. Nazajutrz trochę sobie wypił, zanim się zabrał do lektury. Potem my zabraliśmy jego kopię.

- Możliwe, że się myli co do brakujących stron, ale nie możemy mieć co do tego pewności - powiedział lodowatym tonem Baldwin. - Zresztą, nawet gdyby nie miał racji w sprawie brakujących nie liniowanych kartek, to i tak oryginał zginął w czasie, kiedy był w waszych rękach, a to znaczy, że macie w komisariacie kogoś pracującego na dwie strony. Proponuję, żebyście zrobili u siebie porządki.

- Już się tym zajęliśmy.

Eddie Sloane nie uważał za stosowne informować Baldwina, że zaczął zastawiać pułapkę na winowajcę. Opowiadał kolegom, że w sprawie Waring pojawiły się nowe, ważne dowody, które przechowywane są w szafce Sloane'a.

Baldwin zakończył rozmowę:

- Proszę mnie o wszystkim informować. Proszę się postarać nie gubić następnych dowodów, gdyby się pojawiły. Jest pan w stanie sobie z tym poradzić?

- Tak. Proszę nie zapominać, że to my znaleźliśmy i zidentyfikowaliśmy odciski palców Savarano na drzwiach mieszkania Farrell - odciął się Sloane. - To wasi detektywi potwierdzili wcześniej informację, że Savarano nie żyje.

Trzask odkładanej słuchawki przekonał detektywa Eddiego Sloane'a, że udało mu się wbić szpilę gruboskórnemu prokuratorowi stanowemu. Punkt dla nas - pomyślał. Ale było to drobne zwycięstwo bez znaczenia i detektyw zdawał sobie z tego sprawę.

Do końca dnia personel biura Gary'ego Baldwina odczuwał na własnej skórze jego niezadowolenie z nieudolnie prowadzonego śledztwa. Pod koniec dnia humor mu się nagle zmienił, kiedy dostał wiadomość, że chroniony świadek, Lacey Farrell, ma dla niego nowe informacje.

- Będę czekał do skutku. Zadbajcie o to, żeby zadzwoniła do mnie jeszcze dzisiaj - powiedział George'owi Svensonowi z Minneapolis.

Po tym telefonie Svenson pojechał przed blok Lacey i czekał na nią w samochodzie. Kiedy wróciła po pracy do domu, nie pozwolił jej nawet wejść do mieszkania.

- Prokurator siedzi jak na szpilkach, czekając na pani telefon - powiedział. - Musimy to załatwić jak najszybciej.

Pojechali jego samochodem. Svenson był z natury zamknięty w sobie i nie czuł potrzeby rozmowy. Podczas indoktrynacji w bezpiecznym miejscu w Waszyngtonie Lacey dowiedziała się, że szeryfowie nienawidzą programu ochrony świadków i nie lubią mieć do czynienia z tymi wyrwanymi z naturalnego środowiska osobami. Czuli się przy nich jak opiekunki do dzieci.

Już pierwszego dnia w Minneapolis Lacey postanowiła, że chociaż nie jest przyjemnie być uzależnioną od obcej osoby, zrobi wszystko, żeby nie sprawiać sobą więcej kłopotów, niż to konieczne. W ciągu czterech miesięcy spędzonych w mieście jedyną niezwykłą prośbą, jaką miała, była ta o kupowanie używanych mebli na wyprzedażach, a nie w sklepach. Lacey miała wrażenie, że Svenson zaczął ją cenić. Wioząc ją w godzinach narastającego ruchu do bezpiecznego aparatu telefonicznego, zaczął się dopytywać o jej pracę.

- Podoba mi się - powiedziała Lacey. - Kiedy pracuję, czuję się jak normalny człowiek.

Mruknięcie Svensona wzięła za wyraz zrozumienia. Svenson był jedynym człowiekiem w całym mieście, któremu Lacey mogłaby opowiedzieć o tym, że łzy cisnęły się jej do oczu, kiedy Millicent pokazała zdjęcie swojej pięcioletniej wnuczki w stroju baletnicy. Dziewczynka była podobna do Bonnie i Lacey poczuła nagłą tęsknotę za domem. Mogłaby o tym powiedzieć, ale nie powiedziała.

Patrząc na zdjęcie dziecka w wieku Bonnie, Lacey gwałtownie zapragnęła zobaczyć siostrzenicę. Przypomniała się jej stara piosenka z przełomu wieków: „My bonnie lies over the ocean, my bonnie lies over the sea... bring back, bring back, oh bring back my bonnie to me...” [\*Tekst amerykańskiej piosenki dla dzieci, opowiada o zgubionym baloniku. *Bonnie* - ang. śliczny i jednocześnie imię dziewczęce.].

Ale Bonnie nie zginęła - uświadomiła sobie Lacey. Samolotem doleciałabym do niej w trzy godziny. Tymczasem mam dla prokuratora stanowego informację, która może sprawić, że wkrótce rzeczywiście wejdę do samolotu i polecę do domu.

Przejeżdżali obok jednego z licznych jezior, rozrzuconych po całym mieście. Śnieg leżał już prawie tydzień, ale nadal był nieskazitelnie biały. Na niebie zaczęły się pokazywać gwiazdy, jasne i lśniące. Pięknie tutaj - pomyślała Lacey. - W innych okolicznościach mogłabym zrozumieć kogoś, kto zdecydował się tu zamieszkać, ale ja chcę do domu. Muszę wrócić do domu.

Na ten wieczór wybrano telefon w hotelowym pokoju. Svenson powiedział Lacey, że podczas jej rozmowy z Baldwinem będzie czekał w holu, po czym połączył ją z prokuratorem.

Lacey zauważyła, że po drugiej stronie telefon odebrano już po pierwszym dzwonku. Słyszała nawet jak Gary Baldwin się przedstawił. Svenson podał jej słuchawkę.

- Życzę szczęścia - szepnęła i wyszedł.

- Dziękuję - zaczęła Lacey - że pan tak szybko zareagował na moją wiadomość. Mam informację, która może się okazać bardzo ważna.

- Mam nadzieję, panno Farrell. O co chodzi?

Lacey poczuła się nagle zirytowana. Mógłby się przynajmniej spytać, jak mi się tu żyje - pomyślała. - Mógłby być bardziej uprzejmy. Nie zamieszkałam tutaj z własnego wyboru. Jestem tu dlatego, że on nie umie złapać mordercy. To nie moja wina, że zostałam uwikłana w zabójstwo.

- Chodzi o to - powiedziała, powoli cedząc słowa, jakby prokurator miał trudności ze zrozumieniem jej - że dowiedziałam się, że Rick Parker... Pamięta go pan? To jeden z Parkerów z „Parker i Parker”, dla których pracowałam. Kilka godzin przed śmiercią Heather Rick był w tym samym barze, co Heather, ale kiedy ona go zobaczyła, przestraszyła się... W każdym razie, była bardzo wzburzona.

Zapadła długa chwila ciszy. Potem Baldwin spytał:

- Jakim cudem udało się pani zdobyć tę informację w Minnesocie, pani Farrell?

Dopiero w tej chwili Lacey uświadomiła sobie, że nie przemyślała swojej rewelacji dokładnie. Nikomu nie powiedziała, że sporządziła dodatkową kopię pamiętnika Heather dla siebie, zanim oddała oryginał detektywowi Sloane'owi. Grożono jej sądem za zabranie oryginału z mieszkania Izabelli. Lacey wiedziała, że policja nie uwierzy jej, że odbiła dodatkową kopię tylko po to, żeby dotrzymać przysięgi złożonej umierającej Izabelli.

- Pytałem, jak pani zdobyła tę informację, pani Farrell - powiedział Baldwin głosem przypominającym Lacey pewnego wyjątkowo uszczypliwego nauczyciela.

Lacey mówiła teraz z namysłem, jakby się poruszała po polu minowym.

- Poznałam tutaj kilka osób, panie Baldwin. Jeden z kolegów zaprosił mnie na przyjęcie wydane na cześć zespołu aktorskiego po przedstawieniu „Król i ja”. Rozmawiałam z Kate Knowles, aktorką z

tej grupy i...

- I ona zupełnie przypadkowo powiedziała pani, że Rick Parker był w ośrodku narciarskim w Vermont kilka godzin przed śmiercią Heather Landi. Czy to chciała mi pani powiedzieć?

- Panie Baldwin - zaczęła Lacey, zdając sobie sprawę, że mówi coraz głośniej - może zechce pan wyjaśnić, co sugeruje? Nie wiem, ile pan o mnie wie, ale mój ojciec grał na Broadwayu. Widziałam wiele musicali i niektóre bardzo mi się podobały. Znam się na teatrze muzycznym i znam ludzi z tego środowiska. Rozmawiając z Kate Knowles dowiedziałam się, że występowała we wznowieniu „Mojego chłopaka”, wystawianego dwa lata temu. Rozmawialiśmy o tym przedstawieniu. Ja widziałam je z Heather Landi w głównej roli.

- Nie mówiła nam pani, że znała Heather Landi - przerwał jej Baldwin.

- Nie miałam o czym mówić denerwowała się Lacey. - Detektyw Sloane pytał mnie, czy znałam Heather Landi. Powiedziałam mu wówczas, zgodnie z prawdą, że nie, nie znałam jej. Bo jej nie znałam. Podobnie jak setki, czy nawet tysiące widzów, widziałam ją tylko występującą w musicalu. Czy powinnam opowiadać wszystkim, że znam Roberta De Niro, jeśli zobaczę go dzisiaj w filmie?

- Zrozumiałem panią - w głosie Ba Id wina nie było słyhać ani śladu rozbawienia. - Zaczęłyście więc rozmawiać o „Moim chłopaku”. Co było dalej?

Lacey mocno ścisnęła słuchawkę w prawej dłoni. Paznokcie lewej mocno wbiła w skórę. Nie wolno jej stracić panowania nad sobą.

- Wydawało mi się oczywiste, że Kate znała Heather Landi, skoro występowały w tej samej sztuce. Spytałam ją o to i zaczęłyśmy rozmawiać o Heather. Sama mi powiedziała, że Izabella Waring pytała wszystkich członków zespołu, czy wiedzieli, że kilka dni przed śmiercią Heather czymś się gryzła i czy wiedzą, co to mógł być za problem.

Baldwin dał się nieco udobruchać.

- Jest pani sprytna. Co było dalej’?

- Kate powiedziała to samo, co, jak się zdaje, mówili Izabelli wszyscy znajomi jej córki. Heather rzeczywiście wyglądała na zmartwioną, ale nikomu się nie zwierzała ze swoich problemów. Dzwonić do pana dlatego, że potem Kate powiedziała mi, że zamierza skontaktować się z matką Heather, bo coś sobie przypomiała. Kate cały czas jest w podróży i nie wie, że Izabella nie żyje.

Lacey znów mówiła powoli, z namysłem.

- Kate Knowles ma chłopaka w Nowym Jorku. Nazywa się Wilhelm Merrill. Pracuje w banku Chase, specjalizuje się w inwestycjach i jest przyjacielem Ricka Parkera; w każdym razie, zna go. Wilhelm powiedział Kate, że rozmawiał z Heather w barku, w ośrodku dla narciarzy w Stowe, w dniu jej śmierci. Kiedy Rick wszedł do baru, Heather raptownie przerwała rozmowę i prawie natychmiast wyszła.

- Czy on jest pewien, że to miało miejsce w dniu jej śmierci?

- Tak mówiła Kate. Z tej opowieści zrozumiała, że Heather bardzo się zdenerwowała na widok Ricka. Spytałam ją, czy wie, dlaczego Heather tak gwałtownie zareagowała i dowiedziałam się od Kate, że Rick wykręcił Heather jakiś numer zaraz po jej przyjeździe do Nowego Jorku, cztery lata temu.

- Chciałbym panią o coś zapytać. Pracowała pani w „Parker i Parker” przez osiem lat. Razem z Rickiem Parkerem, prawda?

- Tak, ale Rick był w biurze na West Side. Do nas przyszedł przed trzema laty.

- Rozumiem. I przez cały ten czas, kiedy zgłosiła się do pani Izabella, nigdy nie wspomniał, że znał Heather Landi?

- Nigdy. Pozwoli pan, że mu przypomnę, że jestem tutaj, gdzie jestem, dlatego że Rick Parker dał



mi nazwisko Curtisa Caldwell, który miał podobno pracować w znanej firmie prawniczej. Rick jest jedynym człowiekiem z naszego biura, który twierdzi, że rozmawiał z mężczyzną, który okazał się zabójcą Izabelli Waring. Chyba byłoby naturalne, żeby Rick powiedział mi, że znał Heather. Przez kilka tygodni pokazywałam klientom mieszkanie i opowiadałam Rickowi o Izabelli Waring, obsesyjnie pragnącej poznać przyczyny śmierci córki. W każdym razie ja uważam, że byłoby to naturalne - powiedziała z mocą.

Nazajutrz po śmierci Izabelli oddałam pamiętnik policji. Powiedziałam im wtedy, że kopię dałam Jimmy'emu Landiemu, tak jak obiecałam. Czy mówiłam, że Izabella prosiła mnie o przeczytanie pamiętnika? Czy mówiłam, że do niego zajrzałam? - Lacey potarła czoło dłonią, usiłując przypomnieć sobie te szczegóły.

Oby tylko nie spytali, kto mnie zaprosił na to przyjęcie. Nazwisko Toma Lyncha pojawiło się w pamiętniku i na pewno to spostrzegą. Wtedy szybko się zorientują, że tu nie chodzi o przypadek.

- Pozwoli pani, że powtórzę najistotniejsze fakty powiedział Baldwin. - Mówi pani, że mężczyzna, który widział Ricka Parkera w Stowe, jest bankowym specjalistą od inwestycji, nazywa się Wilhelm Merrill i pracuje w banku Chase?

- Tak.

- Wszystkie te informacje zdobyła pani przypadkiem, podczas spotkania towarzyskiego z panią Knowles?

Lacey straciła cierpliwość.

- Panie Baldwin, żeby przekazać panu te informacje, musiałam wyciągnąć je od bardzo sympatycznej i utalentowanej aktorki, z którą chętnie bym się zaprzyjaźniła. Oszukałam ją, tak samo jak oszukuję wszystkich, których tu spotykam, z wyjątkiem szeryfa Svensona. W moim interesie leży zbieranie wszelkich informacji, które mogłyby stworzyć mi szansę powrotu do normalnego, uczciwego, wolnego od kłamstwa życia. Na pana miejscu bardziej by mi zależało na ustaleniu tego, co łączyło Ricka Parkera z Heather Landi, niż na nieustannym upewnianiu się, czy sobie tego wszystkiego nie wymyśliłam.

- Nic podobnego nie przyszło mi nawet do głowy. Natychmiast sprawdzimy te informacje. Musi pani jednak przyznać, że bardzo niewielu świadków korzystających z rządowego programu ochrony przypadkiem natyka się na przyjaciółkę zmarłej kobiety, której matka została zamordowana, co stało się przyczynił objęcia świadka ochroną.

- I niewiele matek zostaje zamordowanych dlatego, że są przekonane, iż śmierć ich córek nie była przypadkowa.

- Sprawdzimy to. Z pewnością już to pani mówiono, ale powtórzę, bo to bardzo ważne. Nalegam, żeby pani bardzo uważała i nie pozwalała sobie na brak ostrożności. Mówi pani, że ma nowych znajomych, i cieszy mnie to, ale musi pani bardzo uważać na to, co im pani mówi. Zawsze musi pani pamiętać o ostrożności. Gdyby chociaż jedna osoba dowiedziała się, gdzie pani jest, musielibyśmy panią przenieść w inne miejsce.

- Niech się pan o mnie nie martwi, panie Baldwin - powiedziała Lacey, ale serce w niej zamarło na myśl, że powiedziała matce, iż mieszka w Minneapolis.

Kiedy odłożyła słuchawkę i skierowała się do drzwi, miała wrażenie, że dźwiga cały świat na swoich ramionach. Baldwin zlekceważył to, co mu powiedziała. Lacey odniosła wrażenie, że fakt, iż Rick Parker znał Heather Landi, nie wydał mu się ważny.

Nie mogła wiedzieć, że kiedy tylko odłożyła słuchawkę, prokurator stanowy Gary Baldwin powiedział do swoich asystentów, przysłuchujących się rozmowie:

- To pierwszy przełom w sprawie! Parker siedzi w tym po uszy.

- A Lacey Farrell wie więcej, niż mówi - dodał po chwili.

Widocznie myliłem się co do Alicji - myślał Tom Lynch, biorąc prysznic po ćwiczeniach w klubie „Bliźniacze Miasta”. - Może jednak miała do mnie żal, że podczas przyjęcia nie zająłem się nią jak należy? Już drugi dzień nie pokazuje się w klubie. Nie odpowiedziała też na mój telefon.

Kate dzwoniła do niego i opowiadała o spotkaniu z Alicją. Doszło do niego z inicjatywy Alicji, co znaczy, że przynajmniej jedna osoba z rodziny się jej spodobała - pocieszał się.

Ale dlaczego do mnie nie zadzwoniła, choćby tylko po to, żeby powiedzieć, że nie ma czasu albo że za późno odebrała wiadomość? - zastanawiał się.

Wyszedł spod prysznica i zaczął się energicznie wycierać. Z drugiej jednak strony dowiedział się od Kate, że Alicja podjęła pracę. Może dlatego się do niego nie odezwała?

A może ma innego chłopaka?

Może zachorowała?

Wiedząc, że nic nie umknie uwagi Rut Wilcox, przed wyjściem zatrzymał się przy jej biurku.

- Nigdzie nie widzę Alicji Carroll - zagadnął, udając, że interesuje go to tylko troszkę. - Czyżby przychodziła teraz o innej porze?

Zauważył w oczach Rut błysk zaciekawienia.

- Właśnie zamierzałam do niej zadzwonić, żeby spytać, czy nic się jej nie stało - odparła. - Przez dwa tygodnie przychodziła codziennie. Coś musiało się wydarzyć. - Rut uśmiechnęła się chytrze. - Mogę teraz zatelefonować. Czy powiesz, że pytałeś o nią i dać ci słuchawkę?

O, nie! - zaniepokoił się Tom. Teraz rozniesie się po całym klubie, że między mną a Alicją coś się zawiązało. Cóż, sam zacząłem - przypomniał sobie.

- Ależ z ciebie swatka! - rzekł. Jasne, jeśli Alicja odbierze telefon, daj mi słuchawkę.

Po czwartym dzwonku Rut powiedziała:

- Szkoda. Widocznie wyszła, ale włączyła sekretarkę automatyczną. Zostawię dla niej wiadomość.

Po czym wyrecytowała do słuchawki, że ona i pewien bardzo przystojny mężczyzna zastanawiają się, gdzie się Alicja podziewa.

Teraz powinna się odezwać pomyślał Tom. - Jeśli nie jest mną zainteresowana, wolałbym o tym wiedzieć. Mam wrażenie, że w jej życiu coś nie jest w porządku.

Kiedy wyszedł, niezdecydowany stał kilka minut na ulicy zastanawiając się, na co ma ochotę. Gdyby spotkał w klubie Alicję, zaprosiłby ją na obiad i do kina. Taki miał zamiar. W kinie „Śródmieście” grali film, który otrzymał pierwszą nagrodę na festiwalu w Cannes. Oczywiście, mógłby pójść do kina bez Alicji, ale nie miał na to ochoty.

Zanim się zdążył zdecydować, zrobiło mu się zimno. W końcu wzruszył ramionami i powiedział na głos:

- Czemu nie?

Postanowił pojechać do mieszkania Alicji. Jeśli mu szczęście dopisze, zastanie ją w domu i zaprosi na film.

Z samochodu dzwonił do niej jeszcze raz, ale zgłosiła się tylko automatyczna sekretarka. Wciąż nie było jej w domu. Zaparkował przy krawężniku przed jej blokiem i spojrzał do góry. Pamiętał, że

Alicja mieszka na trzecim piętrze i że okna jej mieszkania znajdują się dokładnie nad głównym wejściem.

Okna były ciemne. Poczekam trochę postanowił. Jeśli Alicja się nie pojawi, kupię coś do zjedzenia i dam sobie spokój z kinem.

Minęło czterdzieści minut. Już miał odjeżdżać, kiedy na podjeździe zatrzymał się jakiś samochód. Drzwi od strony pasażera otworzyły się, z samochodu wysiadła Alicja i szybko weszła do domu.

Jeszcze przez chwilę samochód stał w światłach latarni nad wejściem. Był to ciemnozielony, pięcio - lub sześćioletni plymouth, nie rzucający się w oczy. Tomowi udało się zobaczyć kierowcę; z zadowoleniem stwierdził, że jest nim jakiś starszy mężczyzna. Nie wyglądał na narzeczonego Alicji.

W holu był domofon. Tom nacisnął 4f.

Alicja odezwała się sądząc, że to mężczyzna, który ją przed chwilą odwiózł.

- Pan Svenson?

- Nie, Alicjo, to pan Lynch - powiedział Tom, drażniąc się z nią. - Mogę wejść na górę?

Kiedy Lacey otworzyła drzwi, Tom stwierdził, że jest zmęczona, a nawet wyczerpana. Skórę miała bladą prawie jak alabaster i rozszerzone źrenice. Nie tracił czasu na zbędne ceregiele.

- Widzę, że dzieje się coś niedobrego - powiedział zaniepokojony. - O co chodzi, Alicjo?

Widząc w drzwiach jego wysoką, silną postać i troskę malującą się w oczach i na całej twarzy; uświadomiwszy sobie, że szukał jej, chociaż nie odpowiadała na jego telefony, Lacey niemal straciła panowanie nad sobą.

Dopiero kiedy nazwał ją Alicją, zrobiła się bardziej czujna i zebrała w sobie siły. Podczas dwudziestominutowej drogi powrotnej od telefonu do domu, wybuchła w obecności szeryfa Svensona:

- Z tym Baldwinem coś nie jest w porządku. Przekazuję mu informację, która na pewno pomoże w wyjaśnieniu tej sprawy, a on traktuje mnie jak kryminalistkę! Zbył mnie, potraktował jak dziecko. Mam ochotę wsiąść do pociągu, pojechać do domu i zacząć spacerować po Piątej Alei, trzymając w ręce wielki napis: „Rick Parker jest beznadziejnym, rozpuszczonym gnojem i na pewno zrobił coś brzydkiego Heather Landi, kiedy ona miała dwadzieścia lat i sprowadziła się do Nowego Jorku, ponieważ jeszcze cztery lata później dziewczyna się go bała. Każdy, kto wie coś na ten temat, proszony jest o zgłoszenie się do mnie”.

Svenson powiedział na to:

- Uspokój się, Alicjo. Uspokój!

Miał taki głos, że potrafiłby uspokoić nie tylko Alicję, ale nawet lwicę. Nauczył się tego podczas wielu lat pracy.

W samochodzie Lacey opadły nowe lęki. Załóżmy, że Baldwin wysłał któregoś ze swoich ludzi, żeby porozmawiał z mamą albo z Kit, żeby upewnić się, czy Lacey nie powiedziała im, gdzie mieszka. Mamę przejrzeliby w jednej chwili - myślała. - Nie potrafiłaby ich oszukać. W przeciwieństwie do mnie, nigdy nie była wprawna kłamczuchą. Gdyby Baldwin domyślał się, że mama wie, przeniósłby mnie w inne miejsce. Jestem pewna, że tak by się to skończyło. Nie potrafiłabym znowu zaczynać od początku.

Tutaj miała już jakąś pracę i zaczątki czegoś, co można by nazwać życiem osobistym.

- Nie zaprosiłaś mnie, Alicjo, do środka, ale dobrze by było, żebyś to zrobiła, bo i tak nie zamierzam sobie pójść.

Tutaj, w Minneapolis, Lacey poznała Toma Lyncha.

- Wejdz - zaprosiła go, usiłując się uśmiechnąć. - Miło cię widzieć, Tom. Właśnie zamierzałam

nalać sobie wina. Napijesz się ze mną?

- Z przyjemnością. - Tom zdjął płaszcz i rzucił go na fotel. - Pozwolisz, że ja naleję? Wino jest w lodówce?

- Nie, jest w piwnicy, zaraz za moją nowocześnie wyposażoną kuchnią.

W maleńkiej kuchence był tylko mały piec, kuchnia, maleńki zlew i lodówka. Tom uniósł brwi.

- Mam rozpalić w kominku w dużym salonie?

- Bardzo proszę. Zaczekam na werandzie.

Lacey otworzyła szafkę i nasypała orzeszków do miseczki.. Jeszcze dwie minuty temu byłam na skraju załamania - pomyślała - a teraz sobie z nim żartuję. Obecność Toma wiele dla mnie znaczy. Lacey usiadła w rogu kanapy. Tom zajął miejsce w wysokim fotelu i wyciągnął przed siebie długie nogi. Podniósł kieliszek, jakby zamierzał spełnić toast.

- Miło się z tobą spędza czas, Alicjo powiedział i nagle spowaźniał. - Chcę cię o coś zapytać i proszę o szczerłość. Czy w twoim życiu jest inny mężczyzna?

Tak, jest - pomyślała Lacey ale nie w tym sensie, jaki masz na myśli. W moim życiu jest morderca, starający się wpaść na mój trop.

- Czy jest ktoś taki? - powtórzył pytanie.

Lacey przyglądała mu się przez chwilę. Mogłabym cię pokochać - pomyślała. - Możliwe, że już się w tobie zakochałam. Potem przypomniała sobie kule świszczące obok jej głowy i krew tryskającą z ramienia Bonnie.

Nie wolno mi ryzykować. Jestem trędowata myślała. - Gdyby Caldwell, czy jak on się tam nazywa, dowiedział się, gdzie mnie szukać, przyjechałby tutaj. Nie mogę narażać życia Toma.

- Niestety, rzeczywiście w moim życiu jest już ktoś - powiedziała, starając się zapanować nad drzeniem głosu.

Dziesięć minut później Tom wyszedł.

Rick Parker pokazał mieszkanie Izabelli Waring kilkunastu potencjalnym kupcom. Kilka razy wydawało się, że wreszcie je sprzeda, ale kupcy za każdym razem wycofywali się w ostatniej chwili. Teraz trafiła mu się kolejna zainteresowana: Shirley Forbes, rozwódka po pięćdziesiątce. Oglądała mieszkanie już trzy razy. Rick umówił się z nią kolejny raz, o wpół do jedenastej.

Rano, kiedy wchodził do biura, odezwał się telefon. Dzwonił detektyw Sloane.

- Panie Parker, nie rozmawialiśmy ze sobą od dwóch tygodni - powiedział. - Dobrze by było, żeby wpadł pan do mnie dzisiaj. Chcę sprawdzić, czy wróciła panu pamięć.

- Nie mam o czym pamiętać - warknął Rick.

- Wręcz przeciwnie. Czekam na pana o dwunastej.

Rick aż podskoczył, kiedy Sloane bez słowa pożegnania odłożył słuchawkę. Ciężko usiadł w fotelu i zaczął trzeć czoło, szybko pokrywane się lodowatymi kropelkami potu. W głowie mu dudniło tak, jakby czaszka miała zaraz pęknąć.

Za dużo piję - pomyślał Rick. - Muszę zmniejszyć tempo.

Poprzedniego wieczora zrobił rundę po swoich ulubionych barach. Czyżby coś się wydarzyło? - zastanawiał się. Przypomniawszy sobie, że przed snem wpadł na jednego do Landiego, chociaż rzadko tam bywa. Chciał zobaczyć portrety Heather na ścianach. Zapomniałem, że zostały zamalowane - myślał. - Czyżbym zrobił tam coś głupiego? Może powiedziałem Jimmy'emu coś o malowidłach? Czy mówiłem o Heather?

Rick nie miał najmniejszej ochoty iść do mieszkania Heather przed spotkaniem ze Sloanem, ale nie było sposobu, żeby to zmienić. Shirley Forbes mówiła, że będzie szła prosto od lekarza. Rick wiedział, że ojciec nie daruje mu, jeśli pozwoli kolejnemu klientowi odejść z niczym.

- Rick!

Podniósł spojrzenie i zobaczył R.J. Parkera seniora, stojącego z drugiej strony biurka i z niezadowoleniem patrzącego na syna.

- Wczoraj byłem na kolacji u Landiego - powiedział ojciec. - Jimmy chce sprzedać to mieszkanie. Powiedziałem, że dzisiaj jesteś umówiony z kimś, kto jest nim szczerze zainteresowany. Jimmy powiedział, że chętnie spuści sto tysięcy z sześciuset, byle tylko pozbyć się lokalu.

- Właśnie jadę na spotkanie z panią Forbes, tato - powiedział Rick.

Wielki Boże! - pomyślał. - R.J. był wczoraj u Landiego. Mogłem na niego wpaść! Na samą myśl o tak fatalnym zbiegu okoliczności dudnienie, które słyszał w głowie, stało się jeszcze głośniejsze.

- Rick! - jeszcze raz przywołał go ojciec. - Chyba nie muszę ci mówić, że im szybciej pozbędziemy się tego mieszkania, tym większe szansę, że Jimmy się nie dowie...

- Tak, tato, wiem. - Rick wstał i wsunął fotel pod biurko. - Muszę już iść.

- Bardzo mi przykro. Wprawdzie szukam dokładnie takiego mieszkania, ale wiem, że nie czułabym się tu bezpiecznie. Stale myślałabym o tym, jak umarła ta kobieta, uwięziona w pułapce, bezbronna...

Shirley Forbes oznajmiła swoją decyzję, stojąc pośrodku sypialni, w której zmarła Izabella Waring. Wszystko w mieszkaniu pozostawiono na swoim miejscu. Forbes rozejrzała się po pokoju.

- Przeczytałam w Internecie wszystkie informacje o tym zabójstwie - powiedziała zniżając głos, jakby się zwierzała z jakichś tajemnic. Jeśli dobrze rozumiem, pani Waring opierała się o zagłówek tego łóżka.

Jej oczy, spoglądające zza szkieł okularów, zrobiły się nienaturalnie duże. Ręką pokazała na łóżko.

- O wszystkim czytałam. Odpoczywała we własnej sypialni, kiedy ktoś przyszedł i ją zastrzelił. Policja sądzi, że próbowała uciekać, ale zabójca stanął w drzwiach, więc cofnęła się na łóżko, skuliła i zasłoniła ręką. Dlatego miała zakrwawioną dłoń. W tej chwili weszła agentka z biura handlu nieruchomościami i usłyszała, jak pani Waring błaga, żeby darował jej życie. Moim zdaniem, agentka też mogła zginąć. W takim wypadku w tym mieszkaniu zamordowano by aż dwie osoby.

Rick odwrócił się do drzwi.

- Rozumiem. Chodźmy.

- Zdaje się, że pana zdenerwowałam, panie Parker. Bardzo mi przykro. Może znał pan Heather Landi albo panią Waring?

Rick miał ochotę ściągnąć jej te okropne okulary i zmiażdżyć je butem. Chętnie zepchnąłby tę głupią kobietę, tego wścibskiego gapia, ze schodów. Bo tylko tym była, gapiem, który marnował jego czas i budził złudne nadzieje. Pewnie tylko ze względu na morderstwo chciała obejrzeć mieszkanie. Nigdy nie miała zamiaru go kupować.

Mógłby jej zaproponować inne mieszkania, ale miał powyżej dziurek w nosie tego wścibskiego babsztyla. Zanim zdążył ją wyprosić, powiedziała:

- Muszę już lecieć. Zadzwoń za kilka dni, żeby się dowiedzieć, czy ma pan coś nowego.

Wyszła. Rick poszedł do garderoby, otworzył szafkę z bielizną pościelową i wyjął schowaną na półce butelkę. Zabrał ją do kuchni, wyjął kieliszek i do połowy napełnił go wódką. Wypił duży łyk i usiadł na wysokim stołku przy bufecie, oddzielającym kuchnię od pokoju i części recepcyjnej.

Jego uwagę zwróciła maleńka lampka przy końcu blatu. Jej podstawę stanowił czajniczek do parzenia herbaty. Pamiętał ją aż za dobrze.

- To moja lampa Aladyna - powiedziała Heather w dniu, kiedy ją wypatrzyła w sklepie z używanymi rzeczami na Osiemdziesiątej Zachodniej. - Potrę ją na szczęście - postanowiła. Potem ją podniosła, zamknęła oczy i zanuciła: - Potężny dżinie, spełnij me życzenie. Obym dostała rolę, o którą się staram. Niech moje nazwisko stanie się znane. - Potem dodała zatroskanym głosem: - I niech *baba* się na mnie za bardzo nie gniewa, kiedy się dowie, że bez jego zgody kupiłam mieszkanie w bloku.

Odwróciła się do Ricka i powiedziała:

- To moje pieniądze; przynajmniej tak mi mówił. Ale wiem, że w sprawie mojego mieszkania chciałby mieć coś do powiedzenia. Bardzo się martwił, że wcześniej przerwałam naukę i przeprowadziłam się tutaj i zamieszkałam sama.

Potem znów się uśmiechnęła - Rick pamiętał jej piękny uśmiech - i znów potarła lampę.

- Może wcale nie będzie się gniewał - powiedziała z nadzieją. - Założę się, że teraz, kiedy znalazłam tę magiczną lampę, wszystko będzie dobrze.

Rick patrzył na lampę, stojącą teraz na bufecie. Schylił się, wyciągnął wtyczkę z kontaktu i wziął lampkę do ręki.

Tydzień później Heather błagała go, żeby nie finalizował transakcji i zwrócił jej depozyt.

- Powiedziłam mamie przez telefon, że znalazłam mieszkanie, które bardzo mi się spodobało. Bardzo ją to zmartwiło. Powiedziała, że ojciec chciał mi zrobić niespodziankę i już kupił dla mnie mieszkanie na rogu Siedemdziesiątej Wschodniej i Pięćdziesiątej Alei. Nie mogę mu powiedzieć, że

już coś sama kupiłam, bez jego pozwolenia. Nie znasz go, Ricku - błagała. - Proszę, cię, do twojej rodziny należy firma. Pomóż mi.

Rick wycelował lampką w ścianę nad zlewem i cisnął nią z całą siłą, na jaką go było stać.

Dżin załatwił Heather rolę w teatrze. Ale potem nie przyszedł jej z pomocą.

Detektyw Betty Ponds, którą Rick Parker poznał jako Shirley Forbes, zdawała relację detektywowi Sloane'owi w dziewiętnastym komisariacie:

- Parker to istny kłębek nerwów. Jest bliski załamania. Szkoda, że nie widziałeś jego oczu, kiedy opowiadałam o tym, jak zginęła Izabella Waring. Rick Parker się boi i strach nie pozwala mu trzeźwo myśleć.

- Ma wiele powodów do zmartwień - powiedział Sloane. - Policja federalna rozmawia w tej chwili z facetem, który może potwierdzić, że widział Parkera w Stowe w dniu śmierci Heather Landi.

- O której jesteś z nim umówiony? - spytała Pond.

- W południe.

- Dochodzi dwunasta. Zmykam stąd. Nie chcę, żeby mnie zobaczył.

Pomachała ręką na pożegnanie i wyszła z pokoju.

Minął kwadrans po dwunastej, potem wpół do pierwszej. O pierwszej Sloane zadzwonił do agencji „Parker i Parker”. Powiedziano mu, że Rick o wpół do jedenastej wyszedł na spotkanie i nie wrócił do biura.

Nazajutrz rano stało się jasne, że Rick Parker zniknął - z własnej woli lub nie.



Lacey doszła do wniosku, że nie może dłużej chodzić do klubu „Bliźniacze Miasta”, ponieważ stale wpadałaby tam na Toma Lyncha. Mimo że powiedziała mu o innym mężczyźnie w jej życiu, wiedziała, że jeśli będą się spotykali codziennie po ćwiczeniach, w końcu zaczną ze sobą chodzić. W takiej sytuacji Lacey nie potrafiłaby żyć w sieci kłamstw, którą zmuszona była snuć.

Zdawała sobie sprawę z tego, że polubiła młodego mężczyznę i chciałyby go bliżej poznać. Wyobrażała sobie, że siedzą przy stoliku, jedzą spaghetti, popijając je czerwonym winem i Lacey opowiada mu o mamie i tacie, o Kit, o Jayu i ich dzieciach.

Nie potrafiła sobie natomiast wyobrazić, jak zmyślą historyjki o rzekomej matce mieszkającej w Anglii, o szkole, do której nigdy nie chodziła, i o nie istniejącym chłopaku.

Kate Knowles powiedziała jej, że Tom kocha Nowy Jork i że kiedyś zamieszka w tym mieście. Ciekawe, jak dobrze je zna - zastanawiała się Lacey. Myślała o tym, ile radości by jej sprawiło, gdyby mogła zabrać Toma na jedną z wypraw śladami Jacka Farrella: East Side, West Side i wokół miasta.

Po ostatniej wizycie Toma Lacey - kiedy już udawało się jej zasnąć - śniła o nim. Słyszała we śnie dzwonek do drzwi. Otwierała i Tom mówił do niej te same słowa, co tamtego wieczoru, przez domofon: „Nie, Alicjo, to pan Lynch”.

Ale czwartej nocy sen się zmienił. Tym razem Tom szedł korytarzem. Za jego plecami otworzyły się drzwi windy i stanął w nich Curtis Caldwell, z pistoletem wycelowanym w plecy Toma.

Lacey obudziła się z krzykiem, kiedy próbowała ostrzec Toma, wciągnąć go do mieszkania i zamknąć drzwi na klucz.

Odczuwała wielkie napięcie. Tylko praca u Millicent Royce pozwalała jej zachować równowagę psychiczną. Zachęcana przez Millicent, Lacey umówiła się kilkakrotnie z osobami zainteresowanymi kupnem, żeby pokazać im domy, i z klientami, którzy chcieli sprzedać swoje posiadłości.

- Praca będzie bardziej interesująca, kiedy lepiej poznasz okolicę - powiedziała pani Royce. - Czy ktoś już ci mówił, że w nieruchomościach najważniejsza jest lokalizacja?

Lokalizacja, lokalizacja, lokalizacja. Na Manhattanie okna wychodzące na park albo na rzekę sprawiały, że cena mieszkania natychmiast była dużo wyższa. Lacey aż język świerzbiał, żeby opowiedzieć Millicent o niektórych ekscentrycznych klientach, z którymi miała do czynienia w ciągu wielu lat pracy.

Najgorzej się czuła wieczorami. Były długie i puste. W czwartek zmusiła się, żeby pójść do kina. Połowa miejsc na sali była pusta, ale tuż przed rozpoczęciem seansu wszedł jakiś mężczyzna, minął rząd, w którym siedziała Lacey, odwrócił się, rozejrzał, cofnął i wybrał krzesło tuż za nią.

W półmroku Lacey widziała tylko, że jest średniego wzrostu i szczupły. Serce zaczęło jej walić jak młotem.

Kiedy wyświetlano reklamy, Lacey słyszała za plecami skrzywienie krzesła, na którym mężczyzna się sadowił, i poczuła zapach prażonej kukurydzy, którą miał w ręce. Potem poczuła klepnięcie w ramię. Strach ją sparaliżował. Zbierając w sobie wszystkie siły, nadludzkim wysiłkiem odwróciła się.

Mężczyzna trzymał rękawiczkę.

- Czy to pani ją zgubiła? - spytał. - Leżała pod pani krzesłem. Lacey nie obejrzała filmu do końca. Nie potrafiła się skoncentrować na tym, co działo się na ekranie.

W piątek rano Millicent spytała Lacey o jej plany na sobotę i niedzielę.

- Chcę znaleźć nowy klub gimnastyczny - powiedziała Lacey. Ten, do którego się zapisałam, jest dobry, ale nie ma kortu do squasha i bardzo mi tego brakuje.

Oczywiście to nie jest prawdziwy powód, dla którego nie będę już chodziła do klubu „Bliźniacze Miasta”, ale przynajmniej nie wszystko, co powiedziałam, jest nieprawdą.

- Słyszałam o nowym klubie w Edynie. Podobno mają doskonały kort do squasha - powiedziała Millicent. - Postaram się dowiedzieć czegoś więcej na ten temat.

Kilka minut później Millicent podeszła do biurka Lacey uśmiechając się jak osoba, która osiągnęła cel.

- Miałam rację. Klub działa od niedawna i dużej zniżkę tym, którzy zdecydują się w najbliższym czasie wykupić kartę.

Kiedy Millicent wyszła na spotkanie, Lacey zadzwoniła do George'a Svensona. Miała do niego dwie prośby. Znowu chciała rozmawiać z prokuratorem stanowym, Garym Baldwinem.

- Mam prawo wiedzieć, co się dzieje - stwierdził.

Potem dodała:

- Ludzie z klubu „Bliźniacze Miasta” zaczynają się mną za bardzo interesować. Obawiam się, że będę musiała prosić o wpłacenie mi pieniędzy na konto innego klubu.

Żebraczka - myślała z rozpaczą, czekając na odpowiedź. - Nie dość, że jestem kłamczuchą, to jeszcze żebraczką. Ale Svenson odparł bez wahania:

- Wyrażam zgodę. Zmiana, dobrze ci zrobi.

Jedząc śniadanie w samotności, Lottie Hoffman zazwyczaj czytała nowojorskie gazety. Przez czterdzieści pięć lat dzieliła się nimi z Maksem, ale to skończyło się ponad rok temu. Do dzisiaj Lottie trudno uwierzyć w to, że tego grudniowego dnia Max wyszedł na codzienny poranny spacer i nigdy nie wrócił.

Jej uwagę przykuł artykuł na trzeciej stronie. Richard J. Parker junior, wezwany przez policję w celu złożenia zeznań w sprawie zabójstwa Izabelli Waring, zaginął. Co się z nim stało? - zastanawiała się, zdenerwowana.

Podniosła się z krzesła i poszła do biurka w dużym pokoju. Ze środkowej - szuflady wyciągnęła list, który Izabella Waring napisała do Maksa w dniu, w którym została zamordowana. Przeczytała go, nie wiadomo który raz.

*Drogi Maksie!*

*Próbowałam dzisiaj dodzwonić się do Ciebie, ale masz zastrzeżony numer, dlatego piszę ten list. Jestem pewna, że słyszałeś o wypadku Heather w grudniu ubiegłego roku. Jej śmierć jest dla mnie ogromną stratą, ale okoliczności całej sprawy są dla mnie dodatkowym źródłem niepokoju.*

*Sprzątając mieszkanie Heather, natknęłam się na jej pamiętnik. Napisała, że zamierza zjeść z Tobą obiad. Było to zaledwie pięć dni przed jej śmiercią. Potem nic już nie napisała ani o Tobie, ani o Waszym spotkaniu. Jednak dwa ostatnie wpisy każą się domyślać, że była bardzo zaniepokojona, chociaż nie napisała nic o tym, czym się martwi.*

*Maksie, pracowałeś w restauracji Jimmy'ego przez piętnaście pierwszych lat życia Heather. Byłeś najlepszym kelnerem, jakiego Jimmy kiedykolwiek miał. Wiem, że bardzo bolał nad tym, że od niego odszedłeś. Pamiętasz, jak pokazywałeś dwuletniej Heather magiczne sztuczki, żeby spokojnie pozwała do por trę tu na ścianie restauracji? Heather kochała Cię i darzyła zaufaniem. Mam nadzieję, że podczas Waszego spotkania zwierzyła Ci się.*

*Tak czy inaczej, zadzwoń do mnie, proszę. Mieszkam u Heather. Numer telefonu: 555-2437.*

Lottie odłożyła list do szuflady i wróciła do stołu. Podniosła filiżankę z kawą i stwierdziła, że jej dłoń drży tak bardzo, że musi sobie pomóc drugą ręką. Od tego okropnego dnia, kiedy otworzyła drzwi i zobaczyła policjanta... Od tego dnia czuje, że ma już siedemdziesiąt cztery lata.

Wróciła myślami do tamtych wydarzeń. Zadzwoiłam do Izabelli Waring - myślała, zdenerwowana. - Była wstrząśnięta, kiedy się dowiedziała, że Max zginął pod kołami samochodu dwa dni przed śmiercią Heather i że kierowca uciekł z miejsca wypadku, i nigdy nie został złapany. Wtedy jeszcze wierzyłam, że to był wypadek.

Lottie pamiętała, że Izabella pytała ją, czy domyśla się, o czym rozmawiali Heather i Max.

Max zawsze powtarzał, że w pracy dowiaduje się wielu rzeczy, ale nauczył się, że powinien trzymać język za zębami. Lottie pokręciła głową. Widocznie w rozmowie z Heather złamał tę zasadę - stwierdziła - i przyplacił to życiem.

Próbowałam pomóc Izabelli. Powiedziałam jej tyle, ile sama wiedziałam - rozmyślała. - Powiedziałam, że nie znałam Heather, chociaż poszłam z grupą emerytów na przedstawienie

„Mojego chłopaka”, kiedy się dowiedziałam, że ona w nim występuje. Niedługo potem Lottie była z tą samą grupą na jednodniowym wyjeździe w Domu Mohomk Mountain, w górach Catskills. Tam widziała Heather po raz drugi i ostatni. Wybrałam się na spacer jakimś szlakiem - wspominała - i zobaczyłam parę narciarzy, tulących się do siebie. Stali na balkonie, zajęci tylko sobą. Poznałam Heather, ale nie chłopaka, z którym była. Wieczorem powiedziałam o wszystkim Maksowi.

Lottie pamiętała, że Max wypytywał o chłopaka Heather. Kiedy go opisałam, domyślił się, o kogo chodzi, i bardzo się zmartwił. Powiedział, że gdyby mi powtórzył to, co wie o tym człowieku, włosy zjeżyłyby mi się na głowie. Powiedział, że to bardzo ostrożny facet i nikt go o nic nie podejrzewa. Max jednak wiedział, że zajmuje się ściąganiem długów i handlem narkotykami.

Max nie powiedział mi, o kogo chodzi - myślała Lottie. - Zanim zdążyłam opisać tego mężczyznę, Izabella przerwała mi:

- Słyszę kogoś na dole. To musi być agentka z biura pośrednictwa handlu nieruchomościami. Daj mi swój numer. Za chwilę do ciebie zadzwonię.

Lottie pamięta, że Izabella kilkakrotnie powtórzyła numer i rozłączyła się. Cały wieczór czekałam na telefon od niej - myślała Lottie. - Aż do wiadomości o jedenastej.

Dopiero wtedy zrozumiała, co się stało. Ten, kto przyszedł, kiedy rozmawiała z Izabella Waring przez telefon, był zabójcą. Izabella zginęła, ponieważ nie przestała szukać przyczyny śmierci Heather. Teraz Lottie nabrała pewności, że i Max przypłacił życiem to, że ostrzegł Heather przed mężczyzną, z którym się spotykała.

Gdybym go zobaczyła, rozpoznałabym go - myślała Lottie. - Dzięki Bogu, on o tym nie wie. Lottie była pewna, że nie ma nic wspólnego z tym, co Max powiedział Heather, kiedy się z nią spotkał. Max nigdy nie naraziłby żony na niebezpieczeństwo.

A gdyby tak przyszła do mnie policja? - pomyślała niespodziewanie. - Czego Max by się po mnie spodziewał?

Odpowiedź była uspokajająca. Usłyszała ją tak wyraźnie, jakby Max siedział po drugiej stronie stołu.

- Nic nie rób, Lottie - ostrzegał. - Trzymaj język za zębami.

Sandy Savarano przekonał się, że poszukiwania są bardziej czasochłonne, niż się spodziewał. W niektórych agencjach pośredniczących w handlu nieruchomościami chętnie odpowiadano na jego pytania. Te, w których dowiedział się, że zatrudniają młode kobiety w wieku od dwudziestu pięciu do trzydziestu pięciu lat, trzeba było sprawdzić metodą obserwacji. W niektórych agencjach odmówiono udzielania informacji przez telefon i te również należało sprawdzić.

Codziennie przed południem odwiedzał agencje i obserwował je, najwięcej uwagi poświęcając niewielkim, rodzinnym firmom. Zazwyczaj miały one duże okna od frontu, mógł więc przyjrzeć się temu, co działo się w biurze, zaglądając do środka jak przypadkowy przechodzień. W niektórych pracowały tylko dwie osoby. Na te, które okazywały się większymi, lepiej wyposażonymi, nie zwracał wielkiej uwagi. Takie firmy nie przyjmują pracowników bez dokładnego sprawdzenia ich przeszłości.

Popołudniami sprawdzał kluby gimnastyczne. Zanim wszedł do środka, parkował tak, żeby móc obserwować wejście i przyglądał się wchodzącym i wychodzącym.

Sandy był pewien, że wcześniej czy później znajdzie Lacey Farrell. To, co wiedział o pracy, jakiej będzie szukała, i o jej ulubionym sposobie spędzania wolnego czasu, było całkowicie wystarczające. Człowiek nie zmienia przyzwyczajeń tylko dlatego, że ma nowe nazwisko. W przeszłości udawało mu się wytropić ofiary, mając znacznie mniej danych. Znajdzie ją. To tylko kwestia czasu.

Sandy przypomniał sobie Juniora, który donosił do FBI; wytropił go w Dallas. Jediną istotną wskazówką, którą miał, było to, że facet przepadał za sushi. Problem w tym, że ostatnio sushi stało się modne, a w Dallas otworzono wiele japońskich restauracji. Sandy siedział w samochodzie zaparkowanym przed lokalem „Sushi Zeń”, kiedy wyszedł z niego Junior.

Sandy lubił wspominać wyraz twarzy Juniora, kiedy ten zobaczył, jak przyciemniane okno samochodu opuszcza się lekko i zrozumiał, co się zaraz stanie. Pierwszą kulę posłał w jego flaki. Chciał obudzić zjedzone przed chwilą surowe ryby. Drugą trafił go w serce. Trzecią, w głowę, wystrzelił tylko dla kaprysu.

W piątek po południu Sandy pojechał sprawdzić agencję „Royce Reality” w Edinie. Kobieta, z którą rozmawiał przez telefon, sprawiała wrażenie zasadniczej i nieugiętej. Na pierwsze pytania odpowiadała chętnie. Tak, zatrudnia młodą kobietę w wieku dwudziestu sześciu lat. Pracownica zamierza zdać egzaminy na pośrednika handlu nieruchomościami, ale obecnie przebywa na urlopie macierzyńskim.

Sandy spytał, czy ktoś ją zastępuje.

Zaintrygowała go chwila milczenia po tym pytaniu. Nie była ani potwierdzeniem, ani zaprzeczeniem.

- Mam na uwadze pewną kandydatkę - powiedziała w końcu pani Royce. - Tak, to osoba między dwudziestym piątym a trzydziestym piątym rokiem życia.

W Edinie Sandy zaparkował samochód na parkingu przed centrum handlowym, naprzeciwko biura Royce. Siedział tam około dwudziestu minut, przyglądając się najbliższej okolicy. Obok

agencji były delikatesy i panował w nich dość duży ruch. Również w sklepie z narzędziami, mieszczącym się w tym samym bloku co agencja, nie brakowało klientów. Jednak do agencji Royce nikt nie wchodził ani stamtąd nie wychodził.

W końcu Sandy wyszedł z samochodu, przeszedł na drugą stronę ulicy i przespacerował się przed oknami agencji, zaglądając do środka. Potem zatrzymał się, udając, że zainteresowała go treść plakatu wywieszonego przy wejściu.

W części recepcyjnej biura stało jedno biurko. Porządnie poskładane papiery pozwalały się domyślać, że zazwyczaj ktoś przy nim pracuje. W głębi, w osobnym gabinecie, siedziała za biurkiem kobieta o siwiejących włosach.

Sandy postanowił wejść do środka.

Millicent Royce podniosła wzrok, kiedy dzwoneczki przy drzwiach poinformowały ją, że ma gościa. Zobaczyła siwowłosego mężczyznę po pięćdziesiątce, ubranego bardzo konserwatywnie. Wstała, żeby go przyjąć.

Mówił jasno i zwięźle. Nazywa się Paul Gilbert i przyjechał do Bliźniaczych Miast w interesach. Pracuje dla 3M, to znaczy Minnesota Mining and Manufacturing - wyjaśnił.

- Mój mąż przez całe życie pracował w tym przedsiębiorstwie - powiedziała Millicent, dziwiąc się własnej irytacji faktem, że nieznajomy uważał, że trzeba jej tłumaczyć nazwę 3M.

- Firma przenosi tutaj męża mojej córki. Ktoś jej mówił, że powinna znaleźć sobie dom w Edinie - powiedział. - Jest w ciąży, pomyślałem więc, że podczas swojego pobytu tutaj mogę spróbować znaleźć coś dla niej.

Millicent Royce starała się zapomnieć o urażonej dumie.

- Dobry z pana ojciec - pochwaliła go. - Niech mi pan odpowie na kilka pytań, żebym mogła zorientować się, co chciałaby znaleźć.

Sandy bez zająknięcia udzielił odpowiedzi na pytania dotyczące nazwiska córki, jej adresu, rodziny i potrzeb, takich jak przedszkole dla czteroletniej córki, duże podwórko i wielka kuchnia, ponieważ córka bardzo lubi gotować. Wyszedł z biura po półgodzinie z wizytówką Millicent Royce w kieszeni i z obietnicą, że znajdzie coś odpowiedniego. Powiedziała mu nawet, że właśnie przyjmuje pewien dom, który powinien doskonale spełniać wszystkie wymagania.

Sandy znów przeszedł na drugą stronę ulicy, usiadł w samochodzie i wbił oczy w drzwi wejściowe agencji. Jeśli ktoś pracuje za biurkiem w części recepcyjnej, to z pewnością wyszedł zjeść lunch i powinien wkrótce wrócić.

Dwadzieścia minut później do agencji weszła blondynka w wieku dwudziestu kilku lat. Klientka czy recepcjonistka? Sandy wyszedł z samochodu i jeszcze raz przeszedł na drugą stronę ulicy, uważając, by właścicielka agencji nie zobaczyła go przez okno. Kilka minut stał przed delikatesami i czytał listę sprzedawanych specjałów. Co jakiś czas zerkał kątem oka do biura agencji.

Młoda blondynka siedziała za biurkiem w części recepcyjnej i z ożywieniem rozmawiała z panią Royce.

Niestety, Sandy nie potrafił czytać z ruchu warg. Gdyby to umiał, wiedziałby, że Regina mówi:

- Millicent, nie masz pojęcia, o ile łatwiej jest siedzieć za tym biurkiem niż zajmować się dzieckiem cierpiącym na kolkę. Muszę przyznać, że twoja nowa asystentka utrzymuje większy porządek niż ja.

Zirygowany, że stracił tyle czasu, Sandy szybko wrócił do samochodu i odjechał. Znowu nic - pomyślał. Ponieważ nie wyczerpał jeszcze wszystkich możliwości, postanowił kontynuować sprawdzanie podmiejskich agencji. Po południu, kiedy nadejdą najlepsze godziny na sprawdzanie klubów sportowych, chciał być w Minneapolis.

Następny na jego liście był klub „Bliźniacze Miasta” w alei Hennepin.

- Daj spokój, Bonnie. Sama wiesz, jak bardzo lubisz rozkazywać - Jane tłumaczyła córce Kit. - Tatuś, babcia i ja jedziemy na kolacje do Nowego Jorku. Nie wrócimy zbyt późno, obiecuję, ale teraz muszę się przebrać.

Z bólem serca Kit spojrzała na zachmurzoną twarzyczkę córki.

- Nie zapominaj, że babcia ci obiecała, że w przyszłym tygodniu, kiedy zadzwoni Lacey, będziesz z nią mogła porozmawiać.

Jay wiązał krawat. Kit pochwyciła jego spojrzenie i oczami zaczęła błagać, żeby wymyślił coś, co pocieszy dziecko.

- Mam dobry pomysł - powiedział z radością Jay. Kto chce wiedzieć, co mi przyszło do głowy?

Bonnie nawet nie podniosła wzroku.

- Ja chcę - Kit zgłosiła się na ochotnika.

- Kiedy Lacey wróci do domu, wyślę ją z Bonnie do Disneylandu. Jak wam się to podoba?

- Kiedy Lacey wróci? - spytała szeptem Bonnie.

- Niedługo - odparła z ufnością Kit.

- Przed moimi urodzinami? - w głosie dziewczynki słychać było radość.

Pierwszego marca Bonnie skończy pięć lat.

- Na pewno przed twoimi urodzinami - obiecał Jay. - A teraz zejdź na dół, słoneczko. Jane potrzebuje twojej pomocy w kuchni.

- Moje urodziny są już niedaleko.

Zeskakując ze stołeczka przed toaletką Kit, Bonnie była znacznie bardziej szczęśliwa niż przed chwilą. Kit odezwała się dopiero, kiedy usłyszała na schodach kroki dziewczynki.

- Jay, jak mogłeś?!

- Wiem, że nie powinienem, ale musiałem coś wymyślić, żeby poprawić jej humor. Nie możemy się spóźnić. Chyba nie rozumiesz, jak bardzo się musiałem napocić, żeby dostać to zamówienie do kasyna Jimmy'ego Landiego. Przez długi czas byłem z tego wyłączony. Teraz udało mi się przedstawić najkorzystniejszą ofertę w sprawie najpoważniejszych zamówień. Skoro mam szansę znów nawiązać z nim współpracę, nie mogę pozwolić, żeby coś poszło nie tak.

Włożył marynarkę.

- Nie zapominaj, Kit, że Jimmy właśnie się dowiedział od prywatnego detektywa, którego wynajął, że Lacey jest moją szwagierką. Alex mówił, że właśnie z tego powodu Landi zadzwonił do niego i poprosił o zorganizowanie tego spotkania.

- Dlaczego wybrał akurat Aleksa?

- Ponieważ dowiedział się, że Alex spotyka się z twoją matką.

- Co jeszcze o nas wie? - spytała ze złością Kit. - Może to, że moja siostra mogła zostać zamordowana, gdyby przyszła do tamtego mieszkania pięć minut wcześniej? Albo zginąć zastrzelona na progu naszego domu? Czy wie, że nasze dziecko ma ranę postrzałową i leczy się z depresji?

Jay Taylor otoczył żonę ramieniem.

- Kit, proszę cię! Wszystko będzie dobrze, obiecuję, ale musimy już iść. Nie zapominaj, że trzeba jeszcze wpaść po twoją mamę.



Mona Farrell podeszła do okna z telefonem w ręce i wyglądała przez nie, kiedy zajechał samochód.

- Już są, Lacey - powiedziała. - Muszę iść.

Rozmawiały prawie czterdzieści minut. Lacey wiedziała, że zastępca szeryfa, Svenson, już się niecierpliwi, ale tego dnia szczególnie trudno było jej zakończyć rozmowę. Była zmęczona i czekały ją przeraźliwie długie dwa dni wolne od pracy.

Tydzień temu, w piątek, z niecierpliwością czekała na randkę z Tomem Lynchem. Teraz nie miała żadnych planów.

Kiedy spytała o Bonnie, z przesadnie radosnej odpowiedzi matki wywnioskowała, że dziewczynka jeszcze nie doszła do siebie.

Dodatkowo wytrąciła ją z równowagi informacja, że jej matka, Kit i Jay wybierają się na obiad z Jimmym Landim do restauracji Aleksa Carbine'a. Żegnając się, Lacey ostrzegła matkę:

- Na miłość boską, tylko nie mów nikomu, że wiesz, gdzie jestem. Musisz mi przysiąc...

- Myślisz, że nie rozumiem, na jakie bym cię naraziła niebezpieczeństwo? Ode mnie nikt się niczego nie dowie.

- Przepraszam, mam, ale...

- Nie szkodzi, kochanie. Teraz naprawdę muszę już kończyć. Nie mogę kazać na siebie czekać. Co będziesz robiła dzisiaj wieczorem?

- Zapisałam się do nowego klubu sportowego. Mają świetny kort do squasha. Mam nadzieję, że będzie fajnie.

- Wiem, że bardzo lubisz grać w squasha. Kocham cię i tęsknię, kochanie szepnęła Mona Farrell, wreszcie zadowolona z życia. - Do zobaczenia.

Zbiegła na dół, do samochodu, myśląc o tym, że przynajmniej będzie mogła powiedzieć Kit, Jayowi i Aleksowi o tym, jaką nową rozrywkę znalazła sobie Lacey.

W piątek wieczorem Tom Lynch zamierzał zjeść kolację ze swoją kuzynką Kate. Jej zespół ostatni raz występował w Minneapolis i Tom chciał się z nią pożegnać. Miał nadzieję, że Kate podniesie go na duchu.

Od kiedy Alicja Carroll powiedziała mu, że w jej życiu już jest jakiś mężczyzna, był smutny i nic mu się nie udawało. Realizator programu musiał kilkakrotnie sygnalizować, że ma połączenie telefoniczne z rozmówcą, i Tom sam czuł, że prowadząc wywiady jest nieciekawym.

W sobotę nowy zespół zaczynał serię przedstawień „Statku na pokaz” w „Orpheum” i Toma ręce świerbiły, żeby zadzwonić do Alicji i zaprosić ją. W myślach układał sobie, co jej powie:

- Tym razem ty dostaniesz ostatni kawałek pizzy.

W piątek po południu postanowił pójść do klubu sportowego i trochę poćwiczyć. Z Kate umówił się dopiero na jedenastą, a nie przychodziło mu do głowy nic innego, czym mógłby zapełnić czas.

W głębi ducha jednak wiedział, że kieruje nim nadzieja, że Alicja też przyjdzie do klubu, że zaczną rozmawiać i Alicja powie, że ma poważne wątpliwości co do mężczyzny, z którym jest związana.

Tom wyszedł z szatni dla mężczyzn, rozejrzał się i stwierdził, że Alicji Carroll nie ma w klubie. Nie przychodziła już od tygodnia.

Przez szybę oddzielającą biuro kierownika od reszty pomieszczeń, widział Rut Wilcox pogrążoną w rozmowie z jakimś siwowłosym mężczyzną. Rut kilkakrotnie pokręciła głową. Tom miał wrażenie, że na jej twarzy maluje się niechęć.

Czego on może chcieć? Zniżki? - zastanawiał się Tom. Wiedział, że powinien już zacząć biegać, ale chciał najpierw spytać Rut, czy wie coś o Alicji.

- Mam dla ciebie nowinę! - powiedziała Rut. Zamknij drzwi. Nie chcę, żeby ktoś nas usłyszał.

Tom miał przeczucie, że nowina dotyczy Alicji i siwowłosego mężczyzny, który przed chwilą wyszedł.

- Ten facet szuka Alicji - powiedziała Rut głosem pełnym podniecenia. To jej ojciec.

- Jej ojciec? Zwariowałaś! Alicja mówiła, że jej ojciec zmarł wiele lat temu.

- Możliwe, że tak mówiła, ale ten człowiek jest jej ojcem. Tak przynajmniej twierdzi. Pokazał mi jej zdjęcie i pytał, czy ją znam.

W Tomie obudził się instynkt dziennikarski.

- Co mu odpowiedziałaś? - spytał.

- Nic. Skąd mam wiedzieć, że nie jest agentem urzędu podatkowego czy kimś takim? Powiedziałam, że nie mam pewności. Dopiero wtedy stwierdził, że między Alicją a jej matką doszło do poważnych nieporozumień i że córka cztery miesiące temu przeprowadziła się do Minneapolis. Jego żona poważnie zachorowała i pragnie się przed śmiercią pogodzić z córką.

- Coś mi się wydaje, że zmyślił tę historyjkę stwierdził Tom. - Mam nadzieję, że nie podałaś mi żadnych informacji.

- Skądże znowu! - oburzyła się Rut. - Prosiłam tylko, żeby zostawił swoje nazwisko i obiecałam, że jeśli zauważę wśród klientek tę młodą damę, poproszę ją, żeby zadzwoniła do domu.

- Podejrzewam, że nie podał swojego nazwiska ani adresu.

- Nie.

- Nie sądzisz, że to dziwne?

- Powiedział, że będzie mi wdzięczny, jeśli nie poinformuję córki o tym, że jej szuka. Nie chce, żeby ona znów zniknęła. Zrobiło mi się go żal. Miał łzy w oczach.

Mało znam Alicję Carroll, ale jestem pewien, że niezależnie od tego, jak poważne byłyby nieporozumienia między nią a matką, nie odwróciłaby się od niej w śmiertelnej chorobie - pomyślał Tom.

Potem przyszła mu do głowy nowa, pociągająca myśl. Skoro Alicja mówiła nieprawdę o swoim pochodzeniu, to może i mężczyzna, z którym podobno jest związana, nie istnieje?! Tom od razu poczuł się lepiej.

Detektyw Eddie Sloane pracował na zmianie od ósmej do szesnastej, ale w piątek o siedemnastej trzydzieści był jeszcze w swoim gabinecie, w dziewiętnastym komisariacie. Na jego biurku leżała teczką Ricka Parkera. Detektyw cieszył się, że jest już piątek. Miał nadzieję, że przynajmniej w sobotę i niedzielę ci z federalnej dadzą mu spokój.

Ostatnie dni były ciężkie. Od wtorku, kiedy to Rick Parker nie przyszedł na spotkanie, stosunki między nowojorską policją a prokuratorem stanowym - i tak pozostawiające wiele do życzenia - stały się wręcz wrogie.

Sloane wściekał się, ilekroć sobie przypominał, że dopiero kiedy dwaj agenci federalni zaczęli szukać Parkera, Gary Baldwin w końcu przyznał, że ma świadka, który jest gotów zeznać, że widział Ricka w ośrodku narciarskim w Stowe w dniu śmierci Heather Landi.

Baldwin nie podzielił się z nami tą nowiną - myślał Sloane ale kiedy się dowiedział, że naciskałem Parkera, miał czelność się poskarżyć prokuratorowi rejonowemu.

Na szczęście prokurator był po mojej stronie - snuł ponure myśli Sloane. - Podczas spotkania z udziałem obu zwaśnionych stron, prokurator rejonowy przypomniał Baldwinowi, że policja nowojorska nie zakończyła dochodzenia w sprawie zabójstwa i zamierza znaleźć mordercę. Stwierdził wyraźnie, że gdyby urzędnicy federalnego wymiaru sprawiedliwości zechcieli się dzielić posiadanymi informacjami i byli bardziej chętni do współpracy, wszyscy by na tym lepiej wyszli, ale tę sprawę prowadzi policja nowojorska, a nie federalni.

Fakt, że prokurator rejonowy ujął się za nim, chociaż musiał wysłuchać Baldwina skarżącego się, że z szafki Sloane'a zginęły ważne dowody w tej sprawie, rozbudził w detektywie pragnienie, by samemu zwinąć Ricka Parkera.

Chyba że już nie żyje - myślał Sloane - co jest wysoce prawdopodobne.

W przeciwnym razie zniknięcie Ricka świadczyłoby o tym, że znaleźli się na właściwym tropie. Z pewnością rzucało to nowe światło na trudny do wyjaśnienia fakt, że morderca Izabelli Waring z taką łatwością został uznany za przedstawiciela znanej firmy prawniczej, korzystającej z usług agencji „Parker i Parker”.

Teraz wiadomo, że Parker był w ośrodku dla narciarzy i że Heather Landi była przestraszona, kiedy go tam zobaczyła, zaledwie kilka godzin przed śmiercią.

Podczas czterech miesięcy po śmierci Izabelli Waring, Sloane zgromadził całkiem pokaźne curriculum vitae Ricka Parkera. Wiem o nim więcej niż on sam o sobie - myślał, kolejny raz przeglądając gruby plik dokumentów.

*Richard J. Parker junior. Jedyne dziecko. Lat trzydzieści jeden. Wyrzucony z dwóch prestiżowych szkół za posiadanie narkotyków. Podejrzewany - przy braku dowodów - o handel narkotykami. Świadkowie zostali prawdopodobnie opłaceni, w zamian za wycofanie zeznań. Ukończenie college'u - w wieku dwudziestu trzech lat - zajęło mu aż sześć lat. Ojciec zapłacił za szkody wyrządzone w męskim akademiku podczas hucznego przyjęcia.*

*Gdy był w szkole, zawsze miał mnóstwo pieniędzy. Na siedemnaste urodziny dostał mercedesa. Jako nagrodę za ukończenie nauki - mieszkanie na zachód od Central Parku.*

*Pierwszą i jedyną jego pracą jest posada w „Parker i Parker”. Pięć lat w oddziale na*

*Sześćdziesiątej Siódmej Zachodniej, trzy lata - do dzisiaj - w głównym biurze na Sześćdziesiątej Drugiej Wschodniej.*

Sloane bez trudu dowiedział się, że współpracownicy Ricka na Zachodniej nie lubili go. Jeden z byłych pracowników „Parker i Parker” powiedział Sloane’owi: „Rick bawił się całą noc, przychodził do pracy na kacu albo pod wpływem koki i panoszył się w biurze”.

Przed pięciu laty ojciec Ricka zabiegał o ugodę w sprawie o napastowanie seksualne sekretarki przez syna, żeby uniknąć publicznego skandalu. Po tym incydencie Parker senior postanowił odciąć syna od swoich pieniędzy.

Zawieszono wypłacanie dochodów z funduszu powierniczego. Płacono mu taką samą pensję, jak innym pracownikom i dodatkowo prowizję od przeprowadzonych transakcji.

Papcio nauczył się w końcu, że miłość nie może być ślepa - pomyślał z przekąsem Sloane. Był tylko jeden problem: miłością, która przejrzała na oczy, nie można zapłacić za kokainę. Sloane kolejny raz przerzucił kartki. Skąd Rick brał pieniądze na narkotyki i kto - jeśli chłopak jeszcze żyje - utrzymuje go teraz,?

Sloane wyciągnął następnego papierosa z paczki, którą zawsze nosił w kieszeni koszuli.

W życiorysie Richarda J. Parkera stale powtarzał się jeden motyw. Mimo wybuchów gniewu i walenia pięścią w stół Parker senior zawsze przychodził z pomocą, kiedy syn znalazł się w prawdziwych tarapatach.

Tak jak teraz.

Eddie Sloane jęknął i podniósł się z krzesła. Teoretycznie sobotę i niedzielę miał wolne. Żona ułożyła dla niego wspaniały plan: miał zrobić porządki w garażu. Sloane wiedział jednak, że żona będzie musiała zmienić plany. Garaż musi poczekać. Detektyw wybierze się do Greenwich w stanie Connecticut, żeby porozmawiać z R.J. Parkerem seniorem. Tak, najwyższy czas odwiedzić majątek, w którym Rick Parker się wychował i dostał wszystko, co tylko można kupić za pieniądze.

W piątkowe popołudnia drogi prowadzące z New Jersey do Nowego Jorku są równie zatłoczone, jak środki publicznej komunikacji w przeciwnym kierunku. Wiele osób wybiera się wówczas do teatru i restauracji. Kit widziała na twarzy męża wielkie napięcie, kiedy w żółtym tempie posuwali się naprzód mostem Waszyngtona. Była mu wdzięczna, że z powodu spóźnienia nie robił wyrzutów matce.

Lacey spytała ją kiedyś:

- Jak ty to wytrzymujesz, kiedy on warczy na ciebie o coś, co nie jest twoją winą?

- Powiedziałam Lacey, że nie przejmuję się tym przypominała sobie Kit. - Rozumiem to. Jay stale się o wszystko zamartwia i w taki sposób to okazuje.

Znów spojrzała na męża. Na przykład teraz się niepokoi, że się spóźnimy na obiad z ważnym klientem pomyślała. - Wiem, że zamartwia się o Bonnie i robi sobie wyrzuty, że obiecał jej coś, czego nie będzie w stanie spełnić.

Jay westchnął ciężko, kiedy wreszcie skręcili z mostu na ślimak prowadzący na autostradę West Side. Kit z ulgą stwierdziła, że samochody jadące przed nimi kierują się do centrum.

Pogłaskała męża po ramieniu, potem odwróciła się do tyłu. Matka, jak zawsze po rozmowie z Lacey, była bliska łez. Kiedy wsiadła do samochodu, powiedziała:

- Nie rozmawiajmy o tym.

- Jak się czujesz, mamó? - spytała teraz Kit.

Mona Farrell próbowała się uśmiechnąć.

- Dobrze, kochanie.

- Powiedziałas Lacey, dlaczego nic mogłam z nią dzisiaj rozmawiać?

- Powiedziałam, że jedziemy do Nowego Jorku i że chciałaś dać Bonnie kolację przed wyjazdem.

Nie miała o to żalu.

- Powiedziałas jej, że spotykamy się z Jimmym Landim? - spytał Jay.

- Tak.

- Co ona na to?

- Powiedziała... - Mona Farrell zamilkła, zanim zdążyła powiedzieć, że Lacey ją ostrzegła, żeby nie zdradzała nikomu miejsca jej pobytu. Kit i Jay nie wiedzieli, że Lacey zwierzyła się matce.

- Powiedziała, że dziwi ją to - dokończyła niezręcznie Mona. Była bardzo zmieszana.

- Widzę, że Alex zrobił cię szefem sali, Carlosie. - Jimmy Landi przywitał swojego byłego pracownika i usiadł przy zarezerwowanym stole.

- Tak, panie Landi - odparł Carlos, uśmiechając się szeroko.

- Gdybyś jeszcze trochę zaczekał, Jimmy też by cię awansował - powiedział Steve Abbott.

- Niekoniecznie - uciął Jimmy.

- Trudno zgadywać, co by było - dodał Alex Carbine. - Jesteś tu po raz pierwszy, Jimmy. Powiedz mi, jak ci się podoba.

Jimmy Landi rozejrzał się po eleganckiej sali z ciemnozielonymi ścianami, które rozjaśniały kolorowe obrazy w złotych ramach.

- Odnoszę wrażenie, że zainspirowały cię rosyjskie herbaciarnie - stwierdził.

- To prawda - zgodził się z nim Alex Carbine. - Podobnie jak ty, otwierając swoją restaurację, złożyłeś hołd „La Côte Basque”. Czego się napijesz? Chciałbym ci zaproponować moje najlepsze wino.

Jimmy Landi wygląda inaczej, niż się spodziewałam - myślała Kit, popijając chardonnay. Jay strasznie się martwił spóźnieniem, ale Landi nie wyglądał na zdenerwowanego kilkuminutowym czekaniem. Kiedy Jay zaczął przeproszać, Jimmy powiedział:

- Lubię, kiedy goście mojej restauracji się spóźniają. Ten, kto czeka, zamawia sobie dodatkowego drinka. Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka.

Mimo pozornie doskonałego humoru, Kit czuła, że Landi jest bardzo napięty. Twarz miał ściągniętą i nienaturalnie bladą. Może tak bardzo tęskni za córką? - pomyślała. Lacey mówiła, że śmierć córki złamała serce matce Heather Landi. Nie byłoby nic dziwnego w tym, że ojciec zareagował podobnie.

Kiedy przedstawiono ich sobie, Mona powiedziała do Jimmy'ego:

- Wiem, jak wiele pan ostatnio przeszedł. Moja córka...

Alex przerwał jej, unosząc dłonie.

- O tym porozmawiamy później, dobrze, skarbie?

Kit od pierwszej chwili obdarzyła sympatią współnika Jimmy'ego, Steve'a Abbotta. Alex powiedział im, że Jimmy traktuje Steve'a jak przybranego syna i jest z nim zaprzyjaźniony. Jednak z wyglądu nie są do siebie w niczym podobni - uznała Kit. - Abbott jest bardzo przystojny.

Podczas obiadu Kit zauważyła, że Steve i Alex celowo tak kierują rozmową, żeby nie wspominać ani o Lacey, ani o Izabelli Waring. Wspólnymi siłami namawiali Landiego, żeby opowiadał anegdoty o sławnych gościach jego restauracji.

Landi świetnie opowiadał, co - w zestawieniu z prostą, wieśniacką urodą - wydało się Kit dziwnie pociągające. Landi był osobą pełną ciepła i sprawiał wrażenie szczerze zainteresowanego rozmówcami.

Z drugiej jednak strony, kiedy spostrzegł kelnera rzucającego zniecierpliwione spojrzenia kobiecie przesuwejającej jedzenie po talerzu i skubiącej bez apetytu przystawkę, jego twarz zachmurzyła się.

- Wyrzuć go, Alex - powiedział. - Jest kiepski. Nic z niego nie będzie.

No proszę pomyślała Kit. - Taki z niego twardziel? Nic dziwnego, że Jay boi się mu narazić.

W końcu to Jimmy zaczął nagle mówić o Lacey i o Izabelli Waring. Ledwie podano kawę, powiedział:

- Widziałem pani córkę, pani Farrell, jeden raz. Chciała dotrzymać przysięgi złożonej mojej byłej żonie i dostarczyła mi pamiętnik córki.

- Wiem - powiedziała spokojnie Mona.

- Niezbyt ładnie się zachowała. Przyniosła mi kopię pamiętnika zamiast oryginału. Wtedy myślałem, że była bezczelna pozwalając sobie oddać policji rękopis.

- Dzisiaj też pan tak myśli? - spytała Mona, ale nie zaczekała na odpowiedź. - Panie Landi, mojej córce groziła rozprawa sądowa z powodu zatajenia dowodu, a wszystko dlatego, że chciała spełnić ostatnie życzenie Izabelli Waring.

Wielki Boże - pomyślała Kit. - Mama zaraz wybuchnie.

- Dowiedziałem się o tym dwa dni temu wyjaśnił Landi. - W końcu poszedłem po rozum do

głowy i wynająłem prywatnego detektywa, skoro zobaczyłem, że gliniarze wodzą mnie za nos. To on dowiedział się, że historyjka o zawodowym włamywaczu, który przez przypadek zabił Izabellę, opowiadana mi przez policjantów, to tylko nudna bajeczka.

Kit zauważyła, że twarz Landiego pociemniała i zrobiła się czerwona jak burak. Najwyraźniej Steve Abbott też zwrócił na to uwagę.

- Uspokój się, Jimmy - powiedział bo jeszcze dostaniesz wylewu.

Jimmy spojrzał na niego koso i znów zwrócił się do Mony:

- To samo mówiła moja córka powiedział i wypił resztkę kawy. - Wiem, że pani córka korzysta z rządowego programu ochrony świadków. To musi być dla niej i dla was wszystkich bardzo trudne.

- Rzeczywiście - zgodziła się z nim Mona. Prawdę mówiąc, spóźniliśmy się dlatego, że jeszcze rozmawiałam z nią przez telefon, kiedy Jay i Kit po mnie przyjechali.

- Może pani do niej dzwonić? spytał Jimmy.

- Ależ nie. Nawet nie wiedziałabym, gdzie jej szukać.

- Chciałbym z nią porozmawiać powiedział Jimmy. - Proszę jej to powtórzyć. Człowiek, którego wynająłem, twierdzi, że pani córka spędziła z Izabellą sporo czasu w ciągu ostatnich dni jej życia. Chciałbym ją spytać o wiele rzeczy.

- Musiałby pan poprosić o pozwolenie prokuratora stanowego powiedział Jay, przerywając milczenie.. - Rozmawiał z nami, zanim Lacey zdecydowała się skorzystać z programu.

- Chce pan powiedzieć, że najprawdopodobniej mi odmówią - burknął Jimmy. - Niewykluczone, że jest inny sposób. Niech pan ją spyta w moim imieniu o to, czy sobie przypomina, że na końcu pamiętnika Heather było kilka nie liniowanych kartek zapisanych odręcznym pismem.

- Czy to ważne? - spytał Alex Carbine.

- Jeśli takie kartki istniały, to znaczy, że żaden dowód dostarczony do komisariatu nie jest bezpieczny, bo ktoś go uszkodzi albo wykradnie. Muszę jakoś temu zaradzić.

Jimmy odesłał gestem dłoni Carlosa, stojącego za jego plecami z dzbankiem kawy. Potem wstał i podał rękę Monie.

- To wszystko. Bardzo mi przykro, pani Farrell. Żal mi pani i jej córki. Podobno była bardzo miła dla Izabelli i mnie też starała się pomóc. Jestem jej winien przeprosiny. Jak ona sobie daje radę?

- Lacey to dzielna dziewczyna - odparła Mona. - Nigdy się nie skarży.

Potem odwróciła się do Kit i Jaya i powiedziała:

- Zapomniałam wam o tym powiedzieć w samochodzie. Lacey znalazła nowy klub sportowy z doskonałym kortem do squasha.

- Lacey zawsze lubiła wysiłek fizyczny - wyjaśniła Landiemu.



Lacey zakończyła rozmowę z matką, odłożyła słuchawkę i poszła do szeryfa Svensona, czekającego na nią w holu motelu. Nie odzywając się do siebie ani słowem, szli do samochodu.

Lacey zastanawiała się, co zrobić z resztą wieczoru. Jedno było pewne - nie spędzi tego czasu samotnie w pustym mieszkaniu. Ale co zrobić? Nie była głodna i nie miała ochoty samotnie iść do restauracji. Po czwartkowych doświadczeniach, nie chciało jej się nawet myśleć o ciemnej sali kinowej.

Miałaby ochotę zobaczyć ostatnie przedstawienie „Król i ja”, jeśli są jeszcze bilety, ale bała się, że słuchając uwertury, kompletnie się załamie. Zbyt dobrze pamiętała, jak przed laty, słuchając tej muzyki, wypatrywała wśród orkiestry swojego ojca.

Tęsknię za tobą, tato - myślała, wsiadając do samochodu Svensona.

Jakiś głos w jej wnętrzu natychmiast odpowiedział:

Bądź szczerą, Lacey, moja droga. W tej chwili nie tęsknisz za mną. Mówiąc prawdę, spotkałaś kogoś, kogo pragniesz i wspomnienia o mnie służą tylko za parawan dla tamtego uczucia. Musisz mi przyznać rację. To nie mojej twarzy wypatrujesz w tłumie i nie przede mną uciekasz.

Svenson cały czas milczał, pozostawiając ją własnym myślom. W końcu Lacey spytała go, czy ma jakieś wieści od Gary’ego Baldwina.

- Nie, Alicjo - odparł.

Lacey zirytowało to, że jedyny człowiek, z którym może być szczerą, nie nazywa jej prawdziwym imieniem.

- W takim razie proszę przekazać Jego Wysokości, że chciałabym wiedzieć, co się dzieje. We wtorek przekazałam mu ważne informacje. Przez grzeczność mógłby mnie poinformować o tym, co się nowego wydarzyło. Obawiam się, że dłużej już nie wytrzymam takiego życia.

Lacey przygryzła wargę i wcisnęła się w fotel. Jak zawsze, kiedy wyładowywała swoją złość na Svensonie, czuła się zażenowana i niedojrzała. Nietrudno się było domyślić, że i on wolałby być teraz w domu z żoną i trzema dorastającymi córkami, zamiast wozić ją po hotelach, żeby mogła zadzwonić.

- Wpłaciłem na twoje konto pieniądze. Jutro możesz zapisać się do nowego klubu. - Svenson we właściwy sobie sposób okazywał jej zrozumienie.

- Dziękuję burknęła, uświadamiając sobie, że ma ochotę krzyknąć: - Przynajmniej raz nazwij mnie Lacey! Nazywam się Lacey Farrell!

Kiedy przyjechali przed dom, wysiadła i weszła do środka. Nadal nie wiedziała, co dalej robić. Przez kilka minut stała przed drzwiami windy, potem odwróciła się raptownie. Zamiast wjechać na górę, znów wyszła i wsiadła do swojego samochodu. Przez pewien czas jeździła bez celu, aż w końcu pojechała w kierunku Wayzata, osiedla, w którym odbyło się przyjęcie po przedstawieniu „Król i ja”. Zaczęła szukać niewielkiej restauracji, którą zapamiętała, i ucieszyła się, że chociaż tak łatwo się gubi, restaurację znalazła bez trudu. Mam nadzieję, że wreszcie zaczynam poznawać miasto - pomyślała. Przyda mi się to, skoro mam pracować w agencji handlu nieruchomościami.

Restauracja, którą wybrała, przypominała podobne na Czwartej Zachodniej Ulicy w Nowojorskim Greenwich Vii łagę. Lacey otworzyła drzwi i poczuła swojski zapach pieczywa

czosnkowego. W sali było około dwudziestu stolików, nakrytych obrusami w biało-czerwoną kratę; na każdym stała świeczka.

Lacey rozejrzała się wkoło. W sali panował tłok.

- Zdaje się, że nie ma wolnych miejsc - powiedziała do kelnerki.

- Przeciwnie. Ktoś właśnie odwołał rezerwację.

Kelnerka zaprowadziła ją do stolika w rogu, niewidocznego od drzwi wejściowych.

Czekając na zamówione danie, Lacey skubała ciepły, kruchy, włoski chleb i popijała czerwone wino. Wokół niej ludzie jedli, rozmawiali i najwyraźniej dobrze się bawili. Tylko ona siedziała samotnie.

Co tu jest innego? - zastanawiała się. - Dlaczego czuję się tu inaczej niż normalnie?

Lacey ze zdziwieniem stwierdziła, że wreszcie zrozumiała coś, czego dotąd unikała albo nie umiała rozpoznać. Tutaj, w małej restauracji, gdzie widziała wchodzących, zanim oni ją mogli zobaczyć, czuła się bezpieczniejsza niż gdziekolwiek w ciągu minionego tygodnia.

Ciekawe, dlaczego? - zdziwiła się.

To dlatego, że powiedziałam mamie, gdzie jestem - przyznała z ociąganiem.

Przypomniała sobie, jak ją ostrzegano podczas szkolenia. Nie chodzi o to, że rodzina wydała was świadomie mówiono. - To nieświadome reakcje i słowa stanowią zagrożenie.

Przypomniała sobie, że tata zawsze żartował, że gdyby mama chciała napisać wspomnienia, powinna je zatytułować „W najgłębszym zaufaniu”, bo nigdy nie umiała dochować tajemnicy.

Potem przypomniała sobie, jak poruszona była jej matka, kiedy Lacey zakazała jej wspominać o miejscu pobytu córki w obecności Jimmy'ego Landiego. Może wszystko się dobrze ułoży? - pomyślała Lacey modląc się, żeby matka poważnie potraktowała zakaz.

Salata była krucha, mocno przyprawiona, makaron z sosem z frutti di mare wyśmienity, ale poczucie bezpieczeństwa okazało się krótkotrwałe. Wracając z restauracji do domu, Lacey miała wrażenie, że coś albo ktoś ją osacza.

Tom Lynch zostawił wiadomość: „Alicjo, koniecznie muszę się z tobą jutro spotkać. Zadzwoń do mnie”. Zostawił swój numer telefonu.

Bardzo bym chciała do niego zadzwonić pomyślała Lacey.

Dzwoniła też Rut Wilcox. „Tęsknimy za Tobą, Alicjo. Wpadnij w sobotę albo w niedzielę. Chciałabym z tobą porozmawiać o mężczyźnie, który o ciebie pytał”.

Rut nadal bawi się w swatkę - pomyślała Lacey z niechęcią.

Położyła się i dość szybko zasnęła, ale prawie natychmiast zaczął się jej śnić koszmarny sen. Klęczała obok ciała Izabelli. Jakaś dłoń dotknęła jej ramienia... Obejrzała się i zobaczyła Curtisa Caldwell'a wpatrującego się w nią bladoniebieskimi oczami. W ręce trzymał pistolet wycelowany w jej głowę.

Poderwała się z łóżka, usiłując krzyknąć. Potem już nie zasnęła aż do rana.

Wczesnie rano Lacey wyszła pobiegać, ale co chwila oglądała się przez ramię, sprawdzając, czy nikt jej nie śledzi.

Gonię w piątkę - powiedziała sobie, kiedy wróciła do mieszkania i starannie zaryglowała za sobą drzwi.

Była dziewiąta rano, a ona nie miała żadnych planów na ten dzień. Millicent Royce powiedziała jej, że często w soboty i niedziele pokazuje klientom domy i że Lacey może się do niej przyłączyć. Niestety, na tę sobotę i niedzielę z nikim nie była umówiona.

Zjem śniadanie i pojedę zobaczyć nowy klub - postanowiła Lacey. - Przynajmniej będę miała

jakieś zajęcie.

Piętnaście po dziesiątej była już w klubie sportowym w Edynie. Zaproszono ją do biura. Podczas gdy Lacey szukała w torbie wypełnionego wcześniej formularza, kierowniczka ośrodka mówiła do telefonu:

- Rzeczywiście, proszę pana, niedawno zaczęliśmy działalność i mamy doskonały kort do squasha. Proszę przyjść i zobaczyć.

W sobotę rano detektyw Eddie Sloane wyjechał ze swojego domu w Riverdale na spotkanie z Richardem J. Parkerem seniorem w Greenwich, w stanie Connecticut. Bardzo na nie nalegał. Po drodze zauważył, że śnieg, który jeszcze kilka dni temu wyglądał jak z obrazka, teraz tworzył szarawe, rozpluwające się górki. Niebo było zaciągnięte i należało się spodziewać deszczu, chociaż prognozy przewidywały, że wkrótce temperatura się obniży i pojawi się gołoledź.

Kolejny ponury, zimowy dzień. Mądrzy ludzie, którzy mogą sobie na to pozwolić, przemieniają się w takie dni w ptaki i odlatują na południe - myślał Sloane.

Albo na Hawaje. Na taką podróż detektyw oszczędzał od kilku lat. Chciał zabrać Betty na Hawaje w trzydziestą rocznicę ich ślubu, przypadającą za dwa lata.

Chętnie jednak poleciałby na Hawaje już jutro. Może nawet dzisiaj.

Wiedział jednak, że biorąc pod uwagę to, co się dzieje w komisariacie, nie byłoby to możliwe. Sloane nie mógł sobie darować, że dowody - prawdopodobnie mające niezwykle istotne znaczenie w sprawie zabójstwa Izabelli Waring - zaginęły. Nie dość, że Lacey Farrell zabrała oryginał pamiątnika z miejsca zbrodni, to jeszcze jakiś nieznany złoczyńca - najprawdopodobniej nieuczciwy policjant - ukradł pamiątnik z szafki detektywa. Najprawdopodobniej wykradł też kartki z kopii należącej do Jimmy'ego Landiego - przypomniał sobie Sloane.

Myśl, że - być może - pracuje, je i pije razem z policjantem grającym na dwie strony, budziła w nim obrzydzenie.

Skrecając z Merritt Parkway do zjazdu 31, Eddie myślał o pułapce, którą zastawił w pokoju zespołu, by złapać tego, kto zabiera rzeczy z kasy z dowodami. Zaczął ostentacyjnie wyjmować klucze z marynarki i zamykać je w biurku.

- Niech mnie diabli, jeśli z mojej szafki jeszcze coś zginie - powtarzał z ponurą miną każdemu, kto pojawił się w pokoju zespołu. Z pomocą kapitana ułożył historyjkę o tym, że jakiś materiał dowodowy, zamknięty w szafce Sloane'a, może się okazać kluczowy w sprawie zabójstwa Izabelli Waring. Celowo opisał go w ewidencji komendy bardzo ogólnikowo.

W suficie umieszczona była kamera skierowana na jego biurko. W przyszłym tygodniu detektyw zacznie wracać do dawnego zwyczaju zostawiania kluczy w marynarce zawieszanej na oparciu krzesła przy biurku. Spodziewał się, że dzięki rozprowadzonym przez niego fałszywym informacjom, ma wielką szansę wykurzyć zwierzynę z ukrycia. Za kradzieżami z pokoju zespołu musi się kryć ten, kto zabił Izabellę Waring. Pojawienie się nowych dowodów musiało go zaniepokoić. Sloane'owi nie chciało się wierzyć, żeby mógł za tym stać ktoś taki, jak Sandy Savarano. On tylko pociągał za spust. Nie - myślał - najprawdopodobniej za tym wszystkim kryje się ktoś wpływowy i majątny, kto podejmuje decyzje. Kiedy dowiedział się o nowych dowodach, kazał je zniszczyć.

Problem polegał na tym, że chociaż Eddie Sloane bardzo chciał ujawnić dwulicowego policjanta, to jednocześnie wiedział, że może się nim okazać ktoś, kto przy takiej czy innej okazji wyciągnął go z tarapatów. Takie rzeczy nigdy nie są łatwe.

Posiadłość Parkerów położona była nad zatoką Long Island Sound. Urodę pięknej rezydencji z jasnej cegły, której szacowny wiek dodawał godności, zakończonej na obu końcach wieżyczkami,

podkreślały połączenie jeszcze nie roztopionego, czystego śniegu.

Sloane przejechał przez otwartą bramę i zaparkował przy krawężniku półkolistego podjazdu, niedaleko głównego wejścia. Pomyślał, że chyba nieczęsto stają tu pięcioletnie saturny.

Idąc w stronę domu po kamiennym chodniku, wpatrywał się w okna w płonnej nadziei, że w jednym z nich zobaczy Ricka Parkera.

Do środka wpuściła go piękna młoda kobieta w liberii pokojówki. Kiedy Sloane podał swoje nazwisko, stwierdziła, że jest oczekiwanym gościem.

- Pan Parker czeka na pana w gabinecie - powiedziała.

Ton jej głosu pozwalał się domyślać, że pozostaje z panem domu w zażyłości. Eddie odniósł wrażenie, że sama przed chwilą wyszła z gabinetu. Idąc za nią przez wyłożony dywanem hol, przypominał sobie, co wie o Parkerze seniorze. Słyszał, że ma opinię kobieciarza. Spoglądając na idącą przed nim, atrakcyjną młodą dziewczynę, Sloane zastanawiał się, czy Parker może być aż tak głupi, żeby próbować tych rzeczy we własnym domu.

Niewykluczone, że jest aż takim idiotą zdecydował kilka minut później. Parker siedział na skórzanej kanapie i popijał kawę. Obok jego filiżanki stała druga, opróżniona do połowy.

Parker nie wstał na powitanie ani też, nie zaproponował gościowi kawy.

- Proszę usiąść, detektywie Sloane powiedział, raczej rozkazując, niż zapraszając.

Sloane pomyślał, że zaraz usłyszy, iż Parker jest bardzo zajęty i nie może poświęcić policjantowi więcej niż kilku minut.

Nie mylił się.

Ponieważ pokojówka nie wyszła z pokoju, Sloane zwrócił się wprost do niej:

- Po moim wyjściu, będzie pani mogła tu wrócić - powiedział z ironią.

Richard Parker aż podskoczył z oburzenia.

- Co pan sobie...

Sloane przerwał mu.

- Biorąc pod uwagę okoliczności, powinien pan zdawać sobie sprawę z tego, że nie jestem jednym z pańskich służących. Tu nie chodzi o sprzedaż nieruchomości; o transakcję, o której pan decyduje. Przyjechałem porozmawiać o pańskim synu. Wkrótce może się okazać, że jest podejrzanym w sprawie nie jednego, ale aż dwóch morderstw.

Sloane schylił się i uderzył dłonią w stół.

- Izabella Waring nie wierzyła, że śmierć jej córki była przypadkowa. Dowody wskazują na to, że pani Waring zginęła z ręki zawodowego zabójcy, znanego nam ze współpracy z kartelem narkotykowym. Jeszcze nie podaliśmy tego faktu do wiadomości publicznej, ale panu mogę o tym powiedzieć. Z pewnością zdaje pan sobie sprawę z faktu, że to pański syn umożliwił zabójcy dostanie się do mieszkania Izabelli Waring. Już to samo czyni z niego współnika. Wkrótce uzyskamy z sądu nakaz aresztowania.

Zaczerpnął powietrza i dodał:

- Jest jeszcze coś, o czym powinien pan wiedzieć, jeśli jeszcze nie słyszał pan o tym. Rick był w Stowe w dniu śmierci Heather Landi i mamy naocznego świadka gotowego zeznać, że dziewczyna wystraszyła się i uciekła z kawiarni, kiedy zobaczyła tam pańskiego syna.

Sloane zamilkł i przyglądał się siedzącemu przed nim, zdenerwowanemu mężczyźnie. Na policzki Parkera wystąpiły czerwone plamy, ale głos nadal miał spokojny.

- To wszystko, detektywie? - spytał.

- Jeszcze nie. Duma i radość pańskiego życia, Richard Parker junior, jest narkomanem. Mimo że pan przestał płacić jego rachunki, on w jakiś sposób zdobywa pieniądze na narkotyki. To znaczy, że

musi mieć mnóstwo forsy. To niebezpieczna sytuacja. Radzę panu znaleźć dla niego dobrego prawnika i namówić syna, żeby się zgłosił na policję. W innym wypadku pan również może stanąć przed sądem.

- Nie wiem, gdzie jest syn - warknął Parker.

Sloane wstał.

- Sądzę, że pan wie. Ostrzegam pana. Możliwe, że grozi mu wielkie niebezpieczeństwo. Nie byłby pierwszym z uwikłanych w tę sprawę, który zniknął. Na zawsze.

- Mój syn jest w Hartford, w klinice leczącej uzależnionych od narkotyków - powiedziała Priscilla Parker.

Detektyw Sloane odwrócił się zaskoczony. Priscilla Parker stała w drzwiach.

- Zawiozłam go tam w minioną środę - powiedziała. - Mój mąż powiedział prawdę. Nie wiedział, gdzie jest jego syn. Rick przyszedł do mnie, prosząc o pomoc. Jego ojciec był tego dnia zajęty innymi sprawami.

Przez chwilę wpatrywała się w drugą filiżankę kawy, potem spojrzała na męża. Na jej twarzy malowało się obrzydzenie i oburzenie.

Lacey oddała wypełniony formularz kierownicze klubu sportowego „Edina”, poszła na kort do squaha i zaczęła odbijać piłkę od ściany. Zauważyła, że po bezsennej nocy i porannym biegu jest osłabiona. Nie wychodziły jej nawet proste uderzenia, aż w końcu się przewróciła, usiłując odbić piłkę, której nie miała szansy odebrać i skręciła nogę w kostce. Na korcie nie szło jej, zupełnie tak jak w życiu.

Niezadowolona, bliska łez, pokuśtykała do szafki i wzięła swoją jesionkę i torbę.

Drzwi do gabinetu kierowniczkii były uchylone. Przy jej biurku siedziała jakaś para, a obok czekał na rozmowę siwowłoso mężczyzna.

Lacey czuła, że jej kostka już zaczęła puchnąć. Zatrzymała się przed drzwiami, zastanawiając się, czy nie poprosić kierowniczkii o bandaż elastyczny. Rozmyśliła się jednak i postanowiła natychmiast pojechać do domu, żeby zrobić sobie okład z lodu. Rano Lacey za wszelką cenę chciała wyjść z mieszkania. Teraz pragnęła jedynie znów znaleźć się za drzwiami zamkniętymi na klucz.

Rano, kiedy Lacey wyszła pobiegać, na niebie widać było maleńkie chmurki, które teraz zgęstniały i zrobiło się ich tak wiele, że zasnuły prawie całe niebo. Wracając z Ediny do Minneapolis, Lacey czuła, że wkrótce zacznie sypać śnieg.

Lacey miała zarezerwowane miejsce parkingowe za swoim blokiem. Wjechała na nie i wyłączyła silnik. Przez chwilę siedziała w ciszy. Jej życie było w rozsypce. Mieszkała setki kilometrów od rodziny, wiodąc coś, co w najlepszym razie można nazwać namiastką życia, sama i samotna. Była uwikłana w kłamstwa, udając, że jest kimś innym niż w rzeczywistości. I dlaczego? Dlaczego?! Ponieważ była świadkiem przestępstwa. Czasem żałowała, że morderca nie zauważył jej ukrytej w szafie. Nie chciała umierać, jednak byłoby to łatwiejsze od takiego życia. Muszę coś z tym zrobić - myślała w desperacji.

Otworzyła drzwi i wyszła z samochodu, oszczędzając skręconą, pulsującą bólem kostkę prawej nogi. Kiedy się odwróciła, żeby zamknąć drzwi samochodu, poczuła na ramieniu czyjąś dłoń.

Tego samego uczucia doświadczała w koszmarnych snach. Wszystko działało się jakby na zwolnionych obrotach; chciała krzyczeć, ale nie mogła wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Rzuciła się do przodu, usiłując się wyrwać, jęknęła i potknęła się, kiedy ból wbił w jej kostkę swoje żelazne żądło.

Czyjeś ramię objęło ją i podtrzymało. Znajomy głos powiedział ze skruchą:

- Przepraszam, Alicjo! Nie chciałem cię przestraszyć. Wybacz mi.

To był Tom Lynch.

Ogarnęło ją poczucie ulgi. Zrobiło się jej słabo, więc oparła się na nim mocno.

- Och, Tom... Boże... Już... Wszystko w porządku. Tylko... Przestraszyłeś mnie.

Zacząła płakać. Przyjemnie było czuć otaczające ją, silne ramię. Stała tak chwilę bez ruchu, uspokajając skołatanane nerwy. Potem podniosła głowę i stanęła z nim twarzą w twarz. Nie wolno jej było tego robić zarówno ze względu na niego, jak i na siebie samą.

- Niepotrzebnie zadałeś sobie tyle trudu, przychodząc tutaj. Idę na górę - powiedziała, uspokajając oddech i ocierając łzy.

- Pójdę z tobą - odparł Tom. - Musimy porozmawiać.

- Nie mamy o czym rozmawiać.

- Ależ mamy - uparł się. - Po pierwsze, twój ojciec szuka cię po całym Minneapolis, bo twoja matka umiera i chce się z tobą pogodzić przed śmiercią.

- Co... ty... mówisz? - Lacey miała wrażenie, że jej wargi są z gumy. Gardło miała tak ściśnięte, że słowa ledwo się przez nie przeciskały.

- Mówię o tym, że Rut Wilcox powiedziała mi wczoraj po południu, że w klubie był jakiś facet z twoim zdjęciem i pytał o ciebie, twierdząc, że jest twoim ojcem.

On jest w Minneapolis! - myślała Lacey. - Znajdzie mnie!

- Spójrz mi w oczy, Alicjo! Czy to prawda? Czy ten, który cię szuka, rzeczywiście jest twoim ojcem?'

Lacey pokręciła głową, zdecydowana za wszelką cenę pozbyć się Toma.

- Proszę cię, Tom! Idź sobie!

- Nigdzie nie pójdę.

Ujął jej twarz w obie dłonie i zmusił, żeby na niego spojrzała.

Lacey znów usłyszała w swojej głowie głos Jacka Farrella: Za moją twarzą ukrywa się ta, której pragniesz powiedział. - Przyznaj, że to prawda.

Przyznaję - pomyślała, spoglądając na silny podbródek Toma, na zmarszczone z troski o nią czoło i na pełen napięcia wyraz w oczach. Tak się patrzy na kogoś ważnego. Nie pozwolę, żeby coś ci się przeze mnie stało - obiecała mu w duchu.

Gdyby zabójcy Izabelli Waring udało się wyłudzić od Rut Wilcox z klubu „Bliźniacze Miasta” mój adres, pewnie bym już nie żyła - pomyślała. - Nie jest aż tak źle. Gdzie jeszcze pokazywał jej zdjęcie?

- Alicjo, wiem, że masz kłopoty i chociaż nie wiem, o co chodzi, jestem gotowy stanąć po twojej stronie, nie możesz jednak trzymać mnie w niepewności - nalegał Tom. - Nie rozumiesz, że tak dłużej nie może być?

Spojrzała na niego. Dziwnie się czuła, stojąc przed mężczyzną, który wyraźnie darzył ją szczerym uczuciem, może nawet miłością... Może. Tom był mężczyzną, jakiego miała nadzieję kiedyś poznać.

Ale nie teraz! Nie tutaj! Nie w tej sytuacji! Nie mogę mu tego zrobić.

Na parking wjechał jakiś samochód. Lacey miała ochotę pociągnąć Toma na ziemię i schować się razem z nim za samochodem.

Muszę się spieszyć - myślała gorączkowo. - Muszę się pozbyć Toma.

Teraz wyraźniej widziała nadjeżdżający samochód. W środku siedziała kobieta, mieszkanka sąsiedniego bloku. Kto przyjedzie następnym samochodem? Może on.

W powietrzu zaczęły wirować pierwsze płatki śniegu.

- Idź już, Tomie, proszę cię. Muszę zadzwonić do domu i porozmawiać z mamą.

- A więc to prawda!

Lacey przytaknęła kiwnięciem głowy, nie patrząc mu w oczy.

- Muszę z nią porozmawiać. Muszę coś wyjaśnić. Później do ciebie zadzwonię.

Wreszcie podniosła spojrzenie. Jego oczy, niespokojne i uważne, były w nią wpatrzone.

- Zadzwonisz, Alicjo?

- Przyrzekani, że zadzwonię.

- Gdybym mógł pomóc...

- Teraz, nic nie możesz zrobić - przerwała mu.

- Odpowiesz mi szczerze na jedno pytanie?



- Oczywiście.

- Czy w twoim życiu jest inny mężczyzna?

Spojrzała mu w oczy.

- Nie, nie ma innego.

Tom kiwnął głową.

- To mi wystarczy.

Na parking znów wjechał samochód. Odsuń się ode mnie - chciała krzyknąć.

- Tomie, muszę zadzwonić do domu.

- Pozwól przynajmniej, że odprowadzę cię do drzwi - poprosił i ujął jej ramię.

Po kilku krokach przystanęli.

- Utykasz.

- To nic wielkiego. Potknęłam się.

Lacey modliła się w duchu, żeby jej twarz nie zdradziła, jak wielki ból sprawia jej chodzenie.

Tom otworzył drzwi wejściowe do bloku.

- Kiedy zadzwonisz?

- Mniej więcej za godzinę - spojrzała na niego i zmusiła się do uśmiechu.

Tom pocałował ją w policzek.

- Martwię się o ciebie. Ty mnie martwisz.

Ścisnął jej dłonie i przeciągle popatrzył w oczy.

- Będę czekał na telefon od ciebie - powiedział. - Cieszy mnie to, co powiedziałaś. Wstąpiła we mnie nowa nadzieja.

Lacey stała w holu, dopóki jego ciemnoniebieskie BMW nie wyjechało z parkingu. Potem tak szybko, jak tylko mogła, ruszyła w kierunku windy.

Nawet nie zdjęła kurtki. Musiała jak najszybciej zadzwonić do klubu. Po chwili usłyszała radosny głos kierowniczkii.

- Klub Sportowy w Edinie. Proszę chwileczkę zaczekać.

Minęła jedna minuta, potem druga. Niech ją diabli - pomyślała Lacey i rozłączyła się.

Była sobota. Jeśli szczęście jej dopisze, matka będzie w domu. Po raz pierwszy od kilku miesięcy Lacey sama wykręciła znajomy numer. Matka podniosła słuchawkę po pierwszym sygnale. Lacey wiedziała, że nie ma czasu do stracenia.

- Mamo, komu powiedziałaś, że jestem tutaj?

- Lacey? Nie mówiłam o tym nikomu. Dlaczego pytasz? - spytała, zaniepokojona.

Świadomie nikomu nie powiedziała pomyślała Lacey.

- Wymień wszystkich, którzy byli na wczorajszej kolacji.

- Alex i Kit z Jayem, Jimmy Landi i jego wspólnik, Steve Abbott, i ja. Dlaczego pytasz?

- Czy mówiłaś coś o mnie?

- Nic ważnego. Tylko to, że znalazłaś nowy klub z kortem do squasha. To chyba nic ważnego, prawda?

Mój Boże - pomyślała Lacey.

- Lacey, pan Landi bardzo chce z tobą rozmawiać. Prosił, żebym cię spytała, czy wiesz coś o ostatnich kartkach z pamiętnika jego córki, zapisanych na nie liniowanym papierze.

- Dlaczego go to interesuje? Skopiowałam mu całość.

- Powiedział, że jeśli te kartki istniały, to ktoś je wykradł z komendy, a oryginał zaginął w całości. Lacey, czy to znaczy, że ten, kto chce cię zabić, wie, że jesteś w Minneapolis?

- Nie mogę dłużej rozmawiać. Zadzwonię później.

Lacey odłożyła słuchawkę. Znowu spróbowała dodzwonić się do klubu. Tym razem nie pozwoliła kierownicze odłożyć słuchawki.

- Mówi Alicja Carroll - przerwała jej. - Proszę nie...

- Ach, Alicja - w głosie kierowniczkę słycać było niepokój. - Twój ojciec szukał cię u nas. Zaprowadziłam go na kort do squasha. Myślałam, że jeszcze tam jesteś. Ktoś nam powiedział, że skręciłaś nogę. Twój tata bardzo się zmartwił. Dałam mu twój adres. Chyba nie będziesz miała o to pretensji? Przed chwilą stąd odjechał.

Lacey nie traciła czasu. Wrzuciła do torby kopię pamiętnika Heather Landi i trochę biegnąc, trochę podskakując dostała się do samochodu, żeby pojechać na lotnisko. Gwałtowny wiatr nawiewał na szybę gęste płatki śniegu. Mam nadzieję, że minie trochę czasu, zanim on się zorientuje, że uciekłam - pomyślała. - Mam nad nim niewielką przewagę.

Kiedy stanęła przy kasie, do odlotu do Chicago było tylko dwanaście minut. Zdążyła tuż przed zamknięciem bramek.

Potem siedziała w samolocie trzy godziny, czekając, aż niebo rozjaśni się wystarczająco, żeby mogli wystartować.

Sandy Savarano siedział w wynajętym samochodzie, patrząc na rozłożony na kolanach plan miasta i czuł podniecenie polowaniem rozchodzące się po jego ciele ciepłą falą.

Serce biło mu szybciej. Wkrótce się jej pozbędzie.

Znalazł na planie aleję Hannepin 520. Było to tylko dziesięć minut od „Radison Plaza”, gdzie Savarano się zatrzymał. Uruchomił automatyczną skrzynię biegów i nacisnął pedał gazu.

Pokręcił głową, zirytowany tym, że tak pechowo rozminął się z nią w klubie sportowym. Gdyby nie przewróciła się na korcie, byłaby tam jeszcze, zapędzona w kozi róg, wystawiona na strzał.

Serce zaczęło mu bić szybciej, oddech miał przyspieszony. Był blisko. Tę część pracy lubił najbardziej.

Dozorca powiedział, że widział, jak Farrell wychodziła z klubu, kulejąc. Jeśli zrobiła sobie krzywdę i rzeczywiście kulą, prawdopodobnie pojechała prosto do domu.

Wiedział już, że nazywa się teraz Alicja Carroll. Ustalenie numeru jej mieszkania nie powinno sprawić trudności. Pewnie znajdzie jej nazwisko na skrzynce na listy w holu głównym.

Ostatnim razem zatrzasnęła mu drzwi przed nosem, zanim zdążył ją dopaść - przypomniał sobie. Teraz nie da jej szansy.

Sypał coraz gęstszy śnieg. Savarano skrzywił się. Nie chciał mieć kłopotów z pogodą. Po zabiciu Farrell zamierzał się spakować i w ciągu dziesięciu minut opuścić hotel. Gość, który się nie wymeldowuje i zostawia bagaż w hotelu, budzi podejrzenia. Jeśli zamkną lotnisko, a drogi zasypie śnieg, Sandy znajdzie się w pułapce. Będzie musiał się tym martwić tylko wówczas, gdyby coś poszło źle.

Wszystko będzie dobrze - uspokajał się.

Spojrzał na tabliczkę z nazwą ulicy. Był w alei Hannepin, przy bloku noszącym numer 400. Drugi koniec Hannepin znajdował się w pobliżu domu handlowego Nicollet, z eleganckimi sklepami. Hotel i nowe biurowce również znajdowały się w tamtej części. Natomiast ta część ulicy nie była zbyt elegancka.

Sandy znalazł numer 520. Był to niczym nie wyróżniający się, ośmiopiętrowy budynek. Niezbyt wielki; tym lepiej dla niego. Savarano był przeświadczony, że w takim bloku nie będzie wymyślnego systemu ochrony.

Objechał budynek z boku i wjechał na parking. Były na nim miejsca zarezerwowane dla mieszkańców i tylko kilka dla gości, wszystkie zajęte. Savarano nie chciał zwracać na siebie uwagi, zajmując zarezerwowane miejsce, dlatego z powrotem wyjechał na ulicę, zaparkował po drugiej stronie i pieszo poszedł do wejścia. Drzwi do niewielkiego westybulu były otwarte. Nazwiska i numery mieszkań wypisano na ścianie, nad skrzynkami na listy. Alicja Carroll zajmowała mieszkanie 4f. Jak zwykle w blokach, żeby wejść do holu, trzeba było mieć klucz albo zadzwonić domofonem, żeby ktoś z mieszkańców otworzył drzwi.

Savarano czekał niecierpliwie, aż zobaczył kogoś zbliżającego się do budynku; była to starsza kobieta. Kiedy otwierała drzwi, Savarano upuścił swoje klucze na ziemię i schylił się, żeby je podnieść. Gdy kobieta otworzyła drzwi, Savarano wyprostował się i przytrzymał je, po czym wszedł za nią.

Starsza pani uśmiechnęła się do niego. Wszedł za nią do windy. Zaczekał, aż ona nacisnęła siódme piętro, potem nacisnął czwarte. Zrobił to z ostrożności. Dzięki wrażliwości na takie szczegóły, Savarano był doskonały w swoim fachu. Nie chciał wyjść z windy razem z sąsiadką z piętra Farrell. Im mniej osób będzie go widziało, tym lepiej.

Korytarz na czwartym piętrze był cichy i skąpo oświetlony. Doskonale - pomyślał. 4f było ostatnim mieszkaniem na lewo od windy. Naciskając dzwonek lewą ręką, w prawej, ukrytej w kieszeni, Sandy trzymał pistolet. Był przygotowany na to, że Farrell spyta, kto to. „Pogotowie, sprawdzamy szczelność instalacji gazowej” - powie. To zawsze było skuteczne.

Ale do drzwi nikt nie podchodził.

Zadzwonił powtórnie.

Zamek był nowego typu, ale Savarano jeszcze nie widział takiego, którego by nie umiał rozebrać. Potrzebne narzędzia miał w saszetce przy pasku, wyglądającej jak portmonetka na pieniądze. Bawiło go, że do mieszkania Waring dostał się, korzystając z klucza, który za brał wcześniej ze stolika w przedpokoju.

W niecałe cztery minuty Savarano zdołał wejść do mieszkania 4f i na powrót założyć zamek. Zaczeka na nią w środku. Tak będzie nawet lepiej. Spodziewał się, że jej nieobecność nie potrwa długo. Zrobi jej niespodziankę!

Może poszła przeświecić nogę - pomyślał.

Zgiął palce, osłonięte rękawicą chirurgiczną. Był wyjątkowo beztroski, kiedy włamał się do mieszkania Farrell w Nowym Jorku, zostawiając na drzwiach odciski palców. Nie zauważył, że na palcu wskazującym prawej dłoni zrobiła się dziura. Drugi raz nie popełni takiego błędu.

Kazano mu przeszukać mieszkanie Farrell, żeby upewnić się, że młoda kobieta nie zrobiła dla siebie kopii pamiętnika Heather Land i. Podszedł do biurka, żeby zacząć poszukiwania.

W tej chwili zadzwonił telefon. Szybkim, kocim krokiem Sandy przeszedł przez pokój i stanął obok aparatu, żeby się upewnić, czy automatyczna sekretarka jest włączona.

Głos Farrell nagrany na taśmę był spokojny i pełen rezerwy:

- Połączenie z numerem 555-1247. Proszę zostawić wiadomość nie powiedziała nic więcej.

Dzwonił mężczyzna. Miał niespokojny, ale pewny siebie głos.

- Alicjo, mówi George Svenson - powiedział. - Jedziemy do ciebie. Twoja matka zadzwoniła na numer awaryjny w Nowym Jorku i powiedziała, że jesteś w tarapatkach. Nie wychodź z domu. Zamknij drzwi na klucz. Nie wpuszczaj nikogo, dopóki nie przyjadę.

Savarano zamarł. Jada! Jeśli nie wyjdzie stąd natychmiast, znajdzie się w pułapce. W kilka sekund opuścił mieszkanie, przebiegł korytarz i zbiegł schodami pożarowymi.

Był już bezpieczny w swoim samochodzie i zdążył się włączyć do ruchu, kiedy minęły go karetki policyjne z włączonymi syrenami.

Minął się z nimi o włos. Jeszcze nigdy nie był tak bliski wpadki. Przez kilka minut jeździł bez celu, żeby się uspokoić i znów trzeźwo myśleć.

Dokąd pojechała Farrell? - pytał się w myślach. Ukryła się u koleżanki? Zaszyła się w jakimś motelu?

Gdziekolwiek była, miała nad nim nie więcej niż pół godziny przewagi.

Musiał zgadnąć, jakim torem biegły jej myśli. Co zrobiłby on sam, gdyby korzystał z rządowego programu ochrony świadków i został wytropiony?

Straciłbym zaufanie do szeryfów - pomyślał Sandy. - Nie przenosiłbym się na ich życzenie do innego miasta tylko po to, żeby codziennie myśleć, ile czasu zajmie wytropienie mnie i tutaj.

Zazwyczaj ci, którzy dobrowolnie rezygnowali z programu ochrony świadków, decydowali się na

to dlatego, że tęsknili za rodziną i przyjaciółmi, zwykle wracali do domu.

Farrell nie powiadomiła miejscowej policji, kiedy się zorientowała, że została wytropiona. Zadzwoiła do matki.

Tak właśnie zrobi - stwierdził. - Jest w drodze na lotnisko i poleci do Nowego Jorku. Sandy był tego pewien.

On zrobi to samo.

Musiała się przerazić. Nie ma zaufania do policjantów. Nie wierzy, że zapewnią jej bezpieczeństwo. Ale ma mieszkanie w Nowym Jorku. Jej matka i siostra mieszkają w New Jersey. Sandy z łatwością ją znajdzie.

Innym też udawało się ukrywać przed nim przez jakiś czas, ale nikt mu się nie wywinął. Zawsze w końcu znajdował tropioną zwierzynę. Polowanie było przyjemne, ale zabijanie jeszcze bardziej.

Najpierw podszedł do kasy Northwest Airlines. Sądząc po liczbie agentów, był to najbardziej popularny przewoźnik w Minneapolis. Powiedziano mu, że wszystkie loty zostały wstrzymane ze względu na śnieżycę.

- W takim razie może uda mi się dołączyć do żony powiedział. - Odleciała jakieś czterdzieści minut temu. Jej matka miała wypadek w Nowym Jorku. Sądzę, że wsiadła do pierwszego odlatującego samolotu. Nazywa się Alicja Carroll.

Agentka sprzedająca bilety była serdeczna i bardzo chciała mu pomóc.

- W ciągu ostatniej godziny nie mieliśmy żadnego lotu do Nowego Jorku, panie Carroll. Pańska żona mogła polecieć przez Chicago. Sprawdzę w komputerze.

Uderzyła palcami w klawisze.

- Jest. Pańska żona wybrała lot numer 62 do Chicago i powinna odlecieć o 11:48 - westchnęła. - Samolot odkołował od bramek i teraz czeka na pasie startowym. Niestety, nie mogę sprzedać panu biletu na ten lot, ale może zechce pan dołączyć do żony w Chicago? Pasażerowie właśnie wsiadają do następnego samolotu. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, oba samoloty wylądują prawie równocześnie.

Detektyw Eddie Sloane i Priscilla Parker czekali na przyjscie Ricka. Pokój gošcinny w „Harding Manor” był wyjątkowo wygodny. Posiadłość była prywatną własnością i została przeznaczona na ośrodek odwykowy przez pewne małżeństwo, którego jedyny syn zmarł na skutek przedawkowania narkotyków.

Wesoła sofa z biało-niebieskiego perkalu, pasujące do niej krzesła oraz ściany pokryte tapetą w stylu Wedgwood i niebieski dywan przekonywały Sloane’a, że jest to oryginalne umeblowanie i że ci, których stać na to, by się tu leczyć z uzależnień, słono za to płacą.

Jednak w drodze z Greenwich pani Parker powiedziała mu, że co najmniej połowa pacjentów jest leczona bez żadnych opłat.

Teraz, czekając na Ricka Parkera, tłumaczyła nerwowo:

- Wyobrażam sobie, co pan myśli o moim synu. Ale pan nie wie, ile w nim jest dobra i drzemiących możliwości. Rick mógłby jeszcze wiele w życiu zrobić. Wiem, że by mógł. Jego ojciec zawsze go rozpuszczał; przez niego chłopak myśli, że jest ponad wszelką dyscyplinę, a nawet zwykłą przyzwoitość. Kiedy w szkole wpadł w tarapaty z powodu narkotyków, błagałam męża, żeby pozwolił mu ponieść wszelkie konsekwencje. Ale mąż przekupił wszystkich. W college’u powinno Rickowi iść dobrze, bo jest inteligentny, ale on się nigdy nie przykładał do nauki. Niech mi pan powie, po co siedemnastoletniemu dziecku mercedes? Jaki chłopak w tym wieku potrzebuje na swoje potrzeby gotówki bez miary? Czego młody człowiek może się nauczyć o przyzwoitości, kiedy jego ojciec ubiera swoją kochankę w liberię pokojówki i sprowadza do własnego domu?

Sloane patrzył na kominek z włoskiego marmuru, podziwiając piękno rzeźby.

- Odnoszę wrażenie, że już od długiego czasu musi pani wiele znosić. Możliwe, że więcej, niż pani powinna.

- Nie miałam wielkiego wyboru. Gdybym odeszła, na pewno straciłabym Ricka. Mam wrażenie, że zostając, udało mi się coś osiągnąć. Fakt, że tu jest i że chce z panem rozmawiać, świadczy o tym, że mam rację.

- Dlaczego pani mąż zmienił stosunek do Ricka? - spytał Sloane. - Wiemy, że przed pięciu laty przestał mu wypłacać procenty z funduszu powierniczego. Jak do tego doszło?

- Niech Rick sam panu opowie - odparła Priscilla Parker i pochyliła głowę, nasłuchując. - To jego głos. Już idzie. Panie Sloane, mój syn jest w poważnych tarapatach, prawda?

- Jeśli jest niewinny, to nie. Mam nadzieję, że okaże się chętny do współpracy. Wszystko zależy od niego...

Sloane powtórzył te słowa Rickowi Parkerowi, kiedy młody mężczyzna podpisywał się pod dokumentem informującym go o prawach aresztowanego. Wygląd młodszego Parkera poruszył detektywa. W ciągu dziesięciu dni, które upłynęły od ich ostatniego spotkania, chłopak zmienił się nie do poznania. Twarz miał szczupłą i bladą, a pod oczami sine cienie. Odzwyczajanie się od narkotyków to nie zabawa - przypomniał sobie Sloane - ale wydaje mi się, że w jego wypadku chodzi o coś więcej.

Parker podał policjantowi podpisany dokument.

- Dobrze, detektywie - powiedział. - Co pan chce wiedzieć?

Usiadł na sofie, obok matki. Sloane patrzył, jak kobieta przesuwa rękę, by przykryć nią dłoń syna.

- Dlaczego posłał pan Curtisa Caldwell... będę go tak nazywał, skoro on używał takiego nazwiska... do mieszkania Izabelli Waring?

Na czole Parkera pojawiły się kropelki potu.

- W naszej agencji... - przerwał i popatrzył na matkę. - Powinienem raczej powiedzieć, że w agencji ojca, zwyczajem jest sprawdzanie klientów, zanim pokażemy im mieszkanie. Mimo to zdarzają się ciekawscy, którzy chcą tylko pooglądać, ale przynajmniej są to osoby, o których coś wiemy.

- To znaczy, że stać je na kupienie mieszkań, które im pokazujecie?

Rick Parker kiwnął głową.

- Wie pan, dlaczego tu trafiłem. Jestem narkomanem. To kosztowne uzależnienie. Miałem za mało pieniędzy. Kupowałem coraz więcej na kredyt. Na początku października odebrałem telefon od pośrednika, któremu jestem winien pieniądze. Powiedział, że zna kogoś, kto chce obejrzeć mieszkanie. Powiedział też, że ten człowiek nie spełnia naszych wymagań, ale jeśli mieszkanie mu się spodoba, da się to jakoś załatwić.

- Czy grożono panu czymś, gdyby pan na to nie przystał? - spytał Sloane.

Parker potarł czoło.

- Mogę powiedzieć tylko tyle, że rozumiałem, co powinienem zrobić. Doskonale wiedziałem, że on nie prosi mnie o przysługę. Kazał mi to zrobić. Wymyśliłem więc swoją historyjkę. Nasze biuro właśnie sprzedawało kilka mieszkań prawnikom z firmy „Keller, Roland i Smythe”, przeniesionym na Manhattan. Wymyśliłem więc nazwisko Curtisa Caldwell i powiedziałem, że pracuje w tej firmie. Nikt o nic mnie nie pytał. To wszystko. Nic więcej nie zrobiłem! - wybuchnął. - Nic więcej! Domyślałem się, że to jakaś podejrzana figura, ale nie miałem pojęcia, że to ktoś taki. Kiedy Lacey Farrell mi powiedziała, że to on zabił matkę Heather, nie wiedziałem, co robić.

Sloane zauważył, że Rick mówiąc o Heather Landi, użył jej imienia, jakby była jego dobrą znajomą.

- Rozumiem. Niech mi pan teraz powie, co zaszło między panem a Heather Landi.

Sloane zauważył, że Priscilla Parker ścisnęła dłoń syna.

- Musisz mi powiedzieć, Ricku - ponagliła go.

Parker patrzył Sloane'owi prosto w oczy.

- Poznałem Heather blisko pięć lat temu, kiedy przyszła do naszego biura, szukając mieszkania na West Side - powiedział. - Zacząłem ją oprowadzać. Była... piękna, pełna życia i radości.

- Wiedział pan, że Jimmy Landi jest jej ojcem? - spytał Sloane, przerywając Parkerowi.

- Tak i to również sprawiało, że było tak przyjemnie. Pewnego razu Jimmy nie wpuścił mnie do swojej restauracji, bo byłem pijany. Rozzłościł mnie tym. Nie nawykłem, żeby mi czegoś odmawiano. Kiedy Heather chciała zrezygnować z umowy o kupno mieszkania na Siedemdziesiątej Siódmej Zachodniej, zobaczyłem w tym okazję do zabawienia się kosztem Jimmy'ego Landiego.

- Dziewczyna podpisała umowę?

- Bardzo rygorystyczną. Potem przybiegła do mnie wystraszona. Dowiedziała się, że ojciec już jej kupił mieszkanie na Siedemdziesiątej Wschodniej. Błagała, żebym podarł umowę.

- I co się stało?

Rick milczał przez chwilę, patrząc na swoje dłonie.

- Powiedziałem jej, że podrę umowę, jeśli zapłaci mi za to w naturze.

Ty świnię - pomyślał Sloane. - Ona była jeszcze dzieckiem, nie znała Nowego Jorku, a ty

zrobiłeś jej coś takiego!

- Widzi pan - powiedział Rick Parker, a Sloane miał wrażenie, że mówi jakby do siebie - nie miałem dość rozumu, żeby wiedzieć, co naprawdę czuję do Heather. Mogłem mieć każdą dziewczynę na kiwnięcie palcem. Heather nie dała mi się uwieść. W targu, jakiego dobijaliśmy w związku z mieszkaniem, dostrzegłem szansę dostania tego, czego chciałem, i jednocześnie wyrównania rachunku z jej ojcem. Jednak kiedy przyszła do mojego mieszkania, była tak przerażona, że zrezygnowałem. Była naprawdę uroczym dzieciakiem i zakochałem się w niej. Chyba się zakochałem. Nagle poczułem się w tej sytuacji bardzo niezręcznie. Zacząłem z niej żartować, a ona się rozplakała. Wtedy jej powiedziałem, że musi najpierw dorosnąć i żeby już sobie poszła, bo jestem za stary na zabawę z dziećmi. Upokorzyłem ją tak bardzo, że odtąd bała się mnie jak diabeł święconej wody. Potem próbowałem się do niej dodzwonić, spotkać się z nią, ale ona nie chciała o mnie słyszeć.

Rick wstał i podszedł do kominka, jakby potrzebował się rozgrzać przy ogniu.

- Tego wieczoru, kiedy wyszła ode mnie, poszedłem się upić. Kiedy wyszedłem z baru na Dziesiątej ulicy w Village, zostałem wciągnięty do samochodu. Dwóch facetów porządnie mnie obilo. Powiedzieli, że jeśli nie podreż umowy i nie będę się trzymał z daleka od Heather, nie dożyję swoich następnych urodzin. Złamali mi trzy żebra.

- Podarł pan umowę?

- Oczywiście, panie Sloane, podarłem. Ale mój ojciec zdążył coś wywęszyć i musiałem mu o wszystkim powiedzieć. Nasze główne biuro sprzedało Jimmy'emu Landiemu mieszkanie dla Heather na East Side, ale to było nic w porównaniu z inną sprzedażą, do której miało wkrótce dojść. W tym samym czasie mój ojciec prowadził rozmowy mające na celu zakupienie dla Landiego posiadłości w Atlantic City. Gdyby Landi się dowiedział, jaki numer wykreśliłem Heather, mogłoby to kosztować mojego ojca miliony. Wtedy tata powiedział, że albo dam dziewczynie spokój, albo mogę mu się więcej nie pokazywać na oczy. Musi pan wiedzieć, że w interesach więzy rodzinne nie mają dla mojego ojca znaczenia. Gdybym stanął mu na drodze, spotkałaby mnie sroga kara.

- Mamy naocznego świadka, który twierdzi, że Heather na pana widok uciekła z baru w ośrodku narciarskim w Stowe, tego samego dnia, kiedy zginęła - powiedział Sloane.

- Nie widziałem jej wtedy - stwierdził Rick, kręcąc głową. Nie wyglądało na to, żeby kłamał. - Spotykałem ją kilka razy i zawsze tak się zachowywała: uciekała. Niestety, nic tego nie mogło zmienić.

- Widocznie Heather zwierzyła się komuś, kto kazał pana sprać Czy to był jej ojciec?

- Ależ nie! - Rick prawie się śmiał. - Wtedy musiałyby mu powiedzieć, że podpisała kontrakt!

Pan chyba żartuje. Nie odważyłaby się.

- Więc kto?

Rick Parker wymienił spojrzenia z matką.

- Niech tak będzie, Ricku - powiedziała, głaszcząc jego dłoń.

- Mój ojciec od trzydziestu lat regularnie bywa w restauracji Landiego - powiedział Rick. - Zawsze był dobrego zdania o Heather. Mam wrażenie, że to tata nasłał na mnie tych goryli.



Kiedy o trzeciej samolot wreszcie wzniósł się w górę, Lacey nie przyłączyła się do ogólnej radości pasażerów. Oparta głowę o zagłówek i zamknęła oczy. Obręcz strachu, ściskająca jej szyję, nieco się rozluźniła. Dostała miejsce na środkowym siedzeniu, uwięziona między staruszką, który podczas oczekiwania spał pochrapując, a młodym mężczyzną, wyglądającym na biznesmena, bez przerwy pracującym na laptopie. Młodszy sąsiad kilka razy próbował nawiązać z nią rozmowę.

Przez trzy godziny Lacey umierała z przerażenia na myśl, że lot zostanie odwołany, samolot cofnie się do furtek i że zobaczy tam czekającego na nią Curtisa Caldwell.

Wreszcie wzbili się w powietrze. Przez najbliższą godzinę, dopóki nie wylądują w Chicago, będzie bezpieczna.

Nadal miała na sobie ten sam dres i tenisówki, które włożyła rano, jadąc do klubu w Edinie. Rozluźniła nieco sznurówkę w prawym bucie, ale go nie zdjęła w obawie, że później nie zdoła włożyć go na opuchniętą stopę. Kostkę miała dwa razy większą niż normalnie. Pulsujący ból promieniował aż do kolana.

Zapomnij o tym - upominała siebie samą. - To nie może cię wstrzymać. Musisz myśleć.

W Chicago wsiądzie do pierwszego samolotu lecącego do Nowego Jorku. Tylko co ja zrobię, kiedy już się tam znajdę? - zastanawiała się. - Dokąd pójdę? Na pewno nie do swojego mieszkania. Nie mogę też pójść do mieszkania mamy ani do Kit. Nie wolno mi ich narażać na niebezpieczeństwo.

W takim razie, dokąd?

Opłatą za lot do Chicago obciążyła kartę kredytową na nazwisko Alicji Carroll. Będzie jeszcze musiała zapłacić za lot do Nowego Jorku. Limit kredytu na karcie wynosił trzy tysiące dolarów, Może jej nie wystarczyć pieniędzy na wynajęcie pokoju w hotelu na Manhattanie. Zresztą była pewna, że kiedy prokurator stanowy dowie się o jej zniknięciu, każe śledzić transakcje dokonywane za pomocą jej karty. Gdyby się zarejestrowała w hotelu, Gary Baldwin już po kilku godzinach przysłałby po nią swoich agentów i Lacey znów znalazłaby się w pułapce. Miał prawo ją aresztować jako naocznego świadka, ukrywającego się przed wymiarem sprawiedliwości.

Musiała znaleźć sobie takie miejsce, gdzie nie narażałaby niczyjego życia i gdzie nikomu by nie przyszło do głowy jej szukać.

W czasie, gdy samolot przelatywał nad zaśnieżonymi stanami, Lacey rozważała różne możliwości. Mogła zadzwonić do Gary'ego Baldwina i zgodzić się na dalsze korzystanie z programu ochrony świadków. Szeryf zabrałby ją do bezpiecznego schronienia, skąd po kilku tygodniach przeniesiono by ją do kolejnego nie znanego jej miasta, wyposażony w nową tożsamość.

Nie ma mowy - zdecydowała. - Wolę umrzeć.

Lacey wróciła myślą do całego łańcucha zdarzeń, który ją przywiódł do tego samolotu. Gdyby tak nie dostała telefonu od Izabelli Waring z prośbą o sprzedaż mieszkania po Heather Landi. Gdyby podniosła słuchawkę i porozmawiała z Izabellą, kiedy ta dzwoniła do niej w przeddzień swojej śmierci...

Gdybym wtedy porozmawiała z Izabellą, być może usłyszałabym od niej nazwisko - myślała Lacey. Pewnie by mi powiedziała, co znalazła w pamiętniku Heather. Man... to było ostatnie słowo, które usiłowała powiedzieć. Co mogła mieć na myśli? Zbliżam się do prawdy, to oczywiste.

Wydarzyła się jedna z dwóch rzeczy: albo mama zdradziła mnie niechcący, albo ktoś dostaje wiadomości o mnie od policji. Możliwe, że Svenson musiał dostać pozwolenie aż z Nowego Jorku na przelanie tysiąca pięciuset dolarów na moje konto, żebym się mogła zapisać do klubu w Edinie. Jeśli był przeciek z biura prokuratora stanowego, informacja mogła się przedostać na zewnątrz, ale to mało prawdopodobne. Programem objętych jest wiele osób. Z pewnością ci, którzy się nim zajmują, zostali starannie wybrani i są dokładnie sprawdzani.

A co z jej matką? Mama jadła wczoraj kolację w restauracji Aleksa Carbine'a - myślała Lacey. - Bardzo lubię Aleksa. Tego dnia, kiedy Bonnie została zraniona, zachował się wspaniale. Jednak prawie go nie znam. Za pierwszym razem, kiedy przyszedł na obiad do Kit i Jaya, powiedział, że znał Heather.

Jay też mógł znać Heather - szepnął w niej jakiś głos. - Ale się do tego nie przyznał. A przecież, kiedy zaczęli o niej mówić, Jay był z jakiegoś powodu zdenerwowany i usiłował zmienić temat.

Nawet nie myśl, że mąż Kit mógłby być w to zamieszany - skarciła samą siebie. Jay miewa humory, ale jest dobrym i uczciwym człowiekiem.

A Jimmy Landi? Nie, to nie może być on. Lacey widziała smutek i żal w jego oczach, kiedy brał do ręki kopię pamiętnika Heather.

Policja? Rękopis pamiętnika Heather zginął, kiedy dałam go im - pomyślała Lacey. - Teraz Jimmy Landi chce wiedzieć, czy na końcu pamiętnika były strony zapisane na nie liniowanym papierze. Pamiętam te trzy kartki. Były na nich plamy krwi. Skoro kopia tych stron zginęła z policyjnej skrytki, muszą zawierać coś ważnego.

Kopia pamiętnika była w torbie, wciśniętej pod siedzenie, za którym siedziała Lacey. Miała ogromną ochotę ją wyjąć i zacząć czytać pamiętnik, ale zdecydowała się zaczekać, aż będzie mogła to zrobić w spokoju. Siedzący po jej prawej stronie mężczyzna z komputerem wyglądał na takiego, który mógłby się zacząć wypytywać, a Lacey nie miała zamiaru z nikim o tym rozmawiać. Nawet z całkiem obcą osobą. Tym bardziej z kimś obcym!

- Zbliżamy się do lądowania...

Chicago - pomyślała. - Potem Nowy Jork. Dom! Kierownik lotu skończył recytować zwyczajową prośbę o ustawienie siedzeń w pozycji pionowej i zapięcie pasów i dodał:

- Northwest przeprasza za opóźnienie, spowodowane złą pogodą. Być może zainteresuje państwa wiadomość, że widoczność pogorszyła się tuż po naszym starcie. Nasz samolot był ostatnim, który odleciał. Loty wznowiono ponownie dopiero przed kilkoma minutami.

To znaczy, że mam co najmniej godzinę przewagi nad tym, kto mnie tropi - pomyślała Lacey.

Myśl ta nie pocieszyła jej na długo, pomyślała bowiem, że jeśli ten ktoś domyślił się, że Lacey zmierza do Nowego Jorku, mógł mieć dość rozumu, by wsiąść do bezpośredniego samolotu i czekać na nią na miejscu.

Tom Lynch czuł, że nie powinien zostawiać Alicji samej. Przeje chał dwa kilometry, zmierzając do swojego domu w St. Paul, po czym zawrócił. Powie jej, że nie chce przeszkadzać w rozmowie z matką i innymi członkami rodziny, uwikłanymi w rodzinną sprzeczkę. Ale przecież - myślał - nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby zaczekał na dole, w holu, albo nawet w swoim samochodzie, aż będzie mogła do niego zejść. To oczywiste, że jest w tarapatkach - pomyślał - a ja chcę być przy niej.

Podjąwszy decyzję, Tom wściekał się na nadmiernie ostrożnych kierowców, którzy ze względu na sypiący śnieg posuwali się naprzód w żółwym tempie.

Pierwszym zwiastunem, że dzieje się coś niedobrego, były samochody policyjne na sygnale, stojące przed blokiem Alicji. Ruchem kierował policjant, zakazując zatrzymywania się ciekawskim kierowcom.

Tom był pewien, że obecność policji ma coś wspólnego z Alicją. Ogarnęły go najgorsze przeczucia. Udało mu się zaparkować przy sąsiednim bloku. Biegiem puścił się z powrotem. Przy wejściu do budynku zatrzymał go policjant.

- Chcę się dostać do środka - wyjaśnił. - Moja dziewczyna tu mieszka. Chcę się upewnić, czy nic się jej nie stało.

- Jak się nazywa pańska dziewczyna?

- Alicja Carroll, mieszkanie 4f.

Zmiana w głosie policjanta upewniła Toma, że coś się stało z Alicją.

- Proszę za mną. Zaprowadzę pana na górę.

W windzie Tom zmusił się do zadania pytań, które bał się wyrazić słowami.

- Czy coś się jej stało?

- Niech pan o to spyta prowadzącego sprawę. Jest na górze.

Drzwi do mieszkania Alicji były otwarte. W środku było trzech policjantów w mundurach. W mężczyźnie, który wydawał rozkazy, Tom rozpoznał tego, który odwiózł Alicję do domu.

Tom przerwał mu.

- Co się stało z Alicją? - spytał. - Gdzie ona jest?

Wyraz twarzy policjanta zdradził mu, że został rozpoznany, ale nikt nie tracił czasu na zbędne słowa.

- Skąd pan zna Alicję, panie Lynch? - spytał George Svenson.

- Nic odpowiem na pańskie pytania - powiedział Tom - dopóki nie uzyskam odpowiedzi na moje. Gdzie jest Alicja? Dlaczego tu jesteście? Kim pan jest?

Svenson odpowiedział zwięźle:

- Jestem zastępcą szeryfa. Nie wiemy, gdzie jest pani Carroll. Wiemy, że jej grożono.

- To znaczy, że ten facet, który wczoraj w klubie sportowym twierdził, że jest jej ojcem, był oszustem? - spytał rozemocjonowany Tom. - Tak myślałem, ale kiedy powiedziałem o nim Alicji, nie zdziwiła się, tylko powiedziała, że musi natychmiast zadzwonić do mamy.

- Jaki facet? chciał wiedzieć Svenson. - Proszę mi powiedzieć o nim wszystko, co pan wie, panie Lynch. Być może pomoże pan w ten sposób uratować życie Alicji Carroll.

Dopiero o wpół do piątej Tom dotarł do domu. Błyszczące światełko automatycznej sekretarki poinformowało go, że zostały nagrane cztery wiadomości. Tak jak się spodziewał, żadna nie była od Alicji.

Nie zdejmując kurtki, usiadł obok stolika z telefonem i otulił głowę ramionami. Svenson powiedział mu tylko, że pani Carroll otrzymywała telefony z pogrózkami i że skontaktowała się z jego wydziałem. Była bardzo przestraszona, dlatego policja przyjechała natychmiast po przyjęciu wezwania. „Może poszła w odwiedziny do koleżanki” - powiedział mu Svenson bez przekonania.

A może została porwana? - zastanawiał się Tom. Dziecko by się domyśliło, że nie chcieli mu powiedzieć prawdy. Policja poszukiwała Rut Wilcox z klubu „Bliźniacze Miasta”, ale Rut miała dzień wolny. Mówili, że potrzebny jest im jak najdokładniejszy rysopis mężczyzny podającego się za ojca Alicji.

Tom powiedział Svensonowi, że Alicja obiecała zadzwonić.

- Gdyby się do pana odezwała, proszę powiedzieć, żeby natychmiast do mnie zadzwoniła - nakazał mu Svenson.

Oczywiście wyobraźni Tom zobaczył Alicję, spokojną i piękną, stojącą przy oknie w domu bankiera w Wayazata, zaledwie tydzień temu. Dlaczego mi nie zaufałaś? - złościł się na nią. - Za wszelką cenę chciałaś się mnie dzisiaj pozbyć!

Był jeden ślad, o którym policja mu powiedziała. Sąsiadka twierdziła, że wydaje się jej, że widziała Alicję wsiadającą do samochodu około jedenastej rano. Wyszedłem od niej za piętnaście jedenasta - pomyślał Tom. - Jeśli sąsiadka ma rację, Alicja wyszła kilkanaście minut po mnie.

Dokąd mogła pojechać? - zastanawiał się. - Kim ona właściwie jest?

Wbił wzrok w staroświecki, czarny telefon z obrotową tarczą. Za dzwoń, Alicjo - ni to zaklinał ją, ni modlił się w duchu. Mijały godziny. Światło poranka zaczęło rozjaśniać noc, śnieg padał bez przerwy, a telefon wciąż milczał.

Lacey wylądowała w Chicago o wpół do piątej. Piętnaście po piątej odleciała do Bostonu. Znow skorzystała z karty kredytowej, ale za lot z Deltą z Bostonu do Nowego Jorku postanowiła zapłacić gotówką. Samolot wylądował na terminalu Marine, półtora kilometra od głównego lotniska La Guardia. Była pewna, że ten, kto podąży za nią do Nowego Jorku, tutaj nie będzie jej szukał, a Baldwin może pomyśleć, że została w Bostonie, skoro nie skorzystała więcej z karty kredytowej.

Zanim odleciała z Chicago, kupiła „The New York Times”. W połowie lotu zaczęła przeglądać pierwsze strony gazety. Stwierdziwszy, że nie rozumie tego, co czyta, zaczęła przerzucać dalsze kartki. Nagle stęknęła. Z gazety patrzył na nią Rick Parker.

Kilka razy czytała notatkę, próbując ją zrozumieć. Była to kontynuacja jakiegoś wcześniejszego artykułu o Ricku. Widziany ostatni raz w środę po południu, kiedy to pokazał klientce mieszkanie Izabelli Waring, Ryszard J. Parker junior jest podejrzany w sprawie o zabójstwo Izabelli Waring. Policja potwierdza ten fakt.

Czyżby się ukrywał? - zdziwiła się Lacey. - A może już nie żyje? Czy informacja, którą Lacey we wtorek wieczorem przekazała Gary’emu Baldwinowi, odegrała w tym jakąś rolę? Przypomniała sobie, że kiedy powiedziała mu, że Rick był w Stowe kilka godzin przed śmiercią Heather Landi, prokurator na to nie zareagował. Teraz policja podejrzewa Ricka o udział w zamordowaniu Izabelli Waring. Między tymi faktami musi istnieć związek - uznała.

Dopiero kiedy samolot lądował w Bostonie, Lacey wpadła na pomysł, gdzie się zatrzyma w Nowym Jorku; tam, gdzie nikt nie będzie jej szukał.

Było pięć minut po ósmej według lokalnego czasu, kiedy wysiadała z samolotu na lotnisku Logan. Modląc się w duchu, żeby go zastać, Lacey zadzwoniła do Tima Powersa, zarządcy bloku, w którym mieszkała Izabella Waring.

Cztery lata temu, odjeżdżając sprzed bloku numer 3 przy Siedemdziesiątej Wschodniej, Lacey zapobiegła tragicznemu wypadkowi, za który - gdyby do niego doszło - współodpowiedzialny byłby Tim Powers. Wszystko wydarzyło się w mgnieniu oka. Dziecko wyrwało się opiekunce i wybiegło na ulicę, ponieważ Tim, naprawiając drzwi wejściowe, trzymał je szeroko otwarte. Tylko dzięki szybkiej reakcji Lacey chłopiec nie wpadł pod podjeżdżającą do budynku ciężarówkę.

Tim, drżący ze zdenerwowania, obiecał wówczas:

- Gdyby doszło do wypadku, winę zrzuciliby na mnie. Jeśli będziesz kiedyś czegoś potrzebowała... czegokolwiek... możesz na mnie liczyć.

Teraz ciebie potrzebuję, Tim - myślała, czekając aż podniesie słuchawkę.

Tim był kompletnie zaskoczony, słysząc jej głos.

- Lacey Farrell - powiedział. - Myślałem, że rozplynęłaś się w powietrzu.

Prawie - pomyślała Lacey.

- Tim - powiedziała - potrzebuję pomocy. Obiecałeś mi kiedyś...

- Mów, czego potrzebujesz - przerwał jej.

- Nie mam się gdzie zatrzymać - wyznała cicho. Obok były inne aparaty telefoniczne. Lacey rozglądała się niespokojnie, czy nikt jej nie podsłuchuje.

- Posłuchaj, Tim - mówiła szybko - ktoś mnie śledzi. Sądzę, że to ten sam człowiek, który zabił

Izabellę Waring. Nie chcę cię narażać na niebezpieczeństwo, ale nie mogę wrócić do siebie ani skorzystać z gościnności rodziny. On nie będzie mnie szukał w twoim bloku. Chciałabym się zatrzymać w mieszkaniu Izabelli Waring, przynajmniej na dzisiejszą noc. Proszę cię, nie mów o tym nikomu. To bardzo ważne. Zachowuj się tak, jakbyśmy dzisiaj ze sobą nie rozmawiali.

Wszystko wskazywało na to, że dzień pracy detektywa Sloane'a jeszcze się nie skończył. Po rozmowie z Rickiem Parkerem w Hartford wrócił z Priscillą Parker do majątku w Greenwich, żeby zabrać swój samochód.

Wracając na Manhattan, zadzwonił na komendę. Zastał tam Nicka Marsa.

- Baldwin dzwoni do ciebie co kilka minut - powiedział Sloane'owi kolega. - Chce się z tobą jak najszybciej zobaczyć. Nie mógł się połączyć z twoim telefonem w samochodzie.

- Nic dziwnego - odparł Sloane. Ciekawe, co by powiedział, gdyby usłyszał, że jeździłem w tym czasie limuzyną z szoferem, pomyślał. - Czego on ode mnie chce?

- Otworzyła się istna puszką Pandory - powiedział Mars. - Lacey Farrell tylko cudem uniknęła śmierci. Policja federalna ukryła ją w Minneapolis. Teraz dziewczyna zniknęła. Baldwin myśli, że uciekła do Nowego Jorku. Potrzebuje naszej współpracy, żeby ją znaleźć, zanim dopadnie ją Savarano. Chce ją zatrzymać jako naoczego świadka.

- Jak ci poszło, Eddie? - spytał Mars po chwili wahania. - Udało ci się znaleźć Parkera?

- Znalazłem go - odparł Sloane. - Zadzwoń do Baldwina i umów nas. Spotkamy się u niego w biurze. Będę tam o siódmej.

- Mam dobrą wiadomość. Baldwin jest na mieście. Przyjedzie do nas do komisariatu.

Po przybyciu do komisariatu, detektyw Sloane zatrzymał się przy swoim biurku i zdjął marynarkę. Potem poszedł na spotkanie z prokuratorem stanowym Baldwinem, który czekał już w pokoju przesłuchań. Za nim szedł Nick Mars.

Baldwin był nadal zły o to, że Lacey Farrell mu uciekła, ale znalazł czas, żeby złożyć Sloane'owi gratulacje z powodu znalezienia Ricka Parkera.

- Co panu powiedział? - spytał.

Sloane powtórzył całą rozmowę, zaglądając do notatek tylko raz czy dwa.

- Wierzy mu pan? - spytał Baldwin.

- Tak, myślę, że mówił prawdę - odparł Sloane. - Znam faceta, który sprzedaje Parkerowi narkotyki. Jeśli to on kazał Parkerowi umówić Savarano na spotkanie z agentem handlu nieruchomościami w mieszkaniu Izabelli Waring, to był on tylko pośrednikiem. Ktoś kazał mu to zrobić.

- To znaczy, że przez Parkera nie dostaniemy się do szefów stwierdził Baldwin.

- Właśnie. Parker to świnia, ale nie jest kryminalistą.

- Wierzy pan w to, że jego własny ojciec kazał spuścić mu lanie, kiedy próbował dobierać się do Heather Landi?

- Moim zdaniem, to możliwe - potwierdził Sloane. - Jeśli Heather Landi poszła do Parkera seniora poskarżyć się na Ricka, to nawet wysoce prawdopodobne. Z drugiej jednak strony nie jestem pewien, ho nie wydaje mi się możliwe, żeby dziewczyna miała aż tak wielkie zaufanie do Parkera seniora. Myślę, że bałaby się, że mógłby coś powiedzieć jej ojcu.

- Dobrze. Zgarniemy dostawcę Ricka Parkera i przydusimy go, podejrzewam jednak, że ma pan rację. Prawdopodobnie był tylko pośrednikiem i nic nie wie. Zrobimy wszystko, co trzeba, żeby Rick Parker nie wytknął nosa poza ośrodek odwykowy bez naszej ochrony. Przejdźmy teraz do sprawy

Lacey Farrell.

Sloane sięgnął po papierosa i skrzywił się.

- Zostawiłem papierosy w marynarce. Przyniesiesz, Nick?

- Oczywiście.

Minutę później Mars był z powrotem. Położył na stole do połowy opróżnioną paczkę papierosów i brudną popielniczkę.

- Nigdy nie przyszło panu do głowy, żeby rzucić palenie? - spytał Baldwin, z obrzydzeniem patrząc na papierosy i popielniczkę.

- Wiele razy - odparł Sloane. - Co pan wie o Farrell?

Ledwie Baldwin otworzył usta, Sloane zrozumiał, że prokurator jest wściekły na Lacey.

- Jej matka przyznała, że wiedziała, że Farrell jest w Minneapolis, ale przysięga, że nikomu o tym nie powiedziała. Ja w to jednak nie wierzę.

- Może przeciek nastąpił gdzie indziej - zasugerował Sloane.

- Ani w moim biurze, ani w biurze szeryfa przecieku nie było - odparł lodowatym tonem Baldwin. - Dbamy o bezpieczeństwo. W przeciwieństwie do tutejszego komisariatu - dodał.

Muszę przełknąć tę uszczypliwość - pomyślał Sloane.

- Jaki ma pan plan? - spytał.

- Sprawdziliśmy kartę kredytową, którą daliśmy Farrell. Wiemy, że opłaciła nią lot do Chicago, a stamtąd do Bostonu. Z pewnością kieruje się do Nowego Jorku.

- Założyliśmy podsłuch w telefonie w jej mieszkaniu, chociaż nie wierzę, żeby była aż tak głupia, żeby tam pójść - kontynuował Baldwin. - Blok jest pod obserwacją. Mamy na podsłuchu telefony jej matki i siostry, a w poniedziałek założymy podsłuch na telefonach w biurze jej szwagra. Wszyscy członkowie rodziny są śledzeni na wypadek, gdyby się z nią gdzieś spotkali.

Baldwin zamilkł i spojrzął z uwagą na Sloane'a.

- Przyszło mi na myśl, że Farrell może spróbować skontaktować się bezpośrednio z panem - powiedział. - Co pan o tym myśli?

- Bardzo w to wątpię. Nie bytem dla niej miły.

- Ona nie zasługuje na uprzejme traktowanie - stwierdził Baldwin. - Ukryła dowód w sprawie zabójstwa. Zdradziła miejsce swojego pobytu, korzystając z naszej ochrony. Teraz znów postawiła się w bardzo niebezpiecznej pozycji. Straciliśmy mnóstwo czasu i pieniędzy, żeby zachować pannę Farrell przy życiu, nie dostając w zamian nic oprócz skarg i braku współpracy z jej strony. Nawet jeśli brak jej zdrowego rozsądku, można by się po niej spodziewać zwykłej wdzięczności!

- Jestem przekonany, że jest nam dożgonnie wdzięczna - powiedział Sloane, wstając. - Jestem też pewien, że nawet gdyby nie poświęcił jej pan tyle czasu i pieniędzy, mimo wszystko nie chciałaby stracić życia.



Zgodnie z umową Lacey zadzwoniła do Tima Powersa z terminalu Marine.

- Wsiadam do taksówki - powiedziała. - O tej porze raczej nie będzie dużego ruchu. Powinnam być u ciebie za dwadzieścia minut, najpóźniej za pół godziny. Czekać na mnie. To bardzo ważne, żeby nikt nie widział mnie wchodzącej do budynku.

- Zrobię portierowi przerwę na kawę - obiecał Tim. - Klucz będę miał przy sobie.

Dziwnie jest znów znaleźć się w Nowym Jorku - pomyślała Lacey, kiedy taksówka wjeżdżała przez most Triborough na Manhattan. Kiedy samolot schodził do lądowania, przycisnęła twarz do szyby iluminatora, wpatrując się w nowojorskie wieżowce i dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak bardzo tęskniła.

Żeby tak mogła wrócić na noc do swojego mieszkania - pomyślała. - Napełniłabym wodą wannę z jacuzzi, zamówiła coś do jedzenia i zadzwoniła do mamy i do Kit. I do Toma.

Co o mnie myśli Tom? - zastanawiała się.

Tak jak się spodziewała, ruch nie był duży. Po kilku minutach pędziła już na południe autostradą Roosevelta. Lacey czuła, jak jej mięśnie twardnieją z napięcia. Oby tylko Tim był na miejscu - myślała. - I żeby Patrick mnie nie zobaczył. Potem jednak przypomniała sobie, że Patricka raczej nie będzie. Ostatnim razem, kiedy widziała portiera, dowiedziała się od niego, że od stycznia przechodzi na emeryturę.

Kierowca zjechał z autostrady Roosevelta na Siedemdziesiątą Trzecią ulicę i skierował się ku Piątej Alei. Skręcił w Piątą w lewo, potem znów w lewo, na Siedemdziesiątą, i zatrzymał się. Tim Powers stał przed blokiem, czekając na nią. Otworzył drzwi i przywitał ją uprzejmym „Dzień dobry”, ale nie dał po sobie poznać, że ją zna. Lacey zapłaciła kierowcy i wygramoliła się z taksówki zadowolona, że jej podróż wreszcie dobiegła końca. Na szczęście, bo trudno jej było dłużej dawać sobie rady z bolącą kostką.

Tim otworzył przed nią drzwi wejściowe, potem wsunął jej w dłoń klucz do mieszkania Waring. Odprowadził ją do windy, otworzył ją swoim kluczem i nacisnął guzik na dziesiąte piętro.

- Wszystko urządziłem tak, żeby natychmiast mogła pani pojechać na górę powiedział. - Nie byłoby dobrze, gdyby spotkała pani kogoś, kto panią zna.

- Bardzo bym tego nie chciała - powiedziała Lacey. - Jestem ci bardzo...

- Niecił pani jedzie na górę i zamknie się na klucz - przerwał jej Tim. - W lodówce jest jedzenie.

Na pierwszy rzut oka Lacey odniosła wrażenie, że mieszkanie jest wysprzątane na błysk. Spojrzała na szafę w holu, w której schowała się w dniu śmierci Izabelli Waring. Miała wrażenie, że gdyby otworzyła jej drzwi, zobaczyłaby wewnątrz swoją zakrwawioną torebkę, zawierającą poplamione krwią kartki pamiętnika.

Zamknęła drzwi na oba zamki, ale przypomniała sobie, że Curtis Caldwell ukradł klucz, który Izabella trzymała na stoliku w przedpokoju. Czy zamki zostały zmienione? - zastanowiła się. Zamknęła się dodatkowo na łańcuch, chociaż wiedziała, że to niewiele pomoże, gdyby ktoś naprawdę chciał się dostać do środka.

Tim zaciągnął story i zapalił światła. To błąd - pomyślała - jeśli nie miał w zwyczaju codziennie

zasłaniać okien. Ktoś przyglądający się mieszkaniu z Pięćdziesiątej Alei albo z Siedemdziesiątej ulicy mógłby się domyślić, że Lacey tu jest.

Z drugiej jednak strony, jeśli zasłony zwykle były zaciągnięte, odsłaniając je, wysłałaby niepożądany sygnał. Boże - pomyślała - zapewnienie sobie bezpieczeństwa jest po prostu niemożliwe.

Oprawione w ramki zdjęcia Heather, porozstawiane po pokoju, nadal tu były. Wszystko wyglądało tak jak za życia Izabelli. Lacey zadrżała. Miała wrażenie, że Izabella zaraz stanie na schodach.

Uświadomiła sobie, że jeszcze nie zdjęła kurtki. Puchowa kurtka i dres tak bardzo się różniły od stroju, w jakim Lacey tu dawniej bywała, że poczuła się jeszcze bardziej nie na miejscu. Rozpinając kurtkę, znów zadrżała. Nagle poczuła się jak intruz, wtrącający się w życie duchów.

Wcześniej czy później będzie się musiała zmusić do wejścia na górę i zajrzeć do sypialni. Zdawała sobie sprawę, iż tylko w ten sposób może się pozbyć wrażenia, że ciało Izabelli nadal tam leży.

W bibliotece stała rozkładana, skórzana kanapa. Obok była łazienka przeznaczona dla gości. Lacey postanowiła korzystać z tych dwóch pomieszczeń. Nie mogłaby spać w łóżku, w którym zastrzelono lobelie.

Tim powiedział, że w lodówce jest jedzenie. Odwieszając kurkę do szafy w holu, Lacey przypomniała sobie, jak się tu schowała i jak stąd obserwowała biegnącego Caldwell.

Zjedz coś - nakazała sobie. - Jesteś głodna i dlatego masz zły humor.

Tim przygotował dla niej smaczny posiłek. W lodówce znalazła niedużego pieczonego kurczaka, zieloną sałatę, bułeczki, kawałek sera i trochę owoców. Na półce stała do połowy opróżniona puszka rozpuszczalnej kawy. Lacey przypomniała sobie, że razem z Izabellą piły kawę przechowywaną w tej właśnie puszcze.

- Na górę! - powiedziała głośno sama do siebie. - Skończ z tym wreszcie.

Skacząc na jednej nodze, dotarła do schodów i mocno się opierając na metalowej barierce, wdrapała się na górę.

Przeszła przez pokój dzienny i zajrzała do sypialni. Tutaj też zasłony były zaciągnięte, ale było ciemno. Zapaliła światło.

Pokój wyglądał tak samo, jak w dniu, kiedy stała tu z Curtisem Caldwellem. Przypomniała go sobie, jak zamyślony rozglądał się po pokoju. Lacey czekała wtedy spokojnie, sądząc, że mężczyzna zastanawia się, czy kupić to mieszkanie, czy nie.

A on - pomyślała Lacey - sprawdzał, czy Izabella będzie mogła stąd uciec, czy nie.

Gdzie jest teraz Caldwell? - Nagle ogarnęło ją przerażenie i zniechęcenie. Czy przyleciał za nią do Nowego Jorku?

Lacey spojrzała na łóżko i przypomniała sobie zakrwawioną dłoń Izabelli, usiłującej wyciągnąć coś spod poduszki. Nieomal słyszała echo ostatniej prośby umierającej:

- Lacey... daj pamiętniki... Heather... jej ojcu... Tylko jemu... Przysięgnij...

Lacey poczuła nudności, tak wyraźnie przypomniała sobie ciężki, urywający się oddech umierającej i jej cierpienie, pozwalające wymówić tylko jedno słowo na jednym wdechu.

- Ty... przeczytaj. Pokaż mu... gdzie...

Potem Izabella zrobiła ostatni wysiłek, próbując powiedzieć jeszcze jedno słowo, ale umierając, biorąc ostatni wdech, szepnęła tylko:

- Man...

Lacey odwróciła się, przeszła przez pokój dzienny i z trudem zeszła po schodach. Zjedz coś, weź

prysznic i kładź się spać- nakazała sobie. - Uspokój się. Czy ci się to podoba, czy nie, wiesz, że musiałaś się tu zatrzymać. Nie masz dokąd pójść.

Czterdzieści minut później siedziała na kanapie w bibliotece, otulona kocem. Na biurku leżała jej kopia pamiętnika Heather Landi. Trzy nie liniowane kartki były odłożone na bok. W mdłym świetle, wpadającym tu z holu, widać było plamy krwi, rozmazane na słowach napisanych ręką Heather.

Co tu widzisz? - pytała samą siebie Lacey. Mimo że była bardzo zmęczona, wiedziała, że niełatwo jej będzie usnąć. Zapaliła światło i wzięła do ręki trzy nie liniowane kartki. Trudno je było czytać, ponieważ były poplamione krwią.

Nagle coś jej przyszło na myśl. Czy to możliwe, że Izabella świadomie dotykała w ostatnich chwilach życia właśnie tych kartek?

Lacey kolejny raz przeczytała te strony, starając się domyślić, dlaczego były dla kogoś aż tak ważne, że wykradł ich oryginał i kopię. Nie miała wątpliwości, że Caldwell uważał, że dla tych kartek warto zabić. Ale dlaczego? Jaką kryją tajemnicę?

Na tych kartkach Heather pisała, że znalazła się między młotem a kowadłem i nie wie, co ma robić.

Ostatni wpis, który wydawał się ważny, znajdował się u góry pierwszej nie liniowanej strony. Heather pisała, że ma zjeść obiad z panem Maksem lub Makiem - nie można było tego odczytać - Hufnerem. „Powinno być fajnie. On mówi, że się zestarzał, a ja dojrzałam” - pisała.

Zdaje się, że miała się spotkać ze starym znajomym - pomyślała Lacey. - Ciekawe, czy policja z nim rozmawiała. Może Heather coś mu powiedziała? A może to spotkanie miało miejsce, zanim stało się coś niezwykłego?

Pamiętnik został ukradziony z komisariatu. Czy wcześniej policja sporządziła listę osób, o których pisała Heather? - zastanawiała się Lacey.

Rozejrzała się po pokoju, potem pokręciła głową. Gdybym mogła z kimś o tym porozmawiać - pomyślała. - Z kimś, kto by mnie wysłuchał. Ale nie ma nikogo takiego. Jesteś całkiem sama i suma musisz sobie z tym poradzić - stwierdziła.

Znów spojrzała na kartki. Ani Jimmy Landi, ani policja nie mają już tych kartek - przypomniała sobie. Ja mam jedyną kopię.

Czy mogę się jakoś dowiedzieć, kim jest ten mężczyzna? - zastanawiała się Lacey. - Mogę zajrzeć do książki telefonicznej, podzwonić. Albo zatelefonować do Jimmy'ego Landiego.

Zamyśliła się. Wiedziała, że musi się postarać rozwikłać tajemnicę ukrytą na tych kartkach. Jeśli ktoś ma ją ujawnić, to tylko ona, czy zdąży, zanim ją znajdą?

Kiedy samoloty znów zaczęły odlatywać z Minneapolis, Sandy Savarano wsiadł do pierwszego lecącego bezpośrednio do Nowego Jorku. Domyślał się, że Lacey Farrell wsiadła do pierwszego dostępnego samolotu i dlatego poleciała do Chicago. Był przekonany, że stamtąd odleci do Nowego Jorku. Dokąd bowiem miałyby się udać?

Czekając na swój samolot, sporządził listę połączeń lotniczych między Chicago a Nowym Jorkiem. Podejrzał, że Lacey Farrell będzie nadal korzystała z usług linii Northwest. To logiczne, że po wyjściu z samolotu uda się do najbliższego agenta Northwest i spyta o połączenie.

Chociaż instynkt podpowiadał mu, że będzie korzystała z tej samej linii, Sandy'emu udało się mieć pod obserwacją prawie wszystkie wyjścia, z których musieli korzystać pasażerowie przylatujący z Chicago.

Odnalezienie i zastrzelenie Lacey Farrell było teraz czymś więcej niż tylko pracą. Pochłonęło go całkowicie. Stawka była wyższa, niż Sandy by chciał. Podobało mu się życie w Kostaryce, podobała mu się jego nowa twarz, a młoda żona go intrygowała. Za zabicie Lacey Farrell zaproponowano mu dużo pieniędzy, ale i bez nich dałby sobie radę.

Nie miał jednak ochoty żyć ze świadomością, że zawałił ostatnią robotę. Poza tym, musiał zlikwidować osobę, która mogłaby go posłać do więzienia.

Po pięciu godzinach obserwacji pasażerów przylatujących do Nowego Jorku, Sandy zrezygnował. Obawiał się, że kręcąc się dłużej po lotnisku, w końcu zwróci na siebie uwagę. Pojechał taksówką do wynajętego mieszkania i postanowił poczekać, aż dostanie nowe informacje o Lacey Farrell.

Nie miał żadnych wątpliwości, że około południa następnego dnia znów zacznie osaczać swoją zwierzynę.

Jimmy Landi zamierzał spędzić sobotę i niedzielę w Atlantic City, żeby osobiście się przekonać, czy wszystko jest gotowe na otwarcie kasyna. Był to dla niego podniecający okres i trudno mu było trzymać się od tego z daleka. Miał nadzieję, że zarobi miliony. Poza tym witanie gości zawsze go podniecało; podobnie jak brzęk automatów do gry wyrzucających z siebie monety o łącznej wartości stu dolarów tak efektownie, że wygrywający czuje się jak wielki zwycięzca.

Jimmy wiedział, że prawdziwi gracze pogardzają ludźmi zabawiającymi się z jednorękiem bandytą. Ale nie Jimmy. On gardził tylko tymi, którzy grają nie swoimi pieniędzmi. Na przykład tymi, którzy przegrywają pensję przeznaczoną na spłatę domu albo chesne za szkołę dziecka.

Ale ci, których stać na hazard, niech wydają w jego kasynie tyle, ile tylko chcą. Takiego był zdania. Jego butne słowa na temat nowego kasyna wielokrotnie cytowano w artykułach prasowych: „Daję wam lepsze pokoje, lepsze usługi, lepsze jedzenie i lepszą rozrywkę niż inne kasyna w Atlantic City i gdziekolwiek na świecie, od Vegas po Monte Carlo”. Na pierwsze tygodnie po otwarciu wszystkie miejsca były już zarezerwowane. Landi wiedział, że niektórzy przyjadą tu tylko po to, żeby zobaczyć, co im się nie spodoba i skarżyć się na wszystko, na co tylko będą mogli. Będą musieli zmienić śpiewkę - poprzysiągł sobie.

Jimmy zawsze uważał, że trzeba sobie wysoko stawiać poprzeczkę, ale jeszcze nigdy nie było to dla niego tak ważne, jak teraz. Steve Abbott zajmował się wszystkimi codziennymi sprawami, dzięki czemu Jimmy mógł się całkowicie poświęcić temu, co najważniejsze. Landi nie chciał wiedzieć, kto drukował menu ani kto prasuje serwetki. Interesowało go tylko, ile kosztowały i jak wyglądają.

Jednak, mimo że bardzo się starał, nie potrafił skoncentrować myśli na kasynie. Problem w tym, że od poniedziałku, kiedy oddano mu kopię pamiętnik, Heather, cierpiał na istną obsesję na jego punkcie; poświęcał mnóstwo czasu na czytanie go. Do szaleństwa doprowadzało go, że mimo iż Heather zaczęła pisać pamiętnik dopiero po przeprowadzce do Nowego Jorku, kiedy podjęła pracę jako aktorka, bardzo często wspominała przeszłość, gdy robiła różne rzeczy z ojcem albo z matką, tak że pamiętnik opowiadał w zasadzie o całym jej życiu.

Jedną ze spraw, które go martwiły, było to, że Heather bała się go. Czego konkretnie? Wprawdzie kilka razy nieźle natarł jej uszu, tak jak i innym, którzy zrobili coś nie tak, jak powinni, ale to nie był wystarczający powód, żeby miała się go bać. Myśl o tym nie dawała mu spokoju.

Co takiego wydarzyło się pięć lat temu, co koniecznie chciała przed nim ukryć? Stale wracał do tego fragmentu jej wspomnień. Myśl, że ktoś wykręcił Heather jakiś paskudny numer i że uszło mu to na sucho, przyprawiała go o szaleństwo. Mimo że minęło już tyle czasu, Landi koniecznie chciał tę sprawę wyjaśnić.

Gnębiła go też zagadka nie liniowanych kartek z pamiętnika. Mógłby przysiąc, że je widział. Co prawda, tego dnia, kiedy dostał go od Lacey Farrell, tylko go przejrzał, a nazajutrz, kiedy próbował go przeczytać, upił się po raz pierwszy od wielu lat. Mimo to miał niejasne wspomnienie, że takie kartki tam były.

Policja twierdzi, że nigdy nie dostała nie liniowanych kartek. Może i nie dostała - myślał - zakładając jednak, że się nie mylę i że takie kartki istniały, nie powinny one zginąć, gdyby ktoś nie uważał, że są ważne. Tylko jedna osoba mogłaby powiedzieć mi prawdę - myślał. - Lacey Farrell.

Sporządzając dla mnie kopię, powinna zwrócić uwagę na ostatnie kartki, różniące się od całości.

Były na nich plamy - przypomniał sobie. Jimmy Landi postanowił zatelefonować do matki Lacey Farrell i jeszcze raz prosić ją, by spytała córkę, czy przypomina sobie takie kartki.

Lacey przebudziła się i spojrzała na zegarek. Spała trzy godziny. Kiedy otworzyła oczy, poczuła się lak, jak pacjent na fotelu dentystycznym po płytkim znieczuleniu. Coś ją bolało. Nie był to jednak ząb, tylko noga w kostce. Zanim jeszcze zaczęła myśleć, uświadomiła sobie, że słyszy hałas samochodów na ulicy i przejeżdżającą niedaleko karetkę pogotowia, policji albo straży pożarnej.

Były to swojskie odgłosy Manhattanu, zawsze budzące w niej mieszane uczucia: było jej żal osoby, do której jechała karetka, a jednocześnie uspokajała ją myśl, że tu nikt nie jest zdany tylko na własne siły. Gdybym potrzebowała pomocy, zawsze znajdę kogoś, kto mi jej udzieli - tak zawsze myślała.

Teraz myślę inaczej - stwierdziła i usiadła, odsuwając koc. Detektyw Sloane był na nią wściekły, ponieważ zabrała pamiętnik Heather. Prokurator stanowy Baldwin pewnie wybuchł jak wulkan, kiedy się dowiedział, że Lacey zdradziła swojej matce, gdzie mieszka, a potem uciekła.

Groził, że zatrzyma ją w areszcie jako naocznego świadka, jeśli nie będzie przestrzegwała zasad ustalonych dla jej ochrony i Lacey była przekonana, że zrobi to, jeśli tylko uda mu się ją zatrzymać. Wstała, odruchowo opierając się mocniej na lewej nodze; w prawej, opuchniętej kostce czuła pulsujący ból.

Oparła się dłońmi o biurko, żeby złapać równowagę. Trzy nie liniowane kartki z pamiętnika nadal tam leżały i natychmiast przykuły jej uwagę. Przeczytała pierwszą linijkę jednej z nich: „Obiad z panem Maksem? Makiem? Hufnerem. Powinno być fajnie. On mówi, że się zestarzał, a ja dojrzałam”.

Odnosi się wrażenie, że chodzi tu o kogoś, kogo Heather знаła wiele lat - pomyślała Lacey. Kogo mogłabym spytać? Tylko jedna osoba przychodziła jej na myśl: ojciec Heather.

On musi wiedzieć uznała Lacey.

Trzeba się było ubrać i coś zjeść. Musiała usunąć ślady swojej bytności w mieszkaniu. Była niedziela. Tim Powers obiecał ją ostrzec, gdyby pośrednik handlu nieruchomościami zamierzał tu przyjść z klientem, ale mogło się zdarzyć i tak, że ktoś przyjdzie niespodziewanie. Rozejrzała się, odnotowując w pamięci wszystkie szczegóły. Jedzenie w lodówce zdradzi, że ktoś korzystał z mieszkania. Podobnie wilgotny ręcznik i myjka.

Lacey doszła do wniosku, że krótki prysznic pomoże się jej dobudzić. Chciała się ubrać, zdjąć z siebie koszulę nocną należącą do Heather Landi. Co ja na siebie włożę? - zastanawiała się zła, że znów będzie musiała czegoś szukać w szafie Heather.

Wczoraj wieczorem wzięła prysznic, owinęła się wielkim ręcznikiem i zmusiła się do pójścia na górę, żeby znaleźć coś, w czym mogłaby się położyć spać. Czuła się jak duch, kiedy otwierała drzwi do garderoby. Zamierzała wziąć pierwszą lepszą rzecz, nadającą się do spania, zdążyła jednak zauważyć, że na wieszakach wiszą ubrania reprezentujące dwa różne style. Izabella ubierała się tradycyjnie i jej rzeczy były bardzo gustowne. Bez trudu można się było domyślić, które ubrania należały do niej. Resztę stanowiły różne sukienki, krótkie i długie, niektóre stylowe, oprócz tego były też obszerne koszule i suknie koktajlowe, na których uszycie nie użyto więcej niż po metrze materiału, oraz wielkie, porozciągane swetrzyska i kilkanaście par jeansów. Te ubrania musiały być własnością Heather.

Lacey wzięła obszerną koszulę nocną w biało-czerwone pasy, z pewnością należącą do Heather.

Jeśli mam wyjść na ulicę, nie mogę włożyć na siebie dresu i kurtki - pomyślała. Nosiłam je wczoraj. Byłabym łatwym celem.

Zaparzyła sobie kawę i odgrzała bułeczkę. Potem wzięła prysznic. Bielizna, którą wczoraj wyprała, zdążyła wyschnąć, ale grube skarpety były jeszcze wilgotne. Musiała kolejny raz przejrzeć rzeczy dwóch nie żyjących kobiet.

O ósmej rano zadzwonił przez domofon Tim Powers.

- Nie chciałem używać telefonu - powiedział. - Lepiej, żeby dzieci i żona nie wiedziały, że tam pani jest. Mogę przyjść na górę?

Usiedli w bibliotece, każde z filiżanką kawy.

- Jak mogę pani pomóc, Lacey? - spytał Tim.

- Już mi pomogłeś - odparta, uśmiechając się z wdzięcznością. - Czy sprzedają mieszkania nadal zajmuje się „Parker i Parker”?

- Tak mi się zdaje. Słyszała pani, że junior zniknął?

- Czytałam o tym. Czy ktoś inny z ich biura pokazywał mieszkanie klientom?

- Nie. Przedwczoraj dzwonił Jimmy Landi i też o to pytał. Jest coraz bardziej niezadowolony z Parkera. Chce jak najszybciej sprzedać mieszkanie. Powiedziałem mu prosto z mostu, że moim zdaniem będzie łatwiej, jeśli wszystko się stąd zabierze.

- Masz jego domowy telefon?

- Bezpośredni numer do jego gabinetu. Nic było mnie, kiedy dzwonił i musiałem do niego oddzwonić. Sam podniósł słuchawkę.

- Daj mi ten numer, proszę.

- Oczywiście. Telefon tutaj, w mieszkaniu, ciągle działa. Nikomu się nie chciało go odłączać. Rozmawiałem o tym kilka razy z Parkerem, bo widziałem, że przychodzą rachunki, zdaje się jednak, że on wolał, żeby telefon działał na wypadek, gdyby chciał stąd dzwonić. Czasem przychodził tu sam, bez klientów.

- To znaczy, że może tu znów przyjść - powiedziała Lacey. Wiedziała, że gdyby się wydało, że Tim pozwolił jej tu mieszkać, straciłby pracę. Nie mogła go na to narażać, zatrzymując się tu na dłużej. Musiała go jednak poprosić o jeszcze jedną przysługę. - Muszę powiadomić moją mamę, że jestem cała i zdrowa. Jestem pewna, że jej telefon jest na podsłuchu, żeby mnie wytropić, gdybym zadzwoniła. Poszedłbyś do budki telefonicznej i zadzwonił do niej? Nie przedstawiaj się i nie rozmawiaj dłużej niż kilka sekund, bo inaczej namierzą twój aparat. Gdyby im się mimo wszystko udało, przynajmniej nie doprowadzimy ich do tego budynku. Powiedz jej tylko, że jestem zdrowa, bezpieczna i że zadzwonię do niej, kiedy będę mogła.

- Oczywiście - powiedział Tim Powers, wstając. Spojrzał na kartki leżące na biurku i wyraźnie się zdziwił. - Czy to nie jest kopia pamiętnika Heather Landi?

Lacey przez chwilę patrzyła na niego bez słowa.

- Tak - powiedziała w końcu. - Skąd wiesz?

- W przeddzień śmierci pani Waring byłem tutaj, żeby wymienić filtry w grzejnikach. Zawsze je wymieniamy w pierwszych dniach października, kiedy wyłączamy klimatyzację i zaczynamy grzać. Pani Waring czytała pamiętnik. Domyślałam się, że dopiero go znalazła, bo była bardzo poruszona i zdenerwowana; szczególnie, kiedy czytała kilka ostatnich kartek.

Lacey czuła, że za chwilę może się dowiedzieć czegoś ważnego.

- Rozmawiała z tobą o tym? - spytała.

- Właściwie nic. Podeszła do telefonu, ale ten, do kogo chciała zadzwonić, miał zastrzeżony



numer.

- Nie wiesz kto to był?

- Nie, ale miałem wrażenie, że podkreśliła nazwisko, kiedy na nie natrafiła. Pamiętam, że to było blisko końca. Musze już lecieć. Niech mi pani da numer telefonu swojej matki. Zadzwoń tu tutaj przez domofon i podam pani numer Landiego.

Po wyjściu Tima Lacey podeszła do biurka, wzięła pierwszą z nie liniowanych kartek i zbliżyła się z nią do okna. Mimo plam, spostrzegła niewyraźną kreskę pod nazwiskiem Hufner.

Kto to jest? Jak go odnaleźć?

Porozmawiam z Jimmym Landim - postanowiła. - To jedyny sposób.

Przez domofon w holu Tim Powers podał Lacey numer telefonu Landiego, po czym poszedł na spacer, żeby znaleźć budkę telefoniczną. Miał ze sobą zapas żetonów.

Kilka bloków dalej, w alei Madisonsa, znalazł działający aparat.

Ponad czterdzieści kilometrów dalej, w Wyckoff w stanie New Jersey, Mona Farrell poderwała się na dźwięk telefonu. Oby to była Lacey - pomodliła się w duchu.

W słuchawce odezwał się dziarski, spokojny, męski głos.

- Pani Farrell? Dzwonię w imieniu Lacey. Córka nie może z panią rozmawiać, ale chce, żeby pani wiedziała, że jest cała i zdrowa, i że przy pierwszej sposobności skontaktuje się z panią.

- Gdzie ona jest? - spytała Mona. - Dlaczego nie może ze mną rozmawiać?

Tim wiedział, że powinien się już rozłączyć, ale matka Lacey była tak zdenerwowana, że nie potrafił odłożyć słuchawki. Przez chwilę słuchał jej niespokojnych pytań, potem przerwał:

- Nic jej nie jest, pani Farrell, może mi pani wierzyć.

Lacey ostrzegała go, żeby nie rozmawiał zbyt długo. Tim z ociąganiem odwiesił słuchawkę, w której jeszcze rozlegał się głos Mony Farrell, błagającej o więcej szczegółów. Wracając do domu, poszedł Piątą Aleją, dlatego nie zobaczył nie oznakowanego samochodu policyjnego, który szybko podjechał do budki, z której on przed chwilą wyszedł. Nie wiedział też, że policja zdjęła z aparatu telefonicznego odciski jego palców.

Każda godzina, którą spędzam tu, tkwiąc w beczynności, przybliża mnie do spotkania z Caldwellem albo aresztowania przez Baldwina - myślała Lacey. Czuła się jak mucha w pajęczej sieci.

Gdybym chociaż mogła porozmawiać z Kit. Kit ma głowę na karku. Lacey podeszła do okna i uchyliła zasłonę, żeby wyjrzeć na ulicę.

W Central Parku było tłoczno. Jedni biegali, inni jeździli na rolkach, jeszcze inni spacerowali albo pchali wózki.

Jasne - pomyślała. - Jest niedziela. Dochodzi dziesiąta rano. Kit i Jay pewnie są w kościele. Zawsze chodził na mszę o dziesiątej.

Zawsze chodzą na mszę o dziesiątej powtórzyła z namysłem.

- Mogę z nią porozmawiać! - powiedziała Lacey na głos. Kit i Jay od lat należą do parafii pod wezwaniem świętej Elżbiety. Wszyscy ich tam znają. Podniesiona na duchu zadzwoniła do informacji w New Jersey i poprosiła o numer telefonu na plebanię.

Obym tylko kogoś zastała - myślała, ale po kilku dzwonekach zgłosiła się automatyczna sekretarka. Lacey nie mogła zrobić nic innego, jak tylko zostawić wiadomość w nadziei, że ktoś jej wysłucha, zanim Kit pojedzie do domu. Nie mogła zostawić swojego numeru telefonu nawet na plebanii.

Mówiła wyraźnie i powoli:

- Muszę pilnie porozmawiać z panią Kit Taylor. Wiem, że jest na mszy o dziesiątej. Zadzwoń jeszcze raz o jedenastej piętnaście. Proszę spróbować ją o tym powiadomić.

Lacey odłożyła słuchawkę. Była rozczarowana. Znowu musiała czekać.

Potem wykreśliła numer telefonu Landiego, który dostała od Tima. Nikt nie podnosił słuchawki. Kiedy włączyła się automatyczna sekretarka, Lacey zrezygnowała z nagrywania wiadomości.

Nie wiedziała, że już ją zostawiła. Na aparacie Jimmy'ego Landiego wyświetlił się numer dzwoniącego oraz adres i nazwisko osoby, na którą telefon jest zarejestrowany.

Na taśmie została nagrana informacja, że dzwono z numeru 555-8093, zarejestrowanego na nazwisko Heather Landi, ulica Siedemdziesiąta Wschodnia 3.

Detektyw Sloane nie zamierzał pracować w niedzielę. Miał wolne, a jego żona, Betty, chciała, żeby zrobił porządek w garażu. Kiedy jednak dyżurny policjant zadzwonił z posterunku z wiadomością., że przyjaciel Lacey Farrell dzwonił do jej matki z budki telefonicznej na rogu Siedemdziesiątej Czwartej i Madison, nic nie mogło zatrzymać go w domu.

Kiedy znalazł się w komisariacie, sierżant wskazał na drzwi gabinetu kapitana i powiedział:

- Szef chce z panem rozmawiać.

Policzki kapitana Franka Deleo były czerwone, co zazwyczaj sygnalizowało wybuch gniewu na kogoś lub na coś. Sloane jednak szybko spostrzegł, że tym razem kapitan jest zaniepokojony i smutny.

Wiedział, co to znaczy. Prowokacja się udała. Ustalono, który z policjantów pracuje na dwie strony.

- Wczoraj w nocy przysłano taśmę z laboratorium - powiedział Deleo. - Nie spodoba ci się to.

Kto? - zastanawiał się Eddie. W wyobraźni przed jego oczami przesuwały się twarze oficerów, z którymi pracuje od lat: Tony... Leo... Adam... Jack... Jim W... Jim M...

Spojrzał na ekran telewizora. Deleo uruchomił odtwarzacz.

Sloane wychylił się do przodu. Widział swoje biurko z porozrzucanymi na nim rzeczami. Jego marynarka wisiała na krześle tak, jak ją zostawił, a klucze wystawały z kieszeni, żeby skusić policjanta, który wyniósł dowody ze schowka.

W górnym, lewym rogu Sloane widział od tyłu własną głowę; siedział w pokoju przesłuchań.

- To było wczoraj wieczorem! - zdziwił się.

- Wiem. Patrz teraz.

Sloane przyglądał się uważnie, jak Nick Mars wychodzi z pokoju przesłuchań i rozgląda się. W pokoju ich zespołu były jeszcze dwie osoby. Jeden policjant rozmawiał przez telefon, odwrócony do Nicka plecami, drugi drzemał.

Patrzył, jak Mars sięga do kieszeni marynarki Sloane'a, wyciąga klucze i zaciska je w dłoni. Skierował się do szafy, w której znajdowały się prywatne skrytki, ale nagle obrócił się na pięcie i szybko odłożył klucze. Potem wyjął z kieszeni marynarki paczkę papierosów.

- Pech chciał, że w tej właśnie chwili wszedłem do pokoju - powiedział Deleo. - On wrócił do pokoju przesłuchań.

Sloane czuł się tak, jakby dostał obuchem w głowę.

- Jego ojciec jest gliniarzem i dziadek był gliniarzem. Dlaczego?

- O to samo można pytać w wypadku każdego sprzedajnego policjanta. Tymczasem musimy tę nowinę zachować dla siebie. Film nie wystarczy, żeby go skazać. Mars jest twoim partnerem. Mógłby się uprzeć, że sprawdzał twoje kieszenie, bo ostatnio zrobiłeś się beztroski i bał się, że jeśli coś jeszcze zginie, musiałbyś ponieść konsekwencje swojej bezmyślności. Ma tak niewinne, niebieskie oczy, że pewnie by mu uwierzyli.

- Musimy coś zrobić. Nie chcę z nim siedzieć przy jednym biurku i razem pracować nad żadną sprawą - powiedział Sloane.

- Musisz. Baldwin tu jedzie. Myśli, że Lacey Farrell jest w okolicy naszego komisariatu. Bardzo bym chciał zakończyć tę sprawę i zagrać Baldwinowi na nosie. Musisz zrobić wszystko, żeby Nick

nie miał więcej okazji zniszczyć żadnych dowodów.

- Musisz mi obiecać dziesięć minut sam na sam z Nickiem, kiedy go wreszcie przyszpilimy.

Kapitan wstał.

- Daj spokój. Baldwin będzie tu lada chwila.

Kolejna projekcja dzisiejszego dnia - myślał z goryczą Eddie Sloane, kiedy sekretarz prokuratora stanowego przygotowywał się do odtworzenia taśmy z nagraniem rozmowy matki Lacey Farrell i nieznanego mężczyzny.

Kiedy rozległy się głosy, tylko uniesione brwi Sloane'a zdradzały, że jest czymś poruszony. Znał ten głos ze swoich niezliczonych pobytów przy Siedemdziesiątej Wschodniej numer 3. To był Tim Powers, zarządca. To on dzwonił.

I ukrył Farrell w swoim bloku! - pomyślał Sloane.

Pozostali w milczeniu, z uwagą, przysłuchiwali się rozmowie. Baldwin był z siebie dumny. Myśli, że nam pokaże, na czym polega dobra policyjna robota - pomyślał ze złością Sloane. Nick Mars złożył dłonie na kolanach i zmarszczył brwi. Uosobienie niewinności - myślał Sloane. Konni by ta gnida dała znać, gdyby się dowiedziała, że aniołem stróżem Lacey Farrell jest Powers? - zastanowił się.

Sloane postanowił, że tymczasem tylko jedna osoba - oprócz Tima Powersa będzie wiedziała, gdzie jest Lacey Farrell.

Tylko Sloane.

Tim Powers zapukał do mieszkania tysiąc trzydzieści i wszedł do środka, otwierając drzwi swoim kluczem.

- Misja wykonana - powiedział do Lacey z uśmiechem, ale Lacey i tak domyśliła się, że coś nie jest tak, jak powinno.

- Co się stało?

- Przed chwilą odebrałem telefon od pośredniczki handlu nieruchomościami z „Douglaston i Minor”. Jimmy powierzył im mieszkanie. Chce się jak najszybciej pozbyć mebli i wszystkich rzeczy osobistych. Agentka przyjeżdża o wpół do dwunastej, żeby pokazać mieszkanie klientowi.

- Za godzinę!

- Bardzo mi przykro...

- Nie możesz mnie tu ukrywać. Oboje to rozumiemy. Przynieś pudełko i opróżnij lodówkę. Ręczniki, których używałam, włożę w poszewkę zdjętą z poduszki. Zabierzesz to wszystko do siebie. Czy zasłony powinny być zasłonięte, czy odsłonięte?

- Odsłonięte.

- Zajmę się tym. W jakim stanie jest moja matka?

- Jest roztrzęsiona. Staralem się ją przekonać, że u pani wszystko w porządku.

Lacey poczuła takie samo przerażenie jak wtedy, kiedy przyznała się matce, że mieszka w Minneapolis.

- Chyba nie rozmawiałeś za długo? - spytała.

Mimo solennych zapewnień Tima, Lacey była pewna, że policja już przeczesuje osiedle, szukając jej.

Tim wyszedł, zabierając ze sobą dowody jej obecności w mieszkaniu. Lacey ułożyła kartki pamiętnika Heather i schowała je do torby. Spróbuje jeszcze zadzwonić do Kit na plebanię, potem stąd wyjdzie. Spojrzała na zegarek. Zdaży zadzwonić do Jimmy'ego Landiego.

Tym razem telefon odebrano po czwartym dzwonku. Lacey wiedziała, że nie wolno jej tracić czasu.

- Panie Landi, mówi Lacey Farrell. Cieszę się, że pana zastałam. Dzwoniłam jakiś czas temu.

- Byłem na dole - powiedział Jimmy.

- Wiem, że mamy sobie wiele do powiedzenia, ale teraz nie mogę tracić czasu, więc niech mnie pan wysłucha. Wiem, dlaczego chciał pan ze mną rozmawiać. Tak, na końcu pamiętnika Heather były trzy nie liniowane kartki. Pisała na nich głównie o tym, że nie chce przysparzać panu zmartwień. Kilka razy powtarza, że znalazła się między młotem a kowadłem. Bardziej radosny ton pojawia się tylko raz, na początku, kiedy pisze, że wybiera się na obiad z kimś, kto był chyba dawnym przyjacielem. Heather napisała, że ten ktoś powiedział jej, że ona dorosła, a on się zestarzał.

- Kto to taki? - chciał wiedzieć Jimmy.

- Nazywa się Mac albo Max Hufner.

- Nie znam go. Może to znajomy jej matki. Drugi mąż Izabelli był od niej sporo starszy... - nagle Landi zrobił krótką przerwę. - Jest pani w niezłych tarapatach, prawda?

- Tak.

- Co pani zamierza?

- Nie wiem.

- Gdzie pani jest?

- Nie mogę powiedzieć.

- Jest pani pewna, że nie liniowane strony były na końcu pamiętnika? W zasadzie byłem przekonany, że je widziałem, kiedy dostałem od pani kopię, mimo to był jednak cień wątpliwości.

- Jestem pewna, że dostał je pan ode mnie, razem z całą resztą. Jestem przekonana, że Izabella coś odkryła i dlatego została zabita. Przepraszam, muszę już kończyć.

Jimmy Landi usłyszał, że połączenie zostało przerwane. Kiedy odkładał słuchawkę, do gabinetu wszedł Steve Abbott.

- Co jest? Czyżby zamknęli Atlantic City? Wcześniej wróciłeś.

- Przed chwilą - odparł Abbott. - Tam wszystko w porządku. Kto to był?

- Lacey Farrell. Zdaje się, że matka powtórzyła jej moją prośbę.

- Lacey Farrell! Myślałem, że jest objęta programem ochrony świadków.

- Była, ale teraz chyba już nie jest.

- A gdzie jest teraz?

Jimmy spojrzał na wyświetlacz identyfikujący rozmówcę.

- Maszyna nie była włączona. Steve, czy mieliśmy kiedyś pracownika o nazwisku Hufner?

Abbott chwilę się zastanawiał, potem pokręcił głową.

- Raczej nie, chyba że był pomocnikiem w kuchni. Ci, jak wiesz, często się zmieniają.

- Tak, wiem - powiedział Landi i spojrzał na drzwi prowadzące do poczekalni. Ktoś chodził tam i z powrotem. - Kto to taki? - spytał.

- Carlos. Chce do nas wrócić. Mówi, że u Aleksa jest dla niego za cicho.

- Wyrzucić próżniaka. Nie lubię mieć koło siebie takich kanalii.

Jimmy wstał i podszedł do okna, patrząc w dal, jakby Abbotta nie było w pokoju.

- Między młotem a kowadłem? I nie mogłaś się z tym zwrócić do *baby*?

Abbott wiedział, że Jimmy mówi do siebie.

Dziesięć minut po jedenastej Lacey ponownie zadzwoniła na plebanię przy parafii świętej Elżbiety w Wyckoff, w stanie New Jersey. Tym razem telefon odebrano po pierwszym sygnale.

- Ojciec Edwards - odezwał się czyjś głos.

- Dzień dobry - powiedziała Lacey. - Dzwoniłam wcześniej i nagrałam wiadomość dla Kit Taylor...

Przerwano jej.

- Jest tutaj. Chwileczkę.

Lacey nie rozmawiała z Kit od dwóch tygodni i nie widziała się z nią pięć miesięcy.

- Kit! - powiedziała i zamilkła. Gardło miała ściśnięte.

- Lacey! Tęsknimy za tobą. Boimy się o ciebie. Gdzie jesteś?

Lacey zaśmiała się z wysiłkiem.

- Lepiej, żebyś nie wiedziała, możesz mi wierzyć. Mogę ci powiedzieć tylko tyle, że za pięć minut już mnie tu nie będzie. Kit, czy Jay jest z tobą?

- Oczywiście.

- Chcę z nim rozmawiać.

Jay był stanowczy:

- Lacey, tak dłużej być nie może. Wynajmę ci ochroniarzy, ale musisz się przestać ukrywać i pozwolić, żebyśmy ci pomogli.

W innych okolicznościach Lacey być może uznałaby jego słowa za teatralne, ale teraz słyszała w nich troskę. Tak samo mówił do niej na parkingu Tom Lynch. Czy naprawdę to było zaledwie wczoraj? - myślała Lacey. Wydawało się jej, że to niemożliwe.

- Jay, muszę zaraz stąd iść i nie mogę dzwonić do domu. Jestem pewna, że założyli wam podsłuch. Nie mogę dłużej żyć tak, jak przez kilka ostatnich miesięcy. Nie chcę korzystać z ochrony rządowego programu, a wiem, że prokurator stanowy chce mnie aresztować jako naocznego świadka. Jestem pewna, że najważniejsze jest teraz ujawnienie, kto jest odpowiedzialny za śmierć Heather Landi. Podobnie jak jej matka, jestem przekonana, że dziewczynę zamordowano i że w jej pamiętniku znajduje się coś, co pozwoli ustalić sprawcę. Dzięki Bogu mam kopię pamiętnika i przeczytałam go z uwagą. Muszę się dowiedzieć, dlaczego ostatnie dni życia Heather były tak ciężkie. Wskazówka znajduje się w pamiętniku, ale ja nie potrafię jej znaleźć. Wydaje mi się, że Izabella Waring usiłowała poznać prawdę i dlatego zginęła.

- Lacey...

- Pozwól mi skończyć. Jest tu jedno nazwisko, moim zdaniem ważne. Mniej więcej tydzień przed śmiercią Heather zjadła obiad z jakimś starszym mężczyzną, którego musiała znać od lat. Mam nadzieję, że miał coś wspólnego z restauracjami i że ty znasz jego nazwisko, albo czegoś się o nim dowiesz.

- O kogo chodzi?

- Trudno mi odczytać, ale wygląda to jak Mac albo Max Hufner.

Kiedy wymówiła nazwisko Hufnera usłyszała, że w plebani zegar zaczął wybijać jedenastą.

- Słyszałeś mnie? Mac albo Max Huf...

- Max Hoffman? - spytał Jay. - Jasne, że go znałem. Wiele lat pracował u Jimmy'ego Landiego.

- Nie mówiłam Hoffman - poprawiła go Lacey. - Chociaż... Boże, tak!

Ostatnie słowa Izabelli... Przeczytaj... Pokaż mu... - potem długa przerwa na niepewny, chrapliwy wdech - ...mań.

Umierając, Izabella próbowała wymówić jego nazwisko - zrozumiała Lacey. Próbowała oddzielić te kartki od pozostałych. Chciała, żeby Jimmy Landi je zobaczył.

Potem Lacey uświadomiła sobie, co przed chwilą powiedział Jay, i ogarnęło ją przerażenie.

- Dlaczego powiedziałeś, że go znałeś?

- Minął już ponad rok, jak Max został potrącony przez samochód w pobliżu swojego domu w Great Neck. Zginął na miejscu. Kierowcy udało się zbiec. Byłem na jego pogrzebie.

- Kiedy dokładnie to było? - spytała Lacey. - To może być bardzo ważne.

- Niech pomyślę... To było mniej więcej wtedy, kiedy podpisałem umowę o współpracy z „Gospodą Czerwony Dach” z Southampton, czyli jakieś czternaście miesięcy temu. W pierwszym tygodniu grudnia.

- W pierwszym tygodniu grudnia... Czternaście miesięcy temu! Wtedy, kiedy zginęła Heather Landi - krzyknęła Lacey. - Dwa wypadki samochodowe w ciągu trzech dni... - powiedziała i zamilkła.

- Czy myślisz, że... - zaczął Jay.

Domofon zadzwonił kilkakrotnie. Tim Powers dawał znać, że Lacey musi opuścić mieszkanie.

- Muszę już iść. Nie ruszajcie się stąd. Zadzwonię do was. Powiedz mi tylko, czy Max Hoffman był żonaty?

- Przez czterdzieści pięć lat.

- Jay, zdobądź dla mnie jego adres. Jest mi potrzebny.

Lacey schwyciła swoją torbę i czarny płaszcz z kapturem, znaleziony w szafie Izabelli. Podskakując na jednej nodze, wyszła z mieszkania i skierowała się ku windzie. Na wyświetlaczu zobaczyła, że winda znajduje się na dziewiątym piętrze i wjeżdża do góry. W ostatniej chwili zdążyła się skryć na schodach pożarowych.

Tim Powers spotkał się z nią na schodach na parterze. Wcisnął jej w garść trochę pieniędzy, a do kieszeni włożył telefon komórkowy.

- Zlokalizowanie tego telefonu zajmie im trochę czasu.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała Lacey; serce waliło jej jak młotem. Sieć zaczęła się zaciskać i Lacey doskonale to rozumiała.

- Przed wejściem czeka taksówka. Drzwi są otwarte - powiedział Tim. - Proszę włożyć kaptur. - Ścisnął jej dłoń. - W mieszkaniu 6g jest rodzinny zjazd. Mnóstwo gości przyjechało prawie w tym samym czasie. W tym zamieszaniu być może nikt pani nie zauważy. Proszę już iść.

Taksówkarz był zirytowany, że każe mu się czekać. Ruszył raptownie, ledwie Lacey zdążyła usiąść.

- Dokąd? - spytał.

- Do Great Neck na Long Island - powiedziała Lacey.



Mam nadzieję, że mama zdąży przyjechać, zanim zadzwoni Lacey - powiedziała nerwowo Kit. Siedzieli w gabinecie pastora i pili kawę. Telefon stał obok łokcia Kit.

- Powinna tu być w ciągu dziesięciu minut uspokajał żonę Jay. Wybierała się do Nowego Jorku na obiad z Alekssem. Kiedy do niej zadzwoniłem, była już gotowa do wyjścia.

- Mama odchodzi od zmysłów - powiedziała Kit do pastora. Wie, że prokurator stanowy obarcza ją odpowiedzialnością za wyjawienie miejsca pobytu Lacey, chociaż nie ma racji. Nawet ja nie wiedziałam, gdzie Lacey mieszkała. Gdybyśmy teraz nie dali mamie porozmawiać z Lacey, oszalałaby z rozpaczy.

- Jeśli Lacey w ogóle zadzwoni - ostrzegł żonę Jay. - Możliwe, że jej się nie uda.

Czy jestem śledzona? - zastanawiała się Lacey. Nie miała pewności. Wydawało jej się, że czarna toyota sedan trzyma się za nimi w stałej odległości.

Chyba jednak nie - pomyślała z westchnieniem ulgi. Kiedy wyjechali z Tunelu Śródmiejskiego, samochód skręcił ku pierwszemu zjazdowi z autostrady.

Tim przykleił numer kodu zabezpieczającego do aparatu telefonu komórkowego, który jej pożyczył. Lacey wiedziała, że Kit i Jay czekają na jej telefon w plebanii, ale wolała zdobyć potrzebne informacje w inny sposób, jeśli tylko okaże się to możliwe. Potrzebny był jej adres Maksa Hoffmana. Miała nadzieję, że wdowa po nim nie przeprowadziła się. Musiała do niej pojechać i dowiedzieć się wszystkiego o rozmowie męża pani Hoffman z Heather Landi.

Lacey postanowiła spytać operatora sieci telefonicznej o numer telefonu pani Hoffman. Połączyła się z informacją.

- Potrzebny mi jest adres Maksa Hoffmana z Great Neck.

Nastąpiła chwila ciszy.

Ruch samochodowy był niewielki. Niedługo dojadą do Little Neck. Następna będzie Great Neck. Co ma zrobić, jaki adres ma podać kierowcy? Już był niezadowolony, że musi jechać tak daleko od Manhattanu. Co robi Lacey, jeśli znajdzie dom pani Hoffman, ale gospodyni nie będzie w domu albo nie zechce otworzyć drzwi?

A, jeśli jest śledzona?

Zadzwoniła na plebanie. Kit natychmiast podniosła słuchawkę.

- Mama właśnie weszła. Koniecznie chce z tobą rozmawiać.

- Kit, proszę cię...

W słuchawce odezwała się matka Lacey.

- Lacey, nikomu nie powiedziałam, gdzie mieszkasz.

Jest bardzo zdenerwowana - pomyślała Lacey. - Rozumiem, że jest jej ciężko, ale nie mogę z nią teraz o tym rozmawiać. Na szczęście matka powiedziała:

- Jay chce ci coś powiedzieć.

Taksówka właśnie wjechała do Great Neck.

- Jaki adres? - spytał kierowca.

- Proszę się na chwilę zatrzymać - powiedziała Lacey.

- Proszę pani, nie zamierzam tutaj spędzić całej niedzieli!

Lacey czuła, że jej cierpliwość jest na wyczerpaniu. Czarna toyota zwolniła i skręciła na parking. Jednak ją śledzili. Jej skóra zrobiła się lepka od potu. Po chwili jednak odetchnęła, bo z samochodu wysiadł mężczyzna z dzieckiem.

- Lacey? - odezwał się Jay.

- Jay? Zdobyłeś adres Hoffmana w Great Neck?

- Nie mam pojęcia, gdzie miałbym go szukać. Musiałbym pójść do biura, podzwonić po ludziach. Może ktoś mógłby mi pomóc. Dzwoniłem do Aleksa. On dobrze znał Maksa. Powiedział, że ma gdzieś jego adres na kartce bożonarodzeniowej. Szuka go.

Po raz pierwszy w ciągu tych strasznych miesięcy Lacey popadła w najczarniejszą rozpacz. Była o krok od zdobycia potrzebnej informacji, ale utknęła w martwym punkcie. Usłyszała głos Jaya.

- Co ojciec może zrobić? Nie, nie wiem który dom pogrzebowy.

Sprawą zajął się ojciec Edwards. W czasie, kiedy Lacey rozmawiała z matką, ksiądz zadzwonił do dwóch domów pogrzebowych w Great Neck. Nie musiał wiele oszukiwać. Przedstawił się i powiedział, że ktoś z jego parafian chce wysłać kartkę z informacją, że zamówił mszę za Maksa Hoffmana, zmarłego w grudniu ubiegłego roku.

W drugim domu pogrzebowym dowiedział się, że właśnie tutaj załatwiano formalności związane z pogrzebem pana Hoffmana. Bez oporów podano ojcu Edwardsowi adres pani Hoffman.

Jay podyktował adres Lacey.

- Później wszystko wam wyjaśnię - powiedziała. - Na miłość boską, nie mówcie nikomu, dokąd jadę.

Mam nadzieję, że będę miała okazję wszystko wam wyjaśnić - pomyślała, kiedy taksówkarz skręcił na stację benzynową, żeby spytać o drogę na Adams Place numer 10.

Detektywa Sloane'a przechodziły ciarki, kiedy musiał siedzieć obok Nicka Marsa i udawać, że wszystko jest w porządku. Jesteśmy jak bracia - myślał z goryczą.

Sloane wiedział, że musi się mieć na baczności, żeby nie dać Marsowi niczego po sobie poznać. Pocieszał się tylko, że kiedy wszystko wyjdzie na jaw, wygarnie mu od serca.

Obserwację bloku przy ulicy Siedemdziesiątej Wschodniej numer trzy zaczęli około jedenastej piętnaście, zaraz po spotkaniu z Baldwinem. Nick nie rozumiał, po co to robią. Parkując samochód, narzekał:

- Tracimy czas, Eddie. Chyba nie sądzisz, że Farrell wróciła do pracy i znów sprzedaje mieszkania?

Bardzo śmieszne - pomyślał Sloane.

- Powiedzmy, że mam przecucie - powiedział. Miał nadzieję, że zabrzmiało to dobrodusznie.

Kilka minut później z budynku wyszła kobieta w długim płaszczu z kapturem i wsiadła do czekającej na nią taksówki. Sloane nie widział jej twarzy. Płaszcz był obszerny, luźny, przez co nie mógł nawet stwierdzić, jakiej kobieta jest budowy, ale jej ruchy wydały mu się znajome. Włosy zjeżyły mu się na karku.

Zauważył, że oszczędza prawą nogę. Raport z Minnesoty donosił, że Farrell skręciła sobie kostkę, ćwicząc w klubie sportowym.

- Jedziemy - powiedział do Marsa. - Ona jest w tej taksówce.

- Żartujesz! Rzuciło ci się na mózg, czy może coś przede mną ukrywasz?

- Mam nosa. Do jej matki dzwoniono kilka domów stąd. Może ma w tym bloku chłopaka? Często tu bywała.

- Zatrzymam ich - powiedział Nick.

- Jeszcze nie teraz.

Pojechali za taksówką przez Tunel Śródmiejski na Long Island Expressway, zwaną w skrócie L.I.E. Mars zauważył, że po angielsku LIE znaczy kłamstwo i uśmieł się z tego serdecznie. Sloane miał ochotę mu powiedzieć, że to słowo doskonale oddaje charakter Nicka, ale zamiast tego pochwalił go:

- Jesteś najlepszym ogonem w całej policji.

To była prawda. Nick doskonale dawał sobie radę w każdej sytuacji. Nie zbliżał się do śledzonego za bardzo. Czasem go wyprzedzał, żeby potem zjechać na pas dla wolniejszych pojazdów i pozwolić się wyprzedzić. Dla policjanta była to ważna umiejętność. Oszustowi też jest przydatna - snuł ponure myśli Sloane.

- Jak sądzisz, dokąd ona jedzie? - spytał Nick.

- Wiem tyle samo co ty - odparł Sloane. Po chwili postanowił powiedzieć coś więcej. - Zawsze podejrzewałem, że Lacey Farrell mogła sporządzić jeszcze jedną kopię pamiętnika Heather Landi na własny użytek. Jeśli to zrobiła, jest być może jedyną osobą posiadającą całość. Może na tych trzech stronach, które, zdaniem Jimmy'ego Landiego zgubiliśmy, jest coś ważnego? Jak sądzisz?

Zauważył, że Mars rzucił mu nieufne spojrzenie. Uważaj - napomniał się w myśli Sloane. - Nie chcesz go przecież wystraszyć. Tym razem Nick powiedział:

- Wiem tyle samo co ty.

W Great Neck taksówka zatrzymała się przy chodniku. Czy Farrell wysiadzie? - zastanawiał się Sloane. W razie potrzeby był gotów śledzić ją pieszo.

Ale Lacey została w samochodzie. Kilka minut później taksówka ruszyła i zatrzymała się ponownie kilkadziesiąt metrów dalej, przy stacji benzynowej. Kierowca pytał o drogę.

Jechali za nią przez miasto, mijając po drodze kosztowne siedziby.

- Który dom chciałbyś mieć? - spytał Nick.

O to ci chodzi? - zastanawiał się Sloane. - Nie wystarcza ci pensja policjanta? Mogłeś zmienić pracę. Mogłeś zrezygnować. Nie musiałeś przechodzić na ich stronę.

Domy zaczęły się powoli zmieniać. Teraz były mniejsze, położone bliżej siebie, ale zadbane. Tutaj detektyw Eddie Sloane czuł się lepiej.

- Spokojnie - ostrzegł Nicka. - Szukają numeru domu.

Byli na Adams Place. Taksówka zatrzymała się przed domem numer 10. Po drugiej stronie ulicy, za stojącą na poboczu przyczepą kempingową, był parking. Świetnie - ucieszył się Sloane.

Przyglądał się Lacey Farrell, wychodzącej z samochodu. Miał wrażenie, że prosi o coś kierowcę, podając mu przez okno pieniądze, ale on tylko kręcił głową. Potem podniósł szybę i odjechał.

Farrell spoglądała za taksówką, dopóki nie znikła jej z oczu. Po raz pierwszy widać było jej twarz. Sloane pomyślał, że jest młoda, wrażliwa i bardzo przestraszona. Odwróciła się i kulejąc ruszyła do drzwi. Zadzwoiła.

Wyglądało na to, że kobieta, która podeszła do drzwi i uchyliła je, nie wpuści jej do środka. Lacey Farrell kilka razy pokazywała na swoją nogę.

- Boli mnie nóżka. Pani jest taka miła, niech mnie pani wpuści do środka. Potem panią oskubię - zanucił Nick.

Sloane popatrzył na kolegę, zastanawiając się, dlaczego kiedyś uważał go za dowcipnego. Nadszedł czas, żeby zameldować się w komisariacie. Sloane był bardzo zadowolony, że to właśnie on przyprowadzi Lacey Farrell, chociaż i tak będzie musiał ją oddać pod opiekę Baldwinowi.

Nie wiedział, że równie z siebie zadowolony Sandy Savarano przygląda mu się z sypialni na piętrze domu przy Adams Place 10, gdzie cierpliwie czekał na przybycie Lacey Farrell.

Mona Farrell wróciła do domu z Kit i Jayem.

- Jestem tak zdenerwowana, że nie mam ochoty jechać na obiad do Nowego Jorku - powiedziała.

- Zadzwoń do Aleksa i poproszę, żeby do mnie przyjechał.

Obaj synowie Kit, Todd i Andy, pojechali z kolegami na jeden dzień na narty w góry Hunter. Bonnie, która znów się przeziębila, została w domu z opiekunką. Kiedy dziewczynka usłyszała, że wrócili rodzice, zbiegła na dół.

- Bonnie właśnie mi opowiadała, że w dniu swoich urodzin pojedzie z ciocią Lacey do Disneylandu - powiedziała opiekunka.

- Moje urodziny są już niedługo - oznajmiła Bonnie. - W przyszłym miesiącu.

- Powiedziałam jej, że luty jest najkrótszym miesiącem w roku chwaliła się opiekunka, wkładając płaszcz. - Bardzo się z tego ucieszyła.

- Chodź ze mną, zadzwonimy - powiedziała do Bonnie Mona. - Przywitasz się z wujkiem Alekssem.

Wzięła wnuczkę na ręce i przytuliła mocno.

- Czy wiesz, że jesteś bardzo podobna do cioci Lacey, kiedy miała pięć lat?

- Bardzo lubię wujka Aleksa - wyznała Bonnie. - Ty też go lubisz, babciu?

- Nie wiem, jak ja bym przeżyła kilka ostatnich miesięcy bez jego pomocy - odparła Mona. -

Chodź, kochanie, zadzwonimy z góry.

Jay i Kit spojrzeli po sobie.

- Myślisz to samo, co ja - stwierdził po chwili Jay. - Mona sama przyznała, że Alex ją namawiał, żeby dowiedziała się od Lacey, gdzie mieszka. Nie musiała mu mówić, gdzie jest Lacey. Mogła się zdradzić na inne sposoby. Na przykład podczas wspólnej kolacji powiedziała, że Lacey wstąpiła do nowego klubu sportowego, który ma wspaniały kort do squasha. Niecałe dwanaście godzin później ktoś wytropił Lacey w tym właśnie klubie, prawdopodobnie z zamiarem zabicia jej. Trudno uwierzyć, że to zwykły zbieg okoliczności.

- Równie trudno uwierzyć, żeby Alex mógł być w to zamieszany - powiedziała Kit.

- Mam nadzieję, że nie jest, ale powiedziałem mu, dokąd jedzie Lacey, a teraz zadzwonię do prokuratora stanowego i powiem mu to samo. Możliwe, że będzie mnie za to nienawidziła do końca życia, ale wolę ją widzieć w areszcie niż w trumnie.

Po co pani tu przyjechała? - spytała Lottie Hoffman. W końcu wpuściła Lacey do środka, chociaż bardzo niechętnie. - Nie może pani tu zostać. Wezwę taksówkę. Dokąd chce pani jechać?

Stojąc twarzą w twarz z jedyną osobą, która mogła jej pomóc, Lacey była bliska hysterii. Nadal nie miała pewności, czy jej nie śledzono. W tej chwili i tak nie miało to już znaczenia. Lacey wiedziała jedno: nie ma siły już dłużej uciekać.

- Nie mam dokąd jechać, pani Hoffman - powiedziała z naciskiem, - Ktoś usiłuje mnie zabić. Myślę, że to ktoś nasłany przez tego samego człowieka, który zdecydował o śmierci pani męża, Izabelli Waring i Heather Landi. Trzeba z tym skończyć. Myślę, że pani może w tym pomóc. Proszę, niech mi pani pomoże!

Lottie spojrzała na nią łagodniejszym okiem. Zauważyła, że Lacey stoi jakoś dziwnie, opierając cały ciężar na jednej nodze.

- Widzę, że pani cierpi. Proszę wejść i usiąść.

Pokój gościnny był mały, ale bardzo zadbane. Lacey usiadła na kanapie i zdjęła ciężki płaszcz.

- Nie jest mój - powiedziała. - Nie mogę pójść do własnego domu, wziąć rzeczy ze swojej szafy. Nie mogę się zbliżyć do członków rodziny. Przeze mnie omal nie zastrzelono mojej małej siostrzenicy. Będę zmuszona prowadzić takie życie dopóty, dopóki policja nie ustali, kto się za tym wszystkim kryje i nie aresztuje go. Proszę panią, niech mi pani powie, czy pani mąż wiedział, kto za tym stoi?

- Boję się. Nie mogę o tym rozmawiać. - Lottie opuściła głowę, wbiła wzrok w podłogę i mówiła szeptem. - Gdyby Max trzymał język za zębami, żyłby do dzisiaj. Podobnie i Heather. Jej matka również. - W końcu wyprostowała się i popatrzyła Lacey prosto w oczy. - Czy prawda jest warta życia tylu osób? Uważam, że nie.

- Budząc się co rano, odczuwa pani strach, prawda? - spytała Lacey. Wyciągnęła rękę i ujęła szczupłą, pokrytą żyłami dłoń starszej pani. - Niech mi pani powie wszystko, co pani wie. Kto za tym stoi?

- Tak naprawdę, to sama nie wiem. Nie znam jego nazwiska. Max wiedział. Max pracował u Jimmy'ego Landiego. On znał Heather. Żałuję, że ją wtedy zobaczyłam w Mohonk. Powiedziałam o tym Maksowi i opisałam mężczyznę, z którym była. Bardzo się zmartwił. Powiedział, że on zajmuje się handlem narkotykami i ściąganiem długów, ale nikt o tym nie wie i wszyscy mają go za godnego szacunku, dobrego człowieka.

W oczach Lottie Hoffman błyszczały łzy.

- Bardzo tęsknię za Maksem. I bardzo się boję.

- Nic dziwnego - powiedziała Lacey - ale chowanie głowy w piasek nic tu nie pomoże. Pewnego dnia ten człowiek zrozumie, że pani też stanowi dla niego zagrożenie.

Sandy Savarano nałożył tłumik na pistolet. Dostanie się do tego domu było dziecinną igraszką. Będzie mógł stąd wyjść tą samą drogą, którą wszedł - przez okno od tyłu. Rosnące tam drzewo było jak schody. Jego samochód czekał na sąsiedniej ulicy i Sandy mógł się do niego dostać przez podwórko sąsiada. Będzie już daleko stąd, zanim gliniarze zaczną podejrzewać, że coś jest nie w

porządku. Spojrzał na zegarek. Już czas.

Staruszka będzie pierwsza. Tylko by mu przeszkadzała. Najbardziej zależało mu na tym, żeby zobaczyć wyraz oczu Lacey Farrell, kiedy wyceluje w nią pistolet. Nie da jej czasu na krzyk. Nie. Pozwoli jej tylko jęknąć cicho, kiedy go rozpozna i zrozumie, że czas umierać. Ten dźwięk bardzo go podnieca.

Teraz.

Sandy postawił prawą stopę na pierwszym schodku i zaczął schodzić, zachowując najwyższą ostrożność.

Alex Carbine zadzwonił do restauracji Landiego i poprosił do telefonu Jimmy'ego. Chwilę czekał, potem usłyszał głos Steve'a Abbotta.

- Alex? Czym mogę służyć? Nie chciałbym przeszkadzać Jimmy'emu. Jest dzisiaj jakiś przybity.

- Bardzo mi przykro, ale muszę z nim rozmawiać - powiedział Carbine. - Przy okazji chciałbym cię spytać, czy Carlos przyszedł do was prosić o pracę?

- Rzeczywiście, był tutaj. Dlaczego pytasz?

- Jeśli jeszcze tam jest, możesz mu powiedzieć, że do mnie nic ma po co wracać. A teraz połącz mnie z Jimmym.

Znów musiał czekać. Kiedy Jimmy Landi podniósł słuchawki, jego głos zdradzał wielkie przygnębienie.

- Zdaje się, że masz jakieś kłopoty, Jimmy. Czy mógłbym ci jakoś pomóc?

- Nie, ale dziękuję za życzliwość.

- Nie chciałbym ci przeszkadzać, ale właśnie coś zrozumiałem i chcę ci o tym natychmiast powiedzieć. Zdaje się, że Carlos szuka u ciebie pracy. Posłuchaj, nie przyjmuj go.

- Nie miałem takiego zamiaru, ale i tak powiedz, dlaczego?

- Myślę, że Carlos siedzi u kogoś w kieszeni. Fakt, że zabójca wytropił Lacey Farrell w Minneapolis, nie dawał mi spokoju.

- Ach, więc ona była w Minneapolis? - zdziwił się Jimmy Landi. - Nie wiedziałem.

- Tylko jej matka o tym wiedziała. Zmusiła Lacey, żeby jej powiedziała. Czuję się za to wszystko odpowiedzialny, bo sam ją namawiałem, żeby się dowiedziała od Lacey, gdzie ona mieszka.

- To nie było mądre - powiedział Jimmy Landi.

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem mądry. Wiedziałem tylko, że Mona odchodzi od zmysłów. Chodzi mi o to, że tego dnia, kiedy Mona się dowiedziała, że Lacey jest w Minneapolis, kupiła „Minneapolis Star Tribune” i miała ją ze sobą podczas kolacji. Widziałem, jak chowała ją do torbki, kiedy podchodziłem do stolika, ale o nic nie pytałem. Później już nie widziałem tej gazety. Chodzi jednak o to, że w pewnej chwili, kiedy Mona wyszła do toalety, a ja witałem gości, Carlos podszedł do naszego stolika, udając, że poprawia serwetki. Widziałem, że przesuwał torbę i wydaje mi się wielce prawdopodobne, że zajrzał do środka.

- To do niego podobne - przyznał Landi. - Nigdy go nie lubiłem.

- Carlos obsługiwał nasz stolik w piątek, kiedy Mona powiedziała, że Lacey wstąpiła do nowego klubu sportowego, który ma kort do squasha. To dość dziwny zbieg okoliczności, że kilka godzin później ktoś przyszedł do tego klubu i wypytywał o nią. Dwa plus dwa równa się cztery.

- Hm - mruknął w odpowiedzi Jimmy. - Wygląda na to, że Carlos pracował na coś więcej niż na zwykły napiwek. Muszę już kończyć. Wkrótce się do ciebie odezwę.



Eddie Sloane czuł, że jego kolega czegoś się boi. Mimo że w samochodzie było zimno, Nick Mars śmierdział potem. Jego czoło i dziecianną twarz pokrywały drobne kropelki. Niezawodny instynkt podpowiadał Sloane'owi, że coś jest nie w porządku.

- Myślę, że już czas, żebyśmy tam weszli i zgarnęli panią Farrell - powiedział.

- Dlaczego teraz? - spytał Mars, zaskoczony. - Zatrzymamy ją, kiedy wyjdzie.

Sloane otworzył drzwi samochodu i wyjął pistolet.

- Idziemy.

Lacey nie była pewna, czy rzeczywiście usłyszała jakiś hałas na schodach. Stare domy mają czasem własne życie. Czowała jednak, że atmosfera w pokoju zmieniła się. Lottie Hoffman też to wyczuła. Lacey widziała to w jej spojrzeniu.

Po chwili uświadomiła sobie, że jest to obecność zła skradającego się, zdradzieckiego, ogarniającego je, i tak prawdziwego, że niemal namacalnego.

Takie same dreszcze miała wtedy, kiedy Curtis Caldwell zbiegał po schodach po zabiciu Izabelli.

Potem znów to usłyszała. Bardzo cichy dźwięk, ale bardzo wyraźny. To nie wyobraźnia! Teraz była już tego pewna. Serce zaczęło jej walić. Na schodach ktoś był! Zaraz umrę - pomyślała.

W oczach pani Hoffman widziała narastające przerażenie. Położyła palec na ustach, nakazując jej milczenie. Tamten schodził po schodach bardzo powoli, bawiąc się z nimi w kotka i myszkę. Lacey rozejrzała się po pokoju. Były tu tylko drzwi i wychodziły one na schody. Nie było ucieczki. Znalazły się w pułapce!

Jej uwagę zwrócił szklany przycisk do papieru, leżący na stoliku. Był wielkości piłki do baseballa i sprawiał wrażenie ciężkiego. Żeby go dosięgnąć, Lacey musiałaby wstać, a bała się ryzykować. Dotknęła dłoni pani Hoffman i pokazała na przycisk.

Lacey widziała schody do połowy ich długości. On już tam był. Między drewnianymi barierkami widać było jeden starannie wypastowany but.

Drobna, drżąca dłoń ujęła szklany przycisk i podała go Lacey. Lacey wstała, wzięła zamach i kiedy zobaczyła resztę postaci Caldwell, z całą siłą, na jaką ją było stać, cisnęła przyciskiem prosto w klatkę piersiową mężczyzny.

Ciężki, szklany przedmiot trafił go powyżej żołądka w chwili, kiedy się przygotowywał do szybkiego skoku z pozostałych schodków. Trafiony, potknął się i upuścił pistolet. Lacey rzuciła się do przodu, chcąc kopnąć pistolet tak, żeby nie mógł go dosięgnąć. Pani Hoffman niepewnym krokiem podbiegła do drzwi i otworzyła je. Zaczęła krzyczeć.

Detektyw Sloane minął ją i wbiegł do przedpokoju w chwili, kiedy palce Savarano zamykały się na pistolecie. Sloane podniósł nogę i z całej siły nadepnął na dłoń Savarano. Za jego plecami Nick Mars wycelował swój pistolet w głowę Savarano, z zamiarem naciśnięcia spustu.

- Nie! - krzyknęła Lacey.

Sloane odwrócił się i uderzył w dłoń swojego kolegi tak, że kula, która miała trafić Savarano w głowę, zraniła go w nogę. Savarano krzyknął z bólu.

Oszołomiona Lacey przyglądała się jak Sloane zakuwa w kajdanki zabójcę Izabelli Waring.

Słyszała zbliżające się wycie syren radiowozów policyjnych. Na koniec spojrzała na dół, w oczy, których wspomnienie prześladowało ją od kilku miesięcy. Niebieskie tęczówki i czarne źrenice - oczy zabójcy. Nagle uświadomiła sobie, że widzi w nich coś nowego.

Strach.

Prokurator stanowy Baldwin wszedł nagle, w otoczeniu swoich agentów. Spojrzał na Sloane'a, na Lacey i na Savarano.

- Dopadłeś go przed nami - powiedział z podziwem. - Miałem nadzieję, że cię wyprzedzę, ale nie to jest najważniejsze. Dobrze się spisałeś. Gratuluję.

Pochylił się nad Savarano.

- Cześć, Sandy - rzekł cicho. - Szukałem ciebie. Już przygotowuję klatkę z twoim nazwiskiem na drzwiach. To najmniejsza, najciemniejsza cela w Marion, najcięższym więzieniu federalnym w naszym hrabstwie. Będiesz w niej zamknięty przez dwadzieścia trzy godziny na dobę. Oczywiście bez żadnego towarzystwa. Prawdopodobnie nie spodoba ci się tam, ale nigdy nie wiadomo... Pomyśl o tym, Sandy. Klatka. Tylko dla ciebie. Mała klateczka. Będzie twoja do końca życia.

Wyprostował się i spojrzał na Lacey.

- Wszystko w porządku, pani Farrell?

Kiwnęła głową.

- Nie każdy może powiedzieć o sobie to samo. - Sloane podszedł do Nicka Marsa, bladego jak ściana. Zabrał mu pistolet, rozpiął kurtkę i wyciągnął zza pazuchy kajdanki. - Kradzież dowodów była czynem wystarczająco złym. Jednak usiłowanie zabójstwa jest o wiele gorsze. Dobrze o tym wiesz, Nick.

Mars wygiął ręce do tyłu i odwrócił się plecami. Sloane zakuł go w jego własne kajdanki.

- Teraz naprawdę są twoje - powiedział, uśmiechając się ponuro.

Jimmy Landi całe popołudnie spędził w swoim gabinecie. Steve Abbott zaglądał do niego kilka razy. - Wszystko w porządku, Jimmy? - pytał.

- W jak najlepszym - odpowiadał Landi.

- Nie wyglądasz dobrze. Byłoby lepiej, żebyś już przestał czytać pamiętnik Heather. Popadasz przez to w depresję.

- Byłoby lepiej, żebyś mi przestał mówić, że nie powinienem tego czytać.

- *Touché*. Obiecuję, że już ci się nie będę naprzykrzał, ale nie zapominaj, że w każdej chwili możesz mnie wezwać.

- Wiem, Steve.

O piątej Landi odebrał telefon od detektywa Sloane'a.

- Panie Landi - powiedział - jestem w komisariacie. Mam wrażenie, że powinien się pan dowiedzieć o ostatnich wydarzeniach. Zabójca pańskiej żony jest w areszcie. Pani Farrell go rozpoznała. Oskarżymy go również o spowodowanie śmierci Maksa Hoffmana. Być może uda się nam udowodnić, że to on jest odpowiedzialny za wypadek pańskiej córki.

- Kto to taki?

Przez chwilę Jimmy Landi miał wrażenie, że nic nie czuje: ani zdziwienia, ani gniewu, ani nawet żalu.

- Nazywa się Sandy Savarano. Jest płatnym zabójcą. Spodziewamy się, że w trakcie śledztwa zgodzi się na współpracę z nami. Nie chce iść do więzienia.

- Oni nigdy nie chcą - powiedział Jimmy. - Kto go opłacał?

- Wkrótce się tego dowiemy. Na razie czekamy, aż Sandy dojdzie do siebie. Może to sprawa mniejszej wagi, ale mamy również podejrzanego o wykradzenie pamiętnika pańskiej córki.

- Podejrzanego?

- Zgodnie z terminologią prawniczą jest tylko podejrzanym, chociaż przyznał się do tego czynu. Przysięga jednak, że nie zabrał tych trzech nie liniowanych kartek, które mieliśmy za stracone. Wygląda na to, że pański wspólnik miał rację. Nigdy ich nie dostaliśmy.

- Nie dostaliście ich - zgodził się z nim Jimmy. - Teraz rozumiem. Mam wrażenie, że mój wspólnik zna odpowiedzi na wiele pytań.

- Panna Farrell właśnie składa zeznanie. Chce z panem rozmawiać.

- Proszę dać jej słuchawkę.

- Panie Landi - zaczęła Lacey - bardzo się cieszę, że już po wszystkim. Dla mnie to było istne piekło. Wiem, że panu też nie było łatwo. Jest tutaj ze mną pani Hoffman. Chce panu coś powiedzieć.

- Porozmawiam z nią.

- Widziałam Heather w Mohonk - zaczęła Lottie Hoffman. - Była z pewnym mężczyzną. Kiedy opisałam go Maksowi, był bardzo zmartwiony. Powiedział, że ten człowiek ściąga długi i handluje narkotykami i że nikt go nie podejrzewa, a już najmniej Heather. Nie miała pojęcia, że...

Mimo że Lacey już to wszystko słyszała, znów poczuła dreszcz przerażenia, kiedy pomyślała o tym, jakie przestępstwa popełniono od czasu, kiedy Max Hoffman ostrzegł Heather przed mężczyzną, z którym się spotykała.

Słuchała, jak pani Hoffman opisuje tego, z kim widziała Heather. Ja go na pewno nie znam - pomyślała Lacey z ulgą.

Sloane wziął słuchawkę z rąk pani Hoffman.

- Czy ten opis pasuje do kogoś, kogo pan zna?

Słuchał przez chwilę, potem odwrócił się do Lacey i do pani Hoffman.

- Pan Landi byłby nam wdzięczny, gdybyśmy się zgodzili pojechać teraz do jego biura.

Lacey marzyła tylko o tym, żeby wrócić do własnego mieszkania, wejść do swojej wanny z jacuzzi, włożyć własne ubrania i pojechać do Kit, zobaczyć się z rodziną. Mieli spotkać się na późnej kolacji, nawet Bonnie nie posłano do łóżka.

- Pod warunkiem że nie zabawimy tam dłużej niż kilka minut - powiedziała.

- To wystarczy - obiecał Sloane. - Potem odwiozę panią Hoffman do domu.

Kiedy wychodzili z komisariatu, Sloane'a wezwano do telefonu. Kiedy wrócił, powiedział:

- W biurze pana Landiego spotkamy się z prokuratorem Baldwinem.

Recepcjonista zaprowadził ich na górę. Jimmy już czekał. Lottie Hoffman podziwiała eleganckie meble.

- Dawniej restauracja była o połowę mniejsza. Kiedy Heather była mała, tutaj był jej pokój.

Lacey pomyślała, że w gładkim, niemalże obojętnym głosie Landiego jest coś, co przywodzi na myśl nienaturalnie spokojny ocean.

- Proszę, niech pani jeszcze raz opisz mężczyznę, z którym widziała pani moją córkę.

- Był bardzo przystojny. Był...

- Niech pani chwileczkę zaczeka. Chciałbym, żeby mój współnik to usłyszał.

- Steve, możesz mi poświęcić chwilę? - powiedział do domofonu.

Steve Abbott wszedł do gabinetu, z uśmiechem na ustach.

- Wreszcie się wychyliłeś ze swojego kokonu. Przepraszam, nie wiedziałem, że masz gości.

- To nie są zwykli goście. Pani Hoffman, co się stało?

Lottie Hoffman pokazywała palcem na Abbotta. Była biała jak upiór.

- To ciebie widziałam z Heather. O tobie Max powiedział, że zajmujesz się ściąganiem długów i handlujesz narkotykami. To przez ciebie jestem sama...

- O czym pani mówi? - spytał Abbott. Brwi miał ściągnięte. Wyraz dobroduszości znikł z jego twarzy. Nagle Lacey pomyślała, że ten przystojny mężczyzna o swobodnym sposobie bycia rzeczywiście mógłby być mordercą.

Do pokoju wszedł prokurator Baldwin w towarzystwie sześciu agentów.

- Ona mówi, że pan, panie Abbott, jest mordercą; że kazał pan zabić jej ukochanego męża. Zrezygnował z pracy tutaj, bo zorientował się, co pan robi, i wiedział, że jeśli pan się tego domyśli, jego życie nie będzie warte funta kłaków. Rezygnował pan z dawnych dostawców, takich jak Jay Taylor, i zatrudniał nowych, powiązanych z mafią, sprzedających w większości kradzione towary. W kasynie zrobił pan to samo. Poza tym zajmował się pan jeszcze innymi rzeczami.

Domyślałem się, że Max powiedział Heather, kim pan jest, a ona musiała zdecydować, czy pozwolić, żeby nadal oszukiwał pan jej ojca, czy powtórzyć mu, czego się o panu dowiedziała.

Nie chciał pan ryzykować. Savarano powiedział nam, że zadzwonił pan do Heather w dniu jej śmierci. Powiedział jej pan, że Jimmy miał atak serca i że Heather musi natychmiast wracać do domu. Savarano czekał na nią. Potem Izabella Waring uparcie szukała przyczyny śmierci Heather i przez to stała się zbyt niebezpieczna.

- To kłamstwo - krzyknął Abbott. - Jimmy, ja nigdy...

- Ależ tak - powiedział spokojnie Jimmy. - Zabiłeś Maksa Hoffmana i Izabellę. I Heather. Zabiłeś ją. Po co się do niej dobierałeś? Mogłeś mieć każdą kobietę, której zapragnąłeś.

Oczy Jimmy'ego lśniły złością, jego dłonie zacisnęły się w pięści; krzyk rozpaczy, który z siebie wydobył, zdawał się rozsadzać pokój.

- Ty!...Ty!...

Pochylił się nad biurkiem i zacisnął potężne dłonie na gardle Abbotta. Sloane musiał skorzystać z pomocy agentów, żeby rozluźnić ten uchwyt.

Chrapliwe szloch Jimmy'ego odbijał się echem po korytarzu, kiedy Baldwin zabierał Steve'a Abbotta do aresztu.

Sandy Savarano zgodził się na współpracę, zanim jeszcze opuścił szpitalne łóżko.

O ósmej kierowca, którego Jay wysłał po Lacey, zadzwonił z dołu, żeby powiedzieć, że już czeka. Lacey chciała jak najszybciej zobaczyć się z rodziną, ale najpierw musiała do kogoś zadzwonić. Miała Tomowi wiele do powiedzenia, wiele chciała mu wyjaśnić. Baldwin, który nagle stał się jej przyjacielem i sojusznikiem, powiedział:

- Zwalniam panią. Savarano zgodził się na współpracę z nami, więc pani zeznanie przeciw Abbottowi nie będzie nam potrzebne. Nic pani nie grozi, ale dobrze by było, gdyby na jakiś czas gdzieś się pani przyczaiła. Może wyjedzie pani na wakacje?

Odpowiedziała mu, półzartem:

- Przecież pan wie, że mam mieszkanie w Minnesocie. Może tam wrócę.

Wykręciła numer Toma. Znajomy głos był pełen napięcia i niepokoju.

- Słucham - powiedział.

- Tom?

Aż krzyknął z radości.

- Alicjo, gdzie się podziewasz? Jesteś cała i zdrowa?

- Jak najbardziej. A ty?

- Umieram ze zmartwienia. Po twoim zniknięciu odchodziłem od zmysłów.

- Mam ci wiele do powiedzenia - zaczęła i zamilkła na chwilę. - Tymczasem zacznę od tego: Alicja już tu nie mieszka. Czy mógłbyś się przyzwyczaić do imienia Lacey? Nazywam się Lacey Farrell.